

JEFF
ABBOTT

PANIKA

Z angielskiego przełożył PAWEŁ WIECZOREK

Dla Petera Ginsberga

PIĄTEK

11 MARCA

1

Evana Cashera obudził telefon. Od razu wiedział, że stało się coś złego. Nikt, kto go znał, nie dzwonił tak wcześnie. Otworzył oczy. Wyciągnął ręką, aby dotknąć Carrie, ale nie było jej, a druga połowa łóżka była chłodna. Na poduszce leżała złożona na pół kartka. Sięgnął po nią, ale telefon dzwonił tak natarczywie, że nie dało się go zignorować.

- Halo?

- Evan, musisz przyjechać do domu - powiedziała bez wstępów matka. Mówiła szeptem. - Natychmiast.

Zaczął po omacku szukać przycisku lampki na nocnym stoliku.

- Co się stało?

- Nie przez telefon. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy przyjedziesz.

- Mamo, choć przez chwilę bądź realistką. To dwie i pół godziny jazdy. Powiedz, co się stało.

- Evan, proszę cię. Przyjedź.

- Chodzi o tatę?

Ojciec, doradca komputerowy, wyjechał trzy dni wcześniej z Austin do Australii w sprawach służbowych. Jego specjalnością było sprawianie, że bazy danych tańczyły i śpiewały dla rządów i wielkich korporacji. Australia... długi lot. Evan ujrzał nagle w wyobraźni rozerwany na strzępy samolot, którego fragmenty zasłały

busz albo port w Sydney. Wszędzie leżały kawałki poszarpanego metalu, z których unosił się dym.

- Co się stało?

- Potrzebuję cię tutaj, rozumiesz? - Głos matki brzmiał spokojnie, ale nieustępliwie.

- Mamo, błagam cię... powiedz mi, o co chodzi.

- Nie przez telefon - powtórzyła matka, po czym zamilkła i przez dziesięć sekund narastało bolesne napięcie. A potem zapytała: - Miałeś dziś dużo pracy, synku?

- Drobne prace redakcyjne przy filmie *Bluff*.

- Weź ze sobą komputer, popracujesz u nas. Naprawdę cię tu potrzebuję. Natychmiast.

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć, o co chodzi?

- Evan... proszę cię.

Jej głos brzmiał, jakby należał do całkiem obcej osoby.

- Dobrze, mamo... mogę wyjechać za jakąś godzinę.

- Wcześniej. Jak najszybciej.

- Może zdążę wyruszyć za piętnaście minut.

- Pospiesz się, Evan. Spakuj torbę i przyjeżdżaj najszybciej, jak tylko możesz.

- Tak, mam - odparł, próbując stłumić narastający strach.
- Dziękuję, że nie zadajesz mi żadnych pytań. Kocham cię i kiedy się zobaczymy, wszystko ci wyjaśnię.

Niedługo.

- Ja też cię kocham.

Odłożył słuchawkę, lekko zdezorientowany. Nie była to dobra chwila, aby poinformować matkę, że się zakochał. Poważnie i szaleńczo, w stylu Romea i Julii.

Rozłożył leżącą na poduszce kartkę. DZIĘKI ZA WSPANIAŁY WIECZÓR. ZADZWONIEŃ W CIĄGU DNIA. MAM WCZEŚNIE RANO RÓŻNE SPRAWY DO POZAŁATWIANIA. C.

Poszedł wziąć prysznic. Zastanawiał się, czy tego wieczoru nie popsuł wszystkiego. Kiedy leżeli na mokrych prześcieradłach, powiedział „kocham cię”. Zrobił to pod wpływem impulsu, bez zastanowienia - gdyby rozważył konsekwencje tych słów, pewnie trzymałby głowę na kłódce. Nigdy dotąd nie powiedział tego żadnej

kobiecie jako pierwszy. Tak naprawdę do tej pory tylko jednej dziewczynie wyznał, że ją kocha - swojej ostatniej przyjaciółce, wyraźnie oczekującej takiej deklaracji z jego strony, a powiedział to tylko dlatego, że wierzył, iż może to prawda. Miniona noc była jednak czymś całkowicie innym. Zniknęły wszelkie „chyba” i „być może” i pojawiła się pewność. Carrie leżała obok, jej oddech muskał mu szyję, jej paznokcie rysował linię wzdłuż jego brwi i była taka piękna... wtedy właśnie powiedział owe dwa słowa. Wypląły się z głębi serca, jakby zawsze w nim tkwiły.

Kiedy je wypowiedział, w jej oczach ujrzał ból i natychmiast przeszła mu przez głowę myśl: „Powiniem być zadowolony. Nie wierzy w to, bo od razu poszliśmy do łóżka”.

Pocałowała go.

- Nie kochaj mnie - powiedziała.

- Dlaczego?

- Bo oznaczam problemy. Same problemy. - Przytuliła się jednak mocno do niego, jakby się bała, że może nagle zniknąć.

- Kocham problemy - oświadczył i też ją pocałował.

- Dlaczego? Dlaczego miałbyś mnie kochać?

- Bo wszystko w tobie jest warte kochania. - Pocałował ją w czoło. - Jesteś taka mądra. - Pocałował ją w czoło między oczami. - We wszystkim widzisz piękno. - Pocałował ją w usta. - I zawsze wiesz, co należy powiedzieć... w odróżnieniu ode mnie.

Odzwajemniła pocałunek i znów się kochali, a kiedy skończyli, westchnęła.

- Trzy miesiące... nie mogłeś mnie naprawdę poznać.

- Nigdy cię nie poznam. Nigdy nikogo nie znamy tak dobrze, jak lubimy myśleć, że znamy.

Uśmiechnęła się, wtuliła w niego, przycisnęła twarz do jego piersi, przysuwając usta do jego bijącego mocno serca.

- Ja też cię kocham.

- Popatrz na mnie i powtórz to.

- Mówię to do twojego serca. - Tocząca się po jej policzku łza spadła mu na pierś.

- Co się stało?

- Nic. Naprawdę nic. Jestem szczęśliwa. - Pocałowała go. - Idź spać, skarbie.

Zrobił, o co poprosiła, i teraz, w jasnym świetle poranka, pozostawało mu jedynie patrzeć na puste miejsce po niej i czytać lakoniczny liścik. Może i lepiej, że wyszła. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie teraz życzył, było wyjaśnianie konieczności nagłego wyjazdu.

Zadzwoił do niej na komórkę i zostawił wiadomość: „Skarbie, mam nagłą sprawę rodzinną, muszę jechać do Austin. Oddzwon”. Pomyślał, że nie powinien tego znów mówić, bo tylko ją to wystraszy, dodał jednak: „Kocham cię i mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy”.

Zadzwoił do ojca, ale nikt nie odpowiadał. Nawet nie włączyła się poczta głosowa. Możliwe, że komórka ojca nie miała w Australii zasięgu. Wyrzucił z głowy wizję katastrofy samolotowej i włączył komputer, sprawdził listę czekających go tego dnia zadań i najnowsze wiadomości. Nie było żadnego doniesienia o katastrofie samolotowej w Australii. Może chodziło o katastrofę w mniejszej skali. O raka. Rozwód. Kiedy o tym pomyślał, zaschło mu w gardle.

Włączył skrzynkę pocztową i wysłał ojcu e-maila: „Zadzwoń najszybciej, jak tylko będziesz mógł”, po czym ściągnął wiadomości ze skrzynki odbiorczej. Było wśród nich zaproszenie do wygłoszenia krótkiej

przemowy na festiwalu filmowym w Atlancie, wiadomości od dwóch kolegów filmowców oraz kilka plików muzycznych i najnowszych cyfrowych zdjęć od matki, które przysłała mu późno w nocy. Przekopiował pliki muzyczne na odtwarzacz cyfrowy - posłucha ich w samochodzie. Mama miała hysia na punkcie różnych dziwnych zespołów i melodii, ale to właśnie ona znalazła trzy wspaniałe piosenki do jego filmów. Sprawdził, czy ma w komputerze wszystkie materiały potrzebne do dokończenia montażu filmu dokumentalnego o zawodowych pokerzystach. Upewnił się, że dołączył notatki do przemówienia, jakie miał za tydzień wygłosić na uniwersytecie w Houston. Włożył do plecaka laptop, odtwarzacz plików muzycznych i kamerą cyfrową. Spakował torbę, wpychając do niej weekendowy zapas ubrań, których matka nie lubiła: porozciągane bawełniane bluzy, znoszone robocze spodnie w kolorze khaki i sportowe buty, których najlepszy czas już dawno minął.

Zegarek wskazywał kwadrans po siódmej. Jazda z Houston do Austin potrwa mniej więcej trzy godziny.

Kiedy szedł do samochodu, nie miał powodu cieszyć się z początku dnia. Słuchając muzyki, którą matka przysłała mu w nocy, przebił się przez poranną płataninę wijących się przez Houston sznurów samochodów. Do początkowych scen filmu o pokerzystach chciał dać przyprawiony po latynosku elektroniczny funk. Żadna z piosenek od matki nie pasowała do tej koncepcji, ale muzyka była doskonała - pełna dramaturgii i ekspresji.

Jadąc, stukał dłonią w kierownicę. Czekał, aż zadzwoni jego komórka - może odezwie się ojciec albo Carrie, albo matka, mówiąc, że znowu wszystko jest w porządku - ale przez całą drogę do Austin telefon milczał jak zaklęty.

2

Frontowe drzwi domu rodziców były zamknięte. Matka miała studio fotograficzne w znajdującym się nieopodal domu garażu, więc Evan pomyślał, że pewnie tkwi teraz w świecie negatywów i odczynników.

Otworzył drzwi swoim kluczem i wszedł do środka.

- Mamo?

Nie było odpowiedzi.

Ruszył na tył domu, gdzie znajdowała się kuchnia. W piekarni w La Grange, w której jego matka zawsze się zaopatrywała, kupił jej ulubione ciastka, brzoskwiniowe *kolaches*. Skoro matka jest w pracowni, wyłoży ciastka na talerz i zaniesie jej.

Kiedy doszedł do kuchennych drzwi, zobaczył matkę na podłodze. Była martwa.

Znieruchomiał. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Świat wokół niego stęzał, delikatne pulsowanie krwi w gardle i skroniach zamieniło się w łomot. Torba z brzoskwiniowymi *kolaches* upadła na podłogę, zaraz potem wylądowała na niej torba podróżna Evana.

Zrobił dwa chwytne kroki w kierunku matki. Jej szyja była poraniona i posiniaczona, obrzmiały język wystawał z ust, a w powietrzu unosił się odór śmierci. Na szyi coś zamigotało - drut, którym ją uduszono.

Tuż obok zwłok stało krzesło, co mogło świadczyć o tym, że matka przed śmiercią na nim siedziała.

Z cichym jękiem ukląkł przy leżącej i odsunął jej z czoła kosmyk siwiejących włosów. Oczy miała rozszerzone i opuchnięte, ślepe.

- Jezu, mamo... - Przyłożył palce do jej warg. Nie oddychała, ale skóra była jeszcze ciepła. - Mamo, mamo!

Ogarnęła go taka rozpacz i przerażenie, że niemal to wykrzyczał. Po chwili wstał. Nagły zawrót głowy sprawił, że nogi się pod nim ugięły. Policja. Musi zadzwonić na policję. Zataczając się, obszedł ciało matki i podszedł do kuchennej lady, na której stały resztki jej śniadania: filiżanka kawy z odcisniętym na brzegu śladem szminki, talerz z resztkami śliwkowej galaretki i okruchami bułki. Sięgnął drżącą ręką po słuchawkę i w tym momencie dostał w potylicę czymś metalowym, aż załomotało. Opadł na kolana, przygryzł język i poczuł w ustach smak krwi. Świat zaczął ciemnieć.

Poczuł, że przystawiono mu do głowy lufę pistoletu - wbijając ją w to samo miejsce, w które został uderzony. Tkwiący we włosach wylot lufy był bardzo zimny. Na szyję zarzucono mu nylonową linkę i

zaciśnięto ją gwałtownym szarpnięciem. Próbował się wyrwać, ale dostał kolbą pistoletu w skroń.

- Siedz spokojnie albo umrzesz - powiedział jakiś głos.

Był to głos młodego mężczyzny, wyraźnie rozbawionego, przeciągającego słowo „umrzesz”, które zabrzmiało jak „umrziiesz”.

Czyjeś ręce złapały leżącą na podłodze torbę podróżną Evana i przeniosły ją poza jego pole widzenia. A więc napad rabunkowy.

- Weź... ją... - wycharczał Evan. - Weź ją i idź sobie.

Zza jego pleców dobiegały odgłosy krzątania: napastnik wyjmował z torby komputer i kamerę. Usłyszał melodyjkę, towarzyszącą uruchamianiu laptopa - była głośniejsza od jego urywanego oddechu. Potem słyszał jedynie stukot klawiatury.

- Czego chcesz? - spytał intruza.

Nie było odpowiedzi.

- Moja mama... zabiłeś moją mamę...

- Cicho bądź. - Ucisk luty sprawił, że Evan musiał się pochylić. Nosem niemal dotknął ust matki. Miał ochotę odwrócić głowę, żeby zobaczyć twarz napastnika, ale nie mógł tego zrobić. Pętla zacisnęła się mocniej, wrzynając się boleśnie w skórę.

- Chyba zrozumiał - powiedział drugi głos.

Też męski, ale należał do kogoś starszego od pierwszego napastnika. Arogancki, chłodny baryton. Potem Evan znów usłyszał stukot klawiszy. - Wszystko zniknęło - stwierdził drugi mężczyzna.

Evan usłyszał tuż przy uchu pęknięcie bąbla gumy do żucia.

- Mogę teraz?

- Oczywiście. Co za syf...

O głowę Evana znów załomotała stal. Przed jego oczami eksplodowały czarne kręgi, zasłaniając puste, martwe spojrzenie matki.

Budził się. Umierał.

Nie mógł oddychać, linka rozrywała mu gardło, jego stopy wisiały w powietrzu. Na głowę założono mu plastikowy worek na śmieci, więc cały. Świat był mlecznoszary i rozmazany. Próbował złapać za linkę, ale wtedy pętla jeszcze mocniej go przydusiła.

- Wydawało ci się, że oddychanie to coś naturalnego, słoneczko? - zapytał zimny, drwiący głos młodszego z mężczyzn.

Tuż obok musi być kuchenny blat albo krzesło, coś, co pozwoli mu się podeprzeć, co go uratuje. Wyrzucił nogi na boki z całą siłą, jaka mu pozostała, ponieważ było to jedyną rzeczą, którą mógł jeszcze zrobić.

- Jeśli coś cię boli, kop dalej - powiedział młodszy głos. - Jestem ciekaw, co się stanie.

Nagle pomieszczenie wypełnił huk wystrzału. Zadźwięczało rozpryskujące się szkło, załomotało echo palby, a potem zapadła cisza.

- Jasna cholera! - wrzasnął młodszy z napastników.

Linka, na której wisiał Evan, zabujała się. Próbował wcisnąć palce pod duszący go, wyciskający życie nylon. Znów rozległ się loskot strzału i Evan poleciał na dół, na podłogę. Obsypał go pokruszony tynk i kawałki drewna. Koniec linki, przeciętej przez pocisk, smagnął go po twarzy.

Próbował wciągnąć powietrze, ale bez skutku. Płuca nie działały. Oddychanie było zapomnianą umiejętnością, sztuczką, której już nie potrafił powtórzyć. Jednak po chwili jego płuca wypełniło słodkie powietrze. Zachłannie pił tlen i życie. Szyja bolała go, jakby rozerwano mu coś w środku.

Zadudniły kolejne strzały, na krzaki za oknem spadło coś ciężkiego.

Znowu zapadła cisza.

Evan zerwał z głowy torbę, zamrugał, wypluł krew i zółć. Po chwili jakaś dłoń dotknęła jego ramienia, czyjeś palce chciały mu coś przekazać.

- Evan?

Podniósł głowę i zobaczył, że stoi nad nim mężczyzna. Błady, łysy, wysoki. Mniej więcej w wieku ojca, tuż po pięćdziesiątce.

- Uciekli, Evan - powiedział Łysy. - Chodźmy.
- Zaaadz... zadzonić... - Każda zgłoska paliła go w usta. - Zadzwoń... policję. Moja... matka... oni...
- Musisz iść ze mną- oświadczył Łysy. - Nie możesz tu zostać. Będą cię ścigać.

Evan pokręcił głową.

Łysy zdjął mu z szyi przeciętą linkę, postawił go na nogi i odwrócił od ciała matki.

- Jestem przyjacielem Donny - powiedział. W rękę trzymał paskudnie wyglądającą strzelbę. - Muszę cię stąd zabrać.

Evan nigdy w życiu go nie widział.

- Moja matka... policja... niech pan zadzwoni na policję. Mężczyzna... nie, dwóch...

- Uciekli. Zadzwońmy na policję, ale nie stąd - oświadczył Łysy i popchnął Evana, kierując go ku tylnemu wyjściu.

- Kim pan, do cholery, jest? - Evan czuł, jak narasta w nim fala paniki. Jakiś obcy facet z wielką strzelbą, który nie chce, aby zadzwonić na policję. O nie!

- Porozmawiamy o tym później. Nie możemy tu zostać. Potrzebuję dostać się do twojego... - Nie skończył, bo Evan walnął go lewym hakiem prosto w szczękę, bez zastanowienia i dbałości o technikę, kierując się jedynie strachem i rozpaczą. Mężczyzna zatoczył się do tyłu i Evan wybiegł frontowymi drzwiami, które stały otworem.

- Do jasnej cholery! Wracaj! - wrzasnął Łysy.

Evan pognał w wilgotne wiosenne powietrze. Jedyнным odgłosem, jaki rozlegał się w skąpanej w cieniu dębów uliczce, były plaśnięcia podeszew jego sportowych butów o asfalt. Spojrzał za siebie. Łysy wybiegł z domu. Trzymając w jednym rękę strzelbę, a w drugim żółtą torbę Evana, wskoczył do zaparkowanego przy krawężniku wyblakłego błękitnego forda.

Evan pędził przez wypielegnowane trawniki, w każdej chwili spodziewając się, że kula roztrzaska mu głowę lub kręgosłup. Ujrzał otwarte drzwi garażu i skręcił na podwórko. Boże, niech ktoś będzie w domu. Wskoczył na werandę, oparł się o dzwonek i zaczął walić w drzwi i wołać, aby ktoś zadzwonił na policję.

Błękitny ford śmignął obok.

Drzwi otworzył starszy, ostrzyżony po wojskowemu facet, z telefonem bezprzewodowym w dłoni.

Evan wybiegł na ulicę, krzycząc przez ramię do niego, aby zadzwonił na policję. Miał nadzieję, że uda mu się jeszcze dostrzec numery rejestracyjne forda.

Ale samochód zniknął.

3

- Niech pan mi jeszcze raz opowie, co wydarzyło się dziś rano - powiedział detektyw z wydziału zabójstw. Nazywał się Durlless. Miał szczupłą twarz i zdrowy wygląd człowieka trenującego biegi na długich dystansach. - Jeśli to możliwe, synu.

Policjanci weszli razem z Evanem do domu rodziców i poprosili go, aby spróbował określić, czego brakuje albo co zostało przestawione, trzymali go jednak z dala od kuchni. W sypialni był okropny bałagan. Pod ścianami leżały cztery walizki - wszystkie otwarte, ich zawartość rozrzucono na podłodze. Nie wiadomo, co tu robiły. Ulubione zdjęcia matki, których miejsce było na ścianach, leżały podeptane na dywanie. Evan wpatrywał się w pokryte pajęczyną porozbijanego szkła fotografie: oblana pomarańczowym światłem wschodzącego słońca Zatoka Meksykańska, samotny poskręcany dąb na bezkresnej prerii, londyński Trafalgar Square z latarniami ocienianymi padającym śniegiem. Zniszczono wszystkie prace matki. Odebrano jej życie. Wydawało się to niemożliwe, a jednak było prawdą. Pustka po niej zdawała się osadzać na ścianach domu, zagęszczała się w powietrzu, wypełniała kości Evana.

Nie stać cię teraz na poddawanie się szokowi. Musisz pomóc policji złapać tych ludzi. Odlóż sobie szok na później. Wskocz z niego.

- Evan? Słyszał mnie pan? - spytał Durlless.

- Słyszałem. Zrobię wszystko, o co pan poprosi - odparł Evan.

Po zawiadomieniu policji usiadł na podjeździe, rozdzierany żalem, i powiedział policjantowi, który jako pierwszy zjawiał się na miejscu zdarzenia, jak wyglądał nieznajomy i jego samochód. Przyjechali kolejni funkcjonariusze i z rutynową sprawnością otoczyli drzwi wejściowe i podjazd żółtą taśmą oraz zabezpieczyli nią rozbite kuchenne okno, przez które strzelał Łysy. Evan siedział na chłodnym betonie i próbował dodzwonić się do ojca. Nie było sygnału ani nie włączała się poczta głosowa. Ojciec pracował sam - był niezależnym konsultantem i nie miał żadnych współpracowników. Evan nie znał nikogo, kto mógłby mu pomóc zlokalizować go w Sydney.

Kiedy zadzwonił do Carrie, nie podniosła słuchawki. Zostawił wiadomość na jej poczcie głosowej.

Zaraz potem przyjechał Durless. Najpierw przesłuchał policjanta z patrolu i sanitariuszy, którzy zjawili się po pierwszym telefonie Evana, przedstawił się Evanowi i wysłuchał jego wstępnego oświadczenia, po czym poprosił go o wejście do domu i zaprowadził do sypialni.

- Brakuje czegoś? - spytał.

- Nie. - Choć Evanowi mąciło się w głowie, ukląkł przy jednej z walizek. Znajdowało się w niej kilka par wyprasowanych spodni w kolorze khaki, koszule, nowe mokasyny i sportowe buty.

Wszystko było w jego rozmiarze.

- Niech pan niczego nie dotyka - ostrzegł go Durless i Evan gwałtownie odsunął rękę.

- Nigdy przedtem nie widziałem tych ubrań ani walizek, ale ta wygląda, jakby była przeznaczona dla mnie.

- Dokąd pańska matka się wybierała?

- Donikąd. Czekala na mnie.

- Ale spakowała cztery walizki. W tym jedną dla pana. Jest tu nawet broń. - Durless wskazał pistolet, leżący na jednej ze stert wysypanych z walizki ubrań.

- Nie wiem, jak to wyjaśnić. Ten pistolet to chyba glock taty. Używa go do strzelania do celu. To jego hobby. - Evan otarł pot z twarzy. - Czasami strzelałem z nim, ale nie jestem w tym zbyt dobry. - Uświadomił sobie, że mówi nie na temat, i zamilkł na chwilę. - Mama... nie miała szansy dostać się do broni, kiedy tamci przyszli...

- Jeżeli zamierzała zabrać ze sobą broń pańskiego ojca, musiała się czegoś obawiać.

- Nie wiem, czego mogłaby się bać.

- No dobrze... Podsumujmy to wszystko jeszcze raz. Zadzwoniła do pana rano. Około siódmej.

- Zgadza się. - Evan ponownie przywołał w pamięci gorączkową rozmowę z matką i jej natarczywe nalegania, aby przyjechał, a potem swój przyjazd z Houston i nieoczekiwany atak w domu rodziców. Starał się przypomnieć sobie każdy szczegół, o którym zapomniał, relacjonując wydarzenia za pierwszym razem.

- Ci mężczyźni, którzy dopadli pana w kuchni... jest pan pewien, że było ich dwóch?

- Słyszałem dwa głosy. Na pewno.

- Ale nie widział pan twarzy?

- Nie.

- Potem pojawił się następny mężczyzna, strzelił do nich, po czym strzelił w górę, tak? Jego twarz pan widział.

- Widziałem. - Evan pomasaował dłonią czoło. Za pierwszym razem, kiedy jeszcze cały się trząsł, podał tylko, że mężczyzna był łysy, teraz jednak przypomniał sobie szczegóły. - Tuż po pięćdziesiątce. Wąskie usta, proste zęby. Znamię na... - zamknął oczy i przywołał w pamięci obraz nieznajomego - ...na lewym policzku. Brązowe oczy, mocno zbudowany. Być może były żołnierz. Nieco ponad metr osiemdziesiąt. Chyba miał w sobie coś z Latynosa. Bez obcego akcentu. Czarne spodnie, ciemnozielony T-shirt. Nie miał obrączki. Stalowy zegarek. O samochodzie mogę powiedzieć tylko tyle, że był to błękitny czterodrzwiowy ford.

Durless zapisał wszystko i wręczył notatki jednemu z policjantów.

- Roześlij ten uzupełniony opis - polecił mu, a kiedy policjant odszedł, uniósł brew. - Ma pan wyjątkowe oko do szczegółów, nawet w stresie.

- Z obrazami radzę sobie lepiej niż ze słowami - odparł Evan. Słyszał ciche głosy techników, zabezpieczających ślady w kuchni. Zastanawiał się, czy już zabrali ciało matki. Czuł się bardzo dziwnie, stojąc w jej sypialni i przeglądając jej ubrania i fotografie ze świadomością, że nie żyje.

- Porozmawiajmy teraz o tym, kto mógłby chcieć skrzywdzić pana matkę - powiedział Durless.

- Nikt. Była najmilszą osobą, jaką można sobie wyobrazić. Łagodną i wesołą.

- Czy wspominała, że się czegoś boi albo ktoś jej grozi? Proszę się zastanović. Bez pośpiechu.
- Nie. Nigdy.
- Może ktoś miał jakiś żal do pańskiej rodziny?

Już sam pomysł wydawał się absurdalny, ale Evan wziął głęboki wdech i zrobił w myślach przegląd przyjaciół i współpracowników rodziców oraz swoich własnych.

- Nie. W zeszłym roku pokłócili się z sąsiadem, którego pies przez całą noc szczekał, ale pogodzili się, a poza tym ten człowiek się przeprowadził. - Podał Durlessowi nazwisko byłego sąsiada. - Nie jestem w stanie wyobrazić sobie kogokolwiek, kto by nam źle życzył. To musi być jakieś przypadkowe zdarzenie.

- Ale ten łysy mężczyzna pana uratował. Z pana słów wynika, że przegonił napastników, poza tym mówił do pana po imieniu, twierdził, że jest przyjacielem pańskiej mamy, i próbował pana gdzieś ze sobą zabrać. To nie są przypadkowe zdarzenia.

Evan pokręcił głową.

- Nie zapisał nazwiska pańskiego ojca - powiedział Durless.
- Mitchell Eugene Casher. Matka nazywała się Donna Jane Casher. Chyba mówiłem to już.
- Mówił pan, mówił. Proszę teraz opowiedzieć mi o relacjach między pańskimi rodzicami.
- Zawsze byli bardzo dobrym małżeństwem.

Durless milczał. Evan nie mógł wytrzymać tej ciszy. Oskarżycielskiej ciszy.

- Tata nie ma z tym nic wspólnego. Nic.
- Oczywiście.
- Nigdy nie skrzywdziłby rodziny. Mowy nie ma.
- Rozumiem. Ale musiałem o to zapytać.
- Aha.
- Jak pan sobie radził z rodzicami?
- Świetnie. Znakomicie. Jesteśmy ze sobą bardzo blisko.
- Powiedział pan, że nie może się skontaktować z ojcem?
- Nie odbiera telefonu.
- Ma pan jego plan podróży po Australii?
- Mama zazwyczaj trzyma go na lodówce.
- Doskonale. To nam na pewno pomoże.
- Chcę wam pomóc złapać tych, którzy to zrobili. Musicie ich złapać. Musicie. - Jego głos zaczął drżeć i musiał się uspokoić. Pomasaował miejsce na szyi, gdzie wpiła się linka.
- Czy kiedy rozmawiał pan z mamą, sprawiała wrażenie przestraszonej? Tak, jakby ci ludzie już byli w domu?
- Nie. Nie sprawiała wrażenia spanikowanej. Ale brzmiała, jakby miała dla mnie złe wieści, o których wolałaby nie mówić przez telefon.
- Rozmawiał pan z nią wczoraj czy przedwczoraj? W jakim była wtedy stanie psychicznym?
- W idealnie normalnym. Wspomniała o zleceniu w Chinach, które może przyjąć. Jest pracującym na własny rachunek fotografem. - Wskazał na połamane ramki i pogniecione zdjęcia pod rozbitym szkłem.
- To jej najlepsze prace.

Durless popatrzył na Londyn, wybrzeże i prerię.

- Miejsca. Nie ludzie - zauważył.
- Wolała miejsca od twarzy - odparł Evan.

Poczuł zbierające się w kąciakach oczu łzy i musiał zamrużyć. Nie chciał płakać na oczach tego człowieka. Wbił paznokcie we wnętrza dłoni. Przez chwilę słuchał trzasków aparatu, którym robiono zdjęcia w kuchni, i cichych pomruków techników, zabezpieczających ślady, zamieniających koszmar, jaki przytrafił się jego rodzinie, na statystyki i chemiczne testy.

- Ma pan rodzeństwo?
- Nie. Oprócz rodziców nie miałem nikogo.
- Kiedy pan tu przyjechał? Proszę powtórzyć.

Evan popatrzył na zegarek. Szkiełko było zbite, wskazówki zamarły na 10:34. Musiało się to stać w chwili, gdy przestrelono linkę. Pokazał zegarek Durlessowi.

- Nie za bardzo zwracałem uwagę na godzinę, bo martwiłem się o mamę. - Tęsknił za pocieszającymi

objęciami Carrie i spokojem, jakim napełniłby go głos ojca. Świat musi wrócić do normy.

Durless zamienił kilka słów z policjantem, który pojawił się w otwartych drzwiach, po czym wrócił do Evana i wskazał walizki.

- Porozmawiajmy o tym, o bagażu dla was obojga.
- Nie wiem, co to ma oznaczać. Może wybierała się do Australii, do ojca.
- Błaga pana, aby przyjechał pan do domu, i jednocześnie przygotowuje się do wyjazdu. Z walizką rzeczy dla pana i pistoletem.
- Nie umiem tego wyjaśnić - przyznał Evan.
- Może ten telefon był jedynie sztuczką, która miała zwabić pana do domu?
- Nie straszłaby mnie bez uzasadnionego powodu.

Durless postukał się długopisem w podbródek.

- Wczoraj wieczorem był pan w Houston?
- Zgadza się - odparł Evan, zastanawiając się, czy jest to pytanie o jego alibi. - Byłem tam ze swoją dziewczyną. Carrie Lindstrom.

Durless zapisał nazwisko i Evan podał mu adres butiku w River Oaks, gdzie Carrie pracowała, oraz numer jej telefonu komórkowego.

- Niech pan pomoże mi uzyskać jasny obraz. Dwóch mężczyzn złapało pana i trzymało pod bronią, nie zastrzelili pana jednak, tylko powiesili, po czym trzeci mężczyzna uratował pana i próbował porwać, a kiedy pan mu uciekł, odjechał. - Durless mówił tonem nauczyciela, przeprowadzającego studenta przez skomplikowany problem. Pochylił się do przodu. - Niech mi pan pomoże znaleźć w tym wszystkim jakiś wspólny wątek.

- Mówię prawdę.
- Nie wątpię, ale dlaczego pana nie zastrzelili? I dlaczego, skoro mieli broń, nie zastrzelili pana matki?
- Nie wiem.
- Prawdopodobnie zostaliście z matką w związku z czymś namierzeni. Potrzebuję pańskiej pomocy, aby zrozumieć, o co chodzi.

Evanowi nagle coś się przypomniało.

- Kiedy trzymali mnie na podłodze... jeden z nich włączył mój laptop. Czegoś w nim szukali.

Durless zawołał jednego z policjantów.

- Mógłbyś przynieść laptop pana Cashera?
- Czemu mieliby szukać czegoś w moim komputerze? - Evan poczuł, jak w jego głosie narasta histeria, i wziął głęboki wdech, aby się opanować.

- Niech pan mi to powie. Co w nim było?
- Głównie fragmenty filmów. Programy do edycji wideo.
- Filmy?
- Cóż... jestem dokumentalistą.
- Jest pan młody jak filmowca.

Evan wzruszył ramionami.

- Ciężko pracowałem. Skończyłem college rok wcześniej. Chciałem się jak najszybciej dostać do szkoły filmowej.

- I robić kolejne przynoszące pieniądze przeboje kinowe?
- Lubię opowiadać historie o ludziach. Nie o bohaterach filmów akcji.
- Mogę znać któryś z pańskich filmów?
- Mój pierwszy dokument opowiadał o wojskowej rodzinie, która straciła jednego syna w Wietnamie, a drugiego w Iraku.

Ludzie prawdopodobnie najlepiej znają mnie z *Uncji kłopotów*, filmu o gliniarzu z Houston, który oskarżył niewinnego człowieka.

Durless zmarszczył czoło.

- Pamiętam... widziałem to w PBS. Ten policjant popełnił potem samobójstwo.
- Właśnie. Zrobił to, kiedy zaczęto śledztwo w jego sprawie.

- Koleś, którego jakoby wrobił, był handlarzem narkotyków, a nie niewinnym obywatelem.
- Byłem handlarzem narkotyków, który odsiedział swoje. Gdy tamten policjant się u niego zjawiał, nie miał nic wspólnego z narkotykami. Poza tym ten gliniarz naprawdę go wrobił.

Durless wsadził długopis do kieszonki.

- Pana zdaniem wszyscy policjanci są źli?
- Nie mam prawa nikogo oceniać.
- Wcale nie powiedziałem, że pan kogoś ocenia.

Atmosfera w pokoju jakby się zagęściła.

Casher - powiedział po chwili Durless. - Ale chciałbym, aby pojechał pan z nami do miasta, by złożyć bardziej szczegółowe wyjaśnienia i spotkać się z naszym rysownikiem, żeby mógł sporządzić portret pamięciowy tego łysego mężczyzny.

Policjant, który miał poszukać laptopa Evana, wsadził głowę do pokoju.

- Nie znaleźliśmy żadnego komputera.

Evan zamrugął.

- Mogli go zabrać ci dwaj. Albo Łysy. Nic z tego nie rozumiem.

- Ja też nie - mruknął Durless. - Jedźmy do miasta. Popracuj pan z rysownikiem. Chciałbym jak najszybciej dać rysopis tego łysego do mediów.

- Jasne.
- Zadzwoń jeszcze w kilka miejsc i ruszamy, dobrze?
- Oczywiście.

Detektyw wyprowadził Evana na dwór. Na miejscu były już ekipy lokalnej telewizji, zjawily się też kolejne radiowozy. Krzątanie wokół domu obserwowali sąsiedzi, głównie niepracujące matki z dziećmi.

Evan odwrócił się od tego chaosu i ponownie zadzwonił do ojca, ten jednak w dalszym ciągu nie odbierał. Zatelefonował do mieszkania Carrie, ale i ona nie odebrała. Dopiero w butik, gdzie pracowała, ktoś się odezwał.

- Maison Rouge, Jessica przy aparacie, w czym mogę pomóc?
- Jest Carrie Lindstrom? Wiem, że pracuje dopiero od drugiej, ale...
- Przykro mi. Carrie zadzwoniła dziś rano i zwolniła się z pracy.

4

Jeszcze nigdy w życiu Evan nie czuł się taki samotny. Miał dreszcze i potrzebował nieco siły woli, aby się uspokoić. Musiał znaleźć ojca i Carrie. Zostawił jej kilka wiadomości i na pewno niedługo oddzwoni. To, że zrezygnowała z pracy, zaskoczyło go i poczuł w brzuchu lekki skurcz. Zostawiła ci kartkę, zwolniła się z pracy i może nie chce mieć z tobą więcej do czynienia, pomyślał. Nie miał ochoty się nad tym zastanawiać. Uznał, że powinien się skupić na nawiązaniu kontaktu z ojcem. Plan jego podróży, napisany gęstym, ale wyraźnym pismem, nie znajdował się na zwykłym miejscu na lodówce - leżał pod telefonem. Był na nim numer hotelu Blaisdell w Sydney.

- Proszę połączyć mnie z pokojem Mitchella Cashera - powiedział Evan, kiedy połączył się z hotelem.

Nocny recepcjonista - w Sydney dochodziła czwarta rano - był uprzejmy, ale zdecydowany.

- Przykro mi, proszę pana, lecz nie ma u nas nikogo takiego.
- Proszę sprawdzić jeszcze raz. C-A-S-H-E-R. Może nieprawidłowo zapisaliście nazwisko.

W słuchawce przez chwilę panowała cisza.

- Bardzo mi przykro, proszę pana, ale nie mamy gościa o nazwisku Mitchell Casher.

- Dziękuję. - Evan rozłączył się i popatrzył na Durlessa. - Nie ma go tam, gdzie powinien być. Nic z tego nie rozumiem.

Durless wziął od niego plan podróży.

- Znajdziemy pańskiego tatę. Niech pan złoży oświadczenie i sporządzmy rysopis, dopóki ma pan wszystko świeżo w pamięci.

Świeżo... Chyba nigdy tego dnia nie zapomnę, pomyślał Evan. Kiedy ruszyli spod domu, odchylił głowę i popatrzył przez tylną szybę radiowozu na chmury barwy dymu. W jego głowie wirowała przedziwna, nasączona paniką mieszanka różnych emocji. Zastanawiał się, gdzie spędzi noc. Pewnie w hotelu. Będzie musiał zadzwonić do przyjaciół rodziców, ale matka i ojciec - choć odnosili zawodowe sukcesy - utrzymywali kontakty z dość małym kręgiem ludzi. Będzie musiał zająć się organizacją pogrzebu. Nie wiadomo, ile czasu policja potrzebuje na przeprowadzenie sekcji zwłok. Nie bardzo wiedział, w jakim kościele powinien odbyć się pogrzeb. Próbował wyobrazić sobie, co matka przeżywała. Czy cierpiała? Bała się? Lęk był w takich sytuacjach najgorszy. Może zabójcy zakradli się do niej od tyłu - tak jak zrobili to z nim? Miał nadzieję, że nie wiedziała, co się z nią dzieje, i nie musiała przeżywać strachu, ogarniającego serce jak czarna zasłona.

Zamknął oczy, próbując opanować szok i rozpacz. Bał się, że jeśli mu się to nie uda, załamie się nerwowo. Potrzebował jakiegoś planu. Po pierwsze, musi odszukać ojca, skontaktować się z jego australijskimi klientami i sprawdzić, czy wiedzą, dla kogo teraz pracuje. Po drugie, musi znaleźć Carrie. Po trzecie... Zamknął oczy. Musi zrozumieć to, co w tym wszystkim najstraszniejsze: kto mógłby chcieć zabić jego matkę.

Sprawdzali coś w twoim komputerze. A jeśli to wcale nie chodzi o nią? Jeśli w tym wszystkim chodzi o ciebie? Ta myśl zmroziła go i rozwścieczyła.

Radiowóz, prowadzony przez policjanta, który jako pierwszy przyjechał na miejsce zbrodni na wezwanie Evana - z Durlessem na fotelu pasażera - opuścił właśnie spokojną willową dzielnicę, w której mieszkali Casherowie, i skręcił w Shoal Creek Boulevard, długą ulicę przechodzącą przez centrum i północną część Austin.

- To była inscenizacja - mruknął Evan pod nosem.

- Co takiego? - zdziwił się Durless.

- Kiedy zabili matkę, powiesili mnie... chcieli, żebyście pomyśleli, że to ja ją zabiłem, a potem się powiesiłem.

- Nie poprzestalibyśmy na powierzchownym zbadaniu okoliczności.

- Ale chyba byłyby to najbardziej oczywista teoria. W tym momencie zadzwoniła komórka Evana. Odebrał.

- Evan? - To była Carrie.

- Carrie, mój Boże! Próbowałem się do ciebie dodzwonić...

- Posłuchaj: jesteś w niebezpieczeństwie. W poważnym niebezpieczeństwie. Musisz zabrać matkę i wracać do Houston. Natychmiast.

- Carrie, moja matka nie żyje. Nie żyje.

- O nie! Gdzie jesteś?

- Z policją.

- To dobrze. Bardzo dobrze. Zostań z nimi. Tak mi przykro. Naprawdę.

- W jakim niebezpieczeństwie? - Jej pierwsze słowa wciąż dźwięczały mu w głowie. - Skąd o tym wiesz?

Nagle wyprzedził ich jakiś samochód, zajechał im drogę i zmusił radiowóz do skrętu na wypiełgnowany trawnik. Był to błękitny ford.

- Jasna cholera! - wrzasnął Durless, kiedy gwałtowne hamowanie sprawiło, że poleciał na przednią szybę.

Evan nie był przypięty pasem i całym ciałem huknął o przedni fotel. Wypuścił z ręki komórkę.

Spojrzał przez przednią szybę. Słyszał przekleństwa Durlessa i widział, jak prowadzący samochód młody policjant otwiera drzwi.

Z forda wysiadł Łysy. Uniósł strzelbę i wycelował ją w Evana.

Evan zaczął szarpać za klamkę, nie mógł jednak otworzyć drzwiczek, ponieważ przycisk mechanizmu zwalniającego zamek znajdował się w przedniej części wozu, a on siedział z tyłu, uwięziony w klatce z siatki i nietłukącego się szkła.

Kierowca wyskoczył z samochodu i natychmiast skulił się za otwartymi drzwiczkami. Łysy wspiał się na maskę radiowozu, potem na dach, błyskawicznym ruchem przekreślił trzymaną w dłoniach strzelbę i dwoma uderzeniami kolbą w skroń pozbawił młodego policjanta przytomności, po czym zeskoczył na jezdnię i wycelował w Durlessa, któremu z rozbitego nosa leciała krew.

- To on! - wrzasnął Evan. - Facet z naszego domu!

Z leżącego na podłodze samochodu telefonu komórkowego dolatywał głos Carrie, wołającej Evana po imieniu.

- Trzymaj ręce tak, żebym je widział - spokojnie powiedział Łysy. - Nie bądź idiotą.

Detektyw uniósł ręce.

- Wypuść Evana.

- To ten facet! - ponownie krzyknął Evan.

Durless wyskoczył na zewnątrz jak wystrzelony z armaty i Łysy przetoczył się po masce radiowozu. Detektyw wylądował na plecach na trawniku, płynnym ruchem wyciągnął służbowy rewolwer i strzelił. Chybił. Łysy kopnął go obydwiema nogami w klatkę piersiową, kopniakiem odrzucił rewolwer, po czym pochylił się i dwoma ostrymi ciosami w szczękę wyłączył detektywa z akcji.

Wszystko to nie trwało nawet dziesięciu sekund.

Evan przekreślił się na plecy i kopnął w szybę. Pancerne szkło wytrzymało uderzenie.

- Nie musisz tego robić - powiedział Łysy.

Evan zsunął się z siedzenia na podłogę.

Łysy wsadził głowę do samochodu od strony kierowcy, popatrzył na tablicę rozdzielczą i wcisnął klawisz zwalniający blokadę drzwi.

Evan przesunął się w prawo i otworzył tylne drzwi od strony pasażera, ale Łysy był szybszy. Otworzył lewe drzwi i przycisnął lufę strzelby do karku Evana.

- Jedziesz ze mną - oznajmił.

- Czego ode mnie chcesz?

- To dla twojego bezpieczeństwa. Chodź!

Evan czuł jednak, że nie powinien nigdzie iść z tym człowiekiem. Łysy z zaskakującą łatwością załatwił zarówno znacznie młodszego od siebie policjanta, jak i Durlessa. Możliwe, że policja wie już o napadzie na radiowóz - dzięki włączonemu radiu. Albo dzięki Carrie... może zadzwoniła pod 911. Albo dzięki jakiemuś gapiowi, który wyjrzał przez okno i wezwał policję. Mogli przyjechać lada chwila.

- Nie. Nigdzie nie idę - powiedział.

- Niech cię cholera! Nie zabiłem tych gliniarzy, choć mogłem, więc dlaczego sądzisz, że zamierzam zabić ciebie?

- Kim jesteś? - zapytał Evan. Miał nadzieję, że może Carrie usłyszy odpowiedź przez telefon. Żeby mogła mu pomóc, musiał dostarczyć jej jakichś informacji. - Czego ode mnie chcesz?

- Współpracy. Jeśli ze mną nie pójdziesz, najdalej jutro będziesz martwy. Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję, ale musisz stąd ze mną odjechać.

- Nie! Powiedz mi, o co chodzi! Skąd znasz moją matkę?

- Później. - Łysy złapał Evana za włosy i wyciągnął go z samochodu. Potem chwycił go za szyję i zacisnął palce na ranach po lince. Przed oczami Evana zatańczyły czarne kręgi. Łysy wbił mu lufę strzelby w podbródek.

- Nie mam czasu na pieszczonienie się z tobą.

Evan kiwnął głową.

Łysy opuścił broń, po czym pchnął Evana w kierunku forda.

- Ty prowadzisz. Jeśli nie posłuchasz, strzelę ci w nogę. Zrobię z ciebie kalekę.

Mijający ich samochód - SUV lexus z kobietą za kierownicą i dziećmi obok, wpatrującymi się w radiowóz - zwolnił, ale Łysy uniósł wolną dłoń i przyjaźnie pomachał. Lexus odjechał.

- Zaraz wezwie policję. Mamy tylko kilka sekund - mruknął Łysy.

Evan usiadł za kierownicą. Drżały mu ręce. Łysy usiadł obok niego. Strzelbę trzymał tak, że była wycelowana w udo Evana. Evan popatrzył na leżących na jezdni policjantów.

- Są ranni.
- Mają szczęście, że oddychają.
- Pozwól mi sprawdzić, czy nic im nie jest. Proszę...
- Mowy nie ma. Jedź - warknął Łysy i dźgnął go lufą.

Ruszyli w kierunku Shoal Creek Boulevard.

- Skręć na wschód - powiedział po chwili Łysy.

Evan zastosował się do polecenia.

- Co zamierzasz ze mną zrobić?
- Jestem dobrym przyjacielem twojej mamy, a ona poprosiła mnie o pomoc.
- Nigdy przedtem cię nie widziałem.
- Wiem, że mnie nie znasz. Ale tak samo nie znasz swoich rodziców. Gównu o nich wiesz.
- Skoro ty tak dużo o nich wiesz, powiedz mi, kto zabił moją matkę.
- Człowiek, którego nazywają Jargo.
- Dlaczego?!
- Wyjaśnię ci wszystko, kiedy dojedziemy do bezpiecznego domu. Skręć w prawo.

Evan skręcił na południe w kolejną główną ulicę - Burnet Road. Bezpieczny dom. Miejsce, gdzie nikt go nie znajdzie. Miał wrażenie, że wylądował w środku jakiegoś filmu o mafii. Piekiło go w żołądku, a klatka piersiowa bolała, jakby ścisłano ją imadłem.

- Widziałeś ich twarze? Mógłbyś ich zidentyfikować? - spytał.

Łysy popatrzył przez tylną szybę.

- Widziałem. Obu. Nie wiem, czy któryś z nich to Jargo, czy tylko dla niego pracują.

- Dlaczego ten Jargo miałby chcieć zabić moją matkę? Kim on jest?

- Najgorszym typem, jakiego można sobie wyobrazić. Przynajmniej najgorszym, jakiego ja mógłbym sobie wyobrazić, a moja wyobraźnia jest naprawdę niezłe zakręcona.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Gabriel. - Głos Łysego złagodniał. - Gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to w domu twojej matki. Nie jestem czarnym charakterem... jestem po twojej stronie, ale musisz robić wszystko, co każę. Zaufaj mi.

Evan kiwnął głową, pomyślał jednak: Nie znam cię i nie ufam ci.

- Wiesz, gdzie jest twój ojciec? - spytał Gabriel.

- W Sydney.

- Nie... gdzie jest naprawdę.

Evan pokręcił głową.

- A nie jest w Sydney?

- Możliwe, że Jargo już go złapał. Gdzie są pliki?

- Pliki? O czym ty mówisz? - Evan poczuł, że ogarnia go wściekłość. Walnął pięścią w kierownicę. - Nie mam żadnych cholernych plików! Co to znaczy: „złapał mojego ojca”? Chcesz powiedzieć, że go porwał?

- Zastanów się przez chwilę, Evan. I uspokój się. Twoja matka miała zestaw bardzo ważnych plików elektronicznych. Potrzebuję ich - powiedział Gabriel. - Potrzebujemy ich obaj, ty i ja, aby powstrzymać Jargo. Aby odnaleźć twojego tatę, całego i zdrowego.

- O niczym nie wiem. - Evana piekły łzy, które napłynęły mu do oczu. - Nic nie rozumiem.

- Właśnie dlatego powinieneś mi zaufać. Musimy zmienić samochód. Nie ma wątpliwości, że kobieta z dzieckiem, która nas widziała, zadzwoni po gliny. Skręć tutaj.

Evan wjechał na plac, który wyraźnie ucierpiał w wyniku ostatniego kryzysu. Połowa wystaw sklepowych świeciła pustkami, czynny był tylko kościelny sklep z używanymi rzeczami, antykwariat, meksykańska knajpa i sklep z tandetą. Centrum handlowe na przedmieściach tuż przed podniesieniem do rangi śródmiejskiej dzielnicy.

Było tu jednak sporo ludzi. Mógłbym spróbować uciec i zacząć wołać o pomoc, pomyślał Evan. Parking nie był zbyt zatłoczony, ale jeżeli Gabriel pozwoli mu zaparkować niedaleko jakiegoś sklepu, może uda mu się wbiec do środka.

- Pokaż, że jesteś inteligentny - powiedział Gabriel, wpatrując się w niego chłodno. - Żadnego biegania, żadnego wrzeszczenia o pomoc. Jeśli mnie do tego zmusisz, ktoś może zostać ranny. Nie

chciałbym, żebyś to był ty.

- Powiedziałeś, że jesteś po mojej stronie. Że nie jesteś czarnym charakterem.

- W moim biznesie czarne i białe charaktery to rzecz względna. Siedź spokojnie i bądź cicho, a nic ci się nie stanie.

Evan rozejrzył się po parkingu. Dwie roześmiane kobiety, niosące torby z jedzeniem z meksykańskiej restauracji, wsiadały do kombi, w kierunku sklepu z tandetą kuśtykała podpierająca się laską staruszka. Przed wystawą sklepu kościelnego stało dwóch ubranych na czarno dwudziestolatków.

- Nie sprawdzaj mnie, Evan - dodał Gabriel. - Nikt

z tych dobrych ludzi nie potrzebuje dziś kłopotów, prawda?

Evan pokręcił głową.

- Zaparkuj obok tej ślicznotki.

Evan stanął obok starego szarego chevroleta malibu. Naklejka na tylnej szybie informowała, że dziecko właściciela auta jest uczniem miejscowej szkoły średniej.

- Nie zaplanowałem zabójstwa twojej matki, ale nie zamierzam też ratować twojego tyłka samochodem, który można zidentyfikować. Podnieś maskę, tak, jakbyśmy sprawdzali akumulator - oświadczył Gabriel.

Wysiadł z forda, pogmerał wąskim paskiem metalu w zamku chevroleta, otworzył go i zanurkował pod kierownicę, aby spaść kable.

Wykorzystaj okazję, powiedział sobie Evan. Wysiadaj i uciekaj.

Ledwie otworzył drzwi, Gabriel wbił mu lufę między zębra.

- Mówiłem, żebyś mnie nie sprawdzał. Zamknij drzwi.

Evan zrobił, co mu kazano.

Gabriel znów zanurkował do chevroleta.

Powinienem zostawić jakiś znak, pomyślał Evan. Popatrzył na kierownicę. Palce. Przycisnął palce do kierownicy. Potem przycisnął opuszki palca wskazującego i środkowego do popielniczki i radia. Nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby zrobić, przychodziły mu do głowy tylko takie ślady, jakie zostawił.

Gabriel dał mu znak bronią, aby się przesiadł. Evan wsunął się za kierownicę malibu. W kabinie unosił się zapach nagrzanego słońcem koktajlu mlecznego, a na tylnym siedzeniu leżała sterta „Southern Living”.

Gabriel wrócił do forda i zaczął przecierać szmatą wszystkie gładkie powierzchnie. Evan poczuł, że opuszcza go nadzieja. Patrzył, jak Gabriel przeciera kierownicę, gałki drzwi, szybę. Robił to szybko i dokładnie.

Nie przetarł jednak radia.

Zostawił też w stacyjce forda kluczyki.

Po chwili usiadł na fotelu pasażera malibu i wyrzucił kubek z resztką mlecznego koktajlu. Evan powoli wyjechał z parkingu, po czym włączył się w strumień ruchu na Burnet Road.

Gabriel wziął z tylnej kanapy baseballówkę, założył ją Evanowi na głowę i nasunął mocno na czoło. Potem włożył mu na nos leżące między przednimi fotelami okulary przeciwsłoneczne.

- Dziś wieczorem twoje zdjęcie będzie we wszystkich wiadomościach - powiedział. Jego wargi były cienką, bladą kreską, a w

miejscu, gdzie Evan uderzył go w domu matki, zaczynał się robić siniak. - Wolę, aby nikt cię nie rozpoznał.

- Moja mama nie miała plików, których szukacie... ty i ten Jargo. To jakaś gigantyczna pomyłka.

- W twoim życiu nic nie jest tym, na co wygląda - mruknął Gabriel.

Stwierdzenie to pozornie nie miało sensu, chociaż... Matka spakowała walizki, przygotowując się do jakiejś tajemniczej podróży. Kazała mu - niczego nie wyjaśniając - natychmiast przyjeżdżać do domu. Ojca wcale nie było tam, gdzie miał się znajdować. Carrie wyszła, kiedy jeszcze spał, zrezygnowała z pracy, a potem zadzwoniła do niego, twierdząc, że powinien natychmiast wracać do Houston. „Jesteś w niebezpieczeństwie. W poważnym niebezpieczeństwie”. Skąd wiedziała, że całe jego życie zostało rozbite w pył?

- Wjedź na autostradę. Kieruj się na południe, do Siedemdziesiątej Pierwszej Zachodniej.

Evan wjechał na MoPac, główną drogę szybkiego ruchu północ-południe w zachodniej części Austin, i przyspieszył do setki. Po kwadransie MoPac się skończyła, przechodząc w Highway 71, którą wjeżdżało się na sfalowane Hill Country, rozciągające się na zachód od miasta.

- Obiecałeś, że wyjaśnisz mi, o co chodzi.

Gabriel obserwował ruch za nimi.

- Obiecałeś mi - powtórzył Evan i przyspieszył do stu dziesięciu. Miał dość poszturchiwania i rozkazywania, poczuł, że ogarnia go wściekłość.

- Kiedy będziemy bezpieczni - odparł Gabriel.

- Nie. Teraz. Albo spowoduję wypadek. - Wiedział, że jest do tego zdolny. Przynajmniej do gwałtownego zjechania z jezdni, wbicia chevroleta w płoty ciągnących się wzdłuż drogi posiadłości i unieruchomienia go.

Gabriel zmarszczył czoło, jakby zastanawiał się, czy powinien iść na ugodę.

- Chyba byłbyś w stanie to zrobić - stwierdził w końcu.

- Na pewno.

- Twoja matka miała pliki komputerowe, które mogłyby okazać się dla pewnych ludzi katastrofą. Potężnych ludzi. Chciała, abym w zamian za te pliki pomógł jej wydostać się z kraju.

- Dla jakich ludzi?

- Lepiej dla ciebie będzie, jeżeli nie poznasz szczegółów.

- Nie mam tych plików.

Evan przemknął tuż obok pick-upa. W Austin policja bardzo chętnie rozdaje mandaty, ale akurat teraz, kiedy pędził jak szalencie, nie udawało mu się ściągnąć na siebie uwagi żadnego funkcjonariusza. Ruch był słaby i wszystkie samochody, które wyprzedzał, zjeżdżały grzecznie na prawo.

- A ja sądzę, że masz, tyle że o tym nie wiesz - odparł Gabriel. - Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej, zwolnij i jedź spokojnie - dodał i dźgnął Evana lufą w nerkę.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz o mojej mamie. Natychmiast. - Evan wcisnął pedał gazu niemal do podłogi. - Albo gadasz, albo obaj zginiemy.

Ostatnią rzeczą, jaką jeszcze zobaczył, była igła prędkościomierza, bujająca się między liczbami 140 a 150. Zanim zdążył jeszcze bardziej przyspieszyć, Gabriel huknął go pięścią w skroń i jego głowa uderzyła w boczną szybę, po czym cały świat poczerwiał.

6

Steven Jargo szalał z wściekłości. Nienawidził niepowodzeń. Rzadko mu się przytrafiały, ale dręczyły go dłużej niż innych ludzi. Nienawidził też strachu, będącego w jego świecie nieuniknionym towarzyszem pomyłki. Strach oznaczał słabość, brak przygotowania i determinacji, był trucizną dla serca. Ostatni raz bał się, kiedy popełniał swoje pierwsze morderstwo, ale strach szybko się rozwił - jak pochwycony przez wiatr dym.

Teraz jednak znów był przerażony i uciekał, dłonie miał pokrwawione od ześlizgiwania się po dachu domu Casherów, do czego został zmuszony w chwili, gdy sprawdzał komputer na piętrze, a w kuchni rozpętało się piekło. Zeskoczył na ziemię, wpadł w krzewy róż Donny Casher i poszarpał sobie dłonie kolcami. Kiedy Dezz wybiegł tylnymi drzwiami, dołączył do niego i po chwili obaj popędzili do zaparkowanego ulicę dalej samochodu. Zamieszanie oznaczało policję, a do bogatych dzielnic policja zawsze przyjeżdża najszybciej.

Dzień wcześniej wynajął w Austin puste mieszkanie - pod fałszywym nazwiskiem i za gotówkę - i choć może nie było tam bezpiecznie, nie mieli innego miejsca, gdzie mogliby się ukryć.

- Był przynajmniej jeden - wydyszał Dezz, gdy przekraczając o trzydzieści kilometrów na godzinę dozwoloną prędkość, jechali do cichej, bezbarwnej dzielnicy na wschodzie miasta. - Ogolona głowa. W twoim wieku. Z wyglądu Meksykanin. Więcej nie widziałem. - Dezz pomacał się po głowie, aby sprawdzić, czy nie został trafiony, po czym wsadził do ust cukierka i zaczął go energicznie żuć. - Nie znam go. Na ulicy stał niebieski ford. Tablice XXC, więcej nie zauważyłem. Z Teksasu.

- Evan dostał kulkę?

- Nie wiem. Napastnik strzelił w jego kierunku. Prawie umarł od linki. Wyczyściłeś pliki w jej komputerze?

- Sama to zrobiła. Nie zamierzała nic zostawiać... na wypadek, gdybyśmy się zjawili.

Dezz oparł się o okno samochodu.

- Ten kutas mnie nastraszył. Kiedy znów się pojawi, załatwię go. - Oczy Dezza błyszczały, jakby miał gorączkę. - Co teraz robimy, tato?

- Kontratakujemy. - Jargo zaparkował pod domem i jeszcze raz spojrzął w lusterko wsteczne, aby się upewnić, że nie są śledzeni.

- Evan nas nie widział.

- Pewnie ma te pliki w swoim komputerze - powiedział Jargo. - I wie o tym.

Pobiegli na górę i Jargo szybko wykonał dwa telefony. Przy pierwszej rozmowie podał jedynie, jak dojechać do mieszkania, w którym się teraz znajdowali, wysłuchał potwierdzenia przyjęcia instrukcji i rozłączył się. Potem zadzwonił do kobiety, która używała imienia Galadriel. Miał na swojej liście plac kilku specjalistów od komputerów, których nazywał swoimi „elfami” - byli czarodziejami, dla których komputery nie miały tajemnic. Potrafili dostać się do każdego serwera i każdej bazy danych i znaleźć wszystkie hasła dostępu. Galadriel - było to imię tolkienowskiej królowej elfów - pracowała kiedyś jako ekspert komputerowy dla CIA, ale Jargo płacił jej dziesięć razy tyle co rząd.

Podał jej opis osobnika, który ich zaatakował, oraz litery z tablic rejestracyjnych i poprosił, aby spróbowała go zidentyfikować. Obiecała, że niedługo oddzwoni.

Jargo wtarł w poranione dłonie maść antybiotykową i stanął przy oknie, obserwując dwie młode matki z dziećmi, spacerujące w słońcu i paplające o niczym. Ten piękny wiosenny dzień w Austin był jakby stworzony do przyglądania się ładnym mamom, wystawiającym twarze na słońce, nie powinien być dniem śmierci, bólu i tego wszystkiego, co działo się w jego świecie. Przez chwilę przyglądał się ulicy. Nie zauważył samochodów, parkujących z pasażerami w środku, a wszyscy przechodnie kierowali się prosto do niewielkiego sklepu spożywczego. Sprawdzał, czy nikt nie obserwuje ich mieszkania.

Zaraz będzie musiał zadzwonić do Londynu. Zmuszono go do tego kłamstwem i wcale mu się to nie podobało. Będzie musiał podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu.

- Pliki zniknęły - mruknął Dezz. - Nawet jeśli Evan przeżyje, nic nam nie zrobi.

- Jeżeli miał je w komputerze, musimy zakładać, że je widział - odparł Jargo. - Może wymienić nazwiska. Nie zamierzam podejmować takiego ryzyka.

Dezz siedział na kanapie i obracał w dłoniach gameboy. Pod jego policzkami przesuwaly się trzy kolejne cukierki. Widać było, że jest wściekły - nie pozwolono mu dokończyć roboty. Jargo wiedział, że wypuści z siebie całą tłumioną złość przy pierwszym spotkaniu z jakąś słabszą od siebie istotą.

Usiadł obok niego.

- Uspokój się. Mieliśmy prawo uciec. To była zasadzka.

- Ciekaw jestem, kto dał Panu Strzelbie cynk, że tam jesteśmy - wymamrotał Dezz.

Jargo poszedł do kuchni i nalał sobie szklanke wody. Evan był bardzo podobny do matki, więc zabicie go wcale nie będzie łatwe. Jargo pomyślał o pięknej niegdyś twarzy Donny Casher. Nie powinien był jej zostawiać nawet na dwie minuty samej z Dezzem. Powiedział potem do jej trupa: „Przepraszam cię”. Dezzowi przydałoby się więcej samokontroli.

- Moim zdaniem te walizki świadczyły o tym, że Donna zamierzała uciec razem z Evanem - powiedział Dezz. - Pewnie chodziło o te pliki w jego komputerze. Musiała podpalić mu pod tyłkiem ogień, zmusić go do szybkiego przyjazdu. Powinniśmy zabrać jego laptop.

Włączył gameboy i zaczął przyciskać guziki. Choć piski gry denerwowały Jargo, nie protestował. Elektroniczny narkotyk i cukierki uspokajały Dezza.

- Moglibyśmy dostać kulkę w łeb. Zresztą to i tak nie ma znaczenia, bo przecież pliki zniknęły.

- Jeżeli Evan porozmawia z policją, będziemy załatwieni.

- Nie ma żadnych dowodów. Nie widział naszych twarzy. Uznają, że to napad rabunkowy, w trakcie którego się tam zjawili.

Radio, nastawione na lokalną stację, zaczęło nadawać informację o popełnionym rano zabójstwie, zaatakowaniu dwóch funkcjonariuszy policji i porwaniu świadka. Dezz odłożył gameboy. Reporter stwierdził, że obaj policjanci zostali pobici, po czym przedstawił rysopis Evana Cashera i łysego napastnika.

Jargo bębnił palcami w szklanke.

- Evan żyje, a nasz przyjaciel dopuścił do tego, że porozmawiał z policją. Ciekawe dlaczego.

Dezz rozwinął następnego cukierka. Jargo wytrącił mu go z dłoni.

- Prawdopodobnie Donna wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie, i zatrudniła ochroniarza. Tego właśnie, który nas zaatakował. - Popatrzył twardo na Dezza. - Na pewno nie widziała, że ją śledzisz?

- Mowy nie ma. Byłem bardzo ostrożny.

- Mówiłem ci, że jej nie doceniasz.

- Nie olałem jej, ale jeśli ten facet to tylko wynajęty mięśniak, dlaczego capnął Evana? Robota zdechła. Nie musiał narażać karku.

Jargo zmarszczył czoło.

- To dobre i dość niepokojące pytanie. Najwyraźniej sądzi, że Evan ma coś, na czym mu zależy.

Dezz zamrugał.

- Więc co powiemy Mitchellowi o jego żonie? A może po prostu go zabijemy i nie będziemy się martwić o wyjaśnienia?

- Powiemy mu, że nie zdążyliśmy jej uratować. Że zastrzelił ją wynajęty facet, który na dodatek porwał jego syna.

Dezz wzruszył ramionami.

- Doskonale. A dalej?

- Zastanowimy się, kogo Donna mogła poprosić o pomoc. W ten sposób znajdziemy porywacza. Kiedy go dopadniemy, będziemy mieli Evana i powiemy mu, że zaprowadzimy go prosto do ojca.

Rozległo się pukanie do drzwi. Trzy szybkie stuknięcia, dwa wolne. Dezz podszedł do drzwi, przygotował broń do strzału.

Stukanie powtórzyło się, po czym usłyszeli kobiecy głos:

- Ciasteczka od dziewczynek.

Dezz otworzył drzwi i uśmiechnął się szeroko.

- Cześć, dziewczynko.

Do pokoju weszła Carrie Lindstrom. Sprawiała wrażenie zmęczonej, ciemne włosy zebrała w koński ogon, miała na sobie dzinsy i wypuszczony na spodnie T-shirt. Rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Gdzie Evan?

Jargo pozwolił jej usiąść i opowiedział, co się stało. Opisał Łysego na podstawie danych z radia i tego, co widział Dezz.

- Rozpoznajesz go? - spytał.

- Nie. Evan nie znał nikogo, kto pasuje do tego opisu. Przynajmniej w Houston.

Popatrzył na nią twardo.

- Carrie... miałaś znaleźć te pliki. Były w komputerze Evana. Widziałem je. Nie wykonałaś zadania.

- Przysięgam, nie było ich tam!

Szok i przerażenie w jej oczach sprawiały mu przyjemność.

- Kiedy ostatni raz sprawdzałaś?

- W nocy. Poszłam do niego, obejrzelśmy film, napiliśmy się wina. Spytałam, czy mogę sprawdzić moją pocztę, i zgodził się. W jego komputerze nie było żadnych nowych plików. Przysięgam.

- Spędziłaś z nim noc?

- Tak.

- Dobrze go przeruchałaś? - spytał Dezz.

- Zamknij się.

- Więc jak udało mu się zniknąć ci z oczu w Houston? - spytał Jargo.

- Wyszłam kupić coś na śniadanie. Wpadłam na chwilę do siebie i wracając, utknęłam w korku. Kiedy wróciłam do niego, już go nie było. Zostawił mi na automatycznej sekretarce wiadomość, że musiał pojechać do domu.

- Odśluchałem dziś rano twoją pocztę głosową. Słyszałem jego wiadomość.

Usta Carrie zadrzały.

- Włamywałaś się do mojej poczty głosowej? Nie ufasz mi.

- Carrie... nie dałaś rano znaku życia. Prawie przez dwie godziny. Gdybym nie założył ci podsłuchu, nie miałbym pojęcia, że Evan jedzie do Austin, a Donna może uciec. Na szczęście zabezpieczyłem się, inaczej macalibyśmy po ciemku. Jej ulicę trudno obserwować i prawdopodobnie wynajęła kogoś do pomocy w ucieczce. Straciłem godzinę przez to, że nie złożyłaś dziś raportu.

- Nie sprawdziłam odpowiednio szybko poczty głosowej. Przepraszam, ale...
- Pliki, których szukaliśmy, znajdowały się dziś rano w komputerze Evana, więc ci wierzę - mruknął Jargo. - Masz szczęście.

- Powiedziałeś, że zapewnisz Evanowi i jego mamie bezpieczeństwo.
- Tracisz właściwą perspektywę - wycedził Dezz. - Przespanie się z tym facetem nie było najlepszym pomysłem.

- Nie bądź kutasem - warknęła. - Gdzie on jest?
- Został porwany.
- Zabiłeś jego matkę?
- Nie. Kiedy przyjechaliśmy, już nie żyła. Wpadł Evan, ale obezwładniliśmy go i przejrzyliśmy jego laptop. Znaleźliśmy pliki i usunęliśmy je. A potem zostaliśmy zaatakowani... podejrzewam, że przez zabójcę Donny, który z jakiegoś powodu wrócił na miejsce zbrodni. - Mówiąc to, Jargo obserwował Carrie, sprawdzał, czy kupuje jego kłamstwo.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Kto miałby go porywać?
- Każdy, kto wiedział, że jego matka ma te pliki. Musiała próbować przehandlować je nie tym ludziom co trzeba.

- Evan o niczym nie wiedział.
- Moim zdaniem zrobił cię w konia. Matka przesłała mu pliki rano, obejrzał je i dowiedział się, że wcale nie jesteś taką słodką laleczką, na jaką wyglądasz - odparł Jargo. Musiał stłumić w sobie chęć uderzenia jej, zniszczenia tej ładnej buzi i wypchnięcia dziewczyny przez okno. - Zwiódł cię i uciekł, a ty mu na to pozwoliłaś, bo jesteś głupia jak but, Carrie.

Otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć, zaraz je jednak zamknęła.

- Carrie... masz jeszcze jedną szansę. Mówisz mi o wszystkim, co wiesz?
- Oczywiście.
- Dzwoniłaś do niego dziś rano? - To pytanie zabrzmiało, jakby już znał odpowiedź.
- Nie. Będziemy go ścigać czy nie?

Jargo obserwował ją uważnie. Zastanawiał się, co powiedzieć.

- Będziemy, ponieważ możliwe, że Evan wpadł w łapy CIA. Oni mają najwięcej do stracenia. Mieli wszelkie powody, aby zabić jego matkę. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Tak jak zabili twoich rodziców, Carrie.

Twarz dziewczyny nawet nie drgnęła.

- Musimy odnaleźć Evana.
- Dobre sobie - mruknął Dezz. - Jeśli ma go CIA, nigdy go nie znajdziemy.
- Ważniejsza dla nas jest odpowiedź na pytanie, czy to oni zabili Donnę - wtrącił Jargo. - Bo jeśli tak, to dzentelmen, który porwał Evana, chyba miał inne zamiary. Prawdopodobnie walczyliśmy na dwóch różnych frontach.

Carrie znów otworzyła usta i znów je zamknęła.

- Martwisz się o niego - stwierdził Dezz.
- W taki sposób, w jaki ty byś się martwił o zaginionego psa. Na dodatek nie twojego, ale sąsiada.
- Zaraz się dowiemy, czy Galadriel udało się znaleźć jakiś trop tamtego faceta albo Evana.
- Jeżeli CIA ma te pliki, będziemy musieli uciekać - stwierdziła Carrie.

Dezz złapał ją za gardło i z całej siły zacisnął dłonie.

- Gdybyś zrobiła w Houston, co do ciebie należało, nie musielibyśmy.
- Puść ją, idioto.

Dezz puścił dziewczynę i obliznął wargi.

- Nie martw się, Carrie. Wszystko już wybaczone.
Zadzwoił telefon komórkowy Jargo. Poszedł odebrać do pokoju obok, zamykając za sobą drzwi. Carrie siedziała skulona na kanapie. Dezz pochylał się nad nią i zaczął masować jej kark.

- Mam na ciebie oko, skarbie. Spaprałaś robotę.

Odrząciła jego dłoń.

- Nie ma takiej potrzeby.
- Wzięło cię, co? Nie rozumiem tego. Ani lepiej ode mnie nie wygląda, ani nie ma lepszej ode mnie

pracy. Lubię częstować ludzi cukierkami. Fakt, nigdy nie byłem nominowany do Oscara, ale to, kurwa, tylko kawałek papieru.

- Był po prostu elementem mojej roboty. - Carrie wstała, poszła do kuchni i nalala sobie szklanke wody.
- Spodobała ci się zabawa w dom, ale czas zabawy się skończył. Jeśli widział te pliki, jest już trupem i oboje doskonale o tym wiemy.
- Jeżeli okaże się rozsądny, to nie. Jeżeli uda mi się z nim porozmawiać.
- Chcesz go przekabacić? Dwoje mścicieli zabitych rodziców... Byłby z tego niezły komiks.
- Mogę go nakłonić, aby nam pomógł. Naprawdę mogę.
- Mam nadzieję. Bo jak tego nie zrobisz, osobiście go zabiję.

7

Moje krótkie, piękne życie zaraz się skończy, pomyślała Carrie.

Zostawiła grającego na gameboyu Dezza i poszła do pokoju Jargo. Rozmawiał przez telefon z jednym ze swoich „elfów”. Byli to wysokiej klasy specjaliści, którzy umieli po mistrzowsku wyszukiwać informacje, wkradać się do baz danych i znajdować bryłki złota, pomagające Jargo realizować cele, jakie sobie stawiał. Tablice rejestracyjne forda okazały się ślepą uliczką, zostały bowiem skradzione między północą a szóstą rano z jakiegoś samochodu w Dallas. Elfy wślizgiwały się teraz do rejestru rozmów telefonicznych państwa Casherów i ich kont bankowych, szukały jakiejś wskazówki, pozwalającej określić tożsamość człowieka, który uratował Evana.

Carrie umyła w łazience twarz, po czym przyjrzała się sobie w lustrze. Istniały tylko trzy zdjęcia, na których występowała jako Carrie Lindstrom - w sfalszowanym paszporcie i sfalszowanym prawie jazdy oraz fotka, którą zrobił Evan, zanim zdołała go powstrzymać, gdy usiedli napić się czegoś w barze na plaży w Galveston w niezwykle ciepły dzień Nowego Roku. Dziewczyna z piwem w dłoni wkrótce będzie martwa. Kiedy elfy odnajdą Evana, ich następnym zadaniem będzie stworzenie dla niej nowej tożsamości. Imię Carrie bardzo jej się podobało - naprawdę tak miała na imię - ale ponieważ już go przez jakiś czas używała, Jargo każe jej zmienić.

Minęło osiemdziesiąt dziewięć dni, odkąd wkradła się w życie Evana. Instrukcje Jargo były proste i jasne:

- Jedź do Houston i zbliż się do człowieka, który nazywa się Evan Casher. Chcę wiedzieć, jakie filmy zamierza kręcić. To wszystko.
- Nie mogę po prostu włamać się do jego komputera i sprawdzić jego zawartość?
- Nie. Zbliż się do niego. Jeżeli trochę czasu ci to zajmie, trudno.
- Kim on jest?
- Zwykłym projektem, Carrie.

Wynajęła pokój w hotelu niedaleko Galerii, na skraju śródmieścia Houston. Jargo dał jej sfalszowany dowód osobisty na nazwisko Carrie Lindstrom i zaczęła śledzić Evana, mapować jego świat.

Nawiązała z nim bezpośredni kontakt w jego ulubionej kawiarni, cichym lokaliku o nazwie Joe's Java, znajdującym się niedaleko Shepherd. W pierwszym tygodniu obserwacji była tam trzy razy, w drugim dwa. Za pierwszym razem tak jak on zamówiła kawę, za drugim przyszła godzinę przed nim, usiadła w głębi i zaczęła czytać grubą książkę o historii kina, którą dokładnie przedtem przejrzała, aby móc wciągnąć go w rozmowę. Siadał zazwyczaj przy gniazdkach, do których mógł podłączyć laptop. Nigdy nie widziała, aby miał ze sobą kamerę - pochylał się ze słuchawkami na uszach nad laptopem i marszczył czoło, jakby montował film i miał z tym jakieś kłopoty.

Jego życie było dość monotonne - większość czasu spędzał pracując, oglądając filmy albo siedząc w domu. Był o rok albo dwa lata starszy od niej. Miał ciemne włosy, nieco zbyt długie i potargane, a kiedy pogrążał się w myślach, nieświadomie przeciągał przez nie palcami. W lewym uchu nosił mały kolczyk, ale była to cała jego biżuteria. Był przystojny, najwyraźniej jednak nie zdawał sobie z tego sprawy. Kiedy po raz

pierwszy wszedł do kawiarni, dwie kobiety zwróciły na niego uwagę - jedna bezczelnie zlustrowała go od stóp do głów - ale on, zaprzątnięty myśleniem o swojej pracy, z dłonią we włosach, wcale tego nie zauważył. Jeżeli nie musiał, nie golił się codziennie i właściwie był nieco za stary na ubrania, jakie nosił - sprane dżinsy, jaskrawe koszule i sportowe buty z podwyższoną cholewką albo sandały. Często spoglądał na stojących przed kawiarnią palaczy i Carrie przyszło do głowy, że sam kiedyś palił. Nie mogła go niestety zbyt długo obserwować, musiała udawać, że jest pogrążona w lekturze. Wszystko pójdzie znacznie lepiej, jeżeli to on wykona pierwszy ruch.

- Czyta pani Hamblina? Są lepsze prace z tej dziedziny - odezwał się do niej.

Siedziała przy stoliku niedaleko baru, a on stał w kolejce po dolewkę kawy. Policzyła w myślach do pięciu, po czym uniosła głowę.

- Ma pan rację. Książka Callaway jest znacznie ciekawsza.

Dwa dni wcześniej poszła za nim, gdy wybierał się do River Oaks Theater, znajdującego się w pobliżu jego mieszkania kina artystycznego. Potem zakradła się pod jego dom, unieszkodliwiła alarm za pomocą specjalnego programu, jaki miała w palmtopie, otworzyła drzwi wytrychem, który kiedyś był własnością jej ojca, i przejrzała biblioteczkę Evana. Callaway był zdecydowanie książką, którą najczęściej czytał. Zrobiła spis wszystkich filmów na płytach DVD i zaczęła szukać słabych punktów. W lodówce były jednak tylko dwie puszki piwa i butelka wina. Nie znalazła marychy, kokainy czy pornografii. Mieszkanie było czyste i posprzątane, ale nie było w tym pedanterii. Doszła do wniosku, że najważniejszą rzeczą w życiu jego właściciela jest praca.

Nie przeszukała komputera ani notesów. Jeszcze przyjdzie na to czas. Zamknęła drzwi, włączyła alarm i poszła sobie.

- Tak, Callaway jest zdecydowanie najlepszy - oświadczył. - Studiuje pani w szkole filmowej?

Facet stojący w kolejce przed nim zrobił krok do przodu, ale Evan nie przesunął się.

- To tylko hobby - odparła.

- A ja robię filmy - powiedział, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak przechwątka albo podryw.

- Naprawdę? Takie dla dorosłych?

- Eee... nie. - Odwrócił się, żeby podać kobiecie za ladą zamówienie, i Carrie pomyślała, że nic z tego nie będzie.

Ale kiedy złożył zamówienie, wrócił do jej stolika.

- Robię filmy dokumentalne - wyjaśnił. - Dlatego nie podoba mi się książka Hamblina. Poświęca nam bardzo mało miejsca.

- To musi być bardzo ciekawe - powiedziała, uśmiechając się z grzecznym zainteresowaniem.

- Owszem.

- Mogłam widzieć jakiś pański film?

Wymienił kilka tytułów, a wśród nich *Uncję kłopotów*.

- Widziałam go w Chicago. Podobał mi się.

- Dziękuję.

- Naprawdę. Nawet kupiłam bilet, nie przekradałam się z innej sali.

Roześmiał się.

- Mój portfel jest pani bardzo wdzięczny.

- Robi pan teraz jakiś film?

- Robię. Będzie się nazywał *Bluff*. O trzech zawodowych graczach w pokera.

- Przyjechał pan do Houston po to, by kręcić ten film?

- Nie. Mieszkam tutaj.

- Dlaczego nie przeprowadził się pan do Hollywood?

Znów się roześmiał.

- A co by to zmieniło? Również się roześmiała.

- Miło było pana poznać. Życzę szczęścia z filmem. - Wstała i podeszła do lady po drugą kawę z mlekiem.

- Ja stawiam - powiedział szybko. - Jeśli wolno. W końcu kupiła pani bilet... to uczciwy rewanż.

Uśmiechnęła się i pozwoliła mu zapłacić, po czym przysiadła się do niego, cały czas się zastanawiając, dlaczego Jargo interesuje się kimś takim. Przez następną godzinę rozmawiali o filmach, a potem dała mu swój numer telefonu.

Zadzwoił następnego dnia i zjedli kolację w wybranej przez niego tajskiej restauracji - ponieważ niedawno przyjechała do miasta, nie miała jeszcze swoich ulubionych miejsc. Podejrzewała, że Evan należy do ludzi, którzy potrafiliby równocześnie współczuć jej samotności i podziwiać odwagę, jaką wykazała, sprowadzając się do miasta, w którym nie miała żadnych znajomych. Rozmawiali o baseballu, książkach i kinematografii, ale unikali spraw osobistych. Powiedziała mu tylko tyle, że zastanawia się nad podjęciem studiów i żyje z funduszu powierniczego. Chciała zapłacić za kolację, ale przesunął rachunek ku sobie.

- W końcu kupiłaś bilet - powiedział znowu.

Polubiła go, lecz na obu kolejnych randkach, jakie odbyli w ciągu pięciu dni, waliła głową w mur: nie chciał puścić pary z ust na temat planowanych filmów.

Przed przybyciem do Houston przygotowała się do swojego zadania, oglądając na DVD dwa jego poprzednie filmy. Ale mówił o nich tylko wtedy, kiedy zapytała. Ani razu nie wspomniał o nominacji do Oscara za *Uncję kłopotów* - imponowało jej to bardziej niż sam fakt nominacji.

Kiedy byli na czwartej randce w niewielkiej włoskiej restauracji, zauważyła obserwującego ich Dezza. Siedział sam przy barze, pił czerwone wino i udawał, że czyta gazetę. A więc Jargo kazał ją śledzić. Dezz wyszedł, zanim skończyli jeść.

- Jesteś zdenerwowana - powiedział Evan, kiedy Dezz przeszedł obok ich stolika.

Wszystko byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby należał do ludzi zapatrzonych w siebie, ale kiedy nie pracował, zdawał się zauważać każdy najdrobniejszy szczegół.

- Nie, nie. Po prostu zobaczyłam kogoś, kto przypominał dawnego znajomego. Niezbyt miłe wspomnienie.

- Więc nie myślmymy o tym.

Dziesięć minut później zapytał o jej rodziców. Postanowiła nie odbiegać zbyt od prawdy.

- Nie żyją.

- Przykro mi.

- Napad rabunkowy. Oboje zostali zastrzeleni. Rok temu.

Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Boże, Carrie, to straszne... tak bardzo mi przykro.

- No więc wiesz teraz wszystko, wolałabym jednak porozmawiać o czymś innym.

- Oczywiście.

Przeniósł rozmowę na bezpieczny teren, wygładził niezręczną sytuację. W jego spojrzeniu dostrzegła czułość. O nie, nie rób tego - pomyślała. Przez ciebie czuję się, jakbym wykorzystywała śmierć moich rodziców, a przecież wcale nie zamierzałam ci o tym powiedzieć i nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Obawiała się, że z ciekawości zajrzy na stronę internetową „Chicago Tribune” i poszuka informacji na ten temat. Ale wtedy miała inne nazwisko - nie mógł znaleźć żadnej Carrie Lindstrom, której rodzice padli ofiarą włamywacza. Popeniła błąd i mogła mieć tylko nadzieję, że Evan nie okaże się zbyt dociekliwy.

Potem poszli do niego obejrzeć film i napić się wina. Wiedziała, że pójdzie z nim do łóżka - był już najwyższy czas na finalizowanie sprawy, na głębsze wniknięcie w jego życie. Nie miał stałej dziewczyny - poprzedniego roku była z nim jakaś Kathleen, koleżanka po fachu, ale rzuciła go dla faceta, z którym przeprowadziła się do Nowego Jorku. Wspomniał o niej tylko raz, co jej zdaniem było oznaką zdrowego podejścia do tej przebrzmiałej historii. Sprawiał wrażenie nieco samotnego, ale nie wyglądał na przesadnie wygłodniałego i jeśli Jargo by tego chciał, mogła go nadal obserwować, wahała się jednak.

Kazał jej kiedyś - pół roku temu - przespać się z żonatym, dobiegającym pięćdziesiątki kolumbijskim urzędnikiem wysokiej rangi. Nie wykonała zadania. Poderwała Kolumbijczyka w barze w Bogocie, poszła z nim do jego garsoniery, pocałowała go, a potem wrzuciła mu do piwa narkotyki, po którym - w trakcie kolejnego pocałunku - stracił przytomność. Rozebrała go, aby sądził, że wieczór skończył się oczekiwaną konsumpcją, i patrzyła, jak śpi. W tym czasie Dezz włamał się do gabinetu w jego domu. Dwa tygodnie później prasa doniosła o aresztowaniu policjantów, opłacanych przez kartel narkotykowy. Pomyślała, że pewnie Dezz wykradł wtedy Kolumbijczykowi listy płac. Jargo nigdy nie zapytał jej, czy spała z tym człowiekiem - zakładał z góry, że wypełniła polecenie i jest gotowa prostytuować się dla niego.

Kiedy miało się do czynienia z Jargo, człowiek nigdy nie wiedział, po której stronie linii dzielącej mrok od jasności zostanie rzucony.

Teraz jednak... tego nie dało się sfignować.

Wszystko będzie dobrze - przekonywała samą siebie. Evan jest miły, przystojny i lubisz go. Sprawa byłaby oczywiście łatwiejsza, gdyby go nienawidziła, bo pójdzie z nim do łóżka tylko spotęgowałoby jej nienawiść. Uświadomiła to sobie z całą wyrazistością, kiedy ich wargi się spotkały, kiedy poczuła jego powolny i pełen czułości pocałunek. Gdy położył jej dłonie na piersiach, wygięła się ku niemu i wsunęła mu palce we włosy.

- Co się stało? - spytał.
- Nic.

Odsunął się od niej.

- Nie jesteś gotowa.
- Za dużo myślisz.

Pocałowała go mocno, chcąc zmusić do tego, by przestał się przejmować, a siebie znieczulić na jego dotyk i czułość. Jest tylko zwykłym projektem, powiedziała sobie.

Znowu ją zaczął całować, ale po chwili przerwał.

- Powiedz mi, co jest nie tak.

Boże, gdyby to było możliwe... nigdy nie będę ci mogła tego powiedzieć.

- Nic złego się nie dzieje. Poza tym, że jeszcze nie zaniósłś mnie do łóżka.

To kłamstwo uspokoiło go. Uśmiechnął się, podniósł ją z kanapy, położył na łóżku i było całkiem inaczej niż z politykiem z

Kolumbii. Podczas długich, mrocznych dni minionego roku wydawało jej się, że już nigdy nie poczuje się naprawdę szczęśliwa. Noc z Evanem nie okazała się potworną zdradą samej siebie, ale za to złamała jej serce.

Jest zwykłym projektem, Carrie.

Rano zadzwoniła do Jargo i powiedziała, że zostali kochankami.

- Nie mam konkurencji - dodała. - Poświęca mi mnóstwo czasu.
- Mówi coś o swoich filmach?
- Nie. Twierdzi, że jeżeli to zrobi, historia zostanie opowiedziana i straci ochotę na jej nakręcenie.
- Przeszukaj jego komputer i notesy.
- Nie notuje wiele. Gdybym wiedziała, czego dokładnie mam szukać...
- Dowiedz się po prostu, jakie filmy planuje nakręcić. Pieprz się z nim odpowiednio często, to się dowiesz. Jest mężczyzną jak każdy inny. Lubi się pierdolić i rozmawiać o swojej pracy. Wszyscy mężczyźni są pod tym względem tacy sami.

Próbowała wyobrazić sobie Jargo przy jednej i drugiej czynności, ale obraz nie bardzo chciał się skryształizować.

Wróciła do łóżka i skupiła się na Ewanie z taką samą energią, z jaką on to robił wobec niej. Ale czuła się winna i nie bardzo wiedziała, co ma dalej robić.

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o swoim następnym filmie? - spytała kilka dni później, kiedy oderwała Evana od komputera, w którym montował film, i zaciągnęła go do łóżka.

- Muszę najpierw zmontować *Bluff*. Nie jestem w stanie myśleć o kolejnym filmie.

Przeciągnęła dłonią po jego piersi, po płaskim brzuchu. Czubkami palców skubnęła skórę poniżej pępka.

- Po prostu jestem ciekawa twoich pomysłów. - Dotknęła palcami jego czoła i po chwili dodała: - Nie martw się. Kupię bilet.

Obdarzyła go najcieplejszym uśmiechem, na jaki było ją stać. Popatrzył na nią i oparł się plecami o zagłówek.

- No cóż... ktoś z PBS namawia mnie na biografię Jacques'a Cousteau. Mógłbym go przekazać PBS albo Discovery Channel.

Mój portfel z pewnością by na tym skorzystał, nie wiem jednak, czy przysłużyłoby się to mojej karierze.

- Więc nie masz żadnego nowego pomysłu?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Może... Czy wiesz, że choć Chiny są komunistyczne, w Hongkongu nadal są milionerzy? Myślę, że to coś, o czym warto by opowiedzieć.

- Chiny... to tak daleko. Będę za tobą tęskniła.

Pocałował ją.

- Ja za tobą też, ale mogłabyś ze mną pojechać. Byłabyś moją darmową asystentką.

- Zawsze o czymś takim marzyłam. A kogo sobie w Chinach upatrzyłeś?

To właśnie mógł być powód zainteresowania Jargo, pomyślała. Może Evan zamierzał zająć się jakimś wysokim pekińskim politykiem, dla którego pracował Jargo. Ale skąd Jargo mógł o tym wiedzieć?

- Może przyjrzałbym się pewnemu finansistcie... Jameson

Wong, biznesmen mieszkający w Hongkongu. Stracił wszystkie pieniądze w wyniku źle poprowadzonych interesów, ale zamiast odbudowywać swoją firmę, stał się aktywnym działaczem

antykomunistycznym. Biznesmen, który zamienia się w bojownika o wolność... to mogłoby być ciekawe.

Przycisnęła policzek do jego piersi. Jutro go zdradzi. Przekaze dalej każde jego słowo. Chiny. Jameson Wong. Najprawdopodobniej o to właśnie chodziło.

- Na pewno kupię bilet. Jesteś moim gwiazdorem.

- A może zrobię coś innego... Choć moim zdaniem to ślepa uliczka.

Wciąż przyciskała policzek do jego piersi.

- To znaczy?

- Mógłbym zająć się niewyjaśnionym morderstwem, które miało miejsce dwadzieścia pięć lat temu w Londynie.

- Kogo wtedy zabito?

- Gość nazywał się Alexander Bast. Był legendarną postacią: zajmował się sztuką, sypiał z mnóstwem wschodzących gwiazdek

i organizował wystawne przyjęcia. Tak samo jak Wong, wszystko stracił. W wyniku skandalu narkotykowego, który wybuchł w jednym z jego klubów. Potem ktoś wpakował mu dwie kulki.

- Sądziłam, że wolisz żyjących bohaterów.

- Bo wolę. Martwi nie lubią mówić do kamery. - Zaśmiał się cicho. - Pomyślałem, że mógłbym porównać i skonfrontować ze sobą te dwa życiorysy, znaleźć wspólny wątek, pozwalający lepiej zrozumieć, jak rodzi się sukces i jak dochodzi do porażki. - W jego głosie narastało podniecenie. - Ale może to niewystarczająco komercyjne.

Popatrzyła na niego.

- Nie martw się tym, nakręć taki film, na jaki masz ochotę.

- Wiem za to, na co mam ochotę akurat teraz...

Pocałował ją i znów się kochali. Kiedy zasnął, wstała i poszła do łazienki.

Nie wspomniała Jargo ani o Jamesonie Wongu, ani o Alexandre Baście, ani o Jacques'u Cousteau.

- Jest skoncentrowany wyłącznie na montażu ostatniego filmu - powiedziała, kiedy w następnym tygodniu zadzwoniła do Jargo. Miała drugi telefon komórkowy, o którym Evan nie wiedział, trzymała go w aucie, w specjalnej kieszeni pod siedzeniem. Rozmowę prowadziła z samochodu, stojącego na parkingu Krispy Krema.

- Trzymaj rękę na pulsie. Jeżeli zabierze się do następnego filmu, chcę natychmiast o tym wiedzieć.

- Oczywiście.

- Wpłaciłem na twoje konto kolejne dziesięć tysięcy.

- Dziękuję.

- Jak myślisz, czy Evan mógłby wziąć pod uwagę możliwość pracy dla mnie?

- Nie sądzę. Raczej nie.

- Ma idealną przykrywkę. Wschodząca gwiazda filmu dokumentalnego. Może wszędzie jechać, wszystko filmować i nikt nie zakwestionuje ani jego referencji, ani zamiarów.

- Interesuje go prawda. To jego pasja.

- A na dodatek cię pierdoli.

- Jego rekrutacja nie byłaby dobrym pomysłem. Nie teraz. - Nie chciała się dalej spierać, bała się nawet pomyśleć o tym, co zrobi Jargo, jeśli uzna, że Evan może stanowić dla niego zagrożenie.

- Chcę, żebyś była przygotowana. Może będziesz musiała go zabić.

Patrzyła na sznur wozów, powoli przejeżdżających przed samochodową kasą sklepu z pączkami. Zaczynała ją boleć głowa. Jargo nigdy przedtem nie dawał do zrozumienia, że będzie musiała wykonać tego typu robotę-przed wskoczeniem do łóżka Evana pracowała głównie jako kurier - w Berlinie, Nowym Jorku, Meksyku. Nigdy jako zabójca.

Cisza nadmiernie się przeciągała i Jargo mógł zacząć coś podejrzewać.

- Jeśli to okaże się konieczne... - Nie było nic więcej do powiedzenia. - Ale wobec tego chyba powinnam się od niego odsunąć. Nie chcę, żeby mnie podejrzewano.

- Na razie pozostań blisko niego. Jeśli będzie musiało do tego dojść, oboje znikniecie i stworzymy ci nową legendę. Prawdopodobnie i tak będziesz bardziej przydatna w Europie.

- Doskonale.

Życzył jej miłego dnia i rozłączyli się. Do tej pory sporządziła dla Jargo dwa raporty, wpisując w nie niewinne kłamstwa na temat ewentualnego następnego projektu Evana. Ale przed dwoma dniami Jargo zadzwonił do niej i oświadczył:

- Chcę wiedzieć, czy Evan ma w komputerze jakiegokolwiek pliki, których nie powinno tam być.

- Możesz dokładniej?

- To pliki z nazwiskami.

- Rozumiem.

Godzinę później, kiedy Evan załatwiał na mieście jakieś swoje sprawy, przeszukała jego komputer.

- Nic nie znalazłam - powiedziała do Jargo przez telefon. W komputerze Evana były tylko scenariusze, filmy wideo i systemowe programy.

- Jeśli się da, sprawdzaj go co dwanaście godzin. Kiedy coś znajdziesz, skasuj pliki i zniszcz twardy dysk. I natychmiast mnie zawiadom.

- Co to za pliki?

- Nie musisz tego wiedzieć. Nie staraj się zapamiętać informacji ani nie kopiuj plików. Skasuj je i zniszcz twardy dysk.

- Rozumiem.

Wiedziała, o co mu chodzi. Pliki z nazwiskami prawdopodobnie pozwalały powiązać go z Jamesem Wongiem albo innym potencjalnym bohaterem kolejnego filmu.

Jeśli kazano jej zniszczyć twardy dysk, należało się poważnie obawiać, że to samo dotyczy będzie Evana.

Jeszcze raz umyła twarz. Evan zniknął, porwany przez człowieka, który mógł być bardzo, bardzo niebezpieczny. Technoelfy Jargo wkrótce znajdą jego trop i trzeba będzie go odbić. Pliki były dziś rano w komputerze Evana, ale wyszła, nie sprawdzając i jeżeli Jargo zacznie w nią wątpić - zabije ją. Musi odzyskać jego zaufanie. Natychmiast.

Minionej nocy, kiedy Evan wyznał jej miłość, poczuła się, jakby wróciła do świata, który przestał już dla niej istnieć, jakby znalazła się w błędnym czasie, w którym nie było Jargo, Dezza, plików, strachu ani udawania. Żałowała, że do tego doszło. Miała ochotę go uderzyć, odepchnąć, krzyknąć: „Nie, nie, nie, nie wiesz o niczym, nie mamy przyszłości, nigdy nie będzie normalnie, więc tego nie mów!”.

Musi sprawić, aby jej serce stało się twarde. Musi odnaleźć Evana.

SOBOTA

12 MARCA

Evan otworzył oczy.

Leżał na łóżku. Kremowa pościel była odrzucona na bok, pod głowę podłożono mu cienki ręcznik. Jedną rękę miał uniesioną do góry i przykutą kajdankami do żelaznego pręta, biegnącego nad wezłowiem. Sypialnia była elegancko wykończona: podłogi z twardego drewna, czerwony laserunek ścian, zawieszony nad kamiennym kominkiem dzieło sztuki abstrakcyjnej. Przez szparę w jedwabnych zasłonach przebijała smuga delikatnego słonecznego światła. Drzwi były zamknięte.

Brakowało już tylko kilku sekund do rozbicia samochodu, kiedy Gabriel złapał go i uderzył. Teraz język nie mieścił mu się w suchych ustach. Tępy ból wędrował wzdłuż szczęki i szyi.

Mamo... zawiodłem cię. Bardzo cię przepraszam. Przełknął panikę i żal, ponieważ w tej akurat chwili nie mógł sobie pozwolić na słabość.

Musi zachować spokój. Myśleć. Wszystko się zmieniło.

Jak to powiedział Gabriel? „W twoim życiu nic nie jest tym, na co wygląda”. Jedna rzecz z pewnością była taka, na jaką wyglądała. Był kompletnie udupiony.

Sprawdził kajdanki. Zatrzaśnięte. Usiadł i zaczął odpychać się stopami, próbując wspiąć się jak najwyżej plecami na zagłówek. Na nocnej szafce leżała książka - niedawno wydany gruby bestseller o historii baseballu - i stała na niej lampka. Nie było telefonu, ale nad stołem pod przeciwległą ścianą zobaczył kamerę.

Wbił w nią wzrok. Nie mógł zacząć działać, bojąc się Gabriela. Musiał okazać siłę. Udawać bohatera filmu akcji, choć nim nie był. Tego rodzaju produkcje nigdy go specjalnie nie interesowały - lubił, kiedy film pokazywał rozmowę i subtelności.

Nie miał jednak z kim rozmawiać, a subtelności mogły być jedynie metodą odwrócenia uwagi, zanim skopie Gabrielowi dupę. Tak więc - choć na chwilę - wypadało poudawać bohatera filmu akcji.

Dla matki, ponieważ Gabriel na pewno wiedział, dlaczego zginęła. Dla ojca, gdziekolwiek był. Dla Carrie - niezależnie od tego, jak mocno była zamieszana w ten koszmar. Wiedziała, że znalazł się w niebezpieczeństwie, ale skąd? Nie miał pojęcia.

A więc, bohaterze filmu akcji: co dalej?

Potrzebował broni. Wyobraź sobie, że ten, kto zabił twoją matkę, jest tutaj. Czym go obezwładnisz? Przyjrzyj się wszystkiemu nowym spojrzeniem. Nowe spojrzenie. To właśnie nakazywał sobie, kiedy aranżował sceny, które zamierzał sfilmować. Ledwie mógł dosięgnąć nocnej szafki. Z trudem dotknął palcami galki szuflady i wysunął ją. Pomacał najgłębiej, jak tylko dał radę, ale szuflada była pusta. Książka na szafce okazała się zbyt lekka. Lampa. Nie był w stanie jej dosięgnąć, ale mógł złapać sznur w miejscu, gdzie zniknął za łóżkiem. Najciszej jak tylko się dało, starając się nie uderzać kajdankami o metalowy pręt, przyciągnął do siebie lampkę. Miała rzeźbioną żelazną podstawę. Unieruchomiona kajdankami ręka prawdopodobnie uniemożliwi mu wzięcie odpowiedniego zamachu i silne uderzenie. Wyjął wtyczkę z gniazda i zwinął sznur, żeby się nigdzie nie zaplątał. Na wszelki wypadek, gdyby jednak miał szansę uderzyć. Lampą można było też rzucić. Spojrzał między łóżko a ścianę. Były tam jedynie kłęby kurzu.

- Halo! - zawołał, patrząc na kamerę.

Po minucie na schodach rozległ się tupot kroków. W zamku zgrzytnął klucz. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Gabriel. W kaburze przy pasie miał pistolet.

- Wszystko gra? - spytał.

- Pewnie.

- Naraziłeś nas obu tym swoim idiotycznym wygłupem.

- Rozbiliśmy się?

- Nie. Wiem, jak kierować samochodem z fotela pasażera. Standardowe szkolenie. - Odchrząknął. - Jak się czujesz?

- Dobrze. - Evan próbował wyobrazić sobie prowadzenie samochodu z fotela pasażera przy dużej prędkości. Wymagało to umiejętności zachowania absolutnego spokoju pod ogniem wroga. - A gdzie się

tego nauczyłeś?

- W bardzo szczególnej szkole. Jest sobota rano. Przespałeś całą noc. - Jego twarz stwardniała. - Moglibyśmy sobie nawzajem bardzo pomóc.

- No proszę. Teraz chcesz mi pomóc?

- Uratowałem ci tyłek, zapomniałeś? Gdybym cię zostawił, już byś nie żył. Nie sądzę, aby policja była w stanie ochronić cię przed panem Jargo. - Gabriel oparł się o ścianę. - Zaczniemy od nowa. Chcę, żebyś dokładnie mi opowiedział, co się stało, kiedy zjawiłeś się wczoraj w domu rodziców.

- Po co? Nie jesteś policją.

- Nie, ale uratowałem ci życie. Mogłem zostawić cię na sznurze, lecz nie zrobiłem tego.

- To fakt - przyznał Evan.

Obserwował Gabriela, który wyglądał, jakby wcale nie spał. Był rozdygotany i sprawiał wrażenie człowieka, któremu przydałaby się porządna porcja bourbona. Evan doszedł do wniosku, że milczeniem nic nie osiągnie - przynajmniej w tej chwili. Opowiedział więc o telefonie matki, swojej podróży do Austin i ataku w kuchni. Gabriel nie zadał ani jednego pytania. Kiedy Evan skończył, przyniósł sobie krzesło i usiadł przy łóżku ze zmarszczonym czołem, jakby rozważał jakiś plan.

- Chciałbym wiedzieć, kim jesteś - powiedział Evan.

- Powiem ci, kim jestem. A potem powiem, kim ty jesteś.

- Wiem, kim jestem.

- Naprawdę? Nie sądzę, Evan. - Gabriel pokręcił głową. - Gdybym stwierdził, że miałeś dzieciństwo pod kłosem, byłby to upiorny żart.

- Spełniłem swoją obietnicę, teraz ty spełnij swoją.

Gabriel wzruszył ramionami.

- Mam prywatną firmę ochroniarską. Twoja matka poprosiła mnie, żebym wywiózł was bezpiecznie z Austin i dostarczył

do ojca. Ale najwyraźniej poślizgnęła się i musnęła dłonią kogoś,

kogo nie powinna. Przykro mi, że nie zdołałem jej uratować.

A więc wie, gdzie jest tata, pomyślał Evan.

- Wróćmy do tej napaści na ciebie w domu rodziców - powiedział Gabriel. - Byłeś nieprzytomny przez kilka minut... od chwili kiedy cię uderzyli, do momentu gdy cię powiesili.

- Nie wiem, ile czasu byłem nieprzytomny. Jakie to ma znaczenie?

- Zabójcy mogli w tym czasie przechwycić pliki, o których wspominałem. Znaleźć je w komputerze twojej matki albo twoim.

- Nie mogło ich być w moim komputerze. - Ale przecież jeden z napastników uruchamiał jego laptop. Przypomniał sobie melodyjkę, która włączała się, gdy komputer się logował, odgłos stukania klawiszy, przypomniał sobie też, że mówił o tym Durllessowi. - Ci ludzie chyba rzeczywiście szukali czegoś w moim laptopie. Powiedzieli, że... - urwał, próbując sobie przypomnieć tamten moment - ...że „wszystko zniknęło”.

- Matka przesłała ci te pliki e-mailem.

Przesłała e-mailem? W nocy, tuż przed telefonem, matka przesłała mu muzykę... ale nic poza tym. Słuchał przecież tych nagrań w drodze do Austin. Nie było w nich nic niezwykłego. Nie umieściła tam niczego nietypowego. Nie wspomniał jednak o tych e-mailach Gabrielowi - w porównaniu z wydarzeniami wczorajszego dnia wydawały się nieistotne.

- Nie przesłała mi nic ważnego. A gdyby nawet, mordercy nie daliby rady ominąć hasła.

Ale co w takim razie miały oznaczać słowa: „wszystko zniknęło”?

- Są programy, które w kilka sekund łamią hasła dostępu. - Gabriel przez chwilę uważnie obserwował Evana. - Nie mam takiego programu, ale za to mam ciebie.

- Nic nie wiem o żadnych plikach.

- Twoja matka powiedziała mi, że je masz.

Evan pokręcił głową.

- Te pliki... co w nich jest?

- Im mniej wiesz, tym lepiej. Będę mógł pozwolić ci odejść, a ty będziesz mógł zapomnieć, że mnie kiedykolwiek widziałeś, i zacząć miłe nowe życie. - Gabriel skrzyżował ramiona na piersi. - Jestem bardzo

rozsądnym człowiekiem. Chcę z tobą grać uczciwie. Ty dasz mi pliki, a ja wywożę cię z kraju, zapewnię ci nową tożsamość i dostęp do konta w banku na Kajmanach, które twoja matka kazała mi założyć. Jeżeli będziesz ostrożny, nikt cię nigdy nie znajdzie.

- Mam zrezygnować ze swojego dotychczasowego życia? - zapytał Evan.

- Decyzja należy do ciebie. Chcesz wracać do domu, to wracaj, choć na twoim miejscu bym tego nie robił. Powrót to śmierć.

Evan przygryzł wargę.

- Co będzie z moim ojcem, jeżeli ci pomogę?

- Jeśli się ze mną skontaktuje, powiem mu, gdzie jesteś, i sam cię znajdzie. Moje zobowiązania wobec twojej matki skończą się w chwili, gdy wsiądziesz do samolotu.

- Gdzie jest mój ojciec?

- Nie mam pojęcia. Twoja matka wiedziała, jak się z nim skontaktować, ale ja nie wiem.

Evan milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

- Gdybym ci dał to, czego chcesz, mógłbyś mnie zabić.

Gabriel sięgnął do kieszeni, wyjął z niej paszport i rzucił go na łóżko. Był na nim herb Republiki Południowej Afryki. Evan wolną ręką otworzył książeczkę. W środku było jego zdjęcie - to samo, które miał w amerykańskim paszporcie. Jego nowe nazwisko brzmiało: Erik Thomas Petersen. Na pozostałych stronach znajdowały się stemple, które poświadczały, że przed miesiącem wjeżdżał do Wielkiej Brytanii, a dwa tygodnie temu wracał do Stanów Zjednoczonych. Zamknął paszport i rzucił go na łóżko.

- Wygląda bardzo wiarygodnie.

- Musisz zachować ostrożność, kiedy będziesz wchodził w tożsamość pana Petersena. Gdybym chciał cię zabić, już byś nie żył. Otwieram ci klapę ratunkową.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, jak to możliwe, aby mama miała jakiegokolwiek niebezpieczne pliki.

Ale w tym momencie zrozumiał. Nie chodziło o matkę, lecz o ojca. Mitchell Casher był konsultantem komputerowym i pewnie podczas pracy natknął się na coś niebezpiecznego.

- Podaj mi tylko hasło - powiedział Gabriel, po czym otworzył drzwi sypialni i wsunął do środka wózek, jakich używa się w restauracjach do serwowania potraw.

Leżał na nim laptop Evana. Gabriel podjechał do łóżka i ustawił wózek pomiędzy krzesłem i łóżkiem. Ekran komputera był pęknięty, ale Gabriel podłączył go do sieci. Wyglądało na to, że system pracuje normalnie. Na ekranie pojawiło się małe okienko i komputer zaczął czekać na podanie hasła.

A więc to dlatego Gabriel zaryzykował i wrócił, po czym zaatakował radiowóz i porwał Evana: nie potrafił ominąć tej przeszkody.

- Z pewnością są tutaj - oświadczył Gabriel. - Przed śmiercią twoja matka umieściła w twoim komputerze kopie. Wysłała ci je e-mailem. Tak mi powiedziała. Zrobiła to, żeby na wypadek jej śmierci miał do nich dostęp. Była to część umowy, jaką zawarliśmy. Nie mogliśmy ryzykować, że jeśli ją złapią, nie będę miał dostępu do plików.

Mówił to tak obojętnie, że Evan miał ochotę mu przyłożyć.

- Jak brzmi hasło? - spytał Gabriel.

- Masz wywieźć mnie z kraju, ale tak naprawdę twoja robota skończy się, gdy zawieszysz mnie do ojca. Dopiero wtedy podam ci hasło.

- Przecież już mówiłem, jaka była umowa. Nie ma tu miejsca na negocjacje. - Gabriel cofnął się i wycelował do Evana z pistoletu.

- Nie chciałbym cię skrzywdzić. Wpisz hasło.

Evan odsunął laptop.

- Skontaktuj się z moim ojcem. Jeśli powie mi, żebym podał ci hasło, dostaniesz je.

- Wyczyść sobie uszy, synu. Nie mogę się z nim skontaktować.

- Jeżeli miałeś dostarczyć mnie i mamę w bezpieczne miejsce, to znaczy, że powinniśmy zostać przewiezieni tam, gdzie tata mógłby nas znaleźć. Musisz mieć jakiś sposób kontaktowania się z nim.

- Twoja matka miała. Ja nie.

- Nie wierzę ci, panie Gabriel. Nie podam ci hasła.

- Nie dasz mi go, to spędzisz resztę swojego życia przykuty do tego łóżka. Umierając z pragnienia. I z głodu.

Evan patrzył na niego przez chwilę w milczeniu.

- Wiesz, kto ją zabił. Ten Jargo. Wiesz, kim on jest.
- Wiem.

- Opowiedz mi o nim, wtedy ci pomogę. Spójrz jednak na to wszystko z mojego punktu widzenia. Każesz mi zrezygnować z dotychczasowego życia, nie robisz niczego w sprawie morderstwa mojej matki, każesz mi mieć nadzieję, że odnajdę ojca... nie mogę tego tak zostawić.

Nie ufał Gabrielowi. Wczoraj nie mógł się skontaktować z ojcem, ale dziś policja z pewnością już go namierzyła - gdziekolwiek był.

- Lepiej, żebyś o nim nic nie wiedział. Bezpieczniej dla ciebie.
- Nie interesuje mnie w tej chwili bezpieczeństwo.
- Jezu, ale ty jesteś uparty... - Gabriel opuścił broń i odwrócił wzrok.
- Wiem, że dużo ryzykowałeś, aby odbić mnie z rąk Jargo. Wiem o tym i dziękuję. Nie bardzo mogę jednak uciekać, jeśli nie będę wiedział, kto mnie ściga, sprzedam ci więc hasło za informacje o Jargo.

Zgoda?

Po dziesięciu długich sekundach Gabriel skinął głową.

- Zgoda.
- Więc opowiedz mi o Jargo.
- Jest... handlarzem informacji. Działającym na własną rękę szpiegiem.
- Szpiegiem? Chcesz mi powiedzieć, że moją matkę zabił szpieg?
- Szpieg, pracujący na własny rachunek.
- Szpiegzy pracują dla rządów.
- Jargo nie. Kupuje dane i sprzedaje je każdemu, kto chce zapłacić. Firmom. Rządowi. Innym szpiegom. To bardzo niebezpieczny proceder. - Gabriel oblizał wargi. - Podejrzewam, że dane, które chce zdobyć Jargo, mają związek z CIA.

Evan zmarszczył czoło.

- Sugerujesz bez mrugnienia okiem, że moja mama ukradła dane CIA? To niemożliwe.
- Albo ukradł je twój ojciec i dał matce. Nie powiedziałem też wcale, że te dane zostały zebrane przez CIA. Agencja może po prostu tak samo chcieć je zdobyć jak Jargo. - Gabriel wyglądał, jakby samo dopuszczenie takiej możliwości mogło przyprawić go o zawał serca. Jego twarz spurpurowiała z wściekłości.

- CIA... - powtórzył Evan. To było chore. - Jak matka mogła uwikłać się w coś podobnego?
- Moim zdaniem pracowała dla Jargo - oświadczył Gabriel.
- Moja matka pracowała dla szpiega... To niemożliwe. Na pewno coś źle zrozumiałeś.
- Podróżujący po świecie fotograf. Mogła jechać wszędzie, nie wywołując podejrzeń. Mieszkasz w ładnym domu, twoi rodzice mają pieniądze... sądzisz, że inni fotografowie tłuką taką kasę?
- Nie wierzę. To nie mogło tak być.
- Ona nie żyje, ty jesteś przypięty do łóżka. A może się mylę?

Evan postanowił udąć, że bierze przypuszczenia Gabriela za dobrą monetę.

- A więc matka ukradła te pliki Jargo lub komuś innemu?
- Posłuchaj... Chciałeś coś wiedzieć o Jargo, więc ci powiedziałem. Działa na własną rękę. Kiedy ludzie potrzebują informacji albo chcą kogoś uciszyć, a sprawa ma być załatwiona po cichu, idą właśnie do niego. Te pliki mają z pewnością jakiś związek z jego robotą, więc chce je odzyskać. Przypuszczam, że CIA również chce je zdobyć, ponieważ lubi wiedzieć, co się dzieje. Kropka. Wiesz teraz o Jargo więcej niż ktokolwiek inny na tej planecie. Otwórz komputer.

- Nie mogę, dopóki mnie nie uwolnisz.
- Nic z tego. Wpisuj hasło.
- Dokąd ucieknę? Celujesz do mnie z pistoletu. Jeżeli zamierzasz wywieźć mnie z kraju, prędkiej czy później i tak będziesz musiał mnie rozkuć. Kajdanki nie przejdą przez detektor metalu.
- Później. Pisz jedną ręką. - Gabriel dźgnął Evana pistoletem w policzek. - Czekalem na to wiele lat i nie zamierzam czekać ani sekundy dłużej.

Evan wpisał hasło.

9

- Nic tu nie ma - stwierdził po chwili.

Po przyjęciu przez komputer hasła na ekranie pojawiła się ikona twardego dysku. Evan zaczął przeszukiwać komputer. Z dysku usunięto wszystkie pliki poza systemowymi. Fragmenty filmów i dodatkowe programy wyparowały. Komputer został przywrócony do stanu, w jakim opuścił fabrykę. Evan otworzył kosz - też był pusty.

- Wszystko zniknęło.

Wszystko zniknęło. To samo powiedział w kuchni u rodziców jeden z napastników, kiedy lufa pistoletu wbijała się Evanowi w potylicę.

- Nie! - Gabriel opuścił broń, złapał Evana za gardło i pchnął go na łóżko. - Nie... nie... nie. Nie mieliby na to dość czasu.

- Nie wiem, jak długo byłem nieprzytomny.

- Muszę mieć te pliki! - Gabriel mówił coraz głośniejszym głosem. - Te dranie je skasowały! - Pochylił się nad komputerem.

Evan odsunął się od niego i spojrzał na lampkę. Może już nigdy nie będzie miał takiej okazji. Niech tamten sądzi, że chce mu pomóc, pomyślał.

- Spróbuj uruchomić program odzyskiwania danych - podsunął.

Gabriel nie odpowiedział. Stukał gorączkowo w klawisze i wpatrywał się w pusty ekran, jakby kryła się w nim tajemnica jego

życia. Trzymał pistolet luźno przy boku, wycelowany w materac. Evan przycisnął się do wezglowia. Lampka stała tuż przy jego prawej ręce, odłączony kabel leżał zwinięty na podłodze.

Złapał lampkę. Była ciężka, ale udało mu się podnieść ją za pierwszym razem i zamachnąć się.

Kiedy podstawa lampki walnęła Gabriela w ramię, przewrócił się do przodu. Evan przydusił go nogą do podłogi, wypuścił z ręki lampkę i objął wolnym ramieniem szyję swojego prześladowcy, jednocześnie oplatając go nogami w pasie. Gdy Gabriel zaczął się szarpać, przykuta do łóżka ręka Evana o mało nie została wyrwana z barku.

Broń. Gdzie jest pistolet Gabriela?

- Puść mnie, idioto!

- Jeśli się nie uspokoisz, odgryzę ci ucho. - Evan złapał zębami płatek lewego ucha Gabriela i zagryzł.

- Nie... - jęknął Gabriel. Evan znów zacisnął zęby. Poczul w ustach smak krwi. - Przestań! - krzyknął Gabriel i uspokoił się.

W tym momencie Evan zobaczył pistolet. Leżał poza zasięgiem ich obu, zaplątany w pościel. Evan pomyślał, że jeśli zwolni chwyt, może uda mu się go dosięgnąć. Gabriel znowu zaczął się wyrывać.

Evan po raz trzeci ugryzł go w ucho i wbił mu palce w oczy. Gabriel zawył z bólu i szarpnął się, ale Evan mocno trzymał go nogami. Próbuując dopaść broni, Gabriel ciągnął za sobą przeciwnika. Evana bolał nadgarstek od kajdanek.

Poświęci ucho, żeby złapać broń, pomyślał. Odgryz mu je. Nie potrafił jednak tego zrobić.

Gabriel namacał sznur od lampki i przyciągnął ją do siebie. Złapał ciężką podstawę, zamachnął się i trafił Evana w czubek głowy. Evan otworzył usta i puścił ucho Gabriela. W jego ustach został skrawek skóry.

Gabriel puścił lampkę i skoczył do przodu, chwytając końcami palców lufę pistoletu. Ale Evan, który przytrzymał cały czas nogą jego drugą rękę, przekreślił się - nie zważając na to, że może złamać sobie skute kajdankami ramię - złapał pistolet i wbił lufę w skroń swojego prześladowcy.

Gabriel znieruchomiał.

- Gdzie klucz od kajdanek?

- Na dole. W kuchni. Ty draniu, oderwałeś mi ucho!

- Nie, ciągle jest na miejscu.

- Posłuchaj... zawrzyjmy nową umowę - zaproponował Gabriel. - Będziemy działać razem, wtedy szybciej złapiemy Jargo. Zaczniemy...

- Nie.

Evan uderzył go pistoletem w skroń. Raz, drugi, trzeci. I jeszcze raz. Za piątym uderzeniem Gabriel zwiotczał, z jego skroni zaczęła lecieć krew. Evan dźgnął go lufą w głowę, a potem policzył do stu, ale Gabriel się nie poruszył.

Wstrzymując oddech, odłożył broń. Gabriel nadal leżał nieruchomo. Evan wsunął dłoń do jego kieszeni i zaczął szukać między monetami, aż namacał klucze.

- Oszust - powiedział do nieprzytomnego mężczyzny.

Wyciągnął kółko, na którym były dwa klucze - mały i większy, prawdopodobnie do drzwi sypialni. Odepchnął od siebie Gabriela i wsunął mały kluczyk do zamka kajdanek.

Kiedy się otworzyły, sturlał się z łóżka. Uwolniona ręka płonęła. Przycisnął ją do tułowia - mogła być złamana albo zwichnięta. Chyba jednak nie... bardziej by bolało. Przyciągnął Gabriela do wezglowia i przykuł go kajdankami do pręta. Sprawdził jego puls. Poczuł pod palcami spokojny rytm.

Skierował pistolet na drzwi sypialni. Czekał, gotów do strzału, gdyby ktoś przybył Gabrielowi na ratunek. Przekonywał sam siebie, że strzeli, że go na to stać. Umiał strzelać - ojciec kiedyś go nauczył - ale od pięciu lat nie miał broni w ręku. Poza tym nigdy nie strzelał do człowieka.

Minęła minuta. Druga. W domu panowała cisza.

Na łóżku, obok południowoamerykańskiego paszportu, leżał pomięty kartonik. Musiał w czasie walki wypaść Gabrielowi z kieszeni. Była to legitymacja rządowa, zniszczona od częstego pokazywania. Jej właściciel wyglądał na zdjęciu piętnaście lat młodziej.

Joaquin Montoya Gabriel. Centralna Agencja Wywiadowcza.

Jezu... ten wariat mówił prawdą. Przynajmniej w części. Jeżeli jednak pracował dla CIA, dlaczego działał sam?

Evan wsunął południowoafrykański paszport i legitymację Gabriela do tylnej kieszeni i wyszedł na zaciemniony korytarz. Zachowaj spokój, Bohaterze Filmu Akcji. Pamiętaj, że robisz to dla matki. Ale wcale nie czuł się jak bohater. Dłoń i ramię bolały go jak cholera, pulsowało mu w głowie, a do piersi znów zaczynał zakradać się strach.

Z dołu dochodziło słabe światło. Evan znajdował się na piętrze jakiegoś dużego domu. Korytarz był wyłożony grubym dywanem, na ścianach wisiały obrazy. Szumiała klimatyzacja. Z dołu dolatywał głos włączonego, ale mocno ściszonego telewizora.

Evan przykucnął, wyciągnął przed siebie pistolet i czekał.

Dodał sobie sił dwoma głębokimi oddechami i powoli zaczął schodzić po schodach. Co teraz? Walcz dalej! Takiego dokonałeś wyboru.

Teraz jednak nie miał żadnej karty przetargowej, która mogłaby mu pomóc zachować życie. Jargo - jeśli to on był jednym z mężczyzn w domu jego matki - ukradł albo zniszczył pliki, których szukał Gabriel. Jeżeli w ogóle kiedykolwiek istniały.

Kiedy dotarł do ostatniego schodka, uświadomił sobie, że popełnił błąd, zostawiając Gabriela niezakneblowanego - gdy odzyska przytomność i zacznie krzyczeć, całe to skradanie się nie będzie miało sensu.

Zaszedł już jednak za daleko, aby wracać. Czuł w głębi serca, że teraz już się nie zawaha, że strzeli do każdej osoby, która stanie mu na drodze, zamierzał jednak celować w nogi. Chyba że ten, kto wyjdzie mu naprzeciwko, również będzie miał broń - wtedy wyceluje w pierś. Klatka piersiowa jest szeroka, może uda mu się trafić. Musi tylko pamiętać, aby dokładnie wycelować, nacisnąć spust i przygotować się na wierzgnięcie broni. Jeżeli będzie miał czas na dokładne celowanie. Podczas ćwiczeń na strzelnicy nie groziło mu, że tarcza odpowie ogniem.

Wszedł do pomieszczenia na dole i wycelował przed siebie. W rogu, obok ozdobnego kominka, stał wielki telewizor. Leciały w nim reklamy - polecano właśnie jakiś cudowny nowy lek, bez którego nie da się żyć - choć miał przynajmniej dziesięć skutków ubocznych. Potem rozległ się sygnał CNN i prowadzący zaczął opowiadać o zamachu bombowym w Izraelu.

Evan powoli sunął wzdłuż ściany. Zajrzał do przylegającej do salonu kuchni. Była pusta. Na kuchennym blacie stał lunch: kanapka z szynką, szklanka wody z lodem, talerzyk chipsów ziemniaczanych, snickers.

Prawdopodobnie był przeznaczony dla niego - gdyby zgodził się współpracować z Gabrielem.

Sprawdził tył domu, podszedł do komody z marmurowym blatem, na którym stały rodzinne fotografie. Na jednej z nich znajdował się Gabriel z dwiema dziewczynkami, które mogłyby być jego wnuczkami.

Dom okazał się pusty. Słyszał tylko szum klimatyzatora i głos telewizyjnego reportera, który zaczął opowiadać o tajemniczym zabójstwie i porwaniu, jakie miały miejsce w Teksasie.

Evan podbiegł do telewizora i ujrzał na ekranie swoją twarz: zdjęcie z prawa jazdy, dobrze oddające jego wygląd - potargane jasne włosy, wysokie kości policzkowe, orzechowe oczy, wąskie usta, kolczyk w uchu. Napis na dole informował: ZAGINIONY FILMOWIEC. Komentator mówił: „Policja w dalszym ciągu poszukuje Evana Cashera, nominowanego do Oscara autora filmów dokumentalnych, którego matka została zamordowana we własnym domu w Austin, po czym uzbrojony mężczyzna porwał pana Cashera z radiowozu, raniąc przy tym dwóch policjantów. Casher, reżyser dwóch dobrze ocenionych filmów dokumentalnych, zwrócił na siebie uwagę filmem *Uncja kłopotów*, ukazującym skorumpowanego policjanta, który pod fałszywym zarzutem aresztował byłego handlarza narkotyków. Jest ze mną agent specjalny FBI Roberto Sanchez”.

Roberto Sanchez wyglądał jak polityk: miał idealną fryzurę, nienaganny garnitur i minę, informującą: „Jestem najbardziej kompetentnym człowiekiem na tej planecie”. Prowadzący program od razu przeszedł do sedna.

- Agencje Sanchez, czy osoba, która porwała Evana Cashera, może być także odpowiedzialna za śmierć Donny Casher? Pan Casher jest przecież jedynym świadkiem.

- Nie zamierzamy snuć domysłów, co mogło być przyczyną porwania, martwi nas bezpieczeństwo pana Cashera.

- Czy istnieje możliwość, że porwano go, ponieważ był podejrzanym?

- Nie, nie był podejrzanym. Chcemy go jak najszybciej odnaleźć, bo to on znalazł ciało matki i nie mieliśmy możliwości przeprowadzenia z nim dłuższej rozmowy, nie mamy jednak podstaw sądzić, że był w jakiś sposób zamieszany w jej śmierć. Chętnie porozmawialibyśmy także z ojcem pana Cashera, Mitchellem Casherem, ale nie udało nam się ustalić dokładnego miejsca jego pobytu. Wiemy, że był w tym tygodniu w Australii, nie mogę jednak zdradzić bliższych szczegółów.

Ekran podzielił się na pół i obok twarzy Evana pojawiło się zdjęcie jego ojca.

- Dlaczego śledztwo zostało przejęte przez FBI?

- Mamy możliwości, jakimi nie dysponuje policja w Austin - odparł Sanchez. - Poproszono nas o pomoc.

- Czy są w tej chwili jakieś przypuszczenia co do motywów zbrodni?

- W tej chwili nie ma żadnych.

- Sporządzono policyjne rysunki człowieka, który zaatakował obu policjantów z Austin i porwał Evana Cashera - powiedział prowadzący i na ekranie pojawiły się przygotowane przez rysownika szkice. - Czy macie już coś na temat tego człowieka?

- Nie, na razie nic nie mamy.

- Prawdą jest jednak, że policja z Austin znalazła samochód, którego użyto do porwania Evana Cashera. Przeciekła do nas informacja, że na położonym niedaleko miejsca porwania parkingu, na którym dokonano także kradzieży kolejnego samochodu, znaleziono niebieskiego forda, pasującego opisem do samochodu porywacza. Podobno na radiu znajdowały się odciski palców Evana Cashera. Jeżeli szukał muzyki, to chyba nie był porwany - powiedział prowadzący, próbując dodać nieco pieprzu własnymi sugestiami.

Sanchez pokręcił głową i skrzywił się.

- Nie możemy komentować przecieków. Oczywiście jeżeli ktokolwiek jest w posiadaniu jakichkolwiek szczegółów dotyczących tej sprawy, powinien się skontaktować z FBI.

Poniżej zdjęcia Evana pojawił się numer telefonu FBI oraz tablica rejestracyjna skradzionego samochodu.

- Jeżeli Evan Casher został porwany, co chciałby pan powiedzieć porywaczom? - spytał prowadzący.

- Jak w każdej podobnej sytuacji, prosimy porywaczy o uwolnienie pana Cashera i poinformowanie nas o ewentualnych żądaniach albo o skontaktowanie się pana Cashera z nami, abyśmy mogli mu pomóc.

- Dziękuję, agencje specjalny Sanchez. Przedstawimy teraz państwu rozmowę, jaką nasza reporterka,

Amelia Crosby, przeprowadziła z byłym handlarzem narkotyków, bohaterem nominowanego do Oscara filmu Evana Cashera.

Kamera przeniosła się na młodego Murzyna, który najwyraźniej czuł się nieswojo w garniturze i krawacie. Napis informował, że nazywa się James „Shadey” Shores.

- Panie Shores, zna pan Evana Cashera od chwili, kiedy nakręcił film o tym, jak został pan bezprawnie oskarżony przez skorumpowanego funkcjonariusza służb narkotykowych. Co pańskim zdaniem może kryć się za zniknięciem Evana Cashera?

- O cholera... - jęknął Evan.

- To, co mówi tamten gość... ten wasz prowadzący z tapirowaną fryzurą... że Evan Casher mógł być w jakiś sposób zaplątany w śmierć swojej matki, to zwykle BIIIIIP. - Ostatnie słowo zostało zagłuszone.

- Może ktoś mógł mieć powód, aby chcieć skrzywdzić pana Cashera lub jego rodzinę - powiedziała reporterka. - Jego film o panu zdenerwował mnóstwo osób w policji Houston.

- Nie. Casher wskazał jedynie palcem zgniłe jabłko, nie oskarżał systemu jako całości czy coś w tym stylu.

- Ma pan jakąś teorię, co mogło być powodem jego zniknięcia?

- Moim zdaniem ten, kto zabił jego mamę, nie chciał, aby Evan komukolwiek przekazał, co widział.

Myszę też, że pozwalając

go porwać, policja austinśka zostawiła go na lodzie. Uważam, że należy się uważnie przyjrzeć tym, którzy do tego dopuścili i pozwolili - BIIIIIP - capnąć Evana. Masa policjantów nie lubi wietrzyć brudnej bielizny, nawet jeśli nie dotyczy to ich wydziału, i dlatego...

Reporterka spróbowała zagadać Shadeya, był już jednak dobrze nakręcony.

- ...moim zdaniem policja powinna pokazać, że zależy jej na znalezieniu Evana.

- Ten człowiek uratował panu życie, prawda?

- Evan odnosi sukcesy, ponieważ umie jak nikt - BIIIIIP - człowieka. Na moim nieszczęściu zrobił kupę kasy i stał się sławny. Nie podzielił się ze mną tantiemami. Obiecywał, że też będę sławny, że dzięki jego filmowi zrobię karierę muzyczną, ale wszystko okazało się jednym wielkim - BIIIIIP. Od tamtego czasu pracuję jako ochroniarz. - Shadey pokręcił głową.

- Ty cholerny niewdzięczniku - mruknął Evan. Jak można było wykorzystywać nieszczęście, które dotknęło jego rodzinę, do uzalania się nad sobą?

- Robił potem film o zawodowym pokerze i miał mnie przedstawić ludziom, którzy mogliby pomóc mi dostać się do tego środowiska, nigdy jednak do tego nie doszło, więc sądzę, że zaczął mieć do czynienia z nielegalnymi pieniędzmi z pokera i narobił sobie kłopotów - dodał Shadey.

Miał wyraźną ochotę przedstawić jeszcze swoją następną urazę, ale reporterka szybko mu podziękowała i akcja przeniosła się do nowojorskiego studia, gdzie znajdowała się Kathleen Torrance, młoda reżyserka filmów dokumentalnych. Kiedy Evan studiował w Rice, byli z Kathleen parą, reporterka przedstawiła ją jednak tylko jako jego „koleżankę po fachu”. Ich romans nieco ostygł, kiedy Kathleen zamieszkała w Nowym Jorku, a skończył, gdy znalazła sobie nowego przyjaciela - także filmowca. Evan po raz ostatni rozmawiał z nią pół roku temu - przypadkiem spotkali się na festiwalu w Los Angeles.

- Panno Torrance, dobrze pani znała Evana Cashera, prawda?

- Zgadza się. - Kathleen kiwnęła głową. - Bardzo dobrze. Jest jednym z dziesięciu najlepszych amerykańskich reżyserów filmów dokumentalnych młodego pokolenia.

- Co pani zdaniem się z nim stało?

- Nie mam pojęcia. Nie sądzę jednak, by mogło to mieć jakikolwiek związek z pracą Evana, ponieważ wbrew temu, co sądzi opinia publiczna, reżyserzy filmów dokumentalnych nie są dziennikarzami śledczymi. Filmy Evana skupiają się na ludziach, a nie na zagadnieniach politycznych czy gorących tematach. - Na prośbę reportera Kathleen pokrótce streściła najważniejsze z nich. - Mam nadzieję, że ten, kto porwał Evana, słyszy mnie teraz, i błagam go, aby go uwolnił. Evan jest wspaniałym człowiekiem i nie wyobrażam sobie, aby mógł być zamieszany w cokolwiek, co jest nielegalne albo mogłoby komukolwiek zaszkodzić.

Reporterka podziękowała Kathleen i na ekranie ponownie pojawił się prowadzący, który zaczął opowiadać o morderstwie i samobójstwie na parkingu ciężarówek w New Hampshire.

Evan w milczeniu wpatrywał się w ekran. W ogólnokrajowej telewizji dokonywano wiwiseksi jego życia. Zaginął jego ojciec. Chciało z nim rozmawiać FBI. Pod wpływem impulsu podbiegł do telefonu,

podniósł słuchawkę i zaczął wykręcać numer.

Odłożył słuchawkę, zanim skończył.

Gabriel był agentem CIA, posłał dwóch gliniarzy do szpitala i porwał go. Jeżeli wykonywał rozkazy Agencji, a on pójdzie na policję... CIA nie atakowała policjantów ani nie przykuwała ludzi do łóżek. Tak więc to, co przytrafiło się jego rodzinie, z pewnością nie należało do spraw, o których Agencja chciałaby informować opinię publiczną.

Musiał dowiedzieć się czegoś więcej. Nagle ogarnął go strach, że może wykonać jakiś zły ruch i ucieknąć z jednego więzienia tylko po to, aby trafić do następnego, jeszcze gorszego.

Szybko sprawdził resztę domu. Były w nim także jadalnia i salon. Drugi wielki salon z ogromnym telewizorem. Pralnia.

Z tyłu domu, na piętrze, znajdowały się jeszcze cztery sypialnie. W jednej z nich stała walizka, z której wyjęto kilka sztuk odzieży. Nic nie wskazywało na to, aby w domu przebywał ktoś jeszcze poza Gabrielem.

Evan zszedł na dół. W garażu stał błyszczący motocykl, a obok niego stary samochód terenowy. Nie było skradzionego malibu.

Znalazł w kuchni kluczyki do terenówki i wsadził je do kieszeni.

Na stole w kuchni leżała torba podróżna, z którą przyjechał z Houston. Teraz sobie przypomniał, że Gabriel zabrał ją z domu rodziców. W środku było wszystko - odtwarzacz mp3, kamera, książki i notatki. Ubrania, które wyglądały, jakby je dokładnie obejrzano i ponownie złożono.

Zapiął torbę, zarzucił ją sobie na ramię i pobiegł na górę.

Gabriel odzyskał już przytomność. Jedno oko spuchło mu na czerwono i miał podrapaną szczękę.

- Pracujesz sam? - spytał Evan.

Gabriel odczekał pięć sekund, zanim odpowiedział.

- Tak. Chciałbym, żebyśmy uczciwie porozmawiali o naszej obecnej sytuacji.

- Nagle naszła cię chęć na uczciwość, draniu? Nie jesteś już dla mnie wiarygodny. - Evan pomachał mu przed nosem legitymacją. - Powiedziałeś, że prowadzisz firmę ochroniarską, ale to świadczy o tym, że jesteś z CIA. Co jest prawdą?

- Masz poważne kłopoty.

- A ty informacje, które zabiły moją matkę. Na dodatek mam broń. Widzisz, jak teraz wygląda to równanie?

Gabriel pokręcił głową.

Evan wycelował w niego pistolet.

- Odpowiedz mi na parę pytań. Pierwsze: gdzie jesteśmy? Gabriel popatrzył na ścianę, jakby cała sprawa go nudziła.

- Nie zabijesz mnie. Ja to wiem i ty to wiesz.

Evan strzelił.

10

Galadriel, komputerowa bogini Jargo, przez całą noc próbowała wysledzić Evana i jego porywacza. Włamała się do międzynarodowych baz danych. Wkradła się do systemu komputerowego policji Austin, szukając jakichkolwiek śladów Evana Cashera. Przebijała się przez dżunglę informacji z cierpliwością podążającego za zwierzyną myśliwego.

W sobotę o świcie zadzwoniła, aby złożyć pierwszy raport.

Jargo obudził śpiącą na kanapie Carrie i chrapiącego w drugiej sypialni Dezza. Rozmawiał przez dłuższą chwilę z Galadriel, po czym oddał słuchawkę Carrie, a sam zajął się innymi sprawami.

- Evan nie używał kart kredytowych ani nie korzystał z konta bankowego. Nie korzystał także z jego konta nikt inny. Zrób mi przysługę, skarbie, i rzuć okiem na plik, który ci wysłałam. - Galadriel była kiedyś bibliotekarką, kobietą, która trzymała się z dala od komputera, lubiła wypróbować nowe przepisy kucharskie i oglądała filmy z lat pięćdziesiątych. Miała miły południowy akcent i brzmiała tak, jak powinna

brzmieć sympatyczna mama przyjaciółki. - Sprawdź, czy widzisz to, co ja widzę.

Carrie otworzyła załącznik do e-maila i pojawiła się lista wiadomości, skopiowana z poczty elektronicznych Casherów: z konta osobistego Donny, konta osobistego Mitchella Cashera oraz jego konta konsultanta.

- Weszłam na chwilę do ich bazy danych ISP i skopiowałam wszystkie wiadomości, ponieważ chłopcy nie mieli czasu rzucić na nie okiem w domu Casherów.

Carrie przejrzała wiadomości na koncie Mitchella Cashera. Wysłał kilka e-maili do syna, nic ważnego. W jednym opowiadał, jakie robi postępy w golfie, w innym wymienił kilka płyt jazzowych, które ostatnio mu się spodobały i które jego zdaniem mogłyby się spodobać Evanowi, w trzecim prosił Evana o szybką wizytę w domu. Przesłał mu także kilka zdjęć z Bożego Narodzenia, które zrobiła matka. Żadna wiadomość nie wyglądała na zaszyfowaną, nie było też podejrzanych załączników.

Donna Casher miała osobne konto pocztowe u tego samego dostawcy usług internetowych. Korespondowała z Evanem znacznie częściej. Reszta jej poczty składała się z plotek wymienianych z innymi fotografiami. Wyjątkiem był piątek rano.

- Wysłała mu wtedy cztery piosenki i dwa zdjęcia cyfrowe - powiedziała Galadriel. - Ale e-maile są za duże jak na same zdjęcia.

- Pewnie tam właśnie były schowane pliki - odparła Carrie.

- Moim zdaniem jedno ze zdjęć zawierało program deszyfrujący, a drugie pliki. Przy ściąganiu zdjęć program deszyfrujący sam się uruchamia i dekoduje pliki z drugiego zdjęcia, a potem chowa je w nowym folderze, ukrytym głęboko na twardym dysku, gdzie nikt niczego nie szuka. Dlatego Evan mógł nie wiedzieć, że coś dostał.

- Powiedz to Jargo. Że mogła mu przekazać pliki bez jego wiedzy.

- Ale mógł je widzieć, skarbie... oczywiście jeśli wiedział, że nadejdą. Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że Jargo musi zakładać najgorsze.

A ty udajesz cukierek, choć wcale nie zamierzasz mi pomóc - pomyślała Carrie. Słodzutki głosik Galadriel nie był w stanie jej oszukać. Ta krępa kobieta miała stalowy kręgosłup.

- Czy na serwerach, z których przyszła poczta, znajdują się kopie?

- Wszystko zostało wyczyszczone. Moim zdaniem przez Donnę. Sprytna dziewczynka.

- Była twoją przyjaciółką?

- Nie mam w sieci przyjaciół, skarbie. Nawet ty nie jesteś moją przyjaciółką. Załączniki są niebezpieczne.

- Więc nie mamy niczego w ręku.

- Mamy. Donna była w grupie dyskusyjnej zajmującej się operą i literaturą. A także w grupie badającej drzewa genealogiczne w Teksasie.

- Drzewa genealogiczne...

- Trochę to dziwne, że Donna Casher interesowała się genealogią.

- No właśnie. Co za sens szukać swojego drzewa genealogicznego, jeżeli żyje się pod fałszywym nazwiskiem?

Carrie weszła na stronę tej grupy i znalazła listę wiadomości. Większość z nich pochodziła od ludzi, szukających powiązań z określonymi nazwiskami w określonych rejonach Teksasu. Każda wiadomość przychodziła na adres e-mailowy grupy genealogicznej, po czym wysyłano ją do subskrybentów. Nie było to forum służące prowadzeniu prywatnych dialogów.

- Sprawdziłam, kto pisał do Donny - powiedziała Galadriel. - Przejdź do wiadomości numer czterdzieści jeden.

Był to e-mail od niejakiego Paula Grangera o następującej treści:

Interesuje mnie historia rodziny Samuela Otisa Steinera, o którym wspomniała Pani na forum genealogicznym. Moją babcią była Ruth Margaret Steiner, córka rodziny emigrantów z Pensylwanii, urodzona w Dallas, zmarła w Tulsie. Mogę przesłać dokumenty dotyczące rodziny Talbottów, o które Pani prosiła. Talbottowie pochodzili z Karoliny Północnej, przenieśli się do Tennessee, a potem pojawili się na Florydzie. Proszę mi napisać, czy posiada Pani

82 jakieś dokumenty lub ma do nich dostęp. Zamierzam wkrótce pojechać z córką do Galveston i chcielibyśmy prześledzić naszą rodzinną historię do 1849 roku. Proszę dzwonić do mnie pod numer 972 555 3478.

Z poważaniem
Paul Granger

Carrie powróciła do genealogicznej grupy dyskusyjnej. Na dole każdego e-maila był link do internetowego archiwum grupy. Kliknęła go i poszukała pod hasłem „Samuel Otis Steiner”.

Znalazła jeden wpis dotyczący Steinera, zrobiony mniej więcej dwa dni temu przez Donnę Casher. Poszukała pod hasłem „Donna Casher” i okazało się, że był to jeden jedyny wkład Donny w działalność grupy. Prosiła w nim wszystkich subskrybentów o informacje na temat rodziny Samuela Otisa Steinera.

- Tu nie chodzi o szukanie korzeni, skarbie - oświadczyła Galadriel. - To kontakt.

- Doskonały sposób komunikowania się bez wzbudzania podejrzeń. - Carrie przyglądała się dziwnie sformułowanej wiadomości. Nie sprawiała wrażenia zaszyfrowanej, choć kluczem mogły być cyfry. - Co to za numer?

- Sekundę. - Galadriel na chwilę przerwała rozmowę, po dwudziestu sekundach znowu zaczęła mówić.

- Kierunkowy Dallas. Poczta głosowa. Nie wiadomo, do kogo należy. Sprawdzę, czy uda mi się coś znaleźć w bazie danych firmy telekomunikacyjnej.

Carrie ponownie przyjrzała się e-mailowi.

- Tysiąc osiemset czterdzieści dziewięć. Czy ta data nie wydaje się w tym kontekście dziwna? Czemu ktoś chce badać przeszłość tylko do tego roku, a nie dalej? Genealodzy nie zatrzymywaliby się na konkretnej dacie.

- To ja jestem specem od bawienia się cyferkami, skarbie. Też podejrzewam, że to kod.

- Moglibyśmy go użyć?

- Nie wiem. Sprawdzę. Carrie zmarszczyła czoło.

- Te cyfry mogą być kluczem do reszty wiadomości. Gdyby wziąć pierwszą literę, ósmą, czwartą i dziewiątą, a potem powtórzyć całą sekwencję... Albo w ten sam sposób wybierać słowa.

- To byłoby zbyt oczywiste, skarbie. Sprawdzam właśnie log serwera konta e-mailowego Donny Casher. Żadnych wiadomości od Paula Grangera czy kogokolwiek innego.

- A więc konto poczty głosowej w Dallas to wszystko, co mamy?

- Osiemnaście czterdzieści dziewięć może być hasłem samym w sobie - odparła Galadriel. - Ostrzeżeniem albo instrukcją. Wszystko inne, poza numerem telefonu, jest tylko kamuflażem. Na przykład może to znaczyć: „Wiej, gdzie pieprz rośnie” albo: „Zostaliśmy złapani”, albo: „Przejdź do planu B”.

- Albo: „Dzwoń do syna, sprowadź go do domu i wiejcie”. Czy nazwisko Granger coś ci mówi?

- Nie. Sprawdziłam, ale nie ma takiego nazwiska w żadnej z naszych baz danych. Sprawdzę jeszcze krajowy rejestr praw jazdy, sądzę jednak, że to pseudonim. Nie było też żadnej korespondencji między Grangerem a Evanem i Mitchellem Casherem.

- Prześledź tego e-maila.

- Już to zrobiłam. Wysłany z biblioteki publicznej w Dallas.

- Więc co teraz?

- Mamy w Dallas zbieżność danych. Sprawdzę, czy uda nam się skojarzyć z okolicą Dallas któregoś z naszych wrogów. Pracujesz nad tym z Dezzem?

- Tak.

- No to życzę szczęścia, skarbie - powiedziała Galadriel.

- Dzięki - odparła Carrie, po czym odłożyła słuchawkę i zapukała do pokoju Dezza. Po chwili pozwolił jej wejść. Wyłączył komórkę i schował ją do kieszeni.

Zrelacjonowała mu swoją rozmowę z Galadriel.

- Co zrobimy, jeżeli znajdziemy tego Grangera i okaże się, że stoi za nim cały rząd USA?

- Zaczniemy wiać. Szybko i daleko - odparł Dezz.

- Zabiją Evana. Nie zasługuje na śmierć.

- To, na co zasługuje Evan Casher, może się zmieniać z sekundy na sekundę. Jeśli opowie publicznie,

co przeszedł, strzeli nam w nogę i okulawi nas. Będziemy musieli zniknąć przynajmniej na rok, a nie stać nas na to.

- Dobrze jest mieć tak mało moralności, że można ją schować do kieszeni.

Uśmiechnął się złośliwie.

- I kto to mówi? Jesteś zwykłą dziwką. Chcesz trochę sumienia? Mam go na kopy.

- Jeżeli Evan mógłby nam pomóc, nie powinniśmy go zabijać. Wysłucha mnie. Nic nie wie i nie może nam zagrozić.

- Tak myślisz?

- Właśnie.

- Za dużo myślisz.

- Większość ludzi to robi.

- Nieprawda. Nie znajdując tych plików, spaprałaś sprawę.

Udała, że tego nie słyszy.

- Powiedz mi, skarbie, czy on wie o Głębinach?

- Nie wie. Jestem pewna, że nie wie.

Widać było, że jej nie wierzy. Nalała sobie kawy. Dołączył do nich Jargo. Był blady.

- Chodzi o tego lysego - powiedział. - Mamy jednoznaczne potwierdzenie... od elfów, z rejestrów rozmów i z legitymacji. Nazywa się Joaquin Gabriel i był w CIA. Elfy przeszukują wszystko, co się da, próbując znaleźć trop, który zaprowadziłby nas do Evana Cashera. Gdzie on mógł go ukryć?

- Do czego Evan miałby mu być potrzebny? I co on robił w CIA? - spytała Carrie. Poczula pnące się po kręgosłupie przerażenie.

- CIA... No to mamy przesrane - mruknął Dezz.

- Wywalili go wiele lat temu.

- Może wskoczył z powrotem.

- Likwidował międzynarodowe przecieki i sprzątał brudy - powiedział Jargo. - Jest kimś, kogo nazywa się „przynętą dla zdrajców”. Szukał wewnątrz CIA ludzi, którzy mogliby zaszkodzić firmie.

- Cholera jasna...

- Pan Gabriel ma ze mną rachunek do wyrównania - dodał Jargo. W tym momencie zadzwonił jego telefon. Odebrał, posłuchał i rozłączył się. - Jego zięć ma dom weekendowy niedaleko Austin. W miasteczku Bandera. Może Gabriel się tam schował. To jakaś godzina drogi stąd.

- Świetnie się składa - ucieszył się Dezz. - Już zaczynałem się nudzić.

Zrobił z palców pistolet i strzelił Carrie między oczy.

11

Pocisk wbił się w ścianę dziesięć centymetrów nad wezłowiec. Gabriel szarpnął się i skulił.

- Moja matka nie żyje. Mój tata zaginął. Nie będę się z tobą cackał - oświadczył Evan. - Gdzie jesteście?

- Niedaleko Bandery.

Evan wiedział, że jest to malownicze miasteczko w Texas Hill Country.

- To dom weekendowy mojego zięcia. Córka dobrze wyszła za mąż - dodał Gabriel. Nie patrzył na Evana, lecz na pistolet.

- Jesteś w CIA czy pracujesz prywatnie?

- Prywatnie, ale byłem w CIA, a twoja matka... znała mnie i wiedziała, co robię. Dlatego do mnie zadzwoniła. Zajmowałem się bezpieczeństwem wewnętrznym. Kiedyś. Agencja wypędziła mnie, bo byłem dla nich cierniem.

- Wyobrażam sobie. Jak mogę się skontaktować z ojcem?

- Nie wiem.

Twardo się tego trzymał, więc Evan postanowił zadać pytanie inaczej.

- Czy ojciec wie, jak się z tobą skontaktować?
- Nie. Wszystko zaaranżowała twoja matka. Nie miałem z nim kontaktu.
- Kłamiesz.
- Nie kłamię. Donna uważała, że nie muszę wiedzieć, jak go

znaleźć. - Gabriel uśmiechnął się krzywo. - Posłuchaj: twoja matka ukradła Jargo pliki, a on ma dostęp do twojego ojca, który również dla niego pracuje. Twój ojciec zaginął. Dodaj dwa do dwóch.

- Jargo ma mojego ojca...
- To całkiem możliwe. Podejrzewam, że w chwili, gdy Donna postanowiła wiać, twój ojciec wykonywał jakieś zadanie dla niego. Kiedy Jargo dowiedział się o jej planach, uwięził Mitchella, żeby mieć nad nim kontrolę. Prawdopodobnie właśnie od niego dostał hasło dostępu do komputera twojej matki i dzięki temu mógł do niego zajrzeć.

- Potrzebuję tych plików, żeby wykupić ojca od Jargo - powiedział Evan.

Niestety pliki wyparowały, rozplynęły się w nicości. Dostali się do jego laptopa, bo znali także jego hasło. Pewnie wyciągnęli je ojca, który konserwował jego komputer.

- Jedyne, co ich teraz interesuje, to upewnienie się, że nie wiesz, co było w plikach, i nie zrobiłeś kopii - stwierdził Gabriel, uśmiechając się złośliwie. - Jestem twoją jedyną nadzieją, że uda ci się przed nimi ukryć.

- Jaka jest rola Carrie w tym wszystkim? Wiedziała, że jestem w niebezpieczeństwie i próbowała mnie ostrzec.

- Kto to jest?
- Nieważne.

Gabriel zamknął oczy.

- Przyznaję, Evan... źle do ciebie podszedłem. Powinienem był ci zaufać.
- Tak sądzisz?

- Gratuluję, wykazałeś się, ale nie rozumiesz, o jaką stawkę chodzi. Pliki, które ukradła twoja matka, mogą zniszczyć Jargo, a on jest naprawdę niebezpieczny. Muszę zdobyć te pliki, stanowią dowód, którego potrzebuję.

- Przeciwno Jargo.

- Właśnie. Mają pokazać, że nie powinni byli mnie wyrzucać. Że Jargo ma w CIA pracujących dla niego agentów. - Gabriel zakaszłał. - W Agencji pracują wspaniali, oddani i uczciwi ludzie, ale w każdej skrzynce może nadgnąć kilka jabłek. Twoja matka przyszła do mnie, bo wiedziała, że nie jestem gnijącym jabłkiem. Bała się zwrócić bezpośrednio do CIA, ponieważ nie chciała, aby ostrzeżono Jargo. Ten człowiek ma na swojej liście płac ludzi z Agencji i FBI. Jeśli się dowiedzą, że te pliki istnieją i że ich szukasz, będą mieli taki sam powód, żeby się ciebie pozbyć, jaki ma Jargo. Będą się bronić przed ujawnieniem, nie przebijając w środkach. - Gabriel obliznął wargi. - Założę się, że ze względu na znaczenie tych plików twoja matka zrobiła jeszcze jedną kopię. Gdzie ona może być? Zastanów się. Jeżeli ją masz, mogę ci pomóc.

- Może powinniśmy zadzwonić do CIA.

- Evan... czy naprawdę sądzisz, że Agencja chce ujawnienia informacji, że pod jej nosem i w jej murach działa siatka szpiegowska? - Gabriel znów obliznął wargi. - Wypędzono mnie za samo zasugerowanie takiej możliwości. Są tam ludzie, którzy zabiliby każdego, kto zwątpiłby w wiarygodność Agencji. Jeśli rozgłosisz tę informację, będziesz trupem. Będą cię ścigać tak samo, jak robi to teraz Jargo.

- Do kogo w CIA mogę zadzwonić, żeby przestali?

Gabriel roześmiał się.

- Oni nigdy nie przestają. Polują, aż cię znajdą, sprawdzają, co wiesz, i jeśli uznają, że wiesz za dużo, zabijają. Na twoim miejscu nie szedłbym do CIA.

- A więc i oni, i Jargo chcą mieć te pliki... To lista nazwisk zdrajców wewnątrz CIA, pomagających Jargo, albo działających aktualnie agentów?

- Nazwiska. Wierzysz mi teraz?
- Agentów?

Gabriel przez chwilę się wahał.

- Tak sądzę.
- Nazwiska agentów czy nie?

Gabriel wzruszył ramionami.

- Gdzie byś z tym poszedł, gdyby mama dała ci te nazwiska? - zapytał Evan, znów do niego celując. - Nie mam powodu wierzyć

w ani jedno twoje słowo. Możliwe, że od samego początku mnie okłamujesz, nie sądzę też, że uratowałeś mnie ze względu na mamę. Zależy ci na tych plikach nie mniej niż Jargo i być może nie powiedziałaś mi prawdy ani o tym, co w nich jest, ani dlaczego chcesz je dostać. Gabriel nie odezwał się.

- Świetnie. Milcz, jeśli chcesz. Opowiesz mi po drodze.

- Dokąd mnie zabierasz?

Evan wziął laptop i wyszedł z pokoju, nie odpowiadając na to pytanie. Usiadł w ciemnym korytarzu, objął głowę dłońmi i zaczął się zastanawiać, jakie ma możliwości działania. Gabriel znał prawdę, ale nie chciał mówić. Wprawdzie Evan mógł przytknąć mu broń do skroni i zagrozić, że jeżeli wszystkiego nie powie, to go zastrzeli, obaj jednak wiedzieli, że nie potrafi nikogo zabić z zimną krwią.

Postanowił zastosować inną taktykę. Musi uwolnić ojca i powstrzymać Jargo. Jeśli Gabriel nie kłamał, to właśnie on był odpowiedzialny za śmierć mamy.

Najpierw jednak powinien zadzwonić. Numer jego komórki miała policja w Austin, ale na stole leżał telefon Gabriela.

Wystukał numer Carrie.

12

Przejechali z dużą prędkością kilka kilometrów 1-35, po czym skręcili na Highway 46 i przemknęli przez stare niemieckie miasteczko Boerne. Okoliczne wzgórza były porośnięte dębami i poskręcanyimi cedrami. Na niebie zaczynały się zbierać chmury.

Carrie siedziała z przodu, Jargo z tyłu, a Dezz prowadził. Do Bandery mieli jeszcze około piętnastu kilometrów.

Zawibrowała komórka Carrie. O nie, tylko nie teraz, pomyślała.

- Słyszę telefon - powiedział Jargo.

- To mój. - Jej dłonie natychmiast się spociły.

- Evan. Alleluja! - zawołał Dezz.

- Odbierz, ale trzymaj telefon tak, żebym słyszał, co mówi. - Jargo pochylił się do przodu i oparł podbródek o fotel tuż przy głowie Carrie.

Wyjęła telefon z torebki i otworzyła go.

- Halo?

- Carrie?

- Boże... nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku. Gdzie jesteś?

- Evan, zostałeś porwany?

- Carrie... kiedy dzwoniłaś do mnie, skąd wiedziałaś, że jestem w niebezpieczeństwie?

Jargo zeszywniał.

- Gdy wróciłam z zakupami, przed twoim domem zjawili się trzech ludzi. Powiedzieli, że są z FBI, ale pomyślałam... coś mi się w nich nie spodobało. Nie podobał mi się ich wygląd. - Starannie dobierała słowa, świadoma, że musi zadowolić dwóch słuchaczy. - Sprawiali wrażenie bandziorów, udających agentów rządowych. Nie wpuściłam ich.

- Czego chcieli?

- Zapytać cię o twoją mamę. Gdzie jesteś, co się z tobą dzieje?

- Nie bardzo mogę o tym mówić - odparł. - Chciałem się tylko upewnić, że jesteś bezpieczna.

- Jestem, martwię się o ciebie. Powiedz mi, gdzie jesteś, to przyjadę.

- Nie. Nie chcę, żebyś została w to zamieszana. Do czasu, aż zrozumiem, o co w tym wszystkim chodzi.

- Niech cię... powiedz mi, gdzie jesteś - powtórzyła. - Chcę ci pomóc.

Dłoń Jargo dotknęła jej barku.

- Dokąd poszłaś wczoraj rano? - zapytał Evan.

- Musiałam... - zamknęła oczy - ...musiałam sporo przemyśleć. Musiałam się przejechać, potem kupiłam coś na śniadanie. Przepraszam, że mnie nie było, kiedy się obudziłaś. Nie chciałam dawać ci sprzecznych komunikatów.

- Powinnaś wyjechać z Houston. Oderwać się ode mnie. Nie chcę, żeby ci się stała jakaś krzywda... żeby skrzywdził cię ten, kto mnie szuka.

- Evan, pozwól sobie pomóc. Proszę... powiedz mi, gdzie jesteś.

Jargo jeszcze bardziej się przysunął i przybliżył ucho do telefonu.

- Kocham cię - wyszeptwała Carrie.

Evan przez chwilę milczał.

- Do widzenia, skarbie. Ja też cię kocham, ale chyba nieprędko się zobaczymy.

- Evan, nie...

Rozłączył się.

Jargo pchnął ją na szybę.

- Ty pieprzona, głupia dziwko!

Głowa Carrie załomotała o szkło, lufa pistoletu Jargo wcisnęła się boleśnie w jej szyję.

- Mam zjechać na pobocze? - spytał Dezz.

- Nie. - Jargo wyrwał Carrie telefon, sprawdził numer Evana, połączył się z Galadriel i kazał jej go przesłedzić. - Zadzwońiłaś do niego wcześniej, żeby go ostrzec? Okłamałaś mnie, mówiąc, że nie dzwoniłaś.

- Powiedziałam mu tylko, żeby trzymał się z dala od FBI albo CIA, gdyby zaczęli go szukać.

- Nie kazałem ci tego robić.

- To moja własna inicjatywa. Chciałam, żeby milczał, dopóki go nie odszukamy. Nie znalazłeś go na czas. Pozwoliłeś, aby przejęła go policja. Nie zdążyłam mu jednak wszystkiego powiedzieć... Gabriel zaatakował radiowóz właśnie wtedy, gdy Evan ze mną rozmawiał.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo dostałbyś szału... tak jak teraz. Nie zdobyłam użytecznych dla nas informacji, ale nie naraziłam nas na ryzyko.

- Jeżeli policja namierzy jego telefon, pozna twój numer.

- Użyłam zapasowego aparatu. Kradzionego. Nie do wyśledzenia.

- To było głupie.

- Chcesz go mieć żywego, żeby zdobyć pliki. Nie mogłam pozwolić, żeby powiedział coś policji, jeśli matka mówiła mu o tobie albo o plikach. Moim celem była ochrona i jego, i ciebie.

Obserwowała pistolet Jargo, ciekawa, czy umrze w tej samej chwili, w której ujrzy wylatujący z lufy pocisk. Opuścił broń.

- Nie czas teraz, abym się zastanawiał nad twoją lojalnością. Jasne?

- Jak słońce. - Złapała Jargo za ramię. - CIA zabiła moich rodziców... Czy sądzisz, że chcę, aby zabiła także Evana? Jeśli jest z

Gabrielem i odbijemy go, pozwól mi z nim porozmawiać. Wszystko pójdzie łatwiej, jeżeli pozwolisz mi się tym zająć.

- Myślisz, że uda ci się go zwerbować?

- Mogłabym spróbować. Stracił wszystko poza mną. Jest bezbronny. Potrafiłabym go pozyskać, wiem o tym.

- Powiedział, że cię kocha.

- To samo mówił w nocy.

- Więc jesteś jego słabością - stwierdził Jargo ze śmiechem.

- Najwyraźniej.

- To powinno nam wszystko ułatwić - wtrącił Dezz. - Dobrze go przeruchaj i będziemy ustawieni.

- Zamknij tę swoją śmierdzącą mordę - odparowała.

Z największą przyjemnością złamałaby mu nos i wepchnęła zęby do gardła.

Zaterkotała komórka Jargo.

- Galadriel, nie rozczaruj mnie - powiedział. Przez chwilę słuchał, a potem podziękował i rozłączył się.

- Telefon należy do niejakiego Paula Grangera.

- To samo nazwisko co w e-mailu - zauważyła Carrie. - Daleko jeszcze?
- Niecałe pięć minut.

W tym momencie zawyły syreny i za ich plecami zamigotał policyjny kogut.

13

Carrie jest bezpieczna.

Powiedziała: „Sprawiali wrażenie bandziorów, udających agentów rządowych”. Byli z FBI? A może szukała go CIA? Skąd mogli wiedzieć o nim, o jego rodzicach i ich związku z tymi przekłętymi plikami? Nie układało się to w logiczną całość, dziś rano jednak nic nie wyglądało logicznie. Liczyło się tylko to, że Carrie jest cała, zdrowa i bezpieczna. Będzie musiał pohamować chęć usłyszenia jej głosu i trzymać ją z dala od siebie, dopóki ten koszmar się nie skończy.

Znalazłem cię i straciłem jednocześnie, pomyślał. Ale tylko do chwili, aż odnajdzie ojca i dowie się prawdy o tym, co przydarzyło się jego rodzinie. Potem znowu będą mogli być razem.

Wrócił do sypialni, do Gabriela. Jego więzień siedział przy wezgielciu łóżka.

- Moja dziewczyna powiedziała, że wczoraj rano szukało mnie FBI.
- Możliwe. Co mam w związku z tym zrobić?
- Nie przypuszcza, żeby to byli prawdziwi policjanci. Może byli z CIA?
- Gdyby chcieli cię złapać ludzie z Agencji, zrobiliby to wcześniej. Nie mam pojęcia, kto to był. Przykro mi. - Gabriel potrząsnął kajdankami. - Zostawisz mnie tak?
- Jeszcze nie wiem.

Evan wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi. Zbiegł na dół. Gabriel mógł kłamać, że jest sam - w każdej chwili mogło się zjawić CIA albo jacyś jego przyjaciele. Pobiegł do sypialni, gdzie znajdował się bagaż Gabriela, i zaczął grzebać w walizce. Na wierzchu były ubrania, a pod nimi pieniądze. Elegancko zapakowane pliki dwudziestek i setek. Nie znalazł żadnego dowodu tożsamości, ale przywieszka na rączce informowała, że jej właścicielem jest J. GABRIEL, zamieszkały w McKinney, na przedmieściu Dallas.

Przeszukał też torbę. Było w niej kilka sztuk odzieży i dwa pistolety, rozłożone na części i starannie nasmarowane. Położył je obok pieniędzy. Zauważył stojące w kącie pokoju metalowe pudełko.

Było zamknięte, co oznaczało, że jest w nim coś cennego lub ważnego. Potrzebował jakiegoś narzędzia, żeby je otworzyć. Włożył do walizki z pieniędzmi zniszczony laptop i zbiegł do garażu. Rzucił walizkę na tył terenówki, po czym jeszcze raz poszedł na górę, zapakował metalowe pudełko do swojej torby podróżnej, ponownie zszedł do garażu i położył torbę na fotelu pasażera.

Po raz ostatni wrócił na górę. Sprowadzenie Gabriela na dół w kajdankach nie będzie łatwe. Musiał wsadzić go do samochodu, a potem z drogi zadzwonić do Durllessa. Detektyw powinien go wysłuchać. Był prawdopodobnie wściekły, że porwano mu świadka, a potem musiał oddać sprawę FBI. Dzięki mnie będzie miał szansę odzyskania twarzy, pomyślał Evan.

Otworzył drzwi i wszedł do sypialni.

Łóżko było puste. Kajdanki zwisały z wezgielcia. Zasłony poruszał wiatr, który wpadał przez otwarte okno.

Evan zbiegł na dół. W uszach słyszał świst swojego spanikowanego oddechu. W salonie nadawano wiadomości CNN. Otworzył drzwi prowadzące do garażu, pochylił się i cicho wszedł do środka. Nie było śladu Gabriela. Zaczął się skradać do samochodu.

Gdzie ten facet się podział?

W tym momencie brama garażu drgnęła i zaczęła się podnosić.

14

Evan zdawał sobie sprawę z tego, że za kilka sekund stanie się widoczny.

Terenówka była zaparkowana tuż przy drzwiach garażu. Kiedy brama zaczęła się podnosić, skoczył na maskę, przesunął się po niej i zjechał na podłogę po drugiej stronie, aby nie było go widać z zewnątrz. Przykucnął przy prawym przednim kole. Wyciągnął przed siebie pistolet, który zabrał swojemu prześladowcy.

W tym momencie do garażu wbiegł Gabriel.

Mam jego klucze, więc pewnie wyskoczył przez okno, pomyślał Evan. To musi być jedyna droga powrotu do domu.

Tamten widział go albo i nie widział - miał się o tym dowiedzieć za chwilę.

Kroki skierowały się w stronę drzwi do kuchni, a brama garażu zaczęła się opuszczać. Gabriel odcinał Evanowi drogę ucieczki. Pewnie sądził, że nadal jest wewnątrz domu.

Evan zaryzykował i wyjrzał nad maską terenówki. Pewnie ma w domu więcej broni, a ponieważ wie, że mam pistolet, poszedł po któryś ze swoich. Prawdopodobnie wie też, że usłyszałem ruch bramy garażu, pomyślał. Wsiadł do samochodu od strony pasażera, wślizgnął się na fotel kierowcy i wsunął kluczyk w stacyjkę. Pilot bramy garażu był przyczepiony do osłony przeciwsłonecznej, więc Evan wcisnął guzik. Brama się zatrzymała.

Natychmiast ponownie wcisnął guzik i brama zaczęła się podnosić. Uruchomił samochód. Proszę, niech ten facet będzie już na piętrze...

Drzwi frontowe domu otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Gabriel z bronią w ręku. Brama garażu przez cały czas się podnosiła.

Gabriel wałnął pięścią w sterujące bramą urządzenie i brama znieruchomiała. Gabriel przebiegł obok motocykla, kierując się prosto do drzwi pasażera terenówki.

Evan wrzucił wsteczny bieg i wdepnął pedał gazu. Samochód z rykiem silnika skoczył do tyłu i kiedy zderzył się z na wpół otwartą bramą garażu, rozległ się zgrzyt metalu.

Gabriel strzelił. Pocisk odbił się z wizgiem od dachu terenówki. Evan ostro skręcił kierownicą i uderzył tyłem w bramę. We wstecznym lusterku dostrzegł skradzionego malibu.

Gabriel zabiegł mu drogę i wycelował w opony.

- Stój! - krzyknął. - Poddaj się!

Evan zmienił bieg i samochód skoczył do przodu. Gabriel przeleciał przez maskę i z wrzaskiem stoczył się na bok.

Jezu, potrafiłem go, pomyślał Evan. Skierował samochód na podjazd, który przecinał spore wzgórce, porośnięte cedrami i dębami wirginijskimi. Widok był wspaniały - jak w Hill Country. Evan przypomniał sobie, że Gabriel mówił coś o Banderze. Wyjątkowo tym razem nie kłamał.

Podjazd wił się ku zamkniętej metalowej bramie, oddzielającej posiadłość od wąskiej wiejskiej drogi. Evan wcisnął drugi guzik pilota, w nadziei, że brama też jest sterowana elektronicznie. Niestety nawet nie drgnęła. W tym momencie zobaczył, że jest zamknięta na łańcuch.

Zaczął szukać między fotelami, ale ani tam, ani na kółku w stacyjce nie było klucza do kłódki.

Wziął do ręki pistolet i wysiadł, nie gasząc silnika. Wycelował w masywną kłódkę, cofnął się dwa kroki i strzelił.

Echo wystrzału zadudniło między wzgórzami jak grzmot. Kłódka zatrzęsa się. W boku miała dziurę, ale nadal trzymała.

Evan usłyszał wycie motocykla i zobaczył pędzące podjazdem ducati.

Uspokoił ramię i ponownie strzelił. Pocisk przeszedł przez sam środek kłódki. Kiedy się rozpadła, Evan zaczął odwijać łańcuch. Ciężko oddychał z wysiłku i zdenerwowania, ale po chwili brama została otwarta.

Nie panikuj... bądź spokojny, bohaterze filmu akcji...

Wycie motocykla narastało. Po chwili ducati wyprysnęło spomiędzy dwóch drzew. Siedzący na nim Gabriel uniósł pistolet. Tuż obok stóp Evana wzbija się w powietrze chmura pyłu.

Nie miał się gdzie schować. Z łańcuchem w jednym ręku i pistoletem w drugim wczółgał się pod samochód, wpychając się między próg i żwir podjazdu.

Nie była to najlepsza kryjówka. Głupiec ze mnie, pomyślał.

Ducati zahamowało trzy metry od niego. Jego koła były pokryte pyłem ze żwirowej ścieżki.

- Evan... - Gabriel mówił, jakby miał połamane zęby. - Odrzuć broń. Natychmiast.

- Nie!

- Posłuchaj mnie. Nie bądź idiotą. Nie uciekaj. Oni cię zabiją.
- Cofnij się albo ja zabiję ciebie.

Gabriel ściszył głos:

- Jeśli mnie zabijesz, zostaniesz na tym świecie całkiem sam. Bez pieniędzy. Bez kryjówki. Policjanci natychmiast przekażą cię FBI i wiesz, co się wtedy stanie.

- Nie wiem.

- FBI działa w porozumieniu z CIA. Zamkną cię w areszcie federalnym. Potem znikniesz, ponieważ rząd chce, aby po tobie i twojej rodzinie nie zostało śladu. Stałeś się gorącym kartoflem, którego nikt nie ma zamiaru dotknąć. Jestem twoją jedyną nadzieją. Wyjźdź.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Zaczynam liczyć. Kiedy dojdę do pewnej określonej liczby, strzelę ci w stopę - powiedział Evan. Chciał jak najszybciej wyjść spod rozgrzanego samochodu, uciec od gorącego powietrza, napierającego na niego od strony silnika.

Ale Gabriel nie ruszył się z miejsca, jakby zastanawiał się, w jaki sposób wywabić Evana z jego kryjówki.

- Wiem, jak to jest, kiedy nie ma się dokąd uciec.

Evan czekał.

- Posłuchaj, wiem, jak oni działają. Będą cię ścigać. Mogę pomóc ci się przed nimi ukryć. Albo zabrać w miejsce, skąd mógłbyś z nimi negocjować. - Gabriel przesuwał się powoli, okrążając samochód. Mówił cicho, jak dobry kumpel. - Mam też plan, jak odnaleźć twojego ojca.

Evan wycelował w jego stopy.

- Twoja matka mi zaufała, ale ją zawiodłem. Czuję się odpowiedzialny za jej śmierć. Pamiętaj jednak, że przestrzeliłem linę i uratowałem ci życie. - Głos Gabriela ścisł jeszcze bardziej. - Widzisz? Rozmawiam z tobą. Nie wyciągam cię za nogi spod samochodu, żeby z tobą walczyć.

Tylko dlatego, że cię potrafiłem i mam broń, a ty o tym wiesz, bo słyszałeś, że przestrzeliłem kłódkę, pomyślał Evan. Musisz być poważnie potłuczony od uderzenia samochodem, ale mimo to mnie dogoniłeś. Potrzebujesz mnie, ponieważ bardzo chcesz złapać Jargo, a ja jestem przynętą.

- Powinniśmy pojechać na Florydę - powiedział Gabriel. - Tam miałem zawieźć twoją matkę, żeby mogła spotkać się z mężem.

- Gdzie dokładnie?

- Możemy pogadać o szczegółach, kiedy wyjdiesz stamtąd. Mam znakomity pomysł, jak odnaleźć twojego ojca.

- Więc mi o nim powiedz - odparł Evan. Niech tamten ciągle mówi. Jeśli zechce szybko podejść do samochodu, zdradzi go zmiana brzmienia głosu.

- Jargo zamierza złapać twojego ojca, aby mieć gwarancję, że nie zaszkodzi mu tymi plikami. CIA chce zabić twojego ojca albo zdobyć pliki, żeby przygwoździć Jargo i ludzi z CIA, którzy dla niego pracują. Powinieneś zaproponować obu stronom układ i doprowadzić do ich spotkania. Potem zagroźysz, że ujawnisz szpiegowską działalność Jargo i podwójną grę CIA. W ten sposób wynegocjujesz bezpieczeństwo dla ojca. Napuść ich na siebie. Możemy dopracować szczegóły, ale najpierw musisz wyjść spod tego samochodu.

A co ten plan da tobie? - pomyślał Evan. Zastanawiał się, do czego tak naprawdę dąży Gabriel. Chce się zemścić równocześnie na Jargo i CIA? Nie wyglądało to zbyt sensownie. Chyba że naprawdę był kiedyś agentem CIA i został wyrzucony.

- Dobra - powiedział w końcu. - Wychodzę. Nie strzelaj.

- Odrzuć pistolet. Zabezpiecz go i odrzuć.

Ale Evan nadal celował w stopę Gabriela. Drżały mu dłonie i próbował je uspokoić. Licz. Bał się, że jeśli strzeli tuż nad ziemią, z powodu nierówności podłoża pocisk nie trafi w cel. Zrań go na tyle poważnie, żebyś mógł zwiać, przykazał sobie. Wycelował ponownie, ale nie zdążył pociągnąć za spust - ktoś go uprzedził.

Gabriel wrzasnął i upadł na ziemię.

Carrie popatrzyła na wirujące światła.

- To gliniarz. Mówiłam, żebyś zwolnił.
- Uspokój się i siedź cicho - warknął Dezz.

Zjechał na pobocze i zastępca szeryfa zatrzymał się za nim. Przez minutę nic się nie działo.

- Sprawdź tablice - mruknął Jargo. - Niech cię cholera, Dezz. Jeżeli stracimy przez to Evana, jesteś trupem.

- Spoko.

Carrie siedziała cała spięta i patrzyła, jak zastępca szeryfa wysiada z radiowozu i podchodzi do nich. Puść nas, proszę... proszę...

Zanim policjant się odezwał, Dezz pokazał mu sfalszowaną legitymację FBI.

- Agent specjalny Desmond Jargo z FBI. Jadę do Bandery, żeby ustalić miejsce pobytu osoby, którą interesujemy się w związku ze sprawą w Austin.

Zastępca szeryfa wziął legitymację i dokładnie jej się przyjrzał. Po chwili oddał ją Dezzowi.

- Ma pani jakiś dowód tożsamości? - spytał Carrie.

- Nie musi go mieć, jest ze mną - oświadczył Dezz.

Szeryf popatrzył na Jargo.

- Witam, szeryfie - powiedział Jargo.
- Oboje są świadkami. Jadą ze mną - powtórzył Dezz.
- Dowód rejestracyjny.

- Słyszał pan, co powiedziałem? Agent specjalny. W trakcie śledztwa. Uprościłbym to jeszcze bardziej, ale „a-gent spe-cjal-ny” ma tylko pięć sylab.

- Ciekawe... Poproszę o dowód rejestracyjny.

Dezz podał mu dokument. Zastępca szeryfa obejrzał go i oddał Dezzowi.

- Dziękuję. Możemy jechać dalej?

- Jeszcze nie. - Zastępca szeryfa był młody, sprawiał wrażenie aroganckiego cwaniaczka, który z tylnej ławki opluwa system, ale po skończeniu szkoły stwierdza, że praca w policji to jedyna pewna posada w rodzinnym miasteczku. Carrie nie patrzyła na niego. - Co pana interesuje w Banderze?

- Nie mam czasu na dłuższe wyjaśnienia - odparł Dezz. - Poza tym to poufne, więc...

- Mnie się nie spieszy - stwierdził zastępca szeryfa.

- Jestem agentem federalnym.

- Słyszałem to już trzy razy, znajduje się pan jednak na naszym terenie, a nie wspominał pan, że rozmawiał z naszym szeryfem.

- Zamierzałem do niego zadzwonić. Jeszcze nie zlokalizowaliśmy naszego obiektu, więc nie widziałem powodu, żeby marnować jego czas.

- Jej czas - poprawił go zastępca szeryfa. - Proszę wysiąść z samochodu i zadzwonimy do naszej szefowej.

- To absurdalne.

- Z całym szacunkiem, ale nie może pan pędzić po naszych drogach sto pięćdziesiąt na godzinę. -

Zastępca szeryfa pochylił się do okna samochodu. - Zadzwonimy tylko i...

- Nie zadzwonimy.

Pięść Dezza wyprysnęła do przodu, trafiła policjanta w szyję i zmiażdżyła mu krtań. Mężczyzna zatoczył się do tyłu. Miał przekrzywione okulary i łapał powietrze jak ryba. Dezz wyciągnął pistolet z nakręconym na lufę tłumikiem i strzelił mu między oczy.

- Boże! - krzyknęła Carrie.

Zobaczyła, że na szczyt wzgórza przed nimi wjeżdża samochód. Dezz wcisnął pedał gazu do podłogi i wóz skoczył do przodu. Dezz kierował jedną ręką, w drugiej trzymając broń.

- Dezz! - wrzasnął Jargo.

Nadjeżdżający samochód - rozklekotany dziesięcioletni Chevrolet - zahamował gwałtownie na widok leżącego na jezdni człowieka. Za jego kierownicą siedziała trzydziestoparoletnia blondynka w okularach, ze spadającą na oczy grzywką, ubrana w kitel Wal-Martu. Kiedy przejeżdżali obok niej, Dezz strzelił dwa razy i szyba od strony kierowcy zniknęła w chmurze rozpryskującego się szkła i krwi. Chevrolet zjechał z jezdni i uderzył w płot otaczający pastwisko, a przód samochodu złożył się jak harmonijka.

- Ani. Jednego. Słowa - wycedził Dezz.

Wrócił na szosę i przyspieszył do stu sześćdziesięciu. Jargo pochylił się do przodu i złapał syna za gardło.

- To było idiotyczne - syknął.

- Nie mamy czasu na pieprzenie się z gliniarzami. - Głos Dezza brzmiał bardzo spokojnie, jakby przed chwilą zatrzymali się, aby rzucić okiem na okolicę.

- Powinieneś przyjąć mandat i z uśmiechem wysłuchać upomnienia.

- Tato... miałem przy sobie tylko tę legitymację FBI. Ten glina na pewno by ją sprawdził, a nie mogłem do tego dopuścić. Lepiej było go zabić niż potem uciekać. Straciliśmy przez to tylko dwie minuty.

Jargo puścił szyję Dezza i klepnął go w potylicę.

- Jeśli następnym razem nie będziesz posłuszny, strzelę ci w dłoń. Nie będziesz mógł pracować. Odetnę cię od wszystkiego i... - Jargo opadł na kanapę. - Nie próbuj więcej robić takich numerów.

- Tak, tato.

- Nie musiałeś zabijać tej kobiety - wtrąciła słabym głosem Carrie.

- Rozwaliłem jej tylko szybę, żeby nie mogła nas zobaczyć i zapamiętać numeru rejestracyjnego.

Carrie z trudem powstrzymała chęć zwymiotowania. Nie mogła w obecności Jargo i Dezza okazywać słabości. Nie teraz.

- Zapomnijmy o tym niefortunnym incydencie - powie dział Jargo. - Mamy robotę do wykonania.

Carrie wiedziała, że było to skierowane do niej - Dezz na pewno już zapomniał o ofiarach. Otarła usta.

- Moja droga, te dwie śmierci to przykra sprawa, ale nie sądzę, aby ci ludzie byli pełnowartościowymi członkami społeczeństwa - dodał Jargo. - Nie zaprzataj sobie nimi głowy i skup się na nagrodzie. To jedyny sposób, aby nie zwariować.

Carrie doskonale wiedziała, że Jargo i Dezz są zimni i bezwzględni. Mordowali bez jakiegokolwiek poczucia winy. Evan... niech cię nie będzie w tym domu... proszę.

- Poszukaj wjazdu od tyłu - polecił jej Jargo. - Włącz mapę GPS. To, że Evan zadzwonił, wcale nie znaczy, że uwolnił się od Gabriela. Może okazać się, że to pułapka, którą zastawił na nas Gabriel albo CIA.

Pułapka z Evanem jako przynętą... Wolą o tym nie myśleć.

- Ale Evan...

- Wiem, Carrie, że nie chcesz, aby cokolwiek mu się stało - przerwał jej Jargo. - My też nie. Mam swoje powody, aby zapewnić Evanowi bezpieczeństwo.

Była pewna, że to kłamstwo - ale brzmiało bardzo przekonująco. Dezz wskazał palcem na ekran GPS.

- Pół kilometra od wjazdu na ranczo jest mała droga. Pojedziemy nią.

Muszę pierwsza dostać się do Evana, pomyślała Carrie. Muszę go znaleźć i zabrać stamtąd, zanim Dezz i Jargo go zabiją.

Za ranczem wznosiło się strome wzgórze. Przez cienką warstwę ziemi przebijał wapień, cedry i małe dęby współzawodniczyły ze sobą o miejsce. Dezz szedł pierwszy, Carrie za nim, a Jargo zamykał pochód.

Dezz zatrzymał się tak nagle, że Carrie o mało na niego nie wpadła.

- Co jest?

- Słyszę syk... - Głos Dezza drżał.

- Wężę o tej porze roku jeszcze śpią - powiedział uspokajająco Jargo. - Nie ma się czego się bać, chłopcze.

- Nie lubię pieprzonych węży - mruknął Dezz i zrobił ostrożny krok naprzód.

Carrie obeszła go, aby sprawdzić drogę przed nimi. Dezz szedł, jakby poruszał się po polu minowym.

- Niczego tu nie ma - stwierdziła po chwili, ale nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby spomiędzy gałęzi czy spod kamienia naprawdę wyskoczył nagle jakiś wąż i wbił się Dezzowi w twarz, nogę albo tyłek. - Pewnie słyszałeś tylko wiatr w gałęziach.

Dezz nic nie odpowiedział.

- On nienawidzi węży. Gadów. Wszystkiego, co szura brzuchem po ziemi - wyjaśnił Jargo. - Powinienem mu dać w dzieciństwie kobrę do zabawy, żeby pomóc mu pokonać tę słabość.

Dezz jęknął głucho.

- Więc wiesz, jak go ukarać, jeśli będzie nieposłuszny - powiedziała Carrie. - Możesz wsadzić mu do łóżka miedziankę.

W tym momencie rozległ się wystrzał, a potem następny. Słychać było także wycie silnika.

Jargo złapał Dezza za ramię i zbiegli ze wzgórza, po czym wspięli się na następne. Kiedy mijali stajnię i basen, zawył drugi silnik na wysokich obrotach, a z oddali doleciał odgłos kolejnego strzału. Ujrzeni jadącego na motocyklu łysego mężczyznę.

- Gabriel... - szepnęła Jargo.

Dezz ruszył przed siebie biegiem, Jargo podążył za nim.

- Carrie, zabezpiecz dom! - krzyknął przez ramię. Kiedy zobaczył, że biegnie dalej, wycelował do niej z pistoletu. - Rób, co mówię!

W domu mógł być Evan. Mam szansę, pomyślała. Kiwnęła głową i pobiegła w stronę budynku.

Na widok przemawiającego do terenówki Gabriela Dezz przykucnął między cedrami. Jargo zrobił to samo.

- Evan... - bezgłośnie powiedział Dezz. - Jest w samochodzie.

Jargo kiwnął głową. Czekali przez dwie minuty.

Dezz nie widział, gdzie dokładnie Evan się schował. Po chwili jednak spod samochodu doleciało: „Wychodzę” - i Gabriel skierował pistolet w dół.

Dezz wycelował i strzelił.

Łysym szarpnęło, krew trysnęła mu z pleców i ze zduszonym krzykiem upadł na ziemię.

- Nie zabijaj Evana - przykazał synowi Jargo. - Jeśli będzie trzeba, zrań go tylko. Musi żyć, żeby odpowiedzieć na moje pytania. - Złapał Dezza za ramię. - Jasne?

- W stu procentach. Jargo zmarszczył czoło.

- Nie jestem pewien, czy mogę ci ufać.

- Wcale nie musisz, tato - burknął Dezz, po czym wrzasnął: - Nie ruszać się! FBI! - i zaczął schodzić ze wzgórza.

Jargo patrzył na dom, w którym zniknęła Carrie. Cisza. Miał nadzieję, że Gabriel pracuje sam. Ludzie jego pokroju często tak robili - nie ufali nikomu. Bycie przynętą dla zdrajców było smutnym i wymagającym wielkiego sprytu sposobem na życie. Wrócił między drzewa, by obserwować, co się dzieje. Na wypadek, gdyby Evan wyskoczył spod samochodu i zaczął strzelać.

Gabriel pełzył w kierunku pistoletu, jego twarz wykrzywił ból. Tuż obok jego głowy wzbił chmurę pyłu kolejny pocisk, więc zamarł w bezruchu.

- Kazałem ci się nie ruszać!

Evan wyraźnie słyszał ten głos. Nie było w nim złości. Był spokojny. Młody. Niemal rozbawiony.

- Cholera! - jęknął Gabriel. - To on...

- Evan? Kawaleria przybyła! - powiedział przybysz.

- Twój dom... - wy dyszał Gabriel i w tym momencie trafił go kolejny pocisk. W ramię. Gabriel krzyknął i z zaskoczoną miną przekręcił się na bok. Evan widział zbliżające się do niego stopy.

Twój dom? Evan poczuł, że ogarnia go strach.

- Proszę się nie poruszać, panie Gabriel - powiedział przybysz. - Jeśli będzie się pan poruszał, mogę się bardzo zdenerwować. - Nagle zaśmiał się cicho. - Evan! Jesteś w samochodzie czy pod nim?

Evan nie odpowiedział. Ten głos... ten sam co w kuchni domu rodziców. Głos mordercy jego matki. Strach zamienił się we wściekłość.

- Nadeszła pomoc. FBI. Wyjdź, proszę.

Ale Evan nie zamierzał ufać nikomu, kto twierdził, że jest z FBI, i równocześnie strzelał do rannych.

- Wszystko już dobrze, Evan! Już jest bezpiecznie. Jeśli masz broń, rzuć ją. Nie chcemy żadnego wypadku.

Gabriel jęknął.

- Evan... nie wiem, co ten szaleniec ci powiedział, ale nic ci już nie grozi. Jestem z FBI. Nazywam się Dezz Jargo i znam twojego ojca. Bardzo się o ciebie martwi. Śledziliśmy pana Gabriela do tego miejsca. Musisz wyjść. Zawieziemy cię do taty.

Jargo... Evan sądził, że jest znacznie starszy. Ten gość wyglądał zbyt młodo, aby mógł być szefem kryminalnej organizacji.

- Proszę pokazać legitymację! - zawołał.

- A więc tu jesteś... - powiedział Dezz.

- On kłamie! - krzyknął Gabriel i jedna ze stóp kopnęła go z całej siły w głowę. Z jego ust trysnęła krew i wypadły dwa zęby. Znieruchomiał.

- Wyjdź, proszę... dla własnego bezpieczeństwa – nalegał Dezz.

Evan strzelił mu w stopy.

Carrie szła z garażu do kuchni. Ciszę zakłócał jedynie nastawiony na CNN telewizor.

- Evan? - zawołała. - Evan, skarbie, to ja! Możesz wyjść.

Cisza. W progu każdego pokoju, do którego zaglądała, przechodził ją dreszcz. Ze strachu, że znajdzie go martwego.

Ale przecież dzwonił, więc musi być wolny.

O ile to nie była pułapka - może Gabriel pozwolił mu zadzwonić, a potem go zabił. Próbowała spokojnie się zastanowić. Gabriel pracował kiedyś dla CIA. Pliki, których szukali - ciekawe, co w nich było, że Jargo tak się pocił - interesowały również Gabriela, ponieważ zaczął pracować na własną rękę, został zdrajcą albo wrócił do Agencji. Dym i lustra - ten świat był jednym wielkim labiryntem spowitych dymem luster. Jedyną dobrą rzeczą, jaką potrafiła w tym wszystkim dostrzec, był obejmujący ją Evan, który mówi: „kocham cię”.

Szybko i sprawnie przeszukała pomieszczenia na dole, po czym pobiegła na górę. Kiedy widziała go po raz ostatni, spał w swoim łóżku, spokojny i rozluźniony, a teraz musiał przeżywać to piekło. Jego matka nie żyła, ona zaś nie była w stanie zrobić niczego, aby zapobiec tej śmierci i ochronić Evana. Donnę uduszono - a jej matkę zastrzelono.

Evan, proszę... bądź gdzieś tutaj... nie tam, gdzie jest Dezz. Ale najlepiej, gdybyś był gdzieś daleko... gdzieś, gdzie cię nie znajdzie.

Przeszukiwała kolejne pomieszczenia, modląc się, żeby udało jej się znaleźć go pierwszej.

Choć pocisk minął jego nogę, Dezz wrzasnął i podskoczył, ale nie wycofał się. Roześmiał się złośliwie.

- Kurewsko dowcipny sposób podziękowania za ratunek.

Kiedy Gabriel mówił, że masz wyjść, celował w ciebie. Uratowałem ci tyłek.

Evan nadal czekał. Miał nadzieję, że tamten poszuka sobie jakiejś kryjówki, ale Dezz ani myślał odejść.

- Twój ojciec nazywa się Mitchell Eugene Casher - powiedział. - Urodził się w Denver. Od prawie dwudziestu lat jest konsultantem komputerowym.

- I co z tego?

- To, że wiem o tym, bo jestem z FBI. Jestem jego przyjacielem. Jego ulubione lody to pekanowe. Steki jada średnio wysmażone. Ulubiony program telewizyjny: *Hawaii Five-O*... często zanudza przyjaciół streszczeniami odcinków. Brzmi znajomo?

Faktycznie brzmiało znajomo.

- Skąd go znasz?

- Evan, chciałbym ci móc zaufać. Twój ojciec wykonuje zadania specjalne dla rządu i ja go prowadzę. Jestem tu, aby cię chronić. Twoja rodzina została zaatakowana przez bardzo złych ludzi. W tym obecnego tu pana Gabriela, którego wywalono na zbity pysk z CIA.

Ten głos. Evan porównywał go do głosu, który mówił za jego plecami, kiedy klęczał w kuchni domu rodziców z przystawionym do głowy pistoletem, patrząc na leżącą kilkanaście centymetrów dalej matkę. Nie był pewien. Tamte straszliwe momenty spowijała mgła. Próbował przypomnieć sobie brzmienie głosu, który słyszał, kiedy dławiła go zaciskająca mu się na szyi pętla.

- Bądź dobrym chłopcem i wyjdź wreszcie. Dam ci cukierka.
- Nie mów do mnie jak do czterolatka.
- Nawet bym nie śmiał... jesteś przecież sławnym reżyserem.

Evan czekał. Obok stóp Dezza upadł papiererek od cukierka. Jeżeli go postrzelę, zostanie jeszcze jeden, pomyślał. Jeśli w dalszym ciągu pracują razem.

- W domu jest ktoś, kto się o ciebie martwi – dodał Dezz. - Jest ze mną Carrie.

Evan miał wrażenie, że się przesłyszał.

- Co?

Poczuł ucisk w piersi. Kłamstwo. To musiało być kłamstwo. Cisza trwała chyba z dziesięć sekund.

- Przykro mi, Evan... nie ruszaj się. Muszę się zabezpieczyć - powiedział Dezz i przestrzelił przednią oponę. Ciężki samochód opadł niżej. - Nie mogę ryzykować, że mnie postrzelisz i odjedziesz. Chcę cię zabrać do Carrie. I do ojca. Wyjdź z podniesionymi rękami, to do niego zadzwonimy. Wszystko da się naprawić. Połączymy rodzinę.

Evan zgrzytnął zębami. Nie! Tamten był kłamcą i zabójcą. Nie zamierzał mu wierzyć. Ci ludzie znaleźli w jego komputerze niewidzialne pliki, skasowali je w kilka sekund, a potem namierzyli kryjówkę Gabriela. Poznanie imienia jego dziewczyny było dla nich błahostką. To musiała być sztuczka - sztuczka, która miała wywabić go z ukrycia.

Musi się stąd wydostać. Ale nie da się jechać samochodem z przestrzeloną oponą.

Motocykl. Stał tuż przed samochodem, który skierowany był przodem do bramy. Ducati znajdowało się po prawej stronie Evana, Dezz po lewej, w połowie zbocza wzgórze. Kiedy Gabriel zsiadał z motocykla - w pośpiechu, z pistoletem w ręku - musiał zostawić kluczyk w stacyjce. Ale czy na pewno?

Usłyszał, że ranny wydaje z siebie długie westchnienie, jakby umierał.

Będzie musiał zostawić walizkę z pieniędzmi i komputerem. Paszport Gabriela i jego legitymację CIA miał w kieszeni. Torba też była w samochodzie, ale po stronie pasażera. Musi wyturlać się ostrożnie spod wozu. Uchylić drzwi pasażera i wyciągnąć torbę - były w niej metalowe pudełko Gabriela i kamera. Strzelić do Dezza, aby zmusić go do ucieczki w górę zbocza. Wskoczyć na motocykl, przejechać przez bramę. Prawdopodobnie była to samobójcza akcja, ale jeśli Dezz go załatwi, przynajmniej zginie, działając.

- Przyrowadź tu Carrie, pokaż mi ją, a wtedy wyjdę!

Kilka sekund ciszy.

- Wyjdź, to ją przyrowadzę.

Dezz odszedł kilka metrów pod drzewa.

Czeka, aż wskoczysz na motocykl. Nie, po prostu czeka. Evan widział teraz jego twarz: jasne włosy, drobne rysy, ziemista cera, płonące gorączką oczy, jak u chorego albo szaleńca.

To ty zabiłeś moją matkę? W kuchni rodziców słyszał głosy dwóch ludzi - był tego pewny - ale tu miał do czynienia tylko z jednym.

„Koncentruj się. Przy strzale usztywnij rękę”. Niemal słyszał w uszach głos ojca, który często zabierał go na strzelnicę, nigdy jednak nie doprowadził go do wielkiej biegłości w strzelaniu. Na dodatek od lat nie ćwiczył. Wysunął się spod samochodu, którego karoseria osłaniała go przed Dezzem. Otworzył drzwiczki, złapał torbę i zarzucił ją sobie na ramię.

Dezz biegiem ruszył w jego stronę, celując do niego i krzycząc:

- Doskonale, Evan! Ręce do góry, żebym je widział!

Evan strzelił nad maską i pocisk szarpnął rękaw marynarki biegnącego mężczyzny. Dezz padł na ziemię, a Evan dalej strzelał mu nad głową, aż wystrzelał cały magazynek.

Dotarł do motocykla.

Kluczyki migotały w słońcu. Kopnął starter, wrzucił bieg i rozpryskując żwir, wyjechał przez bramę. Nie odwracał się, nie chciał widzieć wycelowanej w siebie broni. Nie ujrzał więc wychodzącego spomiędzy

drzew Jargo, który natychmiast zaczął strzelać, pędzącego za motocyklem Dezza i wpadającej na niego Carrie. Usłyszał dwa wystrzały, ale żaden z nich nie zwałił go z motocykla. Pochylił się nisko, walcząc z przeszkadzającą mu torbą i cały czas trzymając w dłoni pusty pistolet. Przyciskając brodę do kierownicy, widział jedynie drogę przed sobą - drogę oddalającą go od śmierci.

16

Potrzebował samochodu. Szybko. Dezz mógł się w każdej chwili pojawić za jego plecami i zepchnąć go z szosy, rozmazując na miazgę. Znak drogowy informował, że od Bandery dzielą go jeszcze trzy kilometry.

Wjechał do miasta, zatrzymując się jedynie po to, by wsadzić pistolet do torby. Wokół było pełno sklepów, była też restauracja grillowa, wszędzie wisiły plakaty informujące o odbywających się tu co miesiąc festiwalach. Evan zjechał z głównej ulicy i zaczął się zastanawiać, jak by sobie poradził z ukradzeniem samochodu.

Była to dziwna decyzja, ale przestał już należeć do normalnego świata i wkroczył do krainy, do której nie posiadał mapy i w której nie było mogącej go poprowadzić Gwiazdy Polarnej. Pokazywano jego podobiznę w ogólnokrajowej telewizji, mówiono o nim jak o ofierze. Potrafił samochodem Gabriela i nie zahamował. Widział, jak Gabriel został dwa razy postrzelony, ale nie pojechał na komisariat. Uciekł dwóm ludziom, którzy być może zabili jego matkę.

Zasady, według których żył do tej pory, wylądowały w rynsztoku.

Jechał, aż miejskie kamienice zaczęły ustępować miejsca skupiskom mniejszych domów, a krawędzie trawników stały się mniej wyraziste.

Małe miasteczka... niezamknięte drzwi domów, kluczyki tkwiące w stacyjkach samochodów. Naprawdę? Miał taką nadzieję. Zaparkował motocykl, wsadził kluczyki do kieszeni i zarzucił zakurzoną torbę na ramię. Zaczęło kropić, w oddali przetoczył się grzmot. Przy większości domów nie było garaży, tylko wiaty samochodowe. Świetnie. Ułatwiało to wybranie wozu i Evan pomyślał, że złodzieje pewnie w taki sam sposób zabierają się do dzieła. Deszcz zagnał ludzi do domów. Evan zaczął się modlić, aby nikt nie zauważył, jak przechodzi z podjazdu na podjazd, zagląda do samochodów i próbuje otworzyć drzwi. Wszystkie były pozamykane. To by było na tyle w sprawie małomiasteczkowej ufności.

Był na ósmym podejździe, zdążył już przemoknąć i podchodził do pick-upa, kiedy otworzyły się frontowe drzwi i na werandę wyszedł wielki mężczyzna o grubym karku.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał. Choć w jego głosie nie było groźby, nie kryło się w nim także zaproszenie na piwko. - Co pan robi?

- Roznoszę ulotki. Mam zostawiać je za wycieraczkami, ale jest za mokro. - Kłamstwo przyszło Evanowi z taką łatwością, że sam był tym zdziwiony. - Postanowiłem więc zostawiać je na fotelach kierowców.

- Jakie ulotki? - Olbrzym podszedł bliżej i podejrzliwie przyjrzał się Evanowi, jego potarganym włosom, kolczykowi i brudnej koszuli, poplamionej błotem i krwią Gabriela.

- Nowego kościoła w mieście. Bractwa Świętej Krwi Naszego Pana. Chce Pan zostać zbawiony? Za każdego dolara dajemy więcej odkupienia niż inni. Używamy w trakcie obrządku grzechotników i...

- Dzięki, nie trzeba. - Wielki mężczyzna cofnął się do domu i zamknął za sobą drzwi.

Evan ruszył dalej. Niemal biegł. Nie był pewien, czy tamten nie dzwoni właśnie na policję.

Dwa domy dalej trafił na świętego Graala: niezamkniętą półciężarówkę. Czerwony ford F-150, pusty w środku, jeśli nie liczyć kubka po kawie w uchwycie, wetkniętego między siedzenia telefonu komórkowego i leżącej na fotelu pasażera lalki, niemal zupełnie podartej z miłości. Dom był ciemny, nie paliło się w nim żadne światło, a na skrzynce pocztowej napisano nazwisko właściciela: EVANS. Pocałunek szczęścia, pomyślał Evan. Wyrwał z notesu kartkę i napisał: „Bardzo mi przykro, że musiałem zabrać samochód, ale proszę zatrzymać stojący kawałek dalej motocykl. Zadzwoń i powiem, gdzie zostawiłem wóz”. Położył kartkę, lalkę i kluczyki do motocykla na werandzie, tak aby były dobrze widoczne, wsiał do półciężarówki, zapalił silnik i wyjechał na ulicę. Dopóki właściciel nie zablokuje telefonu, aparat może mu

się przydać.

Nikt nie wybiegł z domu.

Evan wyjechał z miasteczka, pilnując się, aby nie przekraczać dozwolonej prędkości. Bak był prawie pełny. Bóg dał mu wreszcie chwilę odpoczynku, której nie musiał sobie wywalczyć siłą.

Teraz jesteś prawdziwym przestępcą. Co powiedziałyby na to mama?

Powiedziałyby: „Dorwij drani, którzy mnie zabili!”.

Nie. Zemsta nie może być jego celem. Ważniejsze jest uratowanie ojca. Gabriel twierdził, że miejscem spotkania rodziców miała być Floryda. Możliwe, że ojciec już tam jest - jeżeli nie złapali go ludzie Dezza Jargo. Evan postanowił pojechać do San Antonio i stamtąd skierować się na wschód. Kiedy wyjechał na autostradę, włączył radio. Willie Nelson błagał Whiskey River, aby odebrała mu rozum. Zaczęło padać i Evan skręcił na południowy wschód. Wiedział, że znaki drogowe zawiodą go prosto do San Antonio. Potem pojedzie międzystanową numer 10 do Houston i po przejechaniu miasta przetnie niziny Luizjany, po czym przez wypustki Missisipi i Alabamy wjedzie od zachodu na Florydę.

Tam poszuka ojca. Nie miał pojęcia, gdzie powinien zacząć szukać, nie mógł jednak pozostać bezczynny.

Cały czas zastanawiał się nad plikami, na których tak wszystkim zależało. Były podstawą do negocjacji, kluczem do uratowania ojca. Jeżeli Dezz Jargo i związani z nim ludzie sądzili, że Evan ma ich kopię, być może zechcą wymienić za nią jego ojca.

W życiu nieraz go okłamywano - zwłaszcza kiedy filmował - aby dobrze wypaść albo pokazać swoją inteligencję. Najlepsi kłamcy zawsze muskają prawdę, trzymają się jej bardzo blisko. Być może w słowach Dezza i Gabriela były okruchy prawdy. Mogło się okazać, że prawda znajduje się między wierszami.

Bolało go całe ciało. Skup się na drodze. Nie myśl o matce ani o Carrie. Jedź. Każdy kilometr zbliża cię do celu. Tak właśnie mówił tata podczas rodzinnych wycieczek. Nigdy nie odwiedzali krewnych, ale jeździli do Wielkiego Kanionu, do Nowego Orleanu, gdzie mieszkali rodzice, kiedy się urodził, albo do Santa Fe. Raz nawet, kiedy miał piętnaście lat, pojechali do Disneylandu. Udawał, że jest za dorosły na taką dziecinadę, ale był bardzo podekscytowany. Zawsze gdy zadawał pytanie, ile jeszcze kilometrów zostało, ojciec odpowiadał: „Każdy kilometr zbliża cię do celu”.

Evan krzywił się, że to nie jest żadna odpowiedź, a ojciec powtarzał: „Każdy kilometr zbliża cię do celu” i uśmiechał się do niego w lusterku wstecznym.

W końcu mama mówiła: „Ciesz się po prostu jazdą”, odchyłała się do tyłu i ścisnęła mu dłoń. Kiedy był nastolatkiem, krępowało go to, teraz jednak z czułością wspominał dotyk ręki matki. Bardzo było mu jej brak.

„Twój ojciec wykonuje zadania specjalne dla rządu” - powiedział Dezz. Nawet jeśli był kłamcą, mogło być w tym nieco prawdy. Evan nie miał pojęcia, jak wygląda szpieg, ale nie sądził, aby przypominał Jamesa Bonda. Wyobrażał sobie raczej, że to człowiek o ziemistej twarzy, podobnej do twarzy Lee Harveya Oswalda, ze zrobionym na zamówienie przez szwajcarskiego rzemieślnika tłumikiem w kieszeni, ubrany w trencz, z którego łatwo zmyć krew i brud, o pustych, smutnych oczach, za którymi kryje się dusza, udręczona nieustannym stresem i lękiem przed zdemaskowaniem. Jego ojciec uwielbiał Grahama Greene'a, Johna Grishama i baseball, nienawidził wędkowania, wymyślał komputerowe szyfry i bardzo kochał rodzinę. Evanowi nigdy nie brakowało miłości.

Czy to oznaczało, że jego ojciec wsiadał do samolotu i wykradał ludziom ich tajemnice? Czy za jego college zapłacono zakrwawionymi pieniędzmi? Czy za takie właśnie pieniądze karmiono go, kupowano mu gumę do żucia, komiksy i wszelkie inne skarby dzieciństwa?

Pozostawiał za sobą kolejne kilometry, długie i deszczowe. „Każdy kilometr zbliża cię do celu”, wymruczał pod nosem. Powtarzał to zdanie jak mantrę, która miała stłumić ból i znieczulić serce.

Odkryje prawdę. Znajdzie ojca. Sprawdzi, że ci, którzy zamordowali jego matkę, zapłacą za to tym, co dla nich drogie.

- Chyba cię zabiję! - wrzeszczał Dezz na Carrie. - Prawie go miałem! Skrzyżowała ramiona.

- Jargo chciał go żywego. Celowałeś mu w głowę.

- Celowałem w motor. W motor!

- Jeżeli celowałeś w motor, czemu nie przestrzeliłeś mu opony, tak jak zrobiłeś to z samochodem? - zapytał Jargo, wchodząc między nich.

- Co? - zdziwił się Dezz.

- Miałaś nadzieję, że Evan spróbuje uciec. Że da ci pretekst, abyś mógł go zastrzelić. Przestań być zazdrosny o Carrie. Natychmiast!

- Wcale nie jestem - burknął Dezz, kręcąc głową. Poszukał w kieszeni cukierka i wsadził go sobie do ust. - Gównu mnie obchodzi, co ona robi.

- Więc dlaczego nie unieruchomiłeś motocykla? - spytał ponownie Jargo. Podszedł do Gabriela i trącił go butem.

- Nie przypuszczałem, że spróbuje wskoczyć na motor. Kto mógł wiedzieć, że zacznie strzelać, przecież jest tylko cholernym filmowcem! - Ostatnie słowo zabrzmiało w jego ustach jak obelga. Odwrócił się gwałtownie do Carrie. - Umie strzelać! Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?!

- Nie miałam pojęcia, że strzela. Nigdy o tym nie wspominał.

- Jego ojciec jest wyborowym strzelcem - powiedział Jargo. - Pewnie go nauczył.

Dezz zerwał z siebie marynarkę i pokazał mu czerwoną smugę na rękę.

- Gdzie twoja cholerna troska o mnie?!

- Przyniosę ci bandaż. Może być?

- Jeśli chcesz się dowiedzieć, co wie Evan i jak wielkie stanowi dla nas zagrożenie, musimy dostać go żywego - oświadczyła Carrie. - Znajdę go. Ma niewielu przyjaciół i jest niewiele miejsc, w których mógłby się ukryć.

- Dokąd pojedzie, Carrie? - spytał Jargo. Pochylił się nad rannym i sprawdzał jego tętno.

- Cóż... spróbujmy spojrzeć na to z punktu widzenia Gabriela. Był w CIA. Ma na pieńku nie tylko z tobą, ale także z Agencją. Jeżeli założymy, że działał sam, musiał chcieć powstrzymać Evana. Odbił go policji, a to oznacza, że nie zamierzał dopuścić do tego, aby rozmawiał z władzami. - Miała nadzieję, że brzmi przekonująco. - Prawdopodobnie Evan pojedzie do Houston. Będzie mnie szukał. Ma tam znajomych.

Dezz dźgnął ją pistoletem w pierś. Lufa była jeszcze rozgrzana i ciepło przeniknęło przez materiał bluzki.

- Gdybyś nie pozwoliła mu wczoraj jechać do Austin, bylibyśmy w znacznie lepszej sytuacji. Delikatnie odsunęła broń.

- A gdybyś ty najpierw myślał, a potem działał...

- Uciszcie się. Oboje - przerwał im Jargo. - Możliwe, że Evan właśnie jedzie prosto na policję. Gabriel żyje. Zabieramy go i spadamy stąd.

Zapakowali rannego na tylne siedzenie poobijanego, ale nadającego się do jazdy malibu, a swój samochód oczyścili z odcisków palców i zostawili za gęstymi krzakami. Gabriel miał dwie rany postrzałowe - jedną w ramieniu, drugą w górnej części pleców - i był nieprzytomny. Carrie zabrała z porzuconego samochodu apteczkę i zaczęła go opatrywać.

- Wytrzyma do Austin? - spytał Jargo.

- Jeżeli Dezz go nie zabije...

Dezz wsiadł do samochodu i przekręcił lusterko tak, że widział Carrie, która trzymała na kolanach głowę Gabriela.

- Ciebie też mógłbym zabić. - Tym razem przemawiało przez niego odrzucone dziecko, wściekłość zamieniła się w dąs.

Carrie uznała, że czas na kolejne rozdanie.

- Nie zrobisz tego - odparła spokojnie. - Tęskniłbyś za mną.

Wbił w nią wzrok i złość zaczęła znikać z jego twarzy.

Carrie odetchnęła.

- Idźcie na kolację - powiedział Jargo, kiedy znaleźli się w mieszkaniu w Austin. - Potrzebuję ciszy i spokoju do rozmowy z panem Gabrielem.

Carrie nie spodobało się to, ale nie miała wyboru. Poszła z Dezzem do niewielkiej meksykańskiej restauracji. Było w niej pełno uczestników corocznych festiwali muzyki i filmu Południa i Południowego Zachodu, które odbywały się w Austin w połowie marca. Serce stanęło jej w gardle, kiedy przypomniała sobie, że jeszcze tydzień temu Evan mówił, iż chciałby wziąć udział w festiwalu filmowym - jego *Uncja kłopotów* debiutowała tutaj kilka lat temu - uwielbiał szaleńczą festiwalową atmosferę, z przyjemnością oglądał wszystkie nowe filmy i podziwiał aktywność tysięcy młodych twórców. Był jednak zajęty montażem *Bluffu*, więc postanowił nie jechać.

Wokół stolików tłoczyli się młodzi ludzie, podobni do Evana - rozmawiali o sztuce, śmiali się, cieszyli życiem. Powinien teraz być tu razem z nią - oglądać filmy, słuchać zespołów, uśmiechać się do niej. Zamiast tego musiała siedzieć z Dezzem i patrzeć, jak daje dwoma palcami znak kelnerce. Przepraszyła i poszła do toalety, a on zaczął się bawić paczuszkami cukru.

W toalecie było mnóstwo kobiet i panował straszny harmider. Carrie wyjęła z podwójnego dna torebki palmtop, napisała krótką wiadomość i wcisnęła przycisk nadawania. Wiadomość została przesłana do bezprzewodowego serwera w kawiarni za ścianą. Po minucie otrzymała odpowiedź.

Kiedy ją przeczytała, zamrugała, próbując pozbyć się napływających do oczu łez, i drżącymi dłońmi przemyśla twarz. Gdy wychodziła z toalety, niemal spodziewała się ujrzeć podsłuchującego pod drzwiami Dezza - dałoby jej to pretekst, aby go zastrzelić. W korytarzu stała jednak tylko trójka roześmianych dziewczyn.

Wróciła do stolika. Dezz wsypywał do mrożonej herbaty szóstą porcję cukru i obserwował, jak jego kryształki zsuwają się po kostkach lodu na dno szklanki. Popatrzyła na niego, na jego wysokie kości policzkowe, jasne włosy i lekko odstające uszy - i zamiast lęku poczuła litość. Zaraz jednak przypomniała sobie leżącego na szosie zastępcę szeryfa, przejeżdżającą obok nich kobietę oraz Dezza celującego do Evana i jej serce wypełniła odraza. Mogłaby zastrzelić go na miejscu.

Usiadła. Dla niej także zamówił mrożoną herbatę.

- Czasami cię nienawidzę, a czasami nie - powiedział, nie patrząc na nią.

- Wiem - odparła, popijając herbatę.

- Kochasz Evana? - Zadał to pytanie niemal szeptem, jakby wykorzystał już swoją dzienną porcję szpanerstwa.

Mogła mu udzielić tylko jednej odpowiedzi.

- Oczywiście, że nie.

- A gdybyś kochała, powiedziałaabyś mi?

- Nie. Ale go nie Kocham.

- Miłość jest trudna. - Wsadził słomkę w górę cukru i rozmieszał go. - Kocham Jargo, a patrz, jak on ze mną gada.

- Ten szeryf... i ta biedaczka. Chyba rozumiesz, że to był błąd. Naraziłeś nas na kolejne ryzyko. - Musiała udawać, że traktuje tę sprawę jak błąd taktyczny, zresztą nie była pewna, czy Dezz rozumie takie pojęcia jak „smutek” i „strata”.

- Jasne... wiem.

Zgniół grzanekę i rozrzucił kawałki po stole. Potem wsadził palec do sosu i obliznął go. Podeszła kelnerka i przyjęła jego zamówienie.

Chciał zacząć od ciastka *tres leches*, ale nie spierał się, kiedy Carrie powiedziała, że deser ma być po obiedzie. Choć czuła do niego odrazę, zastanawiała się, jaką w ogóle miał szansę przy takim ojcu jak Jargo.

- Gdzie chodziłeś do szkoły, Dezz?

Popatrzył na nią zaskoczony, nieprzyzwyczajony do osobistych pytań. Uświadomiła sobie, że rzadko rozmawiał z kimkolwiek poza Jargo i Galadriel. Nie miał przyjaciół.

- Nigdzie. Wszędzie. Na jakiś czas ojciec posłał mnie do szkoły na Florydzie. Lubilem Florydę. Potem był Nowy Jork i przez trzy lata nie wiedziałem, czy żyje, czy nie. Potem dwa lata Kalifornii. Potem nazywałem się Trevor Rogers. Trevor... prawda, że to imię do mnie pasuje? W końcu ojciec przestał przejmować się moją edukacją. Zaczęłam mu pomagać.

- Uczył cię strzelać, dusić i kraść - powiedziała Carrie. Jej słowa zagłuszyła dolatująca z głośników

muzyka i śmiechy przy okolicznych stolikach.

- Jasne. I tak nie lubiłem szkoły. Za dużo czytania. Ale lubiłem sport.

Próbowała wyobrazić sobie Dezza biorącego udział w meczu baseballowym. Pewnie natychmiast zaatakowałby pałką miotacza przeciwnika. Albo grającego w trzyosobową koszykówkę z chłopakami, których ojcowie nie uczyli swoich synów, jak wyłączyć alarm czy podciąć komuś gardło.

- Nie robisz tego często, prawda? Rzadko jesz z innymi ludźmi.

- Jadam z Jargo.

- Czemu nie nazywasz go tatą?

Upił duży łyk przesłodzonej herbaty.

- Nie lubi tego. Robię to tylko wtedy, kiedy chcę go wkurzyć.

Przypomniała sobie własnego ojca i swoją miłość do niego. Kiedy znowu spojrzała na Dezza, uciekł oczami w bok, zawstydzony, że przyłapała go na gapieniu się na nią. Z bolesną jasnością uświadomiła sobie, że była jedyną kobietą, z którą mógł rozmawiać i na którą mógł mieć nadzieję.

- Ciągle jeszcze jestem na ciebie wściekły – powiedział do szklanki.

Przyniesiono ich jedzenie. Dezz nabił na widelec kawałek wołowej enchilady, owinął wokół widelca długie pasmo sera i oderwał je. Spróbował się uśmiechnąć. Na widok wyrazu jego twarzy Carrie przeszedł dreszcz i równocześnie zrobiło jej się niedobrze.

- Ale mi przejdzie - dodał po chwili.

- Mam nadzieję - odparła.

W mieszkaniu było cicho i ciemno. Aby zapewnić im prywatność, Jargo wynajął także dwa sąsiednie mieszkania. Postawił na stoliku, między nożami, mały dyktafon.

- Nie ma pan nic przeciwko temu, abym nagrywał, panie Gabriel? Nie chciałbym pogwałcić pana konstytucyjnych praw. Przynajmniej nie w ten sposób, w jaki pan to robił w minionych latach.

- Pierdol się. - Głos Gabriela był cichym szeptem, wyblakłym od utraty krwi, bólu i wycieńczenia. - Nie mów mi, co jest moralne albo delikatne.

- Przez długi czas na mnie polowałeś. Cofnięto ci jednak uprawnienia. - Jargo wziął mały nożyk i nóż o długim ostrzu. - Ten większy jest przeznaczony do krojenia indyka - powiedział. - Odpowiednie narzędzie.

- Jesteś śmierzącym zdrajcą.

Jargo przyjrzał się nożowi, przeciągnął brzegiem ostrza po dłoni.

- To wyświechtany slogan. Przynęta dla zdrajców... Znacznie większe wrażenie robi łapanie. - Podszedł do Gabriela. - Dla kogo dziś pracujesz? Dla CIA, Donny Casher czy kogoś innego, kto chce mnie zniszczyć?

Gabriel przełknął ślinę.

Jargo uniósł mały nożyk.

- Ten nie jest do indyka. Jest do kiełbasek.

- Zabijesz mnie bez względu na to, co powiem.

- Mój syn nie zostawił dla mnie zbyt wiele pracy, ale od ciebie zależy, jak szybki będzie koniec. Jestem humanitarny.

- Pierdol się.

- Nie martwisz się o swoją córkę? Ma... hmm... trzydzieści pięć lat, bardzo bogatego męża i mieszka w Dallas. Poślę do jej wspaniałego domu mojego syna. Dezz przeleci ją, każe się bogatemu mężusiowi temu przyglądać, powie, że powodem skrócenia ich wspaniałego życia jest jej głupi tatuś, i na koniec oboje wypatroszy. - Jargo przerwał i uśmiechnął się. - Potem sprzedam twoje wnuczki. Znam pewnego dżentelmena w Dubaju. Zapłaci mi za nie dwadzieścia kawałków. Albo więcej, jeżeli ich nie rozdzielę.

Oczy Gabriela rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie...

Jargo uśmiechnął się. Każdy poza nim miał jakąś słabość i dzięki temu czuł się na świecie znacznie lepiej i bezpieczniej.

- Wobec tego porozmawiajmy jak zawodowcy i twoja rodzinka dalej sobie ślicznie pożyje. Dla kogo pracujesz?

Gabriel wziął dwa głębokie wdechy.

- Dla Donny Casher.
- Co dokładnie miałeś dla niej zrobić?
- Zdobyć lewe dokumenty dla niej i jej syna, zawieźć ich do ojca. Potem miałem wywieźć całą trójkę z kraju. Ochroniać ich.

- Za ile? - zapytał Jargo. Podszedł bliżej i długim nożem przeciągnął po krawędzi szczęki Gabriela.

- Sto tysięcy dolarów.

Jargo opuścił nóż.

- Aha... za gotówkę. Może chciałbyś się najpierw czegoś napić, żeby nie czuć bólu? Bourbona? Tequile?

- Pewnie. - Gabriel zamknął oczy.
- A słyszałem, że odstawiłeś gorzałę. Nie należy się cofać w rozwoju. Nie dostaniesz drinka. Jeszcze nie teraz. Nie wierzę, że sto tysięcy było całą zapłatą, panie Gabriel.
- Boże, nie rób krzywdy moim dziewczynkom...

Jargo przysunął się do Gabriela i szybko poruszył dłonią. Z policzka więźnia odcięty został kawałek skóry. Gabriel zacisnął zęby, ale nie krzyknął. Z rany pocięła krew.

- Jestem pod wrażeniem. - Jargo wstał, podszedł do baru i otworzył butelkę. Powąchał. - Glenfiddich. W dniach twojej sławy w Agencji to była twoja woda życia... Przynajmniej tak słyszałem przy nielicznych okazjach, kiedy poświęcałem ci uwagę. - Pokapał alkoholem ranę na policzku Gabriela. - Oto twój drink. Na zdrowie.

Gabriel jęknął.

- Świetnie. Takiego starego szpiega jak ty sto kawałków nawet nie wyciągnęłoby z łóżka. - Wyjął z kieszeni kartkę i podniósł ją do oczu Gabriela. - Wysłałeś tego e-maila do Donny Casher. Odczytaj mi go.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Jargo przeciągnął nożem po uchu Gabriela i z płatka poleciała krew. Gabriel szarpnął się.

- Masz w ciele dwie kule i połamane zęby, więc nie wiele ci to już zaszkodzi. Wyciągnąć ci bez znieczulenia pociski?

Gabriel wzdrygnął się.

- Jeżeli Donna Casher zwraca się do byłego agenta z CIA, to sprawa musi być warta przynajmniej milion. Dlaczego przyszła do takiego starego pijaka? A ty? Chyba chciałeś czegoś jeszcze, nie tylko pieniędzy. Powiedz mi. Zrób to dla swojej rodziny. - Jargo znów się pochylił i szepnął Gabrielowi do ucha: - Kup ich bezpieczeństwo.

Pierś Gabriela unosiła się ciężko. Zaczął płakać. Jargo miał ochotę poderżnąć mu gardło. Nienawidził łez. Tak bardzo poniżały człowieka.

Gabriel uspokoił się.

- Ten e-mail znaczy, że wszystko jest przygotowane. Do ucieczki.

- Dziękuję. Z czym zamierzała uciec?

- Miała listę.

- Listę?

- Ludzi w CIA... Prowadzących nielegalne operacje. Wynajmujących do zabójstw i operacji szpiegowskich ludzi z grupy, którą Donna nazywała Głębinami. Tak jak zawsze podejrzewałem.

Miała nazwiska twoich klientów w CIA, wyciągi z twoich kont.

- Nigdy tego nie udowodniłeś. Mów dalej.

- Twierdziła, że ta grupa ma klientów w CIA. W Pentagonie. W FBI. W MI pięć i MI sześć w Anglii. W każdej agencji wywiadowczej świata. W Fortune pięćset. W rządach, wśród wysoko postawionych osobistości. Kiedy ktoś potrzebuje załatwić brudną robotę, zawsze przychodzi do ciebie.

- To prawda. Chyba rozumiesz, że moi klienci nie chcieliby, abyś wywlókł ich nazwiska. - Jargo przysunął nóż do gardła Gabriela. - Czy Mitchell Casher wiedział, że masz robić za ochroniarza jego żony?

- Mówił mi, że nie wiedział o istnieniu tej listy ani o tym, że Donna zamierza uciec z synem. Wykonywała zadanie dla Głębin, dla ciebie, i zamierzała za trzy dni spotkać się z nim na Florydzie. Miał tego dnia wrócić z Australii. Chciała, żebym był obecny podczas ich rozmowy. Żebym pomógł jej przekonać Mitchella, że muszą uciekać. Miałem udawać łącznika CIA, obiecać im w zamian za pliki immunitet i nowe tożsamości. Potem mieli we trójkę uciec.

- Zamierzała postawić go przed faktem dokonanym.
- Nie chciała dawać mu wyboru. Paliła za nimi mosty.
- Dokąd planowała uciec?
- Miałam ją tylko zawieźć na Florydę. Nie wiem, dokąd stamtąd zamierzali pojechać. Nie powiedziała ci tego, zanim ją zabiłeś?

- Dezz ją zabił. W napadzie złości. Bo nie chciała gadać. Była silniejsza od ciebie. I lepiej wykształcona. - Starł krew z noża. - Więc dlatego wezwała Evana do Austin...

- Zamierzała mu wyjaśnić, dlaczego muszą uciekać, powiedzieć mu całą prawdę. O tym, że pracowała dla ciebie, że chciała cię zniszczyć, że przekaże mi materiały, które pozwolą mi zniszczyć wszystkich twoich klientów. Potem mieliśmy jechać na Florydę.

- Evan miał szczęście, że się zjawiłeś. - Jargo przysunął twarz do twarzy Gabriela. - Lista tych klientów i kilka powiązanych z nią

dokumentów były w jego komputerze. Widzieliśmy je i skasowaliśmy. Twierdzisz, iż nie wiedział, że to miał?

- Nie wiem, czy wiedział. Mówię ci tylko, co wiedziała jego matka. On... chyba nie miał o niczym pojęcia.

- Więc wiedział czy nie?

- Nie sądzę. Jest tępy jak but.

- Nie, nie jest tępy. - Jargo przeciągnął nożem po podbródku Gabriela. - Nie wierzę ci. Donna wyczyściła swój komputer, ale wysłała kopie tych plików Evanowi. Nie potrzebowała ich, aby przekonać go do ucieczki. Nie ucieka się ot tak sobie od swojego życia, więc musiał widzieć pliki, zrobić kopie i schować je.

- O niczym nie wiedział - powtórzył Gabriel.

Jargo wbił nóż w ranę postrzałową na jego ramieniu. Gabrielowi oczy wyszły z orbit, a żyły na karku napęczniały jak postronki. Jargo zasłonił mu usta dłonią, przekreślił ostrze, pozwolił krzykowi wsączyć się w dłoń, wyciągnął nóż i strząsnął z niego krew.

- Jesteś pewien?

- Wie... - wydyszał Gabriel. - Wie. Powiedziałem mu. Proszę... zna twoje nazwisko. Wie, że jego matka pracowała dla ciebie.

- Walczył z tobą.

- Tak.

- Pokonał cię.

- Jest ode mnie trzydzieści lat młodszy.

- Sądzę, że cieszyłbyś się, gdyby Evan mnie zniszczył.

Gabriel wytrzymał jego spojrzenie.

- Nie będziesz żył wiecznie.

- To prawda. Gdzie miałeś spotkać się na Florydzie z Mitchellem?

- Donna знаła miejsce. Ja nie. Nie spodziewał się jej. Zamierzała przechwycić go w drodze do domu.

- Dokąd pójdzie Evan? Do CIA?

- Ostrzegłem go przed CIA. Nie chciałem...

Jargo wstał.

- Akurat. Chciałeś dostać te pliki. Zniszczyć mnie. Upokorzyć CIA. Wendeta, co? Widzisz, gdzie cię zaprowadziła?

- Dotrzymałem obietnicy.

- Często spełniasz prośby wariatów, którzy kontaktują się z tobą, aby pomóc ci w zemście na CIA? Donna musiała pokazać ci coś świadczącego o tym, że jest godna zaufania. Dać ci posmakować tego, co dostaniesz.

Gabriel popatrzył Jargo prosto w oczy.

- Smithson - powiedział cicho i dodał: - Przekazałem ci wszystko, co wiem.

Jargo pobladł. Boże, ile Donna powiedziała temu człowiekowi? Udawał jednak, że nazwisko Smithson nic dla niego nie znaczy.

- Evan zostawił w samochodzie twojego zięcia masę kasy, nie było tam jednak żadnego dokumentu.

Prawdopodobnie nie zamierzałeś wywozić Casherów z Florydy pod ich prawdziwymi nazwiskami. Chcę wiedzieć, jakie nazwisko miał mieć Evan.

Gabriel zamknął oczy.

Jargo upił łyk whisky, przysunął się do Gabriela i plunął mu alkoholem w twarz. Gabriel nie pozostał mu dłużny. Jargo grzbietem dłoni starł z policzka ślinę.

- Powiesz mi wszystkie nazwiska, na jakie zrobiłeś dla Evana dokumenty, a potem...

Gabriel wyrzucił głowę do przodu i jednym gładkim ruchem nabił się gardłem na długi nóż, który Jargo trzymał w dłoni.

- Nie!

Jargo odskoczył i puścił nóż. Ostrze tkwiło w szyi Gabriela, który zwałił się na podłogę i wydał z siebie ostatnie tchnienie. Jargo wyciągnął nóż i sprawdził tętno. Nic nie wyczuł.

- Jak mogłeś! Jak mogłeś!

Wściekły, zaczął kopać trupa. Po twarzy, w szczękę. Pod jego obcasem pękały kości i zęby Gabriela. Jargo zaczęła boleć noga, wściekłość mu przeszła i po chwili opadł na zaplamiony krwią dywan. SMITHSON. Ile Donna powiedziała Gabrielowi albo synowi?

- Mówiłeś prawdę? - spytał trupa. - Znasz nasze nazwiska?

Nie wolno mu ryzykować. W żadnym wypadku. Musiał zakładać najgorsze: że Evan wie o wszystkim.

Jego klienci nie mogli się dowiedzieć, że są zagrożeni. Wywołałoby to panikę i zniszczyło jego siatkę. Nikt nie mógł się dowiedzieć o istnieniu listy. Musi natychmiast uciszyć Evana.

Starł krew z noża i zadzwonił do Carrie.

- Wracajcie. Wyjeżdżamy. Natychmiast.

Nie było czasu na dyskusje. Evan Casher był już trupem - Jargo wiedział, że ma dla niego idealną przynętę.

NIEDZIELA

13 MARCA

18

W niedzielę, tuż po północy, Evan pozwolił sobie wreszcie na płacz po utracie matki.

Był sam w tanim pokoju, w motelu położonym niedaleko starego Astrodu i hałaśliwej Loop 610, leżał przy zgaszonym świetle na zniszczonym od wynajmowania na godziny łóżku, zwinięty w kulka, pozwalając przepływać przez głowę wspomnieniom o ojcu i matce. Potem przyszły łzy, gorące i cierpkie.

Bohaterowie filmów akcji nie płaczą, ale on nie był postacią z filmu. Cumy jego życia zostały zerwane, w piersi pulsował żal, sprawiając mu niemal fizyczny ból. Matka była w swojej pracy fotografa perfekcyjna i małowówna, ale w kontaktach z nim i z ojcem serdeczna i rozmowna. Kiedy był małym chłopcem, wyblagał, aby pozwoliła mu siedzieć w ciemni i przyglądać się jej pracy. Pochylała się nad kuwetami i nuciła pod nosem piosenki, które wymyślała na poczekaniu, żeby go zająć. Ojciec był zawsze spokojny - typ mola książkowego, nawiedzzonego komputerowca. Mówił niewiele, ale kiedy się odezwał, liczyło się każde jego słowo. Zawsze pomagał synowi, starał się go zrozumieć, nie bał się go objąć ani łagodnie

zdyscyplinować. Evan nie mógł mieć lepszych rodziców. Byli spokojnymi i niezbyt towarzyskimi ludźmi, teraz jednak nabierało to innego wydźwięku. Mogło oznaczać coś więcej niż samotnictwo komputerowca i artystyczną introwersję. Czyżby było woalką, mającą skrywać tajny świat, w którym żyli?

Zawsze sądził, że ich zna, ale nie potrafił sobie wyobrazić sekretnego życia, jakie prowadzili na jego oczach.

Nie chcieli, aby cokolwiek ci się stało. Albo ci nie ufali.

Dziesięć minut. Koniec z łzami. Nie wolno ci dłużej rozczulać się nad sobą. Umył twarz i osuszył ją cienkim jak papier ręcznikiem.

Był wykończony. Kiedy wjechał do San Antonio, zdjął tablice z samochodu i zamienił je na tablice rozpadającego się kombi, które znalazł na jakimś zaniedbanym parkingu. Nie przekraczając dozwolonej prędkości, pojechał dalej na wschód I-10, wijącą się przez nadbrzeżne niziny i docierającą do Houston. Zatrzymał się tylko raz, aby zatankować, zjeść kilka slim jimów i wypić kawę, płacąc za wszystko gotówką. Potem znalazł tani motel - przecznicę dalej polowała na klientów chmara prostytutek - i wziął pokój na jedną noc. Recepcjonista zdawał się mieć mu to za złe - najwyraźniej nie było tu wielu klientów wynajmujących pokoje na dłużej niż godzinę lub dwie. Evan wziął klucz i zaparkował niemal pod samym oknem swojego pokoju, mijając po drodze starą kobietę, palącą w otwartych drzwiach papierosa, i dwie rozgadane, roześmiane kurwy. Zamknął za sobą drzwi pokoju. Było w nim tylko łóżko i podniszczony, przykręcony do podłogi stojak z telewizorem, w którym leciały jedynie lokalne programy, w dodatku paskudnie rozmazane.

„Wszystko zniknęło”. Słowa, które w kuchni jego rodziców wypowiedział jeden z zabójców. Pliki, z powodu których zabito jego matkę... i które podobno były w jego komputerze. Jakim sposobem tam się znalazły?

Gabriel powiedział, że matka przesłała mu te pliki e-mailem. Mogło to być prawdą, bo w nocy, kiedy dzwoniła, przysłała mu też piosenki. Musiała ukryć w nich program, który wysłał tajne pliki w takie miejsce, gdzie nigdy nie zaglądał. Evan nie znał się na komputerach, nie przeszukiwał swojego laptopa, nie przeglądał biblioteki ani ulubionych plików. Jeśli znalazłyby się w nim jakieś dodatkowe pliki - kopia dla matki albo zabezpieczenie dla Gabriela - nigdy by na to nie wpadł.

Pliki muzyczne...

Wyjął z torby odtwarzacz. Zawsze przegrywał muzykę na odtwarzacz mp3 - tak samo zrobił w piątek, aby posłuchać piosenek od matki w samochodzie. Możliwe więc, że tajne pliki cały czas w nim były - zakodowane, ale nie utracone. Gdyby przegrał odpowiednią piosenkę na nowy komputer, może automatycznie odtworzyłby pliki, które wysłała mu matka.

Chyba że były w zdjęciach, których nie kopiował.

Potrzebował nowego komputera. Nie miał dość pieniędzy, aby go kupić, a bał się korzystać z karty kredytowej. Zajmie się tym problemem rano.

Za ścianą jakaś kobieta zakłęła głośno. Jej towarzysz poprosił ją, aby kochała się z nim do jutra rana, a kobieta się roześmiała.

Evan wyjął metalowe pudełko, które zabrał z domu Gabriela. W szafie wisiał samotny druciany wieszak, nie dało się go jednak użyć jako wytrycha. Zszedł do biura motelu.

- Ma pan może jakiś śrubokręt? - spytał recepcjonistę.

Facet popatrzył na niego pustymi oczami.

- Konserwator będzie jutro.

Evan położył na kontuarze pięć dolarów.

- Potrzebuję na dziesięć minut śrubokrętu.

Recepcjonista wruszył ramionami, wstał, wrócił z narzędziem i wziął banknot.

- Jeśli nie odniesiesz go za dziesięć minut, to dzwonię po gliny.

Obsługa na amerykańskim poziomie, pomyślał Evan. Wrócił do pokoju, ignorując rzucone przez stojącą na skraju parkingu prostytutkę: „Hej, skarbie, nie chciałbyś iść na randkę?”.

Wyłamał zamek za piątą próbą. Z pudełka wysypały się małe, poowijane w papier paczuski i Evan natychmiast pospieszył do biura, nie zamierzając sprawdzać, czy ponury recepcjonista spełni swą groźbę. Kiedy położył śrubokręt na kontuarze, mężczyzna nawet nie oderwał wzroku od telewizora, w którym szedł

właśnie mecz baseballu.

Gdy wrócił do pokoju, zza cienkiej ściany dolatywały ciche postękiwania pary kochanków. Nie miał ochoty tego słuchać, więc włączył telewizor. Rozwinął pierwsze opakowanie i zobaczył spięte gumką nowozelandzkie paszporty. Kiedy otworzył pierwszy z nich, spojrzały na niego jego własne oczy. Nazywał się David Edward Rendon i urodził się w Auckland. Dokument wyglądał jak oryginalny, a stempel informował, że jego posiadacz trzy tygodnie temu wyjechał z Nowej Zelandii.

W drugim nowozelandzkim paszporcie było zdjęcie jego matki - nazywała się w nim Margaret Beatrice Rendon, a dokument sprawiał wrażenie, jakby już dość długo był używany. W południowoafrykańskim paszporcie nazywała się Janine Petersen - nazwisko było takie samo jak jego w południowoafrykańskim paszporcie, który pokazał mu Gabriel. Matka miała też paszport belgijski - na nazwisko Solange Merteuil. W kolejnym belgijskim dokumencie jego nazwisko brzmiało Jean-Marc Merteuil. W drugim opakowaniu były trzy paszporty dla Gabriela: na fałszywe nazwiska obywateli Namibii, Belgii i Kostaryki.

Następne opakowanie również zawierało cztery spięte gumką paszporty. Zdjął ją i przejrzał je. Republika Południowej Afryki. Nowa Zelandia. Belgia, Stany Zjednoczone. Ze środka każdego dokumentu patrzyła na niego twarz ojca. O czterech różnych nazwiskach: Petersen, Rendon, Merteuil, Smithson.

Dziwne. Trzy dla niego, trzy dla matki, a cztery dla ojca. Dlaczego?

W ostatnim opakowaniu były karty kredytowe i inne dokumenty tożsamości, wszystkie na te same nazwiska co paszporty. Evan nie zamierzał jednak z nich korzystać. Nie wiadomo, czy Jargo nie mógłby go wtedy wyśledzić. Każde podjęcie pieniędzy z bankomatu było rejestrowane w bankowej bazie danych, kamera sfilmowałaby jego twarz i policja od razu by wiedziała, że jest w Houston. I co z tego? Przecież zaraz jedziesz na Florydę. Mimo to wolał nie ryzykować.

Schował paszporty do torby.

Zastanawiał się, czy Jargo czekał na niego w domu rodziców. Jeżeli się go nie spodziewał, oznaczało to, że chodziło im tylko o matkę, a on po prostu pojawił się tam w nieodpowiednim czasie. Jeśli jednak się go spodziewał... to skąd wiedział, że ma przyjechać? Przecież rozmawiał jedynie z matką. Ale dzwonił też do Carrie i zostawił jej wiadomość na sekretarce. Mogli przechwycić tę wiadomość.

Ignorujesz fakt, że Carrie rano zwolniła się z pracy. Zniknęła bez słowa wyjaśnienia. Może wiedziała o wszystkim?

Myśl ta sprawiła, że zaschło mu w gardle. „Nie kochaj mnie” - powiedziała. Nie mogło to jednak oznaczać, że żałuje. Nie mogło oznaczać, że zamierza go zdradzić. Znał ją, wiedział, jaka naprawdę jest. Nie był w stanie uwierzyć, że mogłaby z własnej woli uczestniczyć w tym horrorze. Telefon musiał być na podsłuchu. Była to przerażająca perspektywa. Gabriel powiedział, że Jargo jest działającym na własny rachunek szpiegiem i jeżeli była to prawda, z pewnością umiał zakładać podsłuch. Jeśli jednak nie, oznaczało to, że pracował dla kogoś wyżej. Dla CIA. Dla FBI.

Evan potrzebował pieniędzy. Miał berettę, ale pustą. Potrzebował pomocy.

Shadey, niesłusznie oskarżony bohater jego pierwszego filmu. Mógł zadzwonić do niego. Chociaż Shadey nagadał w telewizji głupot o nim, był twardy, bystry i miał różne możliwości.

Zaczął chodzić po pokoju, zastanawiając się, co powinien zrobić. Shadey? Jeżeli policja szukała Evana, bohater jego filmu mógł być pod obserwacją. Poza tym trochę się go obawiał. Shadey został wprawdzie niesłusznie oskarżony przez mściwego gliniarza, ale nie był aniołem. Branie go na sojusznika było ryzykowne. Za bardzo chciał być w centrum uwagi i podczas wywiadu dla telewizji zachowywał się, jakby uważał, że Evan uczynił mu krzywdę. Dla znalezienia się na pierwszych stronach gazet mógł go oddać w ręce policji.

Evan nie miał jednak nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić.

Zgasił światło. Zaczął w myślach odtwarzać każdą chwilę, jaką w ciągu minionych trzech miesięcy spędził z Carrie Lindstrom. Kiedy jednak zasnął, nie śnił o niej, lecz o duszącej go pętli, w której wisiał nad ciałem matki.

Obudził go ostry terkot. Zanim przypomniał sobie, gdzie jest, myślał, że to jego stary budzik, że Carrie leży obok i wszystko jest w najlepszym porządku. Była to jednak zabrana z półciężarówki komórka. Prawdopodobnie dzwonił jej właściciel, zamierzając go skłąć za kradzież. Była niedziela, szósta rano. Telefon nie pokazywał numeru dzwoniącego.

- Halo?

- Evan... dzień dobry! Jak się czujesz! - powiedział głos z lekkim południowym akcentem.
- Z kim mówię?
- Możesz mnie nazywać Murarzem.
- Murarzem?
- Moje prawdziwe nazwisko jest tajne. Muszę być ostrożny.
- Nie rozumiem.
- No cóż, Evan, pracuję dla rządu i chcę ci pomóc.

19

- Skąd ma pan ten numer? - zapytał Evan.

Na zewnątrz było cicho, jedynie z oddali dolatywały odgłosy pojedynczych samochodów, para za ścianą albo spała, albo rozeszła się i zniknęła w ciemności.

- Mamy swoje sposoby.
- Jeśli nie powie mi pan, skąd ma ten numer, rozłączam się.
- To proste. Z opisu policyjnego rozpoznaliśmy pana Gabriela. Wiedzieliśmy, że cię porwał... to jego wersja aresztowania prewencyjnego. Wiedzieliśmy, że jest w Banderze, bo płacił w sklepie kartą kredytową. Wiedzieliśmy, że ktoś z jego rodziny ma tam dom. Wiedzieliśmy, że pan Gabriel zaginął. Wiedzieliśmy, że skradziono w Banderze półciężarówkę z telefonem w środku. Porozumieliśmy się z właścicielem i operator nie zablokował telefonu. W ten sposób mogliśmy się z tobą skontaktować... gdybyś miał ten aparat. No i miałeś.

Evan wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Mogę porozmawiać z panem Gabrielem? - spytał Murarza.
- Nie żyje.
- Och... Co się stało?
- Zabił go człowiek o nazwisku Dezz Jargo. Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. - Przykro mi. A co z tobą? Jesteś ranny?
- Nie. Jestem cały.
- To dobrze. Ale załóż się, że jesteś przerażony, zmęczony i zastanawiasz się, co robić dalej.

Evan milczał.

- Mogę ci pomóc.
- Słucham.

Znaleźli go dzięki skradzionemu telefonowi. Boże! Pewnie mogli także śledzić tę rozmowę, obrócić krążącego na orbicie satelitę i skierować jego obiektyw na Teksas, na Houston, na to pustkowie.

- Mamy wspólny problem. Jargo i Dezza.

Evan zamrugał.

- Dezz to Jargo. Ma tak na nazwisko.
- Małe wyjaśnienie, Evan. Mówiąc o Jargo, mam na myśli człowieka, którego znamy jako Stevena Jargo. Dezz to jego syn. Oczywiście ich prawdziwe nazwisko brzmi inaczej, ale nikt go nie zna. Prawdopodobnie nawet oni sami go nie znają.

- Jego syn... - A więc pomylił się. Dezz i Jargo. Było ich dwóch. Ojciec i syn. - Zabili moją matkę.
- Jeśli będą mieli okazję, zabiją także ciebie. Nie chcemy, żeby coś ci się stało, Evan. Powiedz mi, gdzie jesteś, to pošlę po ciebie paru ludzi. Ochronią cię.

- Nie.
- Dlaczego nie? Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie.
- Dlaczego miałbym panu ufać? Nawet nie znam pana nazwiska.
- Rozumiem twoją powściągliwość. Naprawdę. Ostrożność jest oznaką inteligencji, musisz się jednak dostać pod nasze skrzydła. Możemy ci pomóc.
- Pomóżcie mi, odnajdując mojego ojca.

- Nie wiem, gdzie on jest, synu, ale kiedy się ujawnisz, poruszymy niebo i ziemię, aby go znaleźć.

Kolejna pusta obietnica.

- Nie mam plików, których wszyscy tak nerwowo szukacie. Zniknęły. Jargo i Dezz je zniszczyli.

Wziął do ręki odtwarzacz mp3. A może i nie zniknęły? Jeśli jednak odda pliki, pewnie je zniszczą, a jego zabiją. Był gotów oddać je wyłącznie za ojca.

Murarz milczał, jakby przetrawiał nieoczekiwane wieści.

- Jargo nie zostawi cię w spokoju.

- Nie znajdzie mnie.

- Znajdzie.

- Nie. Chce pan tego samego co on. Plików. Pan też mnie zabije;

- Na pewno tego nie zrobię. - Murarz powiedział to takim tonem, jakby poczuł się urażony. - Evan, jesteś emocjonalnie rozbity. To całkiem zrozumiałe, biorąc pod uwagę wszystko, przez co musiałeś przejść. Zapisz sobie numer, pod którym będziesz mógł się ze mną skontaktować na wypadek, gdybyśmy zostali rozłączeni. Nienawidzę telefonów komórkowych. Zapiszesz?

- Zapiszę.

Murarz podał mu numer. Evan nie znał tego kierunkowego.

- Posłuchaj mnie: Jargo i Dezz są bardzo niebezpieczni. Bardzo.

- Nawraca pan wierzącego - mruknął Evan i zapytał: - Pracuje pan dla CIA?

- Nienawidzę skrótów tak samo jak komórek - odparł Murarz. - Kiedy do mnie przyjedziesz, porozmawiamy poważnie i wszystko ci wyjaśnię. Osobiście gwarantuję ci bezpieczeństwo.

- Nawet nie zdradził mi pan swojego nazwiska. - Evan wciąż chodził po pokoju. - Mógłbym zyskać na czasie, idąc z tym do prasy. Powiedzieć im, że CIA proponuje mi pomoc. Dać im numer, który przed chwilą zapisałem.

- Możesz tak zrobić, ale podejrzewam, że Jargo zabiłby w rewanżu twojego ojca.

- Sugeruje pan, że Jargo ma mojego ojca?

- To bardzo prawdopodobne. Przykro mi... - odparł Murarz. - Spróbujmy zrobić coś konkretnego, co pozwoli sprowadzić twojego tatę do domu. Chciałbyś się ze mną spotkać? Moglibyśmy spotkać się w Teksasie... podejrzewam, że jeszcze tam jesteś.

- Zastanowię się i oddzwonię.

- Nie rozłączaj się.

Ale Evan przerwał połączenie, wyłączył telefon i rzucił go na łóżko, jakby był radioaktywny. Jeżeli Murarzowi udało się go namierzyć, lada chwila frontowe drzwi wyłamią agenci rządowi.

Wyjął z torby czyste ubranie i rozłożył przed sobą cały swój majątek. Miał dziewięćdziesiąt dwa dolary, kamerę, telefon komórkowy i pusty pistolet.

Nie mógł spotkać się z Shadeyem, Murarzem czy Dezzem i Jargo bez broni. Byłoby to równoznaczne z samobójstwem. Sklepy z bronią nie były chyba jednak otwarte w niedzielę, poza tym nie bardzo mógł się w którymkolwiek z nich zjawić - w końcu pokazywano jego twarz we wszystkich stacjach telewizyjnych. Lombardy? Nie chciał rozstawać się z kamerą - miał nadzieję, że uda mu się nakręcić Dezza. To byłby argument. Sprzedaż kamery była ostatecznością.

Na ulicy można kupić różne rzeczy. Narkotyki. Seks. Dlaczego nie amunicję?

Zamknął oczy. Zastanawiał się, jak mógłby zdobyć amunicję do swojego pistoletu. Wpadł mu do głowy pewien pomysł - trochę szalony, ale mógł się udać.

Wyszedł w wilgoć poranka. Wcisnął głęboko na czoło baseballówkę, która leżała na tylnej kanapie skradzionej półciężarówki. W stojącym przed tandetną kawiarnią automacie kupił „Houston Chronicle”. Na pierwszej stronie działu miejskiego była fotografia ukazująca jego i ojca - zrobiona przez matkę zaraz po tym, jak *Uncja kłopotów* dostała nominację do Oscara. Miał na niej krótsze niż teraz włosy i idiotyczne okulary. Nie nosił okularów, ale wtedy uznał, że będzie w nich wyglądał inteligentniej i bardziej artystycznie. Było to pretensjonalne i matka kpiała sobie z niego. Gazeta podawała, że ojciec też prawdopodobnie zostanie uznany za zaginionego, bo nikt o nazwisku Mitchell Casher nie leciał w minionym tygodniu z USA do Australii. Ani słowa o Carrie.

„Jest ze mną Carrie”, powiedział Dezz tym swoim przerażającym śpiewnym głosem. Evan nie uwierzył

mu - gdyby porwali Carrie, gazety na pewno by o tym napisały.

A może nie? Zrezygnowała z pracy, wyszła, zanim się obudził. Kto miałby zgłosić jej zaginięcie? Ale jeżeli została porwana, nie mogłaby zadzwonić i ostrzec go przed atakiem Gabriela. Gdzie więc była? Ukrywała się? Tęsknił aż do bólu za rozmową z nią, za jej uspokajającym głosem, nie mógł się jednak do niej zbliżyć, nie wolno mu było ponownie jej w to wszystko wplątywać.

Zwinął gazetę i wsunął ją pod pachę. Automaty telefoniczne były już wymierającym gatunkiem, lecz dwie przecznice dalej znalazł jedno z tych przechodzących do historii urządzeń - na parkingu przed sklepem spożywczym, śmierdzącym zwietrzałym piwem. Niedaleko telefonu kręcił się ubrany jak członek gangu dzieciak, żuł piksy stiksa i obserwował Evana z podejrzliwością i arogancją więziennego strażnika.

Może da się go wykorzystać, pomyślał Evan. Podniósł słuchawkę i wrzucił do aparatu kilka monet.

- Czekam na ważny telefon - burknął chłopak, wpatrując się w niego przymrużonymi oczami.
- Więc twój rozmówca przez minutę będzie miał zajęty sygnał.
- Poszukaj sobie innego telefonu, synu - powiedział dzieciak.

Evan miał ochotę walnąć gówniarza w wykrzywioną uśmiechem gębę i powiedzieć: „Znalazłeś sobie nie tego co trzeba do popychania”, doszedł jednak do wniosku, że nie potrzebuje kolejnego wroga. Jako filmowiec poznał jedną prawdę: każdy chce się znaleźć w filmie.

Nie uśmiechał się, ponieważ uśmiech nie zawsze jest dobrą walutą.

- Jesteś przedsiębiorcą? - zapytał.
- Jasne. Jestem pieprzonym potentatem.

Evan wyjął zza paska beretę i wbił dzieciakowi lufę w brzuch. Gówniarz zamarł.

- Spokojnie. Nie jest naładowany. Potrzebuję nabożów.

Możesz mi to załatwić?

Dzieciak gwizdnął przeciągle.

- Pierdol się dwa razy, facet. Mógłbym ci coś załatwić, gdybyś nie zachował się jak kutas.
- W takim razie zadzwonię - oświadczył Evan i uniósł dłoń ku brudnej klawiaturze.
- Czekaj... Co to jest? - Chłopak odwrócił się plecami do jezdni i obejrzał pistolet. Evan mocno trzymał broń. - Beretta dziewięćdziesiąt dwa FS. Mógłbym załatwić ci kilka magazynków. Od przyjaciela przyjaciela. Za gotówkę.

- Oczywiście.
- Daj mi zadzwonić za twoje monety.

Evan podał mu słuchawkę i dzieciak wystukał numer. Mówił cicho, raz się roześmiał, potem odwiesił słuchawkę.

- Za godzinę bądź tutaj. Gotówka. Cztery magazynki.
- Dwieście dolców.

Evan nie znał cen amunicji, ale jego zdaniem cena podana przez chłopaka była znacznie wyższa niż w sklepie z bronią. Na ulicy jednak nikt nie zadawał pytań.

- Nie potrzebuję tyle.
- Mniej nie będzie. Nie warto byłoby wstawać z łóżka, synu.

Evan nie miał dwustu dolarów, ale zgodził się.

- Będę tu za godzinę.

Chłopak kiwnął głową i powoli ruszył przed siebie. Wyjął z kieszeni następnego piksy stiksa, oderwał koniec rurki i wysypał sobie na język kolorowy proszek.

Aby znaleźć sklep wielobranżowy, Evan musiał przejść cztery przecznice. Założył okulary przeciwsłoneczne, które znalazł w skradzionym przez siebie samochodzie, i kupił farbę do włosów, nożyczki, dużą kawę oraz trzy śniadaniowe *tacos*, na których była gruba warstwa jajecznicy, ziemniaków i ostrego sosu *chorizo*.

Nie przybliżyło go to do zwiększenia stanu swego posiadania do dwustu dolarów. Z trudem powstrzymał się od zamachania kasjerowi przed nosem pistoletem i sprawdzenia, czy uda mu się w ten sposób zdobyć dwieście dolców. Mężczyzna wbił jego zakupy do kasy. Kiedy wydawał resztę, uważnie go obserwował.

Evan poczuł, że ogarnia go strach. Czy na tym polegała paranoja?

Wrócił szybko do motelu i zamknął się w swoim pokoju. Pochłonął jedzenie, a kawę wypił, czytając instrukcję na opakowaniu farby do włosów. Cała operacja miała zająć pół godziny.

Obciął sobie włosy. Nigdy przedtem nie strzygł się sam i efekt był dość kiepski, mruknął jednak pod

nosem: „pieprzyć próżność” i jeszcze krócej przyciął włosy, co trochę poprawiło wygląd jego głowy. Wyjął z ucha kolczyk. Wydał mu się zbyt młodzieżowy - najwyższy czas dorosnąć. Potem nałożył farbę, a kiedy powoli wnikała we włosy, siedział na podłodze łazienki i dopracowywał swój plan. Gdy spojrzął w lustro, musiał się roześmiać, ale doszedł do wniosku, że teraz nikt go nie rozpozna. Nie wyglądał podobnie do zdjęcia w gazecie, choć wcale tak bardzo się nie zmienił.

Zostało mu osiemdziesiąt dolarów i dziesięć minut do spotkania. Wrócił do sklepu, przed którym poznał dzieciaka, i zaparkował na skraju parkingu. Wszedł do sklepu. Starsza kobieta zapłaciła za sok pomarańczowy i puszkę fasoli z mięsem, po czym wyszła. Evan podszedł do sprzedawczynie, która kiwała głową w rytm nadawanej przez radio muzyki i popijała kawę. Była w średnim wieku, miała ponurą twarz i latały jej oczy.

- Przepraszam panią, ten chłopak, który kręci się przy telefonie... ten, który ciągle je piksy stiksy... czy on sprawia pani jakieś kłopoty?
- Czemu pan o to pyta?
- Ostrzegł mnie dość niegrzecznie, że mam nie korzystać z telefonu. Założę się, że potrzebny mu jest do handlu narkotykami.
- Kupuje mało piksy stiksów. Nie starcza mu na czynsz.
- Czy to znaczy, że jeżeli go stąd wykurzę, nie będzie pani szczególnie zmartwiona?
- Nie chcę mieć kłopotów.
- Nie dowie się, że pani ma coś przeciwko niemu.
- Dlaczego pan się interesuje tym, co on robi? Nigdy przedtem tu pana nie widziałam.
- Moja ciotka sprowadziła się kilka domów stąd, a ten gówniarz naskoczył na nią, kiedy chciała zadzwonić z automatu. Starsze panie powinny mieć możliwość korzystania z telefonu bez przeszkód.
- Niech pan zadzwoni na policję.
- Cóż... policja przyjedzie i odjedzie. Wolałbym bardziej trwale rozwiązanie. Sprzedawczynie przyjrzała mu się uważnie.
- I co pan zamierza zrobić?
- Stanę obok telefonu i zaczekam na tego dzieciaka.
- Po co? Zamierza pan coś od niego kupić? Uniósł torbę i pokazał kamerę.
- Nie, sprzedać.

Chłopak, z którym Evan był umówiony, zjawił się po pięciu minutach. Niestety nie sam. Towarzyszyła mu mocno zbudowana kobieta o wypisanej na twarzy kryminalnej przeszłości. Była wyższa od swojego towarzysza, ale podobieństwo oczu i taki sam sposób marszczenia czoła mogły sugerować, że jest jego starszą siostrą. W rękę trzymała reklamówkę. Przyjechali nowym fordem explorerem, którego zaparkowali na skraju parkingu.

Evan stał przy automacie telefonicznym, torbę miał zarzuconą na ramię, a kamerę ustawioną na kręcenie. Rozsunął suwak, aby nic nie zasłaniało obiektywu. Kobiecie się to nie spodobało. Napięcie pogłębiło zmarszczki na jej czole.

- Hej... - zaczął Evan.
 - Dorwał cię pijany fryzjer - stwierdził chłopak.
 - Charakteryzator chciał, żebyś wyglądał jak ktoś z ulicy - odparł Evan.
- Chłopak zmarszczył czoło.
- Chodźmy do sklepu - zaproponowała kobieta, najwyraźniej przejmując inicjatywę.
 - Lepiej nie, bo za minutę będzie tu do was telefon. Powinniśmy poczekać tutaj - powiedział Evan, uśmiechając się fałszywie.
 - Że co? - zdziwiła się kobieta.
 - Szukam ludzi do nowego reality show o nazwie *Niebezpieczne ulice*. Pójdzie jesienią w HBO. Zostawiamy ludzi niemających doświadczenia w życiu na ulicy w dzielnicach, w których jeszcze nigdy nie byli. Grzeczne mamuśki i tatusiów z przedmieść, którzy muszą sobie poradzić w zupełnie nowych dla nich sytuacjach. Ten, kto zrealizuje wszystkie zadania, wygrywa milion.

Kobieta w milczeniu wpatrywała się w Evana.

- Mam pomysł na dobry show - powiedział chłopak. - Weźcie mnie do River Oaks, dajcie żyć w

luksusie i przez cały dzień mnie filmujcie.

- Zamknij się - przerwała mu kobieta. - Kupujesz czy nie? - zapytała Evana.
- Przyniosłaś amunicję?
- Aha.

- To było zadanie testowe. Miałem sprawdzić, jak łatwo kupić na ulicy amunicję. I nagrać to. - Uniósł do góry włączoną kamerę. - Proszę o ładny uśmiech.

- Nie! - wrzasnęła kobieta i zasłoniła twarz dłońmi.

- Zaraz, chwileczkę... - Evan wyłączył kamerę. - Nie zamierzam wam narobić kłopotów, ale musiałem sprawdzić wykonalność zadania. Proszę pani, ma pani bardzo oryginalną urodę. Właśnie takich osób szukamy do *Niebezpiecznych ulic*.

- Ja? W telewizji? - Opuściła dłonie.

Evan uniósł dłoń do oczu i tak ustawił palce, jakby chciał zobaczyć kobietę w obramowaniu.

- Moim zdaniem byłaby pani świetna. Ale jeśli pani nie chce, nikt pani nie będzie zmuszał do występu w telewizji.

- Wielka Gin w telewizji... - prychnął chłopak.

- Co to za jaja? - warknęła kobieta.

Evan obronnie uniósł dłonie.

- Żadne jaja. Oboje dobrze wiemy, że samodzielnie uczestnicy nie mieliby szans, toteż każdy z nich dostanie przewodnika, który poprowadzi swojego debila z przedmieść przez prawdziwe miasto.

- Takiego jak ja? - zapytała Wielka Gin.

- Dokładnie. Jest pani bardzo telegeniczna. Ta siła w pani twarzy... pewność w chodzie, w mowie...

Przewodnik ma dostać połowę nagrody...

- Pół bańki? Walisz mnie w jajo.

- ...pod warunkiem, że nie był karany - dokończył Evan. - Nie możemy zatrudniać ludzi z kryminalną przeszłością. Nasi prawnicy zachowują się w tej sprawie jak ostatnie palanty.

- Kupowanie amunicji jest karalne - mruknęła Wielka Gin.

- Uczestnicy nie będą kupowali prawdziwej amunicji, tylko ślepaki. W tej sprawie nasi prawnicy też zachowują się jak ostatnie palanty.

- Nigdy nie dostała żadnego wyroku - zapewnił go chłopak.

- Zamknij się. - Wielka Gin patrzyła na Evana z wyrazem twarzy dobrze znanym mu z castingów: jak aktor, który chce wiedzieć, czy dostanie angaż, czy nie.

- To jakieś bzdety - wtrącił się chłopak. - Daj nam dwieście za amunicję, bo jak nie, idziemy.

- Zamknij się - przerwała mu znowu Wielka Gin.

- Eee... nie mogę wam dać dwustu dolarów, bo oznaczałoby to, że przeprowadziliśmy niezgodną z prawem transakcję i nie moglibyśmy pani zatrudnić do programu, panno...

- Ginosha.

- Nie mów mu, jak się nazywasz. Nie ma kasy, to idziemy.

Evan miał w portfelu kilka wizytówek z pokazu i przyjęcia, na którym był tydzień temu w Houston. Jedna należała do producenta z firmy w Los Angeles, gościa o nazwisku Erie Lawson. Dał ją Wielkiej Gin.

- Przepraszam, powinienem był dać ją pani od razu.

- Cholera... chyba nie rzniesz głupa...

- Nie.

- A gdzie ekipa? Dlaczego jesteś sam?

- Bo to partyzancka robota. Kiedy szukamy kandydatów i scenerii, nie jeździmy z ekipą. Nie byłoby to wtedy reality show, prawda?

Wielka Gin przyglądała się wizytówce, jakby była przepustką do świata, za którym od dawna tęskniła.

- Kto ma do mnie zadzwonić? - spytała.

- Jeden z naszych poszukiwaczy talentów. Będzie udawał uczestnika, którego przewodnikiem miałaby pani być. Chciałbym jeszcze sfilmować panią od tyłu, po tej stronie parkingu. Proszę mówić, co pani przyjdzie do głowy, pokazać nam, że umie pani improwizować. W telefonie jest wbudowany mikrofon, ale chcę kręcić z daleka. Młody człowieku... przepraszam, jak masz na imię?

- Raymond - odparł chłopak i obejrzał wizytówkę.

- Podejdź do mnie i stań tak, żebyś był poza kadrem.

- Dlaczego?
- Bo to mój casting - wyjaśniła mu Wielka Gin.
- No cóż, Raymond, nie wyglądałeś na zainteresowanego - stwierdził Evan. - Nie sądziłeś, że to poważna sprawa.
- Oczywiście, że sądził - powiedziała Wielka Gin. - On po prostu zawsze tak gada. To wcale nie brak szacunku.
- No dobrze, musimy również zdobyć młodszą widownię - mruknął Evan. - W końcu jedną z grup mają być nastolatki płci żeńskiej.

Raymond, który cały czas ścisnął w dłoniach torbę z amunicją, wypchnął policzek językiem, przyjrzał się ponownie Evanowi i stanął obok telefonu w nonszalanckiej pozycji.

- Znakomicie, ale nie chciałbym, aby było widać torbę. Wyglądasz, jakbyś wracał z zakupów - powiedział Evan i cofnął się o pięć kroków.

Wielka Gin wzięła torbę z amunicją, podeszła do Evana i położyła mu ją u stóp.

- Jeśli tego nie kupisz, powinieneś zapłacić nam za nasz czas.
- Oczywiście. Ale robię wam próbne zdjęcia indywidualnie i nie musicie stać w kolejce, a przecież... - przyłożył kamerę do oka - ...mogę pójść do dzielnicowego ośrodka kultury i zaraz ustawię kolejka.

Wielka Gin popatrzyła w obiektyw.

- Co mam robić?
- Pokaż swoją prawdziwą osobowość - odparł Evan. Chłopak nawet na sekundę nie spuszczał z niego oczu. Torba i reklamówka z amunicją leżały między stopami Evana. - Zachowuj się naturalnie. Nie patrz na mnie. - Sięgnął do tylnej kieszeni i wcisnął klawisz łączenia. Już przedtem wybrał numer automatu, przy którym się znajdowali. - Popatrz na telefon i pozwól mu trzy razy zadzwonić.

Złapał obie torby i zaczął biec do samochodu. Drugi dzwonek. Raymond wpatrywał się w telefon, ale Wielka Gin nie mogła się oprzeć, aby znów nie popatrzeć w obiektyw kamery. Gdy Evan wsiadał do samochodu, zamachała wściekle rękami. Nie musiał wkładać kluczyka do stacyjki, bo go stamtąd nie wyjmował - wrzucił wsteczny i patrzył, jak Wielka Gin rusza za nim w pogoń. Kiedy wyprysnął na ulicę, obrząbiły go klaksony rozsierdzonych kierowców.

Raymond, podekscytowany możliwością zostania gwiazdą telewizji, podniósł słuchawkę.

- Czy to też część castingu? - zapytał.
- Mam na filmie tydzień twojego handlu - odparł Evan. - Jeśli pokażesz się w okolicy tego telefonu, gliniarze dostaną taśmę.

Wielka Gin wyskoczyła na ulicę, pokazała mu środkowy palec i po kilku krokach stanęła.

- To przestępstwo! - wrzasnął Raymond. - Jesteś zwykłym złodziejem!
- Poskarż się policji. Dzięki za amunicję. To uczciwy handel... będę trzymał buzię na kłódkę w zamian za naboje.

Nie usłyszał odpowiedzi chłopaka, bo się rozłączył. Wcisnął mocniej gaz na wypadek, gdyby Wielka Gin zechciała go ścigać swoim nowiutkim explorem. Miał nadzieję, że przyszli tu z uczciwymi zamiarami niż on. Cztery magazynki. Spróbował wsadzić jeden z nich do beretty. Wskoczył gładko.

Teraz mógł poszukać Shadeya.

20

Minął bramę osiedla. Apartamentowce były otoczone murem z importowanego kamienia i ogrodzeniem z kutego żelaza. Budynek, którego szukał, znajdował się na skraju dzielnicy Galleria, pełnej drogich sklepów, restauracji oraz luksusowych mieszkań. Osiedle nazywało się Toskańskie Sosny, ale parking był położony w cieniu wysokich sosen taeda. Po drugiej stronie ulicy stał wielki biurowiec i hotel. Evan zaparkował na parkingu dla administracji.

Spodziewał się widoku radiowozów, lecz przez bramę wjeżdżały i wyjeżdżały mercedesy, bmw i lexusy. Po godzinie ze stróżówki wyszedł Shadey, podszedł do poobijanej toyoty, wsiadł i wyjechał z kompleksu.

Evan pojechał za nim trasą Westheimer - ku River Oaks i sercu miasta.

Na pierwszych światłach zatrzymał się obok toyoty. Spodziewał się, że tamten spojrzy w jego kierunku, ale Shadey był typowym houstonским kierowcą, który nie rozgląda się po sąsiednich pasach.

Evan nacisnął klakson.

Shadey popatrzył na niego i wybałuszył oczy.

„Muszę z tobą porozmawiać” - powiedział bezgłośnie Evan i uśmiechnął się.

„Nic z tego” - odparł w taki sam sposób Shadey, po czym skręcił i na czerwonym pojechał w lewo.

Evan podążył za nim. Mignął światłami. Raz, drugi. Shadey jeszcze dwa razy skręcił i wjechał za małą restauracyjkę. Evan przez cały czas jechał za nim.

Shadey znalazł się przy jego samochodzie, zanim Evan zdążył się zatrzymać.

- Zostaw mnie w spokoju, do cholery!
- Ja też się cieszę, że cię widzę.

Shadey pokręcił głową.

- Ale ja się wcale nie cieszę, że cię widzę. Mowy nie ma. Siedzi mi na karku agent FBI, do którego mam natychmiast dzwonić, jeśli ujrzę gdzieś twoją uśmiechniętą gębę.

- Nie uśmiecham się, więc nie musisz dzwonić.
- Zostaw mnie. Proszę.
- Nie jestem podejrzany, nie jestem zbiegiem. Po prostu zaginąłem.
- Nie interesuje mnie, jak to nazywasz. Nie potrzebuję kłopotów.
- Skarżyłeś się w telewizji, że nie wkręciłem cię do filmu ani do zawodowego pokera.

Shadey popatrzył na Evana ze zdumieniem.

- Informowałem tylko zainteresowanych o swoim istnieniu. Nigdy nie wiadomo, kto ogląda wiadomości.

- Ponieważ nagadałeś o mnie kłamstw, powinieneś mi teraz pomóc. Potrzebuję gotówki.

- Wyglądam jak bankomat? - Shadey opuścił okulary i popatrzył Evanowi w oczy. - Jestem ochroniarzem. Nie mam forsy.

- Wiem, że możesz ją zdobyć. Masz kontakty.

- Już nie. Zabieraj stąd swoje pozbawione kontaktów dupsko.

- Masz dziwny sposób okazywania wdzięczności człowiekowi, który oczyścił cię z zarzutów - mruknął Evan. - Kiedy się poznaliśmy, nawet nie miałeś dobrego adwokata.

- Nie będę twoim dłużnikiem do końca życia, Evan.

- Chyba się mylisz. Bez *Uncji kłopotów* twój tyłek jeszcze by tkwił pierdłu. Jesteś moim dłużnikiem do końca życia.

Shadey zamknął oczy.

- Masz kłopoty. A ja nie sprawiam teraz kłopotów. Jeśli ci pomogę, trafię za kraty.

- Nie. Będziesz moim przyjacielem.

- Oszczędź sobie tej gadki.

- Wkurzyłem paru ludzi, tak jak ty kilka lat temu, i aby pozbyć się problemu, próbują odstrzelić mi tyłek. Potrzebuję gotówki i komputera.

- Nakręc o sobie film. Wyjaśnij wszystko światu - poradził mu Shadey. - Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

- Wiesz co? Nie zasłużyłeś na poznanie mnie... ani jako adwokata, ani przyjaciela. Przepraszam, że cię niepokoiłem. Żyj sobie dalej w spokoju, narzekając na wszystko.

Shadey poprawił okulary. Evan włączył silnik.

- Jeżeli ktoś zacznie mnie szukać, powiedz mu, że mnie nie widziałeś, ale nie zdziw się, jeżeli cię zabiją tylko dlatego,

aby zatrzeć po sobie ślady - powiedział.

Wrzucił wsteczny i ruszył, lecz Shadey położył dłoń na drzwiczkach jego samochodu. Evan zahamował.

- Miałem już jeden telefon. Po tym, jak pokazałem się w CNN. Kobieta. Oświadczyła, że nazywa się Galadriel Jones i pracuje dla „Film Today”. Powiedziała, że jeśli się ze mną skontaktujesz albo będę wiedział, gdzie jesteś, redakcja zapłaci mi pięćdziesiąt patyków. Z ręki do ręki.

Evan znalazł „Film Today”. Była to mała gazeta branżowa i ani przez sekundę nie wierzył, że jakikolwiek jej dziennikarz byłby w stanie zapłacić pięćdziesiąt tysięcy informatorowi. Czasopisma branżowe nie były bogate.

- Jak brzmiał jej głos?
- Przesłodzony.
- Zostawiła swój numer telefonu?
- Aha. Powiedziała, żeby nie dzwonić do redakcji, ale do niej do domu.
- Zrobili z ciebie głupka, Shadey. Nie zapłacą ci. Zabiją nas obu. Ci, którzy zabili moją mamę,

prawdopodobnie mają też mojego ojca.

Jest tylko jeden sposób, abyś zapewnił sobie bezpieczeństwo: musisz mi pomóc.

Shadey strzelał kostkami dłoni i kłął pod nosem. Przysunął się do okna samochodu.

- Nie lubię, jak ktoś ze mną w ten sposób pogrywa...
- Jestem wobec ciebie uczciwy. Zawsze byłem, niezależnie od tego, co sobie o mnie myślisz. Pomóż mi.

- Pamiętasz, gdzie jest dom mojej macochy w Montrose?

- Aha.

- Spotkajmy się tam za dwie godziny. Jeśli cię nie zastanę, kiedy przyjadę, nie będę czekał i nigdy się nie widzieliśmy, nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy i nigdy więcej do mnie nie przyjedziesz.

Wrócił do swojego auta, zaczekał, aż Evan odjedzie, po czym również opuścił parking.

Evan ruszył w przeciwnym kierunku, wypatrując śledzących go samochodów.

Następna kradzież: komputer.

Nie mógł iść do Joe's Java, gdzie poznał Carrie - zbyt wiele osób go tam znało. Pamiętał kawiarnię o nazwie Caf-fiend niedaleko Bissonet i Kirby, do której przychodzili głównie studenci pierwszych lat uniwersytetu w Rice. Kiedy kilka lat temu sam był studentem i montował w laptopie film, zawsze zostawiał go na stoliku, ponieważ obok siedziało kilka miłych osób, a szedł tylko po kawę. Wiele razy tracił go jednak z oczu. Użytkownicy laptopów bywają lekkomyślni.

Shadey mógł nie przynieść pieniędzy, mógł też nie załatwić komputera. Evan ukradł już samochód, który stanowił czyjąś radość i dumę - więc tak samo dobrze mógł ukraść komputer. Zrobiło mu się wstyd. Gdy czegoś potrzebował - kradł to. Wiedział, że skrzywdzi tą kradzieżą jakąś Bogu ducha winną osobę i było mu z tego powodu przykro, ale w grę wchodziło jego życie.

Wchodząc do kawiarni, zastanawiał się, na kogo trafi.

Załóżył okulary przeciwsłoneczne i przeciągnął palcami przez włosy. W środku siedziało wielu ludzi, wszystkie stoliki były zajęte, sporo osób czekało w kolejce.

Na półce pod jedną ze ścian stał szereg nowiutkich komputerów, podłączonych do Internetu. A więc nie będzie musiał nic kraść - przynajmniej do pierwszej części czekającego go zadania. Następne przestępstwo mogło poczekać.

Wziął dużą kawę i rozejrzał się po obecnych. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Był anonimową twarzą w tłumie. Odwrócił się plecami do sali, czując, jak pot ścieka mu po żebrach, i usiadł przy jednym z komputerów. Uruchomił przeglądarkę. Był jedyną osobą, korzystającą z zainstalowanych przez właściciela kawiarni programów - pozostali internauci przynieśli własne.

Poszukał w Google hasła „Joaquin Gabriel”, ale było kilku Joaquinów Gabrielów. Dodał „CIA” i dostał listę linków. Chodziło mu głównie o artykuły z „Washington Post” oraz materiały pochodzące z Associated Press.

„Podejrzenia szpiega weterana są paranoidalne” - oświadczyła CIA. I tak dalej. Większość artykułów pochodziła sprzed pięciu lat. Evan przeczytał wszystkie.

Joaquin Gabriel rzeczywiście pracował dla CIA - zanim władzę nad jego umysłem przejęły bourbon i paranoja. Jego zadaniem było prowadzenie międzynarodowych operacji, mających ujawnić pracowników CIA, którzy zdradzili. Takich jak on nazywano „przynętą dla zdrajców”. Ale Gabriel zaczął wysuwać coraz absurdalniejsze oskarżenia, zarzucając kolegom z CIA współpracę z wyimaginowanymi grupami szpiegów najemników oraz prowadzenie nielegalnych operacji zarówno na terenie USA, jak i za granicą. Oskarżył

wielu ludzi - w tym kilku najstarszych i najbardziej szanowanych agentów - ale ponieważ był alkoholikiem, nie potraktowano przedstawianych przez niego zarzutów poważnie. Nie miał żadnych dowodów. Odszedł z Agencji dość nagle, nie podając żadnego powodu, wziął rządową emeryturę i przeprowadził się z powrotem do Dallas, gdzie założył firmę ochroniarską.

Dlaczego matka powierzyła ich życie temu człowiekowi - zapitemu i skompromitowanemu paranoikowi?

Nie miało to sensu. Chyba że Gabriel się nie mylił. Grupy szpiegów najemników. Działający samodzielnie szpiegdy. Konsultanci. Twierdził, że jednym z nich jest Jargo.

Dlatego mama do niego poszła. Wiedziała, że jej uwierzy; miała dowód, który mógł oczyścić Gabriela, uratować jego karierę.

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Nazwiska z paszportów ojca. Petersen. Rendon. Merteuil. Smithson. „Nic nie wiesz o swoich rodzicach”. Było to coś więcej niż niewyobrażalne życie rodziców przed jego przyjściem na świat czy ich ukryte marzenia i myśli. Więcej niż żal z powodu utraconej młodości albo niespełnionych nadziei i ambicji, o których nigdy nie wspominali. Coś znacznie gorszego.

Petersen. Rendon. Merteuil. Smithson.

Zaczął od nazwiska Merteuil. Większość linków prowadziła do rozwiązej markizy z *Niebezpiecznych związków*, postaci, w którą wcieliły się Glenn Close, Annette Bening i Sarah Michelle Gellar. Ciekawe, czy miało to jakieś znaczenie - nazwisko wzięte od kobiety godnej pogardy. Potem jednak znalazł informację o noszącej takie samo nazwisko belgijskiej rodzinie, która utonęła, gdy wylała Moza. Jej członkowie mieli te same imiona co oni w belgijskich paszportach: Solange, Jean-Marc, Alexandre.

Rendonów również było sporo, więc Evan zawęził poszukiwania do hasła „David Edward Rendon”. Znalazł nowozelandzką stronę internetową, poświęconą walce z nietrzeźwymi kierowcami i w ramach starań o zaostrenie kar za prowadzenie po alkoholu przedstawiającą długą listę osób, zabitych przez pijaków. Na początku lat 70. w znajdujących się na północ od Auckland górach Coromandel w wypadku samochodowym zginęła cała rodzina. James Stephen Rendon, Margaret Beatrice Rendon, David Edward Rendon. Trzy nazwiska z trzech kolejnych paszportów.

W przypadku Petersenów historia się powtórzyła. Była to rodzina, która zginęła w pożarze swojego domu w Pretorii. Pożar prawdopodobnie wybuchł w wyniku zaproszenia ognia przez kogoś palącego papierosa w łóżku.

Wyszukiwano całe rodziny, a on i jego rodzice mieli przejąć ich tożsamości.

Wypita kawa zaczęła piec Evana jak żółć.

Podstawą dobrego kłamstwa jest dokładne ukrycie prawdy. Był Evanem Casherem, a miał się stać Jeanem-Markiem Mer-teuilem, Davidem Rendonem i Erikiem Petersenem. Każde nazwisko było kłamstwem, czekającym, aż jego rodzina je uwiarygodni.

Ale jedno nazwisko do tego nie pasowało. Arthur Smithson.

Poszukiwania nie przyniosły nic konkretnego. W Sioux Falls w Dakocie Południowej mieszkał agent ubezpieczeniowy Arthur Smithson. Drugi Arthur Smithson uczył angielskiego w college'u w Kalifornii. Kolejny zniknął w Waszyngtonie.

Evan kliknął na tego trzeciego.

Był to artykuł prasowy dotyczący niewyjaśnionych zniknięć w Dystrykcie Kolumbii. Arthur Smithson był jedną spośród wielu wymienionych w nim osób: nastolatków, które prawdopodobnie uciekły z domu, dzieci, które zaginęły bez wieści, oraz zaginionych ojców rodzin. Linki prowadziły do artykułów z „Post”. Evan kliknął na jeden z nich i otworzył się artykuł sprzed dwudziestu czterech lat:

POSZUKIWANIA ZAGINIONEJ RODZINY PRZERWANE

Federico Moreno, stały współpracownik

Choć sąsiad upierał się, że rodzina Smithsonów nie wyjechałaby bez pożegnania, w dniu dzisiejszym odwołano poszukiwania. Tłumacz Arthur Smithson (l.26), jego żona Julie (l.25) oraz ich trzymiesięczny syn Robert zniknęli przed trzema tygodniami ze swojego domu w Arlington. Zaniepokojony sąsiad zadzwonił na policję, gdy przez kilka

158dni nie widział pani Smithson i jej syna, bawiących się na podwórku. Kiedy policjanci weszli do domu, nie znaleźli śladów walki, ale brakowało ubrań i walizek państwa Smithsonów. W garażu

stały oba ich samochody.

„Nie mamy powodu podejrzewać, że stało się coś złego - powiedział rzecznik policji w Arlington, Ken Kinnard - ale nie umiemy wyjaśnić, gdzie Smithsonowie obecnie przebywają. Nie możemy kontynuować poszukiwań, dopóki nie otrzymamy jakichś dodatkowych informacji”.

„Policja powinna się bardziej przyłożyć do pracy” - oświadczyła sąsiadka, Bernita Briggs. Pani Briggs twierdzi, że regularnie opiekowała się dzieckiem państwa Smithsonów od dnia jego urodzenia się, a młoda matka traktowała ją jak osobę zaufaną - lecz nie mówiła nic o tym, że rodzina planuje przeprowadzkę.

„Mieli pieniądze i dobrą pracę - dodała pani Briggs. - Julie nie wspominała nigdy, że zamierzają wyjechać. Pytała, jakie ma wybrać zasłony i jak pomalować ściany w pokoju dzieciennym. Nie wyjechałoby, nic mi nie mówiąc, bo Julie wiedziała, że bardzo bym się o nich niepokoiła. Gdyby ot tak sobie wyjechali, zamartwiałabym się o nich, a przecież Julie nie pozwoliłaby, żebym cierpiała. Jest przemiłą młodą osobą”.

Powiedziała także policji, że Arthur Smithson dobrze znał francuski, niemiecki i rosyjski i współpracował z agencjami rządowymi oraz wydawnictwami akademickimi jako tłumacz. Z dokumentów uniwersytetu Georgetown wynika, że ukończył uczelnię pięć lat temu, uzyskując magisterium z romanistyki i slawistyki. Pani Smithson była pracownikiem cywilnym marynarki wojennej, ale zwolniła się, kiedy zaszła w ciążę.

Marynarka wojenna odmówiła udzielenia jakichkolwiek informacji.

„Chciałabym, żeby policja mi powiedziała, gdzie oni są - zakończyła pani Briggs. - To naprawdę wspinała rodzina. Mam nadzieję, że są bezpieczni i wkrótce się ze mną skontaktują”.

W archiwum nie było zdjęcia rodziny Smithsonów ani informacji, czy jej zniknięcie miało jakieś reperkusje.

Kolejna trzyosobowa rodzina - jak belgijscy Merteuilowie, południowoafrykańscy Petersenowie i nowozelandzcy Rendonowie. Tyle że ta rodzina nie zginęła, lecz zniknęła. Być może waszyngtoński pan Smithson sprzedawał teraz ubezpieczenia w Dakocie Południowej albo był nauczycielem literatury angielskiej w Pomonie.

Co mówił Gabriel podczas ich szaleńczej jazdy z Houston? „Powie ci, kim jestem. A potem powiem, kim ty jesteś”. Wtedy wydawało mu się to absurdalne. Może jednak wcale absurdalne nie było.

Evan wpatrywał się w nazwisko i imię zaginionego chłopca. Robert Smithson. Nic mu nie mówiły.

Przeszedł na stronę internetową z książką telefoniczną i wpisał Bernitę Briggs, po czym poszukał w Wirginii, Marylandzie i Dystrykcie Kolumbii. Komputer pokazał numer telefonu w Aleksandrii. Miał zaryzykować i zadzwonić tam z niezbyt bezpiecznej komórki? Murarz - po sprawdzeniu logu - szybko by się wszystkiego domyślił. Nie. Lepiej zaczekać. Lepiej nie narażać starszej pani.

Zapisał sobie numer Bernity Briggs, po czym wyszedł z kawiarni, czując na sobie badawczy wzrok kelnerki. Znów zadał sobie pytanie, czy na tym właśnie polega paranoja, wsączająca się coraz głębiej w jego ciało, obejmująca rządy nad jego umysłem i zmieniająca go w kogoś zupełnie innego.

21

Dom stał na skraju artystycznej dzielnicy Montrose, na ulicy ze starszymi domami. Tylko kilka z nich było utrzymanych w idealnym porządku, pozostałe wyglądały na mocno zaniedbane. Evan dwa razy przejechał obok domu przyrodniego brata Shadeya, po czym zaparkował dwie przecznice dalej i wrócił z torbą na ramieniu. Czapka i okulary przeciwsłoneczne sprawiły, że czuł się jak planujący napad na bank rzeźmieszek. Na zarośniętym trawniku stał szyld z napisem: NA SPRZEDAŻ, dla zainteresowanych wyłożono pakiet broszur. Zasłony były zaciągnięte i Evan wyobrażał sobie czekającą w środku policję, przekazującego Shadeyowi walizkę pieniędzy Jargo albo Murarza i rządowych bandziorów, obserwujących go zza zasłon. Przypomniał sobie, jak robił tu do *Uncji kłopotów* wywiad z przyrodnim bratem Shadeya, Lawanem - inteligentnym, spokojnym i grzecznym mężczyzną, dziesięć lat starszym od brata. Lawan był

kierownikiem piekarni i w jego mieszkaniu zawsze pachniało cynamonem i chlebem.

Evan czekał na rogu, cztery budynki od domu.

Shadey spóźnił się dziesięć minut. Przyjechał sam i nie szukając wzrokiem Evana, od razu podszedł do frontowych drzwi. Evan przyszedł minutę później i wszedł do środka, nie pukając. W domu nie pachniało już przyprawami i mąką, lecz kurzem. Nikt tu nie mieszkał.

- Gdzie Lawan? - spytał Evan.

Shadey stał przy oknie i sprawdzał, czy nikt ich nie śledził.

- Nie żyje. Zmarł dwa miesiące temu. AIDS.

- Przykro mi. Mogłeś do mnie zadzwonić.

Shadey wzruszył ramionami.

- A kiedy ty ostatni raz do mnie dzwoniłeś... ot tak, żeby się dowiedzieć, co słychać?

- Mimo to przykro mi.

- Niepotrzebnie. Wracajmy do interesów, synu.

Evan czekał.

- Zebrałem dla ciebie trochę sałaty. Jeśli cię złapią, nie wspominaj o mnie.

- Dlaczego jesteś na mnie taki wściekły?

Shadey zapalił papierosa.

- Czemu uważasz, że jestem wściekły?

- W CNN zachowywałeś się, jakbym cię okradł. Nie zarobiłem na tym filmie zbyt wielu pieniędzy. Nie jestem Spielbergiem. Nie obiecywałem ci kariery w show-biznesie. Nie mogłem ci niczego takiego obiecać.

- Obsadzając mnie w swoim filmie, dałeś mi posmakować lepszego życia, lepszego od tego, które teraz prowadzę. Lepszego, niż mogłoby mi dać handlowanie prochami - powiedział Shadey, obserwując Evana przez dym. - Kiedy nakręciłeś *Uncję*, też miałem ochotę zrobić film. Próbowałem napisać scenariusz. Chodziłem na kurs, ale nie udało mi się złożyć nawet jednej sceny. Nie miałem do tego głowy.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Pomógłbym ci ze scenariuszem.

- Naprawdę? Kiedy *Uncja* stała się sławna, zrobiłeś się bardzo zajęty. Wziąłeś się do następnego filmu i nie zwracałeś uwagi na ludzi. Masz rację, dzięki *Uncji* odzyskałem wolność, ale ty zrobiłeś karierę dzięki temu, że pozwoliłem ci nakręcić moje życie. Tego długu nigdy nie będziesz mógł spłacić.

- Shadey... przykro mi. Nie miałem pojęcia. Masz rację, jestem twoim dłużnikiem. Dziękuję ci. I przepraszam, że nigdy dotąd tego nie powiedziałem.

Shadey wyciągnął dłoń i Evan ją uściskał.

- Teraz jesteśmy kwita. Jeśli byłem na ciebie zły... no cóż, trochę zahamowałeś rozwój mojej kariery.

- Nie rozumiem.

Shadey pochylił się do przodu.

- Handlowałem okazjonalnie. Ten kutas Henderson wrobił mnie, to prawda... wsadził mi do samochodu kokę... ale jeszcze trzy dni wcześniej miałem jej w bagażniku kilka kilo.

Evan wytrzeszczył oczy.

- Naprawdę myślałeś, że byłem niewinny i czysty jak śnieg? - Shadey pokręcił głową. - A ja wozilem śnieg. - Roześmiał się z własnego dowcipu. - Po twoim filmie nie mogłem już tego robić. Wszyscy znali mnie jako Pana Niewinnie Wrobionego przez policję. Zainteresowałem się kręceniem filmów, ale nie miałem zielonego pojęcia, jak się je robi. Zostałem więc ochroniarzem. Czasami wolność staje się nowym zaułkiem, z którego człowiek nie jest w stanie się wyrwać.

- Przykro mi.

- Nie martw się tym. - Shadey podał mu walizeczkę.

Evan usiadł na podłodze i otworzył ją. Kilkaset dolarów w zużytych dziesiątkach i dwudziestkach.

- Przelicz. Jest tu coś koło tysiąca. To wszystko, co mogłem zebrać.

- Nie muszę liczyć. Dzięki.

- Lawan miał laptop... możesz go sobie wziąć.

- Dzięki, Shadey. Naprawdę dzięki. - Evan odetchnął głęboko, próbując ukryć drżenie głosu. - Wiedziałem, że mogę ci zaufać. Że mnie nie zostawisz na lodzie.

- Evan, posłuchaj sam siebie. Sądzisz, że nigdy nie widziałem na twojej twarzy litości, nie słyszałem w tonie twojego głosu, że robisz mi przysługę, dzięki której mogę zmienić swoje życie? Nie jesteś aż tak

sprytny, za jakiego chcesz uchodzić. Teraz ty jesteś pod wozem i potrzebujesz pomocy. Teraz ty jesteś jak pies gówny, które zdrapuje się z podeszwy.

- Nigdy się nad tobą nie litowałem.
- Nie wierzyłeś, że mi się uda wyjść z więzienia.
- Nie poradziłyś sobie.
- Ale koło fortuny się zakreśliło, wylądowałeś na moim progu i pomogłeś mi. Teraz chcę, żebyś się obudził i zobaczył, jak działa ten świat. Nie masz pojęcia, co to znaczy być w poważnych kłopotach. Zaufałem ci, bo nie miałem wyboru. Ty zaufałeś mnie, mając wybór. Masz innych znajomych, do których mogłeś się zwrócić, mądrzejszych ode mnie. Nie ufaj nikomu, póki nie musisz... oto moje motto. - Shadey wyciągnął rękę i ścisnął bark Evana. - Zastanawiałem się nad tym, co mi zaproponowała ta Galadriel Jones: jeśli się pojawisz, miałem do niej zadzwonić i wtedy dostałbym pięćdziesiąt kawalków gotówką, bez podatku.

- Ale nie zadzwoniłeś.
- Tak sądzisz?
- Tak sądzę. Ponieważ zależy ci na szacunku do siebie, a ona próbuje cię przekupić. Oszukać cię.
- Udawałem, że jestem zainteresowany jej propozycją. Oczywiście, że to było kuszące. Chciała mi dać więcej, niż wynosi moja dwuletnia pensja w Toskańskich Sosnach, ale wiesz... pieprzyć ją. Mogę od czasu do czasu kraść i kłamać, nie dam się jednak kupić.

- Cieszę się. Dzięki.
- Proszę bardzo.
- Muszę pożyczyć telefon i skorzystać z komputera twojego brata. Będziemy tu przez chwilę bezpieczni?

- Chyba że pojawi się agent, żeby pokazać komuś dom. Ale to mało prawdopodobne.

Evan odczekał cztery dzwonki.

- Halo? - Głos kobiety był lekko schrypnięty.
- Mógłbym rozmawiać z panią Briggs?
- Bez względu na to, co pan sprzedaje, na pewno tego nie potrzebuję.
- Niczego nie sprzedaję, szanowna pani. Proszę nie odkładać słuchawki... jest pani jedyną osobą, która może mi pomóc.

Ten apel nie mógł pozostać bez oddźwięku.

- Z kim mówię?
- Nazywam się David Rendon. - W ostatniej chwili postanowił nie używać własnego nazwiska. Niektórzy starsi ludzie lubią oglądać wiadomości, więc wołał nie ryzykować. - Jestem dziennikarzem z „Post”.

Ponieważ nie zareagowała, Evan mówił dalej:

- Dzwonię z pytaniem, czy pamięta pani rodzinę Smithsonów.

Zapadła długa cisza.

- Powiedział pan, że kim jest?
- Dziennikarzem z „Post”, proszę pani. Przeglądałem archiwum i natknąłem się na artykuł o pani sąsiadach, którzy zniknęli ponad dwadzieścia lat temu. Nie mogłem znaleźć kolejnych artykułów na ten temat i byłem ciekaw, co działo się dalej z nimi, z panią.

- Zamieści pan w gazecie moje zdjęcie?
- Na pewno uda się coś zaaranżować.
- No cóż... - pani Briggs ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu - Smithsonowie nigdy więcej się nie pojawili w Arlington. Dom był jak marzenie, idealny dla nich, lecz oni po prostu bez słowa wyjechali. Nie do wiary. Przywiązałam się do ich synka, a także do Julie. Arthur był dziwakiem. Nie lubił rozmawiać. - Najwyraźniej powściągliwość w słowach nie była według pani Briggs cnotą.

- Co się stało z ich domem?

- Nie spłacali kredytu hipotecznego i w końcu bank sprzedał dom przez tutejszego agenta.

Evan nie bardzo wiedział, o co dalej pytać.

- Byli szczęśliwą rodziną?
- Julie była bardzo samotna, dało się to od razu dostrzec z wyrazu jej twarzy i sposobu mówienia. I chyba czegoś się bała. Kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży, nie mogłam zrozumieć, czemu jest taka przerażona. To najszczęśliwsza wiadomość dla kobiety, a ona wyglądała, jakby cały świat jej się zawalił.

- Powiedziała kiedyś dlaczego?
- Podejrzewałam, że nie jest szczęśliwa w małżeństwie z tą zimną rybą. A dziecko mogło ją przykuć do niego na zawsze.

- Czy wspominała kiedykolwiek, że chciałaby uciec, zacząć życie pod nowym nazwiskiem?

- Boże, skądże! A tak się stało?

Evan przełknął ślinę.

- Wymieniła przy pani kiedykolwiek nazwisko „Casher”?

- Nie przypominam sobie.

W dzieciństwie Evan mieszkał razem z matką w Nowym Orleanie, podczas gdy ojciec robił w Tulane magisterium z informatyki. Kiedy Evan skończył siedem lat, przeprowadzili się do Austin. Zawsze mu się wydawało, że urodził się w Nowym Orleanie.

- Mówili kiedyś pani o Nowym Orleanie?

- Nie. Czego się pan o nich dowiedział?

- Znalazłem kilka fragmentów, które nie bardzo do siebie pasują. - Westchnął. - Nie jest pani przypadkiem chomikiem, pani Briggs?

Roześmiała się cicho.

- Wolałabym określenie „zbieracz”.

- Może zachowała pani jakieś zdjęcie Smithsonów? Była pani z Julie w bliskich stosunkach...

Znowu zapadła cisza.

- Miałam takie zdjęcie, ale przekazałam je policji.

- Zwrócili je pani?

- Nie. Podejrzewam, że do dziś tkwi w aktach. Jeśli jeszcze istnieją.

- Nie ma pani żadnej innej fotografii?

- Chyba miałam zdjęcie z przyjęcia bożonarodzeniowego, na które mnie zaprosili, ale nie bardzo wiem, gdzie może być. W Boże Narodzenie nigdzie nie jeździli. Poza sobą nie mieli rodziny. Wie pan, poznali się w sierocińcu.

- W sierocińcu?

- Jak u Dickensa. Oliver Twist żeni się z Małą Neli.

Pewnego roku nie mogłam jechać na święta do siostry z powodu burzy śnieżnej i spędziłam Wigilię ze Smithsonami. Arthur sporo wtedy wypił. Nie chciał, żebym u nich siedziała. Julie było za niego wstyd, ale kiedy stracił przytomność, spędziłyśmy ze sobą kilka miłych godzin. Nie rozumiem, jak ludzie mogą tak się wobec siebie zachowywać i przysparzać sobie nawzajem zmartwień. To bardzo postarza. Ja nigdy się nie martwię.

Niezdecydowana matka, pijany ojciec. Nie pasowało to do jego rodziców.

- Pani Briggs, byłbym zobowiązany, gdyby udało się pani odnaleźć jakieś zdjęcie Smithsonów i zechciałyby mi je pani pokazać.

- A ja byłabym wdzięczna, gdyby mi pan powiedział, kim naprawdę jest. Nie sądzę, żeby pan był dziennikarzem, panie Rendon.

Postanowił zagrać uczciwie. Potrzebował informacji, więc musiał jej zaufać.

- Ma pani rację. Nazywam się Evan Casher. Przepraszam za to kłamstwo.

- A kim pan jest?

Odkrywanie kart było wielkim ryzykiem i mógł się mylić, jeśli jednak nie podejmie tego ryzyka, znajdzie się w ślepym zaułku.

- Sądzę, że jestem Robertem Smithsonem.

- O Boże... to jakiś żart?

- Nie, jest to nazwisko, pod którym się wychowałem, ale znalazłem powiązania między rodzicami i Smithsonami. Ma pani dostęp do Internetu?

- Jestem stara, ale nie staromodna.

- Proszę wejść na cnn.com i poszukać informacji o Evanie Casherze. Niech mi pani powie, czy rozpoznaje którekolwiek ze zdjęć.

- Chwileczkę. - Stuknęła odkładana słuchawka, rozległ się odgłos włączania komputera. Pani Briggs zaczęła pisać na klawiaturze. - Jestem w cnn.com. C-A-S-H-E-R?

- Zgadza się.

Ze słuchawki doleciał stukot klawiszy.

- Proszę poszukać artykułu o zabójstwie w Austin, w Teksasie.

- Mam go... - szepnęła pani Briggs. - O Boże...

Kiedy ostatnim razem zaglądał na tę stronę, było na niej zdjęcie, ukazujące jego oraz matkę.

- Czy Donna Casher przypomina Julie Smithson?

- Ma inną fryzurę. Minęło tyle lat, ale., no... chyba to rzeczywiście Julie. Boże... nie żyje. - W głosie starszej pani słychać było taki smutek, jakby Julie przez cały czas była jej sąsiadką.

- Pani Briggs... - Evan z trudem opanował drżenie głosu. - Sądzę, że moi rodzice wiele lat temu wpadli w poważne kłopoty i musieli przyjąć nową tożsamość. Uciec od przeszłości.

- To ty? Ten młody człowiek obok niej?

- Tak, proszę pani.

- Jesteś do niej podobny. Lustrzane odbicie Julie.

- Dziękuję, pani Briggs.

- Napisali tu, że zostałeś porwany.

- To prawda, nie chcę jednak w tej chwili nikomu zdradzać miejsca swojego pobytu.

- Powinnam zadzwonić na policję, prawda?

- Proszę tego nie robić. Nie mam prawa pani o to prosić i robić pani, co uważa za słuszne, ale nie chciałbym, aby ktokolwiek wiedział, gdzie przebywam. Ani tego, że wiem, jakim nazwiskiem posługiwali się kiedyś moi rodzice. Człowiek, który zabił moją mamę, mógłby zabić także mnie.

- Robercie... - zabrzmiało to, jakby pani Briggs pękało serce - ...mam nadzieję, że nie żartujesz sobie ze mnie.

- Nie, proszę pani. Ale jeśli kiedyś miałem na imię Robert, nie wiedziałem o tym.

- Oboje bardzo cię kochali.

- Mówiła pani, że poznali się w sierocińcu. Gdzie?

- W Ohio. Nie pamiętam nazwy miasta.

- Ohio. Nie ma sprawy, może jakoś znajdę ten ośrodek.

- Goinsville - powiedziała nagle pani Briggs. - Tak się nazywa

to miasto. Julie mówiła czasem: „nigdy więcej Goinsville”. Pamiętam, jak w tamto Boże Narodzenie myślałam, że to takie smutne, iż oboje są sierotami. Byli bardzo szczęśliwi, że mają ciebie. Julie często powtarzała, że nie zamierza dopuścić do tego, abyś kiedykolwiek musiał przeżywać to, co oni przeżyli.

- Dziękuję, pani Briggs. - Evan starał się jak najdłużej przeciągnąć rozmowę, utrzymać kruchą więź ze swoją przeszłością. - Dziękuję bardzo.

- Biedna Julie... - szepnęła starsza pani.

- Bardzo mi pani pomogła - oświadczył Evan. - Do widzenia.

- Do widzenia.

Odłożył słuchawkę. Niewykluczone, że pani Briggs zadzwoni do operatora i poprosi o jego numer. A potem zatelefonuje na policję. Mogą jej nie uwierzyć, ale był to jakiś trop i ktoś na pewno by nim podążył.

Goinsville w stanie Ohio. Punkt wyjścia.

Smithson. Dlaczego Gabriel przygotował paszport na dawne nazwisko ojca? Być może informacja, kim byli kiedyś Casherowie, była częścią zapłaty. A może był to jakiś żart Gabriela.

Znalazł laptop brata Shadeya na półce w szafie. Podpiął do niego swój odtwarzacz plików mp3, sprawdził, czy są w nim te same programy do odtwarzania muzyki co w jego własnym laptopie, i przeniósł do niego piosenki, które matka przysłała mu w piątek rano e-mailem.

Zaczął szukać nowo utworzonych plików. Były tylko piosenki. Aby sprawdzić, czy niewidoczny program zainstalował jakieś dane, przeszukał każdy folder, otworzył każdy plik.

Nic nie znalazł. Nie miał żadnych dodatkowych plików. Do zapisania w jego komputerze cennych danych matka musiała użyć innego sposobu - albo program działał tylko raz. Może przy drugim

kopiowaniu piosenek dane były kasowane lub ignorowane.

Nie miał nic, czym mógłby walczyć z Jargo.

Z wyjątkiem Murarza.

Shadey siedział na parterze i oglądał telewizję.

- Możesz mi dać numer telefonu, który zostawiła ci pani

Galadriel?

- Jasne. Przekaż jej pozdrowienia ode mnie. Albo nie.

Evan wrócił na górę, a Shadey poszedł za nim. Evan wykręcił numer.

Cztery dzwonki.

- Tak? - Miło brzmiący, spokojny głos. Południowy akcent.

- Galadriel?

- A kto mówi?

- Chciałbym porozmawiać z panem Jargo.

- Kto mówi?

Nie zamierzał dać im dość czasu na wysledzenie źródła rozmowy.

- Zadzwoń za minutę. Niech tym razem odbierze Jargo. - Odłożył słuchawkę i zadzwonił za dwie minuty.

- Halo? - Kulturalny głos mężczyzny w średnim wieku.

- Mówi Evan Casher, panie Jargo.

- Evan... mamy sporo do omówienia. Twój ojciec pyta o ciebie. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Zająłem się nim.

A więc Jargo miał ojca.

- Nie wierzę.

- Twoja matka nie żyje. Nie sądzisz, że gdyby twój ojciec mógł, ujawniłby się i pojechał do ciebie?

- Zabiłeś moją matkę, skurwysynu - warknął Evan.

- Nie zrobiłem jej najmniejszej krzywdy. To była robota CIA.

- Bzdura.

- Obawiam się, że nie. Twoja matka pracowała od czasu do czasu dla CIA. Natrafiła na informacje, które zniszczyłyby Agencję. Wrogowie Ameryki już uważają, że nasze operacje wywiadowcze są zagrożone, a te pliki byłyby gwoździem do trumny CIA. Zabiją cię, aby nie dopuścić do ich ujawnienia.

- Mam gdzieś te cholerne pliki. Razem z synalkiem zabiłeś moją matkę.

- Wiesz, że mam syna?

- Wiem - odparł Evan. Niech ten drań sądzi, że posiada informacje, które mu zagrażają, niech się zastanawia, ile jego przeciwnik wie. - Nazywa się Dezz.

- Skąd wiesz, że on jest moim synem?

Ujawnianie Murarza jako źródła tej informacji nie byłoby rozsądne.

- Nieważne. - Evan poczuł, że zaczyna mu boleśnie pulsować w głowie. - Daj mi porozmawiać z tatą.

- Nie jestem do tego przygotowany.

- Bo?

- Bo muszę mieć twoje zapewnienie, że będziesz z nami współpracował. Przyjechaliśmy do Bandery, żeby ci pomóc, a ty zacząłeś do nas strzelać i uciekać.

- Dezz zabił tamtego człowieka.

- Nie. Obronił cię przed nim. Ten facet chciał cię wykorzystać do swojej prywatnej wojny z CIA. Potem Agencja użyłaby ciebie do odnalezienia nas obu i twojego ojca. Jesteś dla nich jedynie zastawem, w każdej chwili mogą rozmazać twój tyłek na ziemi.

Pasowało to do tego, co mówił Gabriel - przynajmniej w części.

- Jeżeli przekażę ci pliki, oddasz mi tatę? Żywego i całego?

Wydawało mu się, że Jargo się rozluźnił.

- Naprawdę masz te pliki?

A więc pliki naprawdę istniały. Evan zaczął się pocić. Musiał być teraz bardzo, bardzo ostrożny.

- Mama zrobiła kopię i przekazała mi wiadomość, gdzie ją schowała - oświadczył. Kłamstwo gładko przeszło mu przez usta.

- Aha... była bardzo sprytną kobietą. Znałem ją od wielu lat, Evan. I bardzo podziwiałem. Chcę, żebyś o tym wiedział, ponieważ nigdy, przenigdy nie potrafiłbym jej skrzywdzić. Nie jestem twoim wrogiem. W pewien sposób jesteśmy rodziną, ty i ja. Szanuję cię i podziwiam... dzielnie się bronisz. Masz w sobie wiele z rodziców.

- Nie gadaj tyle. Spotkajmy się.
- Dobrze. Powiedz mi, gdzie mam po ciebie przyjechać, to zawiozę cię do ojca.
- Ja wybiorę miejsce spotkania. Gdzie jest mój ojciec?
- Ufam ci, Evan. Na Florydzie, ale mogę go przywieźć do ciebie.

Evan zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić. Nowy Orlean znajdował się między Florydą i Houston. Znał to miasto, a przynajmniej dzielnice wokół Tulane, gdzie spędził wczesne dzieciństwo. Często przechodził wraz z ojcem przez ogród zoologiczny imienia Audubona, bawili się na wielkich trawnikach w berka. Znał rozkład zoo i wszystkie wejścia, poza tym zawsze było tam sporo ludzi.

- Nowy Orlean - powiedział. - Jutro rano. O dziesiątej w ogrodzie zoologicznym imienia Audubona. Na głównym placu. Przeprowadź ze sobą mojego ojca. Ja przyniosę pliki. Bądź sam, bez Dezza. Nie lubię go, nie ufam mu i nie chcę go mieć w pobliżu. Jeśli go zobaczę, umowa zerwana.

- Rozumiem. Wobec tego do zobaczenia.

Evan odłożył słuchawkę.

- W co ty się, do cholery, wplątałeś i co zamierzasz? - spytał Shadey.
- Lekcja kręcenia filmu dokumentalnego numer jeden: ukaż konflikt postaci. Pamiętaj, jak było w sądzie? Zaaranżowałem to tak, że kiedy matka Hendersona wychodziła z sali, twoja właśnie czekała na schodach. Pokaż dwie walczące o synów matki w bezpośredniej konfrontacji. Fajerwerk.

- A jeżeli Jargo nie przywiezie twojego ojca?
- Jeśli tego nie zrobi, nie spełni warunków umowy. W dalszym ciągu będzie próbował mnie przekonać, że moją matkę zabiła CIA, a ja jestem pewien, że zrobił to razem z Dezzem.

- Widziałeś ich twarze?
- Nie.
- Więc skąd ta pewność?
- Ich głosy... słyszałem ich głosy. Jestem pewien. No, może nie stuprocentowo.
- Więc co teraz?
- Nie znajdę ojca, jeśli przez cały czas będę uciekał. Do tej pory postępowałem tak, jak oni chcieli, ale teraz będziemy to rozgrywać według moich zasad. - Wyjął kamerę z torby. - Ludzie tego pokroju trzymają się w cieniu, a ja wyciągnę ich na światło dzienne.

- Sam?
- Pewnie.
- Mowy nie ma. Jadę z tobą.
- Nie ma potrzeby. To nie twoja wojna.
- Zamknij się. Jadę i koniec dyskusji. - Shadey splótł potężne ramiona na piersi. - Nie podoba mi się, że chcieli mnie wykorzystać. Poza tym uważam, że powinienem ponownie uczynić z ciebie swojego dłużnika.

- Jak chcesz. - Evan wziął do ręki komórkę i wystukał numer Murarza. - Murarz? Dobry wieczór. Mówi Evan Casher. Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. Jeśli chcesz dostać te pliki, spotkajmy się w Nowym Orleanie. Ogród zoologiczny imienia Audubona. Główny plac. Jutro. Dziesiąta rano. - Kiedy Murarz próbował o coś zapytać, Evan rozłączył się.

- Potrząsas garnkiem - mruknął Shadey.
- Nie. Doprowadzam jego zawartość do wrzenia.

22

W niedzielę późnym wieczorem samolot czarterowy Jargo wylądował na międzynarodowym lotnisku

imienia Louisa Armstronga w Nowym Orleanie. Kiedy wysiedli, Jargo zaprowadził Carrie do apartamentu w hotelu położonym niedaleko Louisiana Superdome. Carrie zabrała się do obserwowania niedzielnych turystów, wybierających się na nocny spacer po Bourbon Street, a Jargo usiadł na kanapie i podobnie jak podczas całej podróży, niemal się nie odzywał. Dezz poleciał rano do Dallas, aby włamać się do biura Joaquina Gabriela i dowiedzieć czegoś o nowych paszportach Evana. Lada chwila miał do nich dołączyć.

- Mój syn... - rzucił Jargo w przestrzeń.

Carrie w dalszym ciągu obserwowała turystów.

- Co z nim? - zapytała.

- Kocha cię. Choć może raczej należałoby powiedzieć, że czuje wobec ciebie coś, co według niego jest miłością, ale tak naprawdę to tylko chęć posiadania, złość, tęsknota za czymś nieokreślonym i skrepowanie.

- Ciekawa jestem, czyja to wina.

- Proszę jedynie, żebyś nie była dla niego okrutna.

- Groził, że mnie zabije.

- To tylko słowa.

Jakby słowa się nie liczyły

- On jest... - Przez chwilę szukała odpowiedniego określenia. Najbardziej pasowałoby słowo „szalony”, ale nie mogła go użyć w rozmowie z Jargo. - Targają nim sprzeczności.

- Brak mu pewności siebie. Mogłabyś mu ją dać.

Zrobiło jej się zimno.

- Jak?

- Powinnaś poświęcić mu więcej uwagi:

- Nie prześpię się z nim.

- Ale przespałaś się z Evanem Casherem. Dla dobra naszej organizacji.

- Nie prześpię się z Dezzem.

W tym momencie zadzwonił telefon. Jargo popatrzył na Carrie i wcisnął klawisz urządzenia głośnomówiącego.

- Dobre i złe wieści. Które chcesz najpierw? - zapytała Galadriel.

- Złe.

- Evan zniknął. Nie używał karty kredytowej, nie ma też policyjnego raportu, że go znaleźli. Nie namierzysz go przed spotkaniem, chyba że użyje karty kredytowej w hotelu albo restauracji.

- Nie jest taki głupi - mruknęła Carrie.

- Sprawdziłaś raporty dotyczące kradzieży samochodów we wszystkich pięciu stanach?

- Tak, w końcu mi się udało. Najbardziej prawdopodobnym kandydatem jest półciężarówka, roczny ford F-sto pięćdziesiąt, skradziony z podjazdu jakiegoś domu w Banderze. Na werandzie znaleziono kartkę i kluczyki do ducati.

- Miejscowi sprawdzają motocykl?

- Nie wiem. Przykro mi.

Carrie popatrzyła na Jargo.

- Jeśli CIA albo FBI odkryje, że należał do Gabriela, pojadą do jego domu i zaczną zadawać pytania.

- To akurat mnie nie martwi - odparł Jargo. - Ważne jest, czy badają pochodzenie motocykla.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Carrie.

- Oczywiście, że rozumiesz. Policja Bandery nic nie robi, bo śledztwo zostało zamknięte. Nasi przyjaciele z FBI i CIA nie będą drażyć sprawy kradzieży półciężarówki.

- Ponieważ sami szukają Evana - dodała Carrie obojętnym tonem.

Jargo kiwnął głową i zwrócił się do Galadriel:

- To złe wiadomości. A dobre?

- Odszyfrowałam wiadomość, którą Donna Casher dostała e-mailem od Gabriela. Zastosował w nim angielski wariant starego kodu SDECE, zaniechanego we wczesnych latach siedemdziesiątych. Nazywał się osiemnaście czterdzieści dziewięć.

SDECE to skrót nazwy francuskiego wywiadu. 1849. Ta sama liczba, co w e-mailu Gabriela adresowanym do Donny. Informował ją w ten sposób, jakiego szyfru użył.

- Dziwny wybór...
- Nie do końca. Można zakładać, że kontaktowała się z Gabrielem w pośpiechu i potrzebowali wspólnej podstawy kodu, z którą oboje mogliby w łatwy sposób pracować.

- I co zawierała ta wiadomość?

Carrie niemal zmuszała się do dalszego oddychania. Nie patrzyła na Jargo.

- Nasza interpretacja brzmi: **BĄDŹ GOTOWA JECHAĆ ÓSMEGO MARCA. PROSZĘ DOSTARCZ PIERWSZĄ POŁ. LISTY PRZY PRZYJEŹDZIE NA FL. CZY SYN BĘDZIE? DRUGA POŁOWA GDY BĘDZIESZ ZA OCEANEM. ZMARTWIENIEM JEST TWÓJ MAŻ.**

- Dziękuję, Galadriel. Zawiadom mnie natychmiast, gdy trafisz na trop Evana - powiedział Jargo i wyłączył telefon.

Carrie widziała napięcie w jego barkach i na twarzy. Przypomniała sobie skopane ciało Gabriela. Zdawała sobie sprawę, że Jargo może w każdej chwili wybuchnąć. Musiała starannie dobierać słowa.

- Casherowie mieli się spotkać na Florydzie. Ale gdzie dokładnie?

- Złapaliśmy Mitchella w Miami, gdy wracał z Berlina. Musiał złamać zasady i zdradzić Donnie plan podróży - odparł Jargo.

- Pewnie obiecała Gabrielowi, że da mu resztę pieniędzy, kiedy znajdą się już za granicą.

- „Druga połowa”... Brzmi to tak, jakby były dwie dostawy - zauważyła Carrie. - Co jeszcze miała poza danymi z kont?

Twarz Jargo pociemniała.

- Połowa plików z góry, połowa, gdy będą bezpieczni. - Popatrzył na Carrie i pokręcił głową. Wyglądał, jakby był wściekły i chciał ukryć złość.

- Co to za pliki?

Rozległo się pukanie do drzwi. Carrie spojrzała przez judasza i otworzyła. Do środka wszedł Dezz. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Niczego nie załatwiłem w Dallas. Biuro Gabriela jest pod obserwacją.

- Miejscowych czy federalnych?

- Miejscowych, ale pewnie robią to na żądanie Agencji, prawdopodobnie za pośrednictwem FBI. Nie mogłem sprawdzić, czy miał tam informacje o nowych nazwiskach Evana. Powiązali Gabriela ze sprawą.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie, Jargo - wtrąciła Carrie. - Co to za pliki?

- Donna Casher ukradła listę naszych klientów.

- Bzdura - zaprotestował Dezz. - Nie ma takiej listy.

- Sporządziła ją. To była znakomita polisa ubezpieczeniowa. - Jargo popatrzył na Carrie. - Evan wie teraz o nas wszystko... albo od Gabriela, albo od mamusi. Obiecał mi tę pieprzoną listę za ojca. Wie, że Dezz jest moim synem. Wie o nas, Carrie. Prawdopodobnie widział nie tylko listy klientów, lecz także nasze akta.

- Właśnie dlatego powinniśmy się z nim spotkać - stwierdziła Carrie.

- Musimy złapać Evana, tato - powiedział Dezz. - Wrócisz na Florydę, wyjmiesz noże i zmusisz Mitchella do mówienia. Może wie, gdzie jest ta lista.

Jargo potarł górną wargę.

- Jestem pewien, że nie miał pojęcia, iż Donna nas zdradziła. Nie pojechałby na akcję, gdyby wiedział, że jego żona zamierza mi właśnie wbić nóż w plecy, i nie wróciłby, kiedy mu kazałem.

- Nie bardzo mógł ci odmówić.

- Dlaczego nie? Mógł nalegać, żebym zmienił termin. Mógł nam bez trudu uciec, a nie zrobił tego.

- Zaślepią cię uczucie do niego - mruknął Dezz. - To niebezpieczne.

Jargo zamknął oczy i pomasażował sobie skronie.

- Nie stać mnie na sentymenty. Choć czasem chciałbym móc sobie na nie pozwolić.

Po raz pierwszy Carrie dostrzegła w jego oczach coś, co nie było ani lodowatą wściekłością, ani nienawiścią. Po raz pierwszy od kiedy jej powiedział: „Wiem, kto zabił twoich rodziców. Ciebie też zabiją. Mogę cię jednak ukryć. Jeśli zaczniesz dla mnie pracować, to się tobą zajmę”.

- Carrie, czy Evan mówił ci coś o Nowym Orleanie? - zapytał. - Może mu powiedzieli, gdzie ma uciekać, jeśli znajdzie się w kłopotach? Albo jeżeli jego rodzicom przydarzy się coś złego.

- Jestem pewna, że nie zostawili mu planu ucieczki... przecież miał nie wiedzieć, że są agentami. Gdyby poznał choć skrawek prawdy, dogrzebałby się do wszystkiego innego już dawno temu. Taki już jest.

- Wzruszyła ramionami. - Wspominał, że urodził się w Nowym Orleanie, ale spędził tu tylko dzieciństwo. Podejrzewam, że o tym wiesz.

Kiwnął głową i zwrócił się do syna:

- Dezz, Evan wyraźnie podkreślił, że nie chce, abyś był na tym spotkaniu.
- Nie lubi mnie? Czuję się dotknięty.

Jargo wbił w niego wzrok.

- Nie będzie jutro w zoo powtórki. Masz zachowywać się spokojnie i robić to, co każę.

Dezz żuł cukierka i wpatrywał się w dywan.

- Kim jest dla ciebie Mitchell Casher? - spytała Carrie. - Wyglądasz, jakbyś się martwił o niego i jednocześnie był nim rozczarowany.

- Chciałbym, żeby nawiązał kontakt z Evanem. Żeby sprowadził go do nas. Ale on odmawia. Nie ufa mi.

- Oczywiście. Przecież go uwięziłeś.

- Jestem teraz pewien, że nie współpracował z Donna, ale nie mogę go przekonać o moich dobrych zamiarach wobec jego syna.

- Ciekawe dlaczego - prychnęła Carrie. - Nie zamierzasz dotrzymać umowy z Evanem.

- Nie spodziewa się ciebie zobaczyć. Jesteś elementem zaskoczenia. Nie mogę pozwolić mu odejść.

Kiedy zdobędziemy te pliki, przejdzie do historii.

- W zoo Audubona zawsze jest pełno zwiedzających. Evan dokonał dobrego wyboru. Nie przechwycisz go tam, Jargo.

- Nie chcę go przechwytywać. Musi zostać zabity.

- Tam ci się to nie uda.

- Nie musi. Pozwolę mu odejść z tobą. Będzie zachwycony. Weźmiesz go do jakiegoś miłego, odosobnionego miejsca, gdzie będziecie mogli porozmawiać. To ty go zabijesz.

PONIEDZIAŁEK

14 MARCA

23

Evan nie spodziewał się, że zobaczy tu tyle dzieci.

Wyobrażał sobie, że o dziesiątej rano będzie prawie pusto, ale kiedy otwierano zoo, przy bramach czekał już spory tłumek. Na małym parkingu przed ogrodem stały dwa autobusy pełne dzieci z akademii katolickiej i trzy minibusy z logo apartamentowca dla emerytów. Do tego dochodzili jeszcze zwykli turyści, których w Nowym Orleanie nigdy nie brakowało.

Kupił bilet. Miał na głowie baseballówkę i ciemne okulary. W tłumie było jedynie kilka osób powyżej dwudziestego roku życia. Dojrzał Shadeya - też w baseballówce i ciemnych okularach - trzymał się w pewnej odległości, przez ramię miał przewieszoną jego torbę.

Zauważył, że bardzo niewielu ludzi przyszło tu w pojedynkę. Przeważały rodziny, pary, grupy uczniów z udreńczonymi nauczycielami. Rozejrzał się wokół.

Nie było śladu ojca ani Dezza. Nie było też widać mogących pracować dla Murarza agentów w ciemnych

okularach i płaszczach, ze słuchawkami w uchu. Byłoby to zbyt oczywiste.

Przebiegł przez wlewający się do środka tłumek. W nocy - w tanim pokoju w hoteliku niedaleko French Quarter, w którym spał (z Shadeyem za ścianą) - ściągnął z Internetu mapę ogrodu zoologicznego i zapamiętał każde wejście i wyjście. Zoo z jednej strony sięgało do parku Audubona, a z drugiej zamykał je budynek

administracyjny, za którym znajdowały się cumowiska nad Missisipi. Mapa była przeznaczona do użytku zwiedzających i Evan podejrzewał, że może na niej nie być wielu alejek i przejść - na przykład tych używanych przez pracowników zoo obsługujących zwierzęta.

Pamiętał, jak spacerował po zoo z ojcem, z dłonią wsuniętą w jego dłoń, w drugiej trzymając lepkiego, rozplwającego się loda. Uwielbiał tu przychodzić. Ruszył w stronę fontanny na głównym placu - z figurą słonicy, chlapiącej się w wodzie z małym słoniatkiem. Szedł powoli, miarowym krokiem, od czasu do czasu spoglądając za siebie, jakby był turystą i nigdzie się nie spieszył. Wokół niego kręciły się dzieciaki, które nauczyciel próbował skierować w prawo, gdzie w dziale azjatyckim znajdowały się prawdziwe słonie. Nie bardzo mu to wychodziło, ponieważ część grupy najchętniej poszłaby w przeciwnym kierunku, do restauracji, choć było jeszcze za wcześnie na hamburgery i koktajle mleczne. Evan udawał zwykłego turystę, cieszącego się spacerem po zoo w pogodny wiosenny dzień. Za parę tygodni powietrze stężeje od wilgoci i wypływającego z Luizjańskich bagien gorąca.

Długa wygięta ławka przy fontannie była pusta. Dzieciaki i całe rodziny sunęły do zagrody słoni. Większość odwiedzających mijala fontannę, kierując się do Dżungli Jaguarów.

Evan ujrzał idącego w jego stronę mężczyznę w ciemnym trenczu. Był wysoki, miał przystojną twarz i błękitne oczy, twarde jak kawałki lodu, oraz przeplatane siwizną włosy. Może płaszcz miał go chronić przed ewentualnym deszczem, ale według Evana tamten coś pod nim ukrywał. Nie szkodzi, pomyślał. Sam też coś ukrywał. Nie broń - pistolet miał Shadey, ponieważ gdyby Jargo albo Murarz złapali Evana, na pewno by mu go zabrali. Miał w kieszeni odtwarzacz mp3 i chciał im wmówić, że pliki, których szukali, są właśnie na nim. Nie zamierzał się spierać ani niczego demonstrować. Da im odtwarzacz i niech się martwią, jak się do nich dostać.

Rozejrzał się. Ani śladu ojca.

- Dzień dobry, Evan - powiedział mężczyzna.

Baryton. Ten sam głos, który słyszał w kuchni domu rodziców i przez telefon.

- Pan Jargo?

- Zgadza się.

- Gdzie mój tata?

- Gdzie pliki?

- Błąd. Pan pierwszy. Ojciec.

- Twojego ojca tak naprawdę wcale nie trzeba ratować. Jest z nami z własnej woli. Pracuje dla mnie od lat. Twoja mama też dla mnie pracowała.

- Nieprawda. Zabiłeś ją.

- Jesteś w błędzie. Twoją matkę zabiło CIA. Gdybym miał taką możliwość, uratowałbym ją. Spójrz w prawo.

Evan spojrzał. Był tam mały plac zabaw, a kawałek dalej, obok restauracji, na patio, rozstawiono stoliki dla gości. Przy jednym z nich stali Carrie i obejmujący ją ramieniem Dezz. Carrie była blada, Dezz głupkowato się uśmiechał.

Evan poczuł, że robi mu się gorąco. O nie...

Carrie patrzyła mu prosto w oczy.

- Moi ludzie znaleźli ją w twoim mieszkaniu w Houston w dniu, w którym zginęła twoja mama, gdy zjawili się tam, aby cię chronić. Nie mogliśmy pozwolić, żeby CIA zabiła także dziewczynę, więc zabraliśmy ją tu ze sobą. - Głos Jargo był słodki jak miód.

Znaleźli ją. To by wyjaśniało zachowanie Carrie po jego wyjeździe do Austin. Kazali jej zrezygnować z pracy, aby nie zgłoszono zaginięcia. Kiedy jechał samochodem z Durlessem, zmuszono ją do zadzwonienia do niego, żeby dowiedzieć się, gdzie się ukrył.

- Carrie o niczym nie wie, Evan. To dobra dziewczyna i nie chcę, aby stała jej się jakakolwiek krzywda. Puszczę ją, kiedy dasz mi pliki. Będziecie mogli w spokoju porozmawiać. Bardzo chciała się z tobą zobaczyć.

Evan otworzył usta, zamierzając coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wpatrywał się w Carrie. Pokręciła ledwie dostrzegalnie głową.

- Dasz mi te pliki? - zapytał Jargo.

Evan zastanawiał się, kiedy pojawią się rządowi agenci. Murarz mógł czaić się gdzieś blisko, Evan nie mógł jednak czekać wiecznie.

- Carrie musi odejść stąd wolna. Niech powie, że nagle źle się poczuła i chce jechać do szpitala. Tamten facet ma wezwać karetkę. Natychmiast. Kiedy Carrie będzie bezpieczna, zadzwoni do mnie pod numer, który jej podam. Potem dasz mi do telefonu ojca i porozmawiam z nim. Dopiero wtedy przekażę ci pliki.

- Nie mam nic przeciwko rozsądnym kompromisom, Evan. - Jargo przystawił do jego ucha palmtop i wcisnął klawisz.

„Evan... - odezwał się głos ojca. Mitchell Casher był wyraźnie zmęczony. - Ze strony Jargo ani jego ludzi nic złego cię nie spotka. Zagroza ci CIA. Popełniłeś błąd, nie ufając Jargo. To CIA zabiło twoją mamę. Nie Jargo. Współpracuj z nim”.

Jargo wyłączył nagranie.

- Spełniłem jedno z twoich żądań.

- To miała być rozmowa. Nie nagranie. Mógł zostać zmuszony do wyrecytowania tego tekstu.

- Zapewniam cię, że nigdy bym nie skrzywdził twojego ojca - powiedział cicho Jargo. - Nie chcę też skrzywdzić ciebie. Nie masz zamiaru iść ze mną, twoja sprawa. Odejdiesz razem z Carrie, kiedy dostanę pliki.

- Nie mogę ci ufać.

- Twój wybór. - Jargo wzruszył ramionami. - Jeżeli wolisz zaufać CIA i wierzysz, że nie zabije cię, kiedy pojawisz się z powrotem na ulicy, to też twój wybór. Daj mi pliki i będziecie mogli iść z Carrie, gdzie tylko zechcecie. Będziecie mogli zacząć nowe, wspaniałe życie, choć moim zdaniem CIA bardzo wam je skróci. Możesz też iść ze mną i spotkać się z ojcem, a ja ochronię cię przed tymi draniami.

- Obiecałeś przyprowadzić ojca. Nie powiesz mi, że nie chciał przyjść i się ze mną zobaczyć.

- Twarz twojego ojca jest w tej chwili we wszystkich wiadomościach. Jesteście najważniejszymi zaginionymi osobami w kraju. Nie miał zbyt wielkiej ochoty podróżować. Zwłaszcza że CIA poluje na niego tak samo, jak polowało na twoją matkę.

- Nie wierzę ci. Mieliśmy umowę. Zmieniasz ją.

- Świat cały czas się zmienia, Evan. Tylko głupcy nie zmieniają się wraz z nim.

- No cóż, twój świat właśnie też się zmienił. Popatrz w kierunku słońca.

- Nie mam czasu na zabawy.

- To nie zabawa.

Jargo powoli odwrócił głowę i spojrzał na tłumek przy wybiegu słońca.

- Dzięki za ładne ustawienie się z profilu. Jesteś filmowany. Na cyfrowym sprzęcie z mocnym obiektywem, zapewniającym doskonałą jakość obrazu. Mamy twoją twarz i twarz Dezza.

- Nie wierzę ci.

- Mam w całym kraju przyjaciół zajmujących się filmem dokumentalnym. Jeśli zranisz albo zabijesz mnie lub Carrie, znajdziesz się w wieczornych wiadomościach. Nie zobaczysz, gdzie jest ukryta kamera, moi przyjaciele zaraz stąd uciekną. Powiedziałem ci, czego żądam w zamian za pliki. Chcę porozmawiać z Carrie. Natychmiast.

Jargo dał znak i Carrie podbiegła do nich. Dezz nie ruszył się z miejsca.

- Evan...

- Bez dotykania - warknął Jargo, zatrzymując ją.

- Nic ci nie jest? - spytał cicho Evan.

Pokręciła głową.

- Nie. Nic mi nie zrobili.

- Tak mi przykro, że zostałaś w to wplątana.

Otworzyła usta, zamknęła jej jednak bez słowa.

- Ona odchodzi, tak jak powiedziałem - oświadczył Evan.

- Nie jesteś zbyt cwany - stwierdził Jargo. - Za bardzo

odkryłeś swoje karty. Byłem gotów puścić Carrie po otrzymaniu

plików, ale ta zagrywka z filmem... nie. Chcę mieć ten film.

- Kiedy Carrie odejdzie. Jak już będzie bezpieczna, dam ci film i odtwarzacz mp3, na którym są pliki. Nie mam kopii. Jasne?

- Nie. Najpierw dasz mi film i pliki, dopiero wtedy dziewczyna odejdzie. Masz skierowaną na nas kamerę, więc nic ci nie mogę zrobić. Potem, skoro nie zależy ci na zobaczeniu się z ojcem, rozstaniemy się.

Carrie wyrwała się Jargo, podbiegła do Evana i przytuliła się do niego. Kiedy ją objął, poczuł delikatny brzoskwiniowy zapach jej włosów. Nie odwracał jednak oczu od Jargo.

- Zaufaj mi - szepnęła mu do ucha, po czym wyciągnęła z kieszeni mały pistolecik i wbiła jego lufę w szyję Jargo. - Powiedz Dezzowi, żeby sobie poszedł, bo inaczej odstrzelę ci łeb.

Zaskoczony Jargo wybałuszył oczy. Kazała mu się przesunąć - tak żeby znalazł się między nimi a Dezzem.

- Nie bój się, Evan. Wydostaniemy się stąd. Teraz zabierz mu pistolet. Ma go w kieszeni.

- Carrie, co to...

- Rób, co mówię, skarbie.

Evan zrobił, co mu kazała. Zabrał Jargo broń i rzucił okiem w stronę Shadeya. Był tam, gdzie powinien, z otwartym plecakiem i pracującą kamerą.

Dezz, który już biegł w ich stronę, na widok wciśniętej w szyję ojca lufy pistoletu zatrzymał się pięć metrów od nich. Carrie przeniosła pistolet w okolicę nerek Jargo, gdzie nie był widoczny.

- Cofnij się, Dezz! - krzyknęła, po czym powiedziała szeptem do Evana: - Jeśli jeszcze bardziej się zbliży, strzel do niego.

Ciągle jeszcze oszołomiony, kiwnął głową.

- Evan, popełniasz błąd - stwierdził Jargo. - To ja mogę ci pomóc, nie ta zakłamana dziwka.

Dezz przez chwilę patrzył na ojca, bezgłośnie poruszając ustami, a potem odbiegł kilka metrów w bok i złapał matkę z dzieckiem w wózku. Wbił kobiecie lufę w szyję, szarpnął ją i zasłonił się jej ciałem przed Evanem. Kobieta zaczęła dygotać z przerażenia.

- Cholera... - jęknęła Carrie.

- Odbiję cię! - krzyknął Dezz.

Jakaś inna kobieta zobaczyła pistolet w jego dłoni, wrzasnęła i zaczęła uciekać. Carrie pchnęła Jargo na ziemię.

- Zmykaj, Evan!

Dezz puścił swoją zakładniczkę, która natychmiast złapała dziecko i pobiegła przed siebie. Dezz ruszył w kierunku Evana i Carrie. Pistolet trzymał wysoko w górze. Dookoła rozległy się krzyki przerażenia. Carrie strzeliła, ale Dezz schował się za ławką i krzakami.

Wybuchła panika, ludzie, którzy po pierwszej wymianie strzałów zamarli, teraz rzucili się biegiem w kierunku wejścia. Nauczyciele osłaniali uczniów, rodzice chwytały dzieci na ręce.

Jargo próbował złapać Evana, ale kiedy zainkasował cios w szczękę, rozpląszczył się na ławce jak żaba.

W ich stronę biegł ochroniarz.

- Na ziemię! Natychmiast! - krzyczał.

W palmę tuż obok głowy ochroniarza uderzył pocisk Dezza. Ochroniarz schował się za pniem. Carrie chwyciła Evana za ramię.

- Uciekajmy! Jeśli chcesz żyć i odzyskać ojca, musimy uciekać!

Pobiegli razem w głąb zoo, klucząc między turystami. Evan obejrzał się za siebie. Nie dostrzegł Shadeya - prawdopodobnie jego towarzysz wmieszał się w tłum i też zaczął uciekać. Evan wyraźnie mu powiedział, że niezależnie od tego, co się będzie działo, przede wszystkim ma zadbać o film.

- Wejście jest tam... - wydyszał.

- Wiem - odparła Carrie. - Ale tam mogą nam odciąć drogę. Biegnijmy tędy.

Nie zamierzał się z nią spierać. Był lepszym biegaczem i pomagał jej, trzymając ją za rękę.

Dezz szybko przebijał się przez tłum. Widząc pistolet w jego ręku, ludzie rozbiegali się na boki, otwierając przed nim drogę. Kawalek z tyłu biegł Jargo. Jakiś mężczyzna w sportowej bluzie rzucił się na Dezza, ten jednak zdmuchnął go pistoletem prosto w twarz i mężczyzna upadł na ziemię. Ojciec i syn nawet na sekundę nie zwolnili. Jargo znowu był uzbrojony, bo Dezz dał mu swój drugi pistolet.

Evan i Carrie minęli obracającą się karuzelę, przygotowywaną do przyjęcia pierwszych dzieciaków, po

czym wbiegli na tory objeżdżającego całe zoo Pociągu Bagiennego. W dalszej części ogrodu były zwierzęta z Ameryki Południowej. Evan rozglądał się w poszukiwaniu jakiegoś znaku kierującego do wyjścia albo budynku, w którym mogliby się schować. Wbiegli na długi drewniany podest między stawem z flamingami a porośniętą sosnami łąką dla lam i gwanak. W jego połowie stała rodzina z trójką dzieci, fotografując flamingi.

- Na dół! - krzyknął Evan. Podest był na tyle wąski, że nie mogli minąć stojących na nim ludzi.

Carrie skoczyła przez poręcz i wylądowała na wybiegu. Przyglądało im się obojętnie kilka lam. Ziemia, tak spreparowana, aby przypominała pampasy, była twarda i zapyłona. Pobiegli do kępy sosen na skraju wybiegu.

- Schowajmy się między drzewami - wysapała Carrie.

Ledwie znaleźli się wśród drzew, o jeden z pni załomotał pocisk.

- Musimy przeskoczyć przez płot - powiedział Evan.

Wspięli się na ogrodzenie i zeskoczyli po drugiej stronie na ścieżkę. Ich nozdrza wypełnił piżmowy zapach dolatujący ze znajdującego się obok wybiegu dla wilków. Pobiegli wąską służbową dróżką. Z jednej strony mieli budynki gospodarcze, z drugiej tył południowoamerykańskiej części ogrodu. Spróbowali otworzyć pierwsze drzwi, na jakie się natknęli, ale były zamknięte.

Evan widział przez płot i liście Jargo, który przeciskał się między stojącymi na podeście ludźmi, i Dezza, podążającego za nimi przez wybieg dla lam.

Najwyraźniej próbowali ich okrążyć.

- Nie podnoś głowy - ostrzegła Evana Carrie. – Nad nami jest kamera, lepiej, żeby cię nie sfilmowała.

Pochylił nisko głowę i pobiegli, wpatrując się w ziemię. W budynku z kamieni i szkła po ich prawej stronie siedziała rodzina jaguarów. Dżungla Jaguarów była kopią świątyni Majów i stanowiła główną atrakcję zoo.

Po chwili dotarli do jakiegoś ślepego zaułka, wdrapali się na płot i zeskoczyli na kamienną ścieżkę, z której ludzie przyglądali się jagurom przez grubą szybę. Jedno ze zwierząt wyszczerzyło zęby i machnęło uzbrojoną w długie, zakrzywione pazury łapą.

Jargo wpadł na plac przed budynkiem, zobaczył Carrie i strzelił. Pocisk odbił się z wizgiem od kamiennych rzeźb. Jaguary zaczęły warczeć i kłapać zębami.

Carrie i Evan pobiegli przez gęste krzaki, poprzecinane labiryntem kamiennych ścieżek, minęli kolejną fałszywą świątynię, w której mieszkały małpy czepiaki, i plac, gdzie dzieci mogły się bawić w wykopaliska. Przeszli przez obsadzony grubymi bambusami strumień i wspięli się na kamienną ścieżkę na drugim brzegu. Było tam kilka matek z dziećmi, które wbiły w nich zdumiony wzrok.

- Wariat z bronią! - wrzasnęła Carrie. - Kryć się!

Kobiety złapały dzieci i skoczyły między bambusy.

Jargo przebiegł, nie zwracając na nie uwagi.

- Evan! - zawołał. - Mogę oddać ci ojca!

Carrie odwróciła się szybko i strzeliła do niego. Jargo kucnął w bambusach. Evan przebiegł obok szyldu z napisem: PRZEJŚCIE WZBRONIONE - TYLKO DLA PRACOWNIKÓW ZOO, Carrie pędziła tuż za nim. Droga musiała prowadzić do budynku, do jakiegoś miejsca, gdzie będą mogli się zabarykadować - Jargo na pewno ucieknie przed policją, która lada chwila powinna zjawić się w zoo.

Dotarli do niskiego płotu, przeskoczyli go i po chwili znaleźli się przy kolejnym płocie.

- Cholera... - jęknął Evan.

Aligatory. Znajdowały się po drugiej stronie metrowej wysokości przegrody, na brzegu wąskiego, wypełnionego brudną wodą przesmyku, prowadzącego do pomostu, po którym zwiedzający chodzili nad lustrem wody, podziwiając z bezpiecznej wysokości zgromadzone w dziale Bagna Luizjany gady. Trzy aligatory wygrzewały się na brzegu. Nie więcej niż półtora metra od nich.

W tym momencie zza ich pleców z sykiem nadleciał wyciszony przez tłumik pocisk i trafił Carrie w bark. Krzyknęła i zatoczyła się do przodu. Stojąca na podeście kobieta zaczęła wrzeszczeć, wzywając policję. Włączyły się głośniki i poproszono wszystkich o spokojne udanie się do wyjść.

- Zły ruch, Carrie! - zawołał zza drzewa Dezz. – Kiepski wybór. Idiotyczny.

Evan podtrzymał Carrie jedną ręką, a drugą wycelował w niego. Pozostanie w tym miejscu oznaczało śmierć, choć aligatory sprawiały wrażenie szczęśliwych i najprawdopodobniej nie były głodne. Miejmy nadzieję. Dezz wyjrzał zza drzewa i strzelił do Evana i Carrie kilka razy, zmuszając ich do wejścia głębiej w

krzaki. Evan pomógł Carrie przejść przez płot.

- Dezz... nienawidzi gadów - wysapała. - Boi się ich.

Evan nie wiedział, czy ma jeszcze naboje. Kiedy przebiegali obok aligatorów, potknął się o ogon jednego z nich. Zwierzę otworzyło pełną paskudnych zębów paszczę, ale po chwili zaczęło odchodzić.

Evan zastanawiał się z niepokojem, czy aligatory potrafią wyczuć krew.

- Uciekaj. Zostaw mnie. Ukryj się - powiedziała Carrie.

- Nie. Chodź! - ponaglił ją Evan.

Ponieważ przestał strzelać, w każdej chwili spodziewał się ponownego ataku. Dezz faktycznie już się zbliżał, uważnie celując. Wskoczyli do spienionej wody. Nad ich głowami gwizdnął pocisk.

Evan trzymał broń nad wodą, nie mógł jednak równocześnie płynąć, podtrzymywać Carrie i strzelać. Wydawało się, że od drewnianego pomostu dzieli ich cały kilometr. Stojący na nim ludzie rozbiegli się, matki próbowały ukryć gdzieś swoje dzieci, a jeden z mężczyzn wykrzykiwał coś do telefonu komórkowego.

Dezz ostrożnie przeszedł jedną nogą nad płotkiem - celował w aligatory, które były nim tak samo mało zainteresowane jak Evanem i Carrie.

Evan gorączkowo pracował nogami i pchał Carrie przed sobą, przekonany, że Dezz zaraz ich wykończy, że już jest po wszystkim.

- Pomóżcie nam! - zawołał w górę, do ludzi na pomoście.

Mężczyzna z komórką dał im znak, żeby przesunęli się bardziej w prawo. Leżała tam wielka kłoda, nagle jednak Evan dostrzegł z przerażeniem, że to wcale nie drewno. W wodzie unosił się zanurzony do połowy i odwrócony do nich tyłem aligator.

Evan odsunął od siebie Carrie i zaczął klepać dłonią wodę, aby odwrócić od niej uwagę zwierzęcia. Carrie popłynęła do pomostu. Nagle za plecami Evana rozległ się głośny syk - jeden z wygrzewających się na brzegu aligatorów postraszył Dezza, który cofnął się za płot. Sprawiał wrażenie przerażonego i wściekłego.

W wodzie poruszają się znacznie szybciej, uświadomił sobie Evan. Carrie krwawi, może zapach krwi przyciąga je tak samo jak rekiny? Ale dziewczyna dopłynęła już do pomostu, mężczyzna z telefonem podał jej rękę, ktoś inny mu pomógł i we dwóch wyciągnęli Carrie z wody.

Evan ruszył w stronę pomostu. Udający kłodę aligator zaczął się ku niemu odwracać. Evan jak szalony machał rękami i nogami, w każdej chwili spodziewając się, że potężna szczeka zaciśnie się na jego nodze i oderwie ją. Kiedy dotarł do pomostu, wystawił ramię w górę i mężczyźni go wyciągnęli. Dwa metry z tyłu aligator otworzył paszczę, zaraz jednak ją zamknął i wbił w swoją niedoszłą ofiarę nieruchome spojrzenie. Z Evana skapywały woda i błoto. Jeden z wybawicieli wyjął mu z ręki pistolet.

- Proszę... nie - jęknął Evan. - Potrzebuję go.

- Mowy nie ma, gnojku! - Mężczyzna z komórką położył ciężką dłoń na piersi Evana i przycisnął go do barierki. - Dzwoniłem już na policję! Evan odwrócił się. Dezz zniknął, nie było też widać Jargo.

- Ona naprawdę jest postrzelona! - krzyknął drugi mężczyzna. - Boże drogi!

Evan złapał Carrie za rękę, odepchnął mężczyznę z komórką na bok i zaczął biec. Mężczyźni krzyknęli, żeby się zatrzymał. Na pomoście stały tak charakterystyczne dla Luizjany bujane fotele, na których siedziały dwie starsze damy. Kiedy Evan i Carrie przebiegali obok nich, zamarli z przerażenia. Na końcu pomostu znajdowała się budka z pamiątkami - tuż przy jej drzwiach była kolejna poręcz. Przeszli przez nią i znaleźli się na następnym pomoście, prowadzącym do „strefy dzikiej przyrody”. Stała tam stara, rozsypująca się chata, przed którą na małym jeziorcu zacumowano łodzie. Obiegli dom. Z tyłu znów był płot - tym razem porośnięty bluszczem - ukrywający przed oczami zwiedzających drogę służbową.

Evan popychał Carrie do góry, próbując pomóc jej przejść przez ogrodzenie. Rana w barku krwawiła i dziewczyna pojękiwała z bólu. W końcu straciła równowagę, przeturlała się bezwładnie przez płot i spadła głową w dół na ziemię. Kiedy Evan wskoczył na ogrodzenie, stwierdził, że z prawej strony nadbiega Jargo, a z lewej Dezz.

- Poddaj się, Evan! - zawołał Jargo. - W tej chwili!

- Jeśli się zbliżysz, wieczorem będziesz w wiadomościach!

Jargo zawahał się.

- Jeżeli uciekniesz, już nigdy nie zobaczysz ojca - oświadczył.

Evan przeskoczył przez płot. Kiedy spadał, tuż obok jego dłoni świsnął pocisk.

Carrie pomogła mu wstać i pobiegli, a za ich plecami o płot zaklekotały kolejne pociski. Po chwili odgłosy strzałów ustały. Evan był pewien, że przestali strzelać tylko po to, aby przejść przez płot. Pobiegli asfaltową drogą, po której jeździła kolejka dla turystów. Przed nimi jechał wózek golfowy z pracownikami zoo, krzyczącymi coś do walkie-talkie. Po pokonaniu kolejnego płotu Evan i Carrie znaleźli się na granicznym z zoo parkingu. Evan spojrzał do tyłu - ich prześladowców nie było widać. Najwyraźniej z jakiegoś powodu nie przeskoczyli płotu. Biegli dalej, słysząc narastające wycie syren.

- Boli cię? - spytał Evan, patrząc z niepokojem na Carrie. Natychmiast uświadomił sobie, że to najgłupsze pytanie, jakie zadał w życiu.

- Poradzę sobie. A co z tobą? Trafili cię?

- Nie, nic mi nie jest. W jaki sposób... Uratowałaś mi życie i uwolniłaś nas oboje...

- Wrywamy stąd - przerwała mu.

Za parkingiem widać było wirujące policyjne światła, coraz bardziej zbliżające się do wejścia do zoo.

- Zaczekaj - zatrzymał ją. - Potrzebujesz lekarza.

- Żadnych lekarzy. Masz robić to, co mówię. Ochraniałam cię od pierwszego dnia. Wybacz mi... musiałam kłamać. - Jej głos ścichł do ledwie słyszalnego szeptu. - Jestem od Murarza.

Zamarł w pół ruchu.

- Co?

Wyciągnęła do niego rękę, zabrudzoną krwią od przytrzymywania barku.

- Miałam... miałam cię chronić. Przepraszam.

- Chronić? Jak długo to robiłaś?

- Jargo był przekonany, że pracuję dla niego. Sądził, że cię dziś dla niego zabiję. Ale ja nigdy bym cię nie skrzywdziła. Nigdy.

Nie tego się spodziewał. Wsiadli do półciężarówki, którą przyjechał. Syreny były coraz głośniejsze.

- Zaufaj mi - powiedziała cicho.

Już miał odpowiedzieć: „Nie mogę zostawić Shadeya” - ale się powstrzymał. Jeśli była to pułapka, jego towarzysz mógł wpaść w ręce Murarza. Zamknął usta, mając nadzieję, że w chaosie, jaki zapanował w ogrodzie, Shadeyowi udało się uciec.

Pomógł Carrie ulokować się na siedzeniu pasażera i rozejrzał się, szukając ścigających ich mężczyzn.

Dziewczyna wyglądała, jakby za chwilę miała stracić przytomność. Jej krew pobrudziła siedzenie.

- Murarz i ja jesteśmy z CIA - wyjaśniła. - Nie powinnam ci tego mówić, ale musisz to wiedzieć. - Zaciśnęła z bólu zęby.

CIA. Jak Gabriel. Jargo twierdził, że to oni zabili jego matkę. Nie wierzył mu.

- Nasi prześladowcy są w srebrnym land-roverze - powiedziała Carrie, kiedy wsiadał do samochodu.

Zobaczył, że Jargo i Dezz próbują ominąć radiowozy, które przyjechały z miasta. Shadeya nigdzie nie było widać. Na parkingu stał ambulans, ale ratownicy nie mieli nikogo na noszach.

- Trzymaj się. - Evan wcisnął pedał gazu i śmignęli przez parking, a potem przez trawnik. Kierował się w stronę Magazine, ulicy biegnącej przed zoo i oddzielającej go od parku Audubona.

- Jargo nas widział - odezwała się po chwili Carrie. - A ty nie jesteś przeszkolony w ucieczkach samochodem.

- Jestem kierowcą z Houston - odparł.

Trąbiąc, przeciął Magazine, wskoczył z pełną prędkością na krawężnik i wjechał do parku. Myśl, powiedział sobie. Zastanów się, jaki ruch mogą teraz wykonać Jargo i Dezz, i bądź przygotowany. Nie stać cię na błędy.

W lusterku wstecznym zobaczył, że land-rover rusza za nimi, o centymetry unikając zderzenia z jakimś radiowozem. Za kierownicą trąbiącego szaleńczo samochodu siedział Jargo.

Korzystający z parku poranni biegacze patrzyli ze zdumieniem na kluczącą między dębami i niszczącą trawę półciężarówkę. Od północy park graniczył z pełną samochodów St. Charles Avenue, za aleją znajdowały się sąsiadujące ze sobą uniwersytety Loyola i Tulane. Evan zapomniał, że w Garden District parkuje się wzdłuż chodnika. Samochody zastawiały każdy centymetr graniczącego z parkiem krawężnika. Od strony ulicy bramę parku blokowały wielkie betonowe walce.

Nie mieli jak uciec.

Evan skręcił w lewo - w rogu parku, na skrzyżowaniu St. Charles i Walnut powinno być pusto. Przed starą posiadłością, którą przerobiono na hotel, był zakaz parkowania. Kiedy wystrzelili na Walnut i skręcili

w St. Charles, samochód zabujał się, jakby zamierzał się wywrócić. Pojechali w głąb Garden District.

Evan poczuł, że zaczyna ogarniać go panika. Ulica St. Charles nie była torem wyścigowym. Co kilka domów trafiali na światła, a środkiem biegły dwa tory tramwajowe, po których jeździły zielone wagony, pełne wychylających się turystów, fotografujących stojące wzdłuż ulicy wspaniałe rezydencje i resztki dekoracji po ostatnim Mardi Gras, zwisające ze znaków drogowych. Tam gdzie nie było światła, środkowy pas przecinały przejazdy, którymi wjeżdżały na jezdnię zawracające samochody. Ale dwadzieścia po dziesiątej rano ruch nie był szczególnie nasilony.

Za ich plecami rozległo się głuchoe tąpnięcie. Ścigający ich land-rover wyjechał z przeciwległego rogu parku niż oni. O zderzak półciężarówki załomotały pociski, prześladowcy znajdowali się tuż za nimi.

- Strzelają w opony. - Carrie drżała. Była na skraju wstrząsu, cała spocona, krew przesączała jej się przez bluzkę.

Przed nimi zapaliło się czerwone światło. Samochody zaczęły się zatrzymywać.

Evan zjechał na środkowy pas, roztrącił rosnące na nim krzewy i wjechał na szyny, starając się nie zawadzić o metalowe słupki, dostarczające tramwajom prąd. Wcisnął pedał gazu do podłogi.

Zaczęto do nich strzelać z prawej strony. Jedna z kul rozbila tylną szybę, okruchy szkła obsypały włosy Evana.

- Jedź spokojnie - powiedziała Carrie.

- Jasne - prychnął.

Minał skrzyżowanie. Land-rover również wjechał na środek ulicy i gwałtownie przyspieszył.

Przed nimi na środkowym pasie stał samochód, czekający na możliwość dalszej jazdy. Do jego szyb były przyklejone dwie

dziecięce twarze, ze zdumieniem wpatrujące się w pędzącą półciężarówkę. Jedno z dzieci wskazywało na nich palcem.

Evan wrócił na ulicę, o milimetry mijając stojący w poprzek torów samochód i potrącając inny, zaparkowany przy krawężniku. Półciężarówka zatrzęsła się i zazgrzytała. Nie mógł odbić bardziej w prawo - wzdłuż całej St. Charles parkowały samochody, a wiele domów otaczały płoty lub mury. Było tam za mało miejsca.

W tył samochodu trafił następny pocisk. Na środkowym pasie znowu pojawiły się krzewy - tym razem wyższe. Kiedy minęli kolejny samochód, stojący w poprzek środkowego pasa i czekający na możliwość wjazdu na prowadzącą na zachód jezdnię St. Charles, Evan przebił się przez nie i wrócił na torowisko. W ten sposób nie narażał tylu ludzi co na jezdni.

Przed nimi pojawił się tramwaj jadący na lewym torze i Evan zaczął trąbić.

Motorniczy złapał mikrofon i coś do niego krzyknął. Evan odbił w lewo i tramwaj przejechał między nimi a land-roverem Jargo.

Zobaczyli, że w ich stronę jadą dwa radiowozy z włączonymi kogutami i wyjąłymi syrenami.

Evan zjechał w prawo, kierując się ku środkowi oddzielającego jezdnie pasa, ale ponieważ zbliżał się następny tramwaj, przeciął szyny i wjechał na jezdnię. Skrzyżowanie. Evan gwałtownie skręcił w prawo - ledwo unikając dachowania - a potem w lewo i pojechali pełną zaparkowanych samochodów willową ulicą. Po chwili znów skręcił w prawo.

- Wjedź tutaj! - zawołała Carrie.

Wskazała dom na rogu, jaskrawożółty budynek z antykwariatem na parterze. W drzwiach wisiał napis OTWARTE. Evan zrozumiał, o co jej chodzi: z tyłu był parking. Wjechał za budynek i stanął.

Po chwili ulicą przemknął land-rover z mocno wgniecionym bokiem. Evan policzył do dziesięciu, potem do dwudziestu. Rover nie wracał.

- Co teraz? - wychrypiał Evan. Nie rozpoznał własnego głosu. Czuł w ustach posmak wody ze sztucznego bagna i drżały mu race.

- Wszędzie na St. Charles będzie teraz policja. Pojedźmy jakąś mniejszą równoległą ulicą. Musimy dostać się na Lee Circle, a stamtąd na międzystanową i na lotnisko.

- Powinnaś jechać do szpitala.

- Żadnego szpitala. Nasze zdjęcia lada chwila będą na policyjnym paśmie - odparła przez zaciśnięte zęby.

Delikatnie ściągnął jej z barku bluzkę. Rana była mała, ale wyglądała paskudnie, pod palcami czuł lepką krew.

- Potrzebujesz lekarza.
- Murarz mi go sprowadzi. - Zamknęła oczy i zacisnęła dłoń na jego dłoni. - Nie masz powodu mi ufać, ale przecież uratowaliśmy sobie nawzajem życie. To coś znaczy, prawda?

Nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Otworzyła oczy.

- Rządowy samolot zawiezie nas w bezpieczne miejsce. Tam będziemy mogli zastanowić się, jak uwolnić twojego tatę.

- Co w tej sprawie może zrobić CIA? Ojciec nie jest ich człowiekiem. A jeśli pracował dla Jargo, potraktują go jak wroga.

- Twój ojciec może okazać się naszym najlepszym przyjacielem. Z jego pomocą i twoją spróbujemy zniszczyć Jargo. - Oparła się o drzwi. - Niektórzy ludzie w CIA i Jargo... mają umowę. Jargo sprzedaje informacje wywiadowcze każdemu, kto chce je od niego kupić... każdemu krajowi, każdemu wywiadowi i każdej grupie ekstremistów. Każdemu, kto chce mu za nie zapłacić. Próbujemy poznać jego kontakty w CIA. Pozbyć się zdrajców, którzy sprzedają mu państwowe tajemnice. Przez cały miniony rok pracowałam dla niego na zlecenie Agencji.

- Rok...

- Nie byliśmy w stanie zidentyfikować żadnego z jego agentów poza Dezzem. Ma ich całą sieć. Twoi rodzice... również dla niego pracowali.

Evan przełknął ślinę, choć gula tkwiąca w gardle bardzo mu to utrudniała.

- Nie mogę udawać, że są całkiem niewinni, prawda?

- Nikt nie może ci powiedzieć, co masz robić.

- Ale Jargo wie, że go zdradziłaś i jesteś ze mną. Zabije mojego ojca.

- Nie zrobi tego. Nie rozumiem dlaczego, ale twój ojciec jest jego słabością. Wykorzystamy ją przeciwko niemu.

Lotnisko. Szpital. Musi wybrać. Zaufać obcej osobie, która siedzi obok niego, albo kobiecie, w której się zakochał. Zapalił silnik i wyjechał z parkingu. Nadal nie było widać Jargo. Przejechali przez District i wrócili na St. Charles. Potem Lee Circle wydostali się na drogę szybkiego ruchu, która wjeżdżała na międzystanową 10. Ruch był słaby. Evan opanował drżenie rąk.

- A więc znałaś mnie, zanim się poznaliśmy.

- Tak.

- To znaczy, że nasz związek był grą. Przedstawieniem.

- Nie rozumiesz.

- Nie, nie rozumiem, jak mogłaś mnie tak okłamać.

- To było dla twojej ochrony! - krzyknęła niemal histerycznie. - Uwierzyłyś mi? Hej, Evan, interesują się tobą CIA i siatka szpiegowska... pójdziemy do kina?

- Odpowiedz mi na jedno pytanie.

- Na każde.

- To ty powiedziałaś Jargo, że jadę do matki, do Austin?

- Nie, nie. Jargo przejął moją pocztę głosową.

Gdybym nie zostawił Carrie tej wiadomości, matka by żyła - pomyślał. Żal i przerażenie narastały w nim jak tsunami.

- Dlaczego wtedy musiałaś rano wyjść?

Zasłoniła twarz dłońmi.

- Do cholery, Carrie, odpowiedz!

- Chciałam dostać od Murarza zgodę na zakończenie obserwowania cię - odparła łamiącym się głosem. - Na wyciągnięcie

ciebie i twojej mamy z tego bagna, zapewnienie wam bezpieczeństwa. I rezygnacją z prób ujawnienia Jargo. Musiałam porozmawiać z nim w cztery oczy. Dlatego wyszłam. Kiedy wróciłam, ciebie już nie było.

- Więc powiedziałaś Jargo, gdzie jestem.

- Nie. Zachowywałam się, jakbym tego nie wiedziała. Powiedziałam mu, że nie sprawdzałam poczty głosowej, że nie wróciłam do ciebie.

- Powiedziałaś mu, że się kochaliśmy?

- Tak. - Zamknęła oczy.

- Musiał się dobrze uśmieć.

- Nie.
- To ty przysłałaś do mojego domu CIA?
- Nie. Zespół Murarza jest bardzo mały. Nie prowadzimy dużych operacji. Z powodu zdrajców w Agencji nie możemy się ujawniać.
- Nie wiem, dlaczego miałbym ci teraz zaufać.
- Ponieważ jestem tą samą osobą, którą poznałeś kilka miesięcy temu. W dalszym ciągu jestem Carrie.
- Zamilkła na długą chwilę. - Kocham cię. Powiedziałam, żebyś mnie nie kochał, nie chciałam, żebyś mi to mówił, ale chciałam, żeby tak było. Nie chciałam cię zranić. Dlatego zamierzałam się wycofać. Przepraszam. - Pochyliła się do przodu i popatrzyła w lusterko wsteczne, czy nie widać policji. - Jezu, ale to boli...

Czy choć przez chwilę mnie kochałaś? - zastanawiał się Evan.

Podjął decyzję. Pojechali tak, jak chciała, i zatrzymali się przed małym biurem niedaleko lotniska, obok którego parkowały dwa samochody.

- W środku są ludzie, którzy pracują dla Murarza. Jego prawdziwe nazwisko to Bedford. Mówię ci o tym w dowód zaufania. Tylko troje ludzi w CIA je zna.

Zaciągnął hamulec i popatrzył na nią. Mógł uciec i zostawić ją - koledzy by ją znaleźli - mógł zniknąć i nigdy więcej jej nie oglądać. Nigdy więcej nie słuchać jej kłamstw.

Pomyślał o poranku przed trzema dniami, kiedy się obudził i kochał z nią. Potem odeszła. Pamiętał, jak pięknie wyglądała, gdy ujrzał ją po raz pierwszy w kawiarni, czytając książkę. I czyhając na niego. Przypominał sobie jej ciało, leżące przy nim w łóżku, jej miękkie wargi na swoich. Patrzyła wtedy na niego, jakby miało jej pęknąć serce. Może kłamała, że go kocha, ale on naprawdę się w niej zakochał. Nigdy w życiu nie przydarzyło mu się nic gorszego. Była jego szansą, że odzyska ojca. Na dodatek uratowała go przed pewną śmiercią.

Wyniósł ją z samochodu i zapukał cztery razy w drzwi.

24

Trzymanie kogoś w zamknięciu pozwala zajrzeć do wnętrza jego duszy. Jargo widział wielu ludzi, zamkniętych w jego ciasnym domowym więzieniu, rozmawiał z tymi, którzy już dawno nie żyli i odeszli, płacząc, po wielu dniach całkowitego milczenia, jeden z nich utopił się w klozecie. Człowieka wcale nie tak trudno złamać, pewność siebie jest sztuczką, a odwaga maską.

Znał duszę Mitchella Cashera. Jej istotą była absolutna niezdolność do zdradzenia kogokolwiek, kogo Mitchell kochał. Nie ufał zbyt wielu ludziom, ale komu już zaufał, to głęboko i trwale.

Jargo wszedł do pokoju. Mitchell leżał na łóżku, z grubym łańcuchem owiniętym wokół talii i kostek, wystarczająco długim, aby mógł dojść do toalety. Był nieogolony, nieumyty, ale wciąż pełen godności. W pokoju unosił się zapach liofilizowanego jedzenia, które Jargo mu zostawił, kiedy musieli wyjechać.

Przez chwilę obserwował więźnia, który nie odezwał się nawet słowem. Zapalił papierosa, głęboko się zaciągnął i zakaszłał, jakby to był jego pierwszy papieros w życiu.

Mitchell Casher uniósł głowę i popatrzył na niego.

- Mam dla ciebie trudne pytanie, ale muszę nalegać, abys na nie szczerze odpowiedział - oświadczył Jargo.

- Zawsze byłem z tobą szczerzy. - Mitchellowi łamał się głos, najwyraźniej rzadko mówił. Przypominał głos Gabriela.

Jargo poczęstował go papierosem, ale Mitchell odmówił. Trzeba by miesięcy lub nawet lat więzienia, aby go złamać, ale złe wieści o synu ułatwią sprawę.

- Doceniam twoją szczerłość, Mitch. Czy Evan będzie o ciebie walczył?

- Walczył o mnie? Nie rozumiem, co masz na myśli.

Jargo usiadł naprzeciwko Mitchella. Światło, umieszczone bardzo wysoko, aby więzień nie mógł go dosięgnąć, było tak słabe, że bolały oczy. Pomieszczenie nie miało okna. Przed laty Jargo je zamurował - po

nieszczęśliwym wypadku, który doprowadził do przedwczesnej śmierci upartego informatora z reżimowego rządu Castro. Ale zdaniem Jargo Mitchell nie tęsknił za widokami. Nocne niebo nad Florydą było pełne ciężkich chmur, przypominających rakowe narośle.

- Czy będzie o ciebie walczył? Próbował cię odzyskać?
- Nie.

- Zastanawiałem się długo nad tym, co zrobiła Carrie. Nie jestem pewien, czy pracuje dla CIA. Najprawdopodobniej działa na własną rękę i porwała Evana, żeby sprzedać go razem z jego informacjami temu, kto najwięcej zapłaci. Podejrzewam, że będzie to CIA.

Mitchell objął głowę dłońmi.

- Więc mnie puść. Pozwól mi go znaleźć. Proszę, Steve.
- Znaleźć go? Nie bardzo możemy ot tak sobie wejść do Langley i poprosić, aby nam go oddali.
- Oni zabiją mojego syna.
- Tak, ale nie od razu.

Jargo znów się zaciągnął i tym razem tytoń uspokoił go. Palenia nigdy się nie zapomina. Tak samo jak pływania, uprawiania seksu czy zabijania.

- Nie rozumiem.

To, co się między nimi działo, było konwersacyjnym odpowiednikiem obróbki diamentu. Dla uzyskania pożądanego efektu niezbędna była wielka precyzja i nie wolno się było pomylić.

- Evan powiedział mi, że ma listę naszych klientów. Zna moje nazwisko i wie, że Dezz jest moim synem. Albo kontaktował się z CIA, albo zdobył te informacje z innego źródła. W każdym razie wie o nas. Wie, kim jesteśmy.

Więziem ze zdumienia wytrzeszczył oczy.

- Wie też o wszystkich naszych klientach, Mitchell. Zdajesz sobie sprawę, co to może oznaczać? Jeżeli musielibyśmy tylko zniknąć i zacząć od nowa, to jeszcze nie katastrofa. Ale nasi klienci? Gdyby CIA zdobyła te informacje, nigdy byśmy się nie odrodzili.

- Przysięgam, że nie wiedziałem, iż Donna zamierza nas zdradzić.

- Wiem. Gdybyś wiedział, uciekłybyś z nią. Wiem.

- Więc pozwól, żebym ci pomógł.

- Chcę cię puścić, ale nie jesteś w tej chwili w najlepszej formie. Mógłbyś zmarnować jedyną szansę, jaką mam... szansę odzyskania Evana.

- Jedyną szansę? Powiedz coś więcej.

Jargo obserwował czubek papierosa i milczał, trzymając Mitchella w niepewności.

- Jezu... Evan. - Mitchell schował twarz w dłoniach.

- Od dzieciństwa nie widziałem, jak płaczesz.

- Wyobraź sobie swojego syna w ich rękach.

- Dezza nigdy nie wzięliby żywca. Wiesz, jaki on jest - odparł Jargo, nie patrząc na Mitchella. - Przykro mi. - Położył dłoń na ramieniu więźnia.

- Pozwól mi sobie pomóc. Proszę.

- Powiedział, że ma dane klientów.

- Założę się, że kłamał... Donna nigdy nie przekazałaby mu takich informacji. Niczego nie bała się bardziej niż tego, że mógłby dowiedzieć się prawdy o nas.

- Były w jego komputerze. Donna spakowała jego rzeczy. Wyjechał, nie czekając na swoją dziewczynę. Moim zdaniem wie. Może też wiedzieć, ile te dane są warte.

- Nie umiałby sprzedać tych informacji. Nie wiedziałby, z kim się skontaktować. Nie chciałby mi zrobić przykrości.

- Nigdy nie mówiłeś mu nic o swojej przeszłości? Ani razu?

- Przysięgam: nie wie o niczym.

Nie wiesz, co on wie, a ja nie zamierzam ryzykować - pomyślał Jargo, ale powiedział coś całkiem innego:

- Zastanawiam się, czy w ogóle próbować go odbić. Jeżeli ma zamiar walczyć o ciebie, nie odda

danych CIA. Spróbujcie pójść z nimi na jakiś układ. Może nam to dać trochę czasu.

- Nie rozumiem.

Jargo pochylił się do Mitchella.

- Wiesz, że w Agencji są ludzie, którzy pracują dla mnie - powiedział cicho.

- Tak podejrzewałem.

- Mam tam też klientów. Jeżeli Evan ujawni dane, będą skończeni. - Jargo ostatni raz się zaciągnął i zdusił papierosa w popielniczce. - Moi ludzie w Agencji są bardzo zainteresowani odzyskaniem Evana dla mnie. Dla nas.

- Nie skrzywdzą go?

- Jeśli powiem im, żeby sprowadzili go do mnie żywego, to nie. - Kłamstwo smakowało znakomicie. -

Tak czy owak musimy dostać Evana i poznać wszelkie informacje, jakie otrzymał od Agencji. Żywego, żebyście znów mogli być razem.

- Steve, proszę... pozwól mi sobie pomóc. Pozwól mi sobie pomóc znaleźć mojego syna.

Jargo wstał. Podjął decyzję. Wyjął z kieszeni klucz i rozpiął łańcuch, uwalniając więźnia. Ogniwa rozlały się na drewnianej podłodze jak srebrne jeziorko.

Więzień podniósł się z łóżka.

- Dziękuję ci.

- Idź wziąć prysznic, a ja zrobię ci coś do jedzenia. - Niezgrabnie objął uwolnionego mężczyznę. - Może być omlet?

Mitchell złapał Jargo za gardło, pchnął go na ścianę, zabrał mu pistolet i wbił lufę w gardło.

- Omlet będzie świetny, ale żeby wszystko było jasne: twój

agenci nie zrobią krzywdy Evanowi ani go nie zabiją. Przekaż im, że potrzebujemy go żywego.

- Cieszę się, że to powiedziałeś. Możesz mnie teraz puścić.

- Jeżeli zabiją mojego syna, ja zabiję twojego.

- Puść mnie.

Mitchell puścił Jargo, który delikatnie odsunął jego rękę na bok.

- Dokładnie tego chcą nasi wrogowie. Żebyśmy skakali sobie do gardeł.

- Evan ma być bezpieczny. Żadnej dyskusji. Zapanuj nad nim, kiedy go odnajdziemy.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby wrócił do domu. Ale chyba rozumiesz, że teraz jest najpilniej strzeżoną tajemnicą Agencji. Pewnie dobrze go ukryją. Moi ludzie będą się uważnie rozglądać. Tamten idiota zorganizuje tajną wojnę przeciwko nam, ale powstrzymamy go.

- Odzyskanie Evana będzie niemal niemożliwe.

- A ja sądzę, że w pewien sposób proste... musimy go tylko przekonać, żeby sam do nas przyszedł.

Jargo zszedł na dół zrobić omlet. Kręcone drewniane schody spowijał cień - choć wszystkie okna były starannie zamknięte i zasłonięte, nie lubił, kiedy w domu paliło się jasne światło. Nadmiar światła mógł niepotrzebnie zwrócić czyjąś uwagę.

Kuchnia była duża i też słabo oświetlona. Przy stole siedział nadąsany Dezz i jadł cukierki. Telewizor był włączony na CNN.

- Coś ważnego? - spytał Jargo.

- Nie. Kilka osób odniosło drobne rany w trakcie ewakuacji zoo. Żadnych aresztowań i podejrzanych. Nic o taśmie z nami. - Dezz żuł cukierka. - Kiedy ich złapiemy, wezmę sobie tę dziwkę. Będzie cała moja. Zadasz jej swoje pytania, a potem oddasz ją mnie. Gwiazdka będzie w tym roku bardzo wcześnie.

- Jeżeli Evan ma listę naszych klientów i przekaze ją CIA, wzmocnią nadzór. Nie tylko w CIA, ale wszędzie. Muszą to jednak

robić powoli. Nie mogą nagle skierować do nas zbyt wielu ludzi, bo zaczną padać pytania.

- Co zamierzasz?

Z Dezzem Jargo mógł się podzielić tym, czego nie mógł zdradzić Mitchellowi.

- W CIA wie o nas bardzo niewiele osób. Jest taki jeden facet, kryptonim Murarz, ale nie dowiedziałem się, kim naprawdę jest. Ma usunąć wszystkie wewnętrzne problemy CIA: korzystanie z niezależnych zabójców, sprzedawanie tajemnic, przeprowadzanie nielegalnych operacji, kradzieże w

amerykańskich korporacjach. Najogólniej mówiąc, chce nas wykopać z interesu.

- Murarz...
- Będzie chciał wykorzystać Carrie. Może to okazać się dla nas korzystne.
- Bo?
- Bo sposób, w jaki to zrobi, powie nam, ile naprawdę o nas wie. - Przygotował produkty na omlet.

Kucharzenie go uspokoi. Kroił warzywa i myślał o przeszłości, o dziewczynce, która miała zostać Donna Casher. Stała tuż obok niego w rozświetlonej kuchni i z lodowatą precyzją siekała warzywa. Zawsze robiła wszystko bardzo dokładnie. Słońce odbijało się od jej jasnych włosów, ich blask hipnotyzował. Jargo poczuł w sercu ukłucie smutku i przez chwilę żałował, że nigdy nie powiedział kobiecie, którą się stała, iż podobają mu się jej fotografie. - Wiesz, pierwsza robota, jaką wspólnie wykonywaliśmy z Donną i Mitchellem, była w Londynie. Załatwiliśmy kogoś. Prosta sprawa, nie wymagała całej naszej trójki, ale wspólne zabójstwo dało nam poczucie siły. I wyzwolenia.

- Kto zabił kogo?
- Ofiara się nie liczy. Zrobiliśmy to razem z Mitchellem, choć ja trafiłem pierwszy. Donna zajmowała się sprawami organizacyjnymi. - Jargo wbił do miski jajka, dołał mleka, wrzucił brokuły i paprykę. - Była to nasza pierwsza robota, ale przecięliśmy w ten sposób powiązania z naszym dotychczasowym życiem. Nigdy przedtem nie działaliśmy tak świadomie i rozważnie. Zawsze tylko celowaliśmy i strzelaliśmy, nie zadając żadnych pytań. Obracałem w palcach naboje, których mieliśmy użyć, jakby były paciorkami różańca. Albo ogniwiami łańcucha, który zrywaliśmy.

Dezz połknął cukierka.

- I wiesz co, Dezz? Zamieniłem jedne łańcuchy na inne.

Ale Dezz nie miał nastroju do takich refleksji.

- Więc jak przejmiesz Evana i Carrie? Albo przynajmniej zamkniesz im gęby?
- Carrie przekaże CIA wszystko, co wie, ale nie ma tego zbyt dużo. Nie będzie mogła nam poważnie zaszkodzić. Może im dać rysopisy, adres mieszkania w Austin, ale żadnych poważnych dowodów.
- Bądź realistą... jeśli grała na dwie strony, może mieć informacje, dane... obedrze cię ze skóry.
- Nie miała dostępu do danych.
- Nie wiesz, co miała, tato.
- Straciłeś idealną okazję, aby zabić ich oboje, więc się zamknij - powiedział Jargo. Wrzucił na patelnię masło i wlał jajka. - Zamierzam chronić każdą bazę. Włącznie z tymi, o których istnieniu nie wiesz, Dezz.
- Musimy się pakować i wiać. Do Anglii. Niemiec. Grecji. Jedźmy do Grecji.
- Nie. Nie zamierzam przekreślać tyłu lat potu i ciężkiej pracy. Nadal sam wybieram sobie łańcuchy. -

Porażka już zbladła mu w pamięci. Znowu był gotów do ataku.

- Nie uda ci się przejąć Evana.

Jargo skończył smażyć i zsunął omlet na talerz.

- Zanieś to razem z mocną kawą Mitchellowi. I bądź grzeczny... kilka minut temu groził, że jeśli nie sprowadzę mu Evana całego i zdrowego, zabije cię.

Dezz zmarszczył czoło.

- Ale nie martw się - dodał cicho Jargo. - Wkrótce Evan będzie martwy, a Mitchell nie będzie mógł się do nas z tego powodu przyczepić.

WTOREK

15 MARCA

Evan patrzył na obite materiałem ściany, które zdawały się odwzajemniać jego spojrzenie. Zmarszczki na materiale wyglądały jak szczeliny. Wyobrażał sobie czyhające za nimi kamery i zastanawiał się, świadkiem jakich dramatów w tym pokoju były. Przesłuchań. Załamań. Śmierci. W jednym miejscu ścianę pokrywała wyblakła plama o wysokości siedzącego człowieka i Evan był ciekaw, jak powstała oraz dlaczego jej nie wywabiono. Prawdopodobnie dlatego, że CIA chciała, aby przetrzymywani w tym pomieszczeniu ludzie widzieli ją i zastanawiali się, co może oznaczać.

Dwóch ludzi z CIA - w tym pilot - wywiozło ich prywatnym odrzutowcem z Nowego Orleanu. Evan powiedział im, że będzie rozmawiał tylko z Murarzem. Opatrzyli Carrie, a kiedy samolot wylądował na łączce w lesie, przywieźli ich w to miejsce. Ambulansem z napisem NORTH HILL CLINIC z boku i tablicami z Wirginii. Potem Carrie zabrała ekipa sanitariuszy, a jego strażnik o grubym karku przyprowadził do tego pokoju. Usiadł i musiał się powstrzymać, aby nie robić min do ścian, niemal pewien, że obserwują go kamery. Martwił się o Carrie, o Shadeya. Martwił się o ojca.

Otworzyły się drzwi i do środka wsadził głowę jakiś mężczyzna.

- Chce pan zobaczyć się ze swoją znajomą? - zapytał.

Evan miał wrażenie, że mężczyzna nie zna prawdziwego imienia Carrie. Być może on sam też go nie znał. Podziękował, wyszedł z pokoju i ruszył za mężczyzną jasno oświetlonym korytarzem. Minęli troje drzwi. Pokój Carrie nie był wyściełany - wyglądał jak zwykła sala szpitalna. Nie było tu okien, podsufitowa lampa o słabej żarówce przypominała księżyc z sennego koszmaru. Carrie leżała na łóżku, miała zabandażowany bark. Pod drzwiami stał wartownik.

Dziewczyna drzemała. Evan przyglądał się jej i zastanawiał, kim ona tak naprawdę jest. Ujął jej dłoń i uścisnął. Nie obudziła się.

- Witam, Evan - odezwał się ktoś za jego plecami. - Wkrótce będzie zdrowa jak ryba. Jestem Murarz.

Evan delikatnie położył dłoń dziewczyny na łóżku i odwrócił się do nieznanego. Mężczyzna miał jakieś sześćdziesiąt lat, był szczupły i mocno zaciskał usta, ale w jego oczach migotało ciepło. Wyglądał jak wymagający wujek. Wyciągnął do Evana rękę.

Evan uścisnął ją.

- Wolę używać nazwiska Bedford.

- Nie ma problemu, dopóki nie będziesz tak mówił przy innych ludziach. Nikt tu nie zna mojego prawdziwego nazwiska.

Mężczyzna minął Evana i dotknął dłonią czoła Carrie, jakby sprawdzał, czy dziewczyna nie ma gorączki. Potem zaprowadził Evana do znajdującego się nieco dalej w korytarzu pokoju konferencyjnego, przed którym stał kolejny wartownik. Zamknął za nimi drzwi i usiadł. Evan stał.

- Jadłeś?

- Tak, dziękuję.

- Jestem tu po to, aby ci pomóc.

- Tak samo pan mówił, kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy. - Evan postanowił wysondować sytuację. - Chciałbym stąd wyjść.

- To by było bardzo niemądre. - Bedford zrobił z dłoni namiocik. - Pan Jargo i jego ludzie natychmiast zaczęliby cię ścigać.

- Mój problem, nie pański.

Bedford wskazał krzesło.

- Usiądź na chwilę.

Evan zastosował się do jego życzenia.

- Wiem, że wychowałeś się w Luizjanie i Teksasie. Ja jestem z Alabamy. To wspaniałe, kipiące życiem miejsce. Im starszy się robię, tym bardziej za nim tęsknię. Wiem, że chłopcy z Południa bywają nadzwyczaj uparci. Nie bądź uparty.

- Dobrze.

- Chciałbym, żebyś mi opowiedział, co się wydarzyło od chwili, gdy twoja matka zadzwoniła do ciebie w piątek rano.

Evan wziął głęboki wdech i zrelacjonował wszystko ze szczegółami. Nie wspomniał jednak ani o Shadeyu, ani o pani Briggs. Nie chciał nikomu robić kłopotów.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej matki - powiedział Bedford. - Musiała być odważną kobietą.

- Dziękuję.

- Bądź pewien, że sprawa pogrzebu zostanie odpowiednio załatwiona.

- Nie trzeba, sam się tym zajmę po powrocie do Austin.

- Obawiam się, że nie możesz wrócić do domu.

- Jestem więźniem?

- Nie, ale jesteś celem, a moim zadaniem jest zachować cię przy życiu.

- Nie mogę panu pomóc. Naprawdę nie mam tych plików. Powiedziałem Jargo, że je mam, tylko po to, aby uwolnił ojca.

- Przypomnij mi, jakich słów użył twój ojciec, kiedy mówił, że to my zabiliśmy Donnę.

Evan powtórzył wypowiedź ojca - wszystko, co pamiętał. Bedford wyjął z kieszeni pudełko miętówek i podsunął je Evanowi, a kiedy ten odmówił, włożył białą pastylkę do ust.

- Jargo nieźle namotał. To nie my zabiliśmy twoją matkę, ale on.

- Wiem, nie bardzo jednak rozumiem, dlaczego tak mu zależy, żebym uwierzył w jego zapewnienia.

- Nie zależy mu, ale chce tobą manipulować. - Bedford żuł miętówkę. - Musisz się czuć jak Alicja, która wpadła do Krainy Czarów przez króliczą jamę.

- Nic w tym dziwnego.

- To, że udało ci się przeżyć atak Jargo i porwanie, robi wrażenie. Pan Jargo i jego przyjaciele ukradli ci twoje życie. Owinęli szyję twojej mamy kawałkiem drutu i zaciskali go, aż przestała oddychać. Jak się w związku z tym czujesz?

Evan otworzył usta, ale zamknął je, nic nie mówiąc.

- To pytanie podobne do tych, jakie stawiasz w swoich filmach. Oglądałem je kilka miesięcy temu. Jak czuł się ten człowiek z Houston, którego wrobiła policja? Jak czuła się kobieta, której syn i wnuk nie wrócili z wojny? Naprawdę byłem pod wrażeniem. Umiesz dobrze opowiadać, ale teraz też musisz zadać sobie nieprzyjemne pytanie: jak ty się z tym wszystkim czujesz?

- Chce pan wiedzieć? Nienawidzę ich. Jargo. Dezza.

- Masz ku temu powody. - Bedford ściszył głos. - To Jargo doprowadził do tego, że rodzice cię okłamywali. Podejrzewam, że ich praca dla Głębin nie do końca była dobrowolna, na pewno nie przez tak długi okres.

- Głębin?

- To nazwa, jaką Jargo nadał swojej siatce.

- Gabriel powiedział mi, że Jargo jest wolnym strzelcem.

- Rzeczywiście kupuje i sprzedaje informacje... rządowi, organizacjom, firmom. Z tego, co wiemy.

- Nie rozumiem.

- Nigdy nie udało nam się jednoznacznie udowodnić, że ten człowiek istnieje.

- Widziałem go. Carrie też.

- Wiemy o tym. Istnieje człowiek, który używa nazwiska Steven Jargo. Nie ma jednak żadnych dotyczących go dokumentów finansowych. Nic nie posiada. Nigdy nie podróżuje pod nazwiskiem Jargo. Bardzo niewielu ludzi widziało go więcej niż raz. Często zmienia wygląd. Ma młodego człowieka, który z nim pracuje i którego przedstawia jako swojego syna Desmond, nie istnieją jednak żadne dokumenty z nim związane... nie ma jego aktu

urodzenia, świadectw szkolnych czy pisemnych śladów jakiegokolwiek działalności. Mają siatkę, ale nie wiemy, czy należy do niej tylko kilka osób, czy kilkaset. Podejrzewamy, że ma klientów, kupujących od niego informacje i usługi, na wszystkich kontynentach. - Bedford otworzył laptop. - Właśnie zamierzam okazać ci ogromne zaufanie. Nie zawieź mnie.

Wcisnął klawisz i uruchomił połączony z laptopem projektor. Pojawiło się zdjęcie leżącego w kałuży krwi ciała z rozrzuconymi na boki rękami i nogami.

- To Valentin Marquez, wysoki urzędnik aparatu finansowego z Kolumbii. Miał powiązania z kartelem

narkotykowym

z Cali, były jednak tak dobrze zakamuflowane, że nie mogliśmy go przyszpilić. Ciało znaleziono za domem, w którym mieszkał. Przy okazji zabito też czterech jego ochroniarzy. Krązą pogłoski, że za zabójstwo Marqueza pewien urzędnik Departamentu Stanu USA przekazał pieniądze niejakemu Jargo. Nie chcieliśmy się tym chwalić: amerykański urzędnik nielegalnie przekazuje pieniądze podatników najemnym zabójcom.

KLIK. Kolejne zdjęcie. Rysunek techniczny, przedstawiający żołnierza w dopasowanym kombinezonie.

- To projekt, nad którym pracował Pentagon... niezwykle lekki mundur polowy. Rysunek ten znalazł jeden z naszych agentów w komputerze wysokiej rangi oficera armii chińskiej, podczas próby kradzieży danych dotyczących programu rozwoju chińskiej broni konwencjonalnej. Porwaliśmy tego oficera i w trakcie przesłuchania ujawnił, że kupił owe plany od grupy zwanej Głębinami. Trzy tygodnie później chciano sprzedać prototyp tego munduru polowego attachè wojskowemu Rosji. Attachè nie przyjął oferty, ale próbował ukraść projekt. Sprzedający zabił go, zabił też jego żonę i czwórkę dzieci. Ciotka żony, która była akurat u nich z wizytą, przeżyła tylko dlatego, że udało jej się schować na poddaszu. Przez sekundę widziała twarz zabójcy. Opis pasuje do Dezza Jargo, choć w Rosji miał inny kolor włosów i nosił okulary. Dwa miesiące później jeden z producentów wojskowych strojów ochronnych zaproponował naszemu rządowi produkcję munduru dokładnie odpowiadającego temu prototypowi. Krótko mówiąc, Jargo pracuje po obu stronach płotu. Kradnie nam i sprzedaje nam. Evan zamknął oczy.

- To dwie sprawy, które umiemy umieścić najbliżej Jargo. Jest jeszcze kilka innych, w których podejrzewamy jego uczestnictwo, ale nie mamy na to żadnych dowodów.

- Moi rodzice nie mogli być związani z kimś takim. To niemożliwe.

- Jestem pewien, że tak samo uważała Carrie. Jej ojciec pracował dla Jargo, a on zabił i jego, i matkę Carrie. To znaczy kazał ich zabić.

- Cholera jasna.

- Ta dziewczyna naprawdę nazywa się Caroline Leblanc. Po wieloletniej pracy w wywiadzie wojskowym jej ojciec założył prywatną firmę ochroniarską. Przyszedł do Agencji, aby się ze mną spotkać. Powiedział mi wtedy, że Jargo ma w CIA swoich agentów oraz że są w niej ludzie, którzy kupują od niego informacje. Poprosiłem go, aby dalej pracował dla Jargo, ale składał mi raporty. Jargo musiał go jakimś sposobem zdemaskować albo sam się sypnąć. Wszystko było tak zorganizowane, żeby Carrie mogła uwierzyć, iż to CIA zabiła jej ojca. Przyszła jednak do nas po jego śmierci, bo poznała szczegóły, które przekonały ją, że to Jargo jest odpowiedzialny za śmierć jej rodziców. Podejmując ogromne ryzyko, dołączyła do nas i została podwójnym agentem w Głębinach.

Evan potrzebował chwili, aby to wszystko sobie przyswoić.

- Jargo zabił jej rodziców, a ona dla niego pracowała... Boże drogi.

- Właśnie. Nie było to łatwe, ale wiedziała, że musi się tego podjąć. Jest jedynym naszym agentem, któremu udało się dostać tak blisko Jargo, choć widziała go tylko pięć razy.

- Więc kto w końcu przysłał ją do mojego łóżka, pan czy Jargo?

Bedford nie odpowiedział wprost.

- Człowiek taki jak ty, szukający prawdy, wie, że życie jest skomplikowane. Poprosiłem ją, aby miała na ciebie oko. Nie kazałem jej się z tobą całować ani spać, ani tym bardziej zakochiwać się w tobie. Nie jest osobą, za którą ją brałeś, ale... to w dalszym ciągu jest Carrie. Mam rację?

Evan nie umiał ani potwierdzić, ani zaprzeczyć.

- Dlaczego pan i Jargo tak się mną interesujecie?

- Ja dlatego, że Jargo kazał Carrie cię pilnować. - Bedford odchrząknął. - Chciał wiedzieć, jaki film zamierzasz nakręcić jako następny.

- Film? Nie obserwował mnie z powodu rodziców?

- To byłoby najbardziej narzucające się wyjaśnienie, ale Jargo chciał, aby Carrie wy badała, jakie masz plany zawodowe. Wygląda na to, że taka była geneza jego zainteresowania twoją osobą.

- Chciał mnie wciągnąć do swojej siatki. Jak Carrie.

- Możliwe. Gdyby jednak tylko o to chodziło, poprosiłby twoich rodziców, żeby cię zwerbowali. Tak jak John Walker namówił syna i przyjaciela, aby zostali szpiegami na rzecz Rosjan.

Evan próbował sobie wyobrazić, jak rodzice zaczynają z nim taką rozmowę. Obraz nie chciał ułożyć się w całość.

- Ale... Jargo nigdy nic nie mówił przy mnie o moich filmach. Tylko ciągle powtarzał, że mam pliki, których potrzebuje. Chciał je dostać w zamian za mojego tatę.

- Powiedział Carrie, że te pliki zawierają informacje o jego klientach, ludziach wewnątrz CIA i innych, którzy mu płacą za jego brudną robotę. Nie wiem, dlaczego twoja matka zwróciła się przeciwko niemu, ale tak się stało. Naszym zdaniem skontaktowała się z Gabrielem i poprosiła go, żeby was gdzieś wywiózł. W zamian za to miała mu dać listę klientów Jargo. Gabriel upubliczniłby tę listę, aby skompromitować CIA... wyrzuciliśmy go właśnie za to, że z uporem maniaka twierdził, iż w Agencji są szpiegzy... i zniszczyć Jargo.

- Jak mama zdobyła te pliki?

- Nie wiemy. Musiała pracować dla Jargo.

- A więc Gabriel powiedział mi prawdę. Przynajmniej częściowo.

- Osobiste uprzedzenia i obsesje pana Gabriela mąciły jego osądy. Zarówno podczas pracy w Agencji, jak i po odejściu z niej. Poprosiliśmy FBI, aby przeniosła jego rodzinę w bezpieczne miejsce, żeby ukryła ją do czasu, aż zneutralizujemy Jargo. Powiedzieliśmy im, że przed zniknięciem pan Gabriel przekazał nam informacje na temat kartelu narkotykowego.

- Jak długo Jargo i Carrie się mną zajmowali?

- Trzy miesiące.

- Kiedy matka ukradła te pliki?

- Nie jesteśmy pewni, ale naszym zdaniem skontaktowała się z Gabrielem miesiąc temu.

- A więc Carrie zaczęła mnie śledzić, zanim mama ukradła pliki. To nie ma sensu. - Evan wstał i zaczął chodzić po pomieszczeniu. - Nigdy nie myślałem ani nie mówiłem o kręceniu filmu o szpiegach, CIA czy pracy wywiadowczej. Dlaczego Jargo miałby kazać Carrie obserwować mnie z powodu moich filmów?

- Nigdy nic bliższego jej nie powiedział.

- To znaczy, że mówiła panu o filmach, jakie robię albo jakie chciałbym zrobić?

- Mówiła.

- Powinien więc się pan orientować, co mogłoby zainteresować Jargo.

- Powiedz mi o swoich projektach.

- Carrie nie mówiła panu o nich?

- Chciałbym usłyszeć wszystko od ciebie. Może umożliwi nam to zlokalizowanie Jargo. Znajdziemy go i uwolnimy twojego ojca.

- Nie zabije go? Jeżeli mama go zdradziła, będzie uważał, że ojciec też to zrobił.

- Carrie twierdzi, że Jargo jest wobec twojego ojca dość opiekuńczy. Nie wiemy dlaczego. Opowiedz teraz o swoich filmach.

- Myślałem o filmie o Jamesonie Wongu, finansście z Hongkongu. Ma prawa do sprzedaży w Hongkongu luksusowych towarów, ale źle zainwestował i stracił fortunę. Kiedy znowu stanął na nogi, zaczął przekazywać pieniądze uzyskane od bogatych chińskich emigrantów grupom walczącym o reformy w Chinach. Z bogatego przedsiębiorcy przeistoczył się w głos demokracji.

- W jaki sposób się o tym wszystkim dowiedziałeś?

- Przeczytałem artykuł w „New York Timesie”. Czy Wong jest powiązany z Jargo?

- Może. Mów dalej.

- Hm... Alexander Bast. Jakieś trzydzieści lat temu był królem londyńskiej high society. Był na topie, spał z mnóstwem sławnych kobiet. Miłośnik wystawnych przyjęć, człowiek renesansu. Prowadził trzy duże kluby nocne, ale miał także dwie galerie sztuki i agencję modelek. Stracił wszystko... moim zdaniem okradł go księgowy... po czym założył małą oficynę wydawniczą i zaczął publikować książki sowieckich dysydentów. Został zamordowany we własnym domu podczas napadu rabunkowego.

- Jak się o nim dowiedziałeś?

- Był dość znany, choćby dlatego, że przyjaźnił się z wieloma sławnymi ludźmi. Kilka miesięcy temu byłem w Wielkiej Brytanii, miałem wykłady w London Film School i właśnie wtedy dostałem anonimową przesyłkę z sugestią, że Alexander Bast mógłby być dobrym bohaterem filmu. Zawierała wycinki prasowe na jego temat, artykuły o jego życiu i morderstwie.

Bedford oparł podbródek na złożonych dłoniach i pochylił się do przodu.

- To dość niezwykle, aby ktoś anonimowo podsuwał ci pomysł na film, prawda?

- Każdy ma jakiś pomysł na film, mnóstwo ludzi próbowało mi coś wcisnąć. - Evan upił łyk wody. - Choć oczywiście anonimowa przesyłka to coś niecodziennego. Nigdy wcześniej nie słyszałem o Baście, ale jego życiorys był interesujący, a najbardziej zaintrygowała mnie ta przemiana... Większość ludzkich pomysłów to nuda, nie ma w nich dość mięsa na film.

- Dowiedziałeś się, kto przysłał ci tę paczkę?

Evan poprawił się na krześle.

- Kierownik działu filmu dokumentalnego w London Film, Jon Malcolm, wspomniał przy jakiejś okazji, że kiedyś niejaki Hadley Khan zapytał go, czy zamierzam nakręcić film o Alexandrze Baście. Wtedy powiedziałem Malcolmowi o tej przesyłce.

- Hadley Khan?

- Tak. Pochodzi z zamożnej pakistańskiej rodziny, mieszkającej w Londynie. Poznałem go na koktajlu w Film School. Jego rodzina finansuje w Londynie różne imprezy kulturalne. Malcolm mówił mi, że Hadley wielokrotnie napomynał mu o mojej pracy i namawiał go, żeby zaprosił mnie na wykłady w Film School. Dlatego podejrzewam, że to właśnie on przysłał mi tę paczkę.

- O czym rozmawialiście podczas przyjęcia? Pamiętasz?

Evan milczał przez chwilę, próbując sobie przypomnieć tamten wieczór.

- Zastanawiałem się nad tym później, kiedy stało się dla mnie jasne, że to on był nadawcą paczki. - Zamknął oczy. - Pytał, jaki film zamierzam nakręcić. Nie rozmawiam nigdy o moich pomysłach, więc odparłem grzecznie, że jeszcze nie wiem. Zresztą rzeczywiście nie bardzo wiedziałem, co chciałbym nakręcić. Powiedział, że bardzo lubi filmy biograficzne, a Londyn jest pełen ciekawych życiorysów. Było to całkiem niewinne, pamiętam jednak wyraz jego twarzy, kiedy o tym mówił... przypominała twarz początkującego sprzedawcy, który chciałby sfinalizować transakcję, ale boi się, że coś zrobi nie tak.

- Pytałeś go kiedykolwiek o Basta?

- Nie. Malcolm powiedział mi o Hadleyu dopiero tuż przed moim powrotem do Stanów. Wysłałem wtedy Hadleyowi e-maila, nie odpisał mi jednak. - Evan wzruszył ramionami. - Może to dziwne, ale już dawno temu odkryłem, że przemysł filmowy przyciąga bardzo różnych ludzi. Ponieważ Hadley miał pieniądze, pomyślałem, że pewnie chce zostać producentem. Ale zdawało mi się, że jest amatorem. - Pokręcił głową. - W tej chwili cała ta sprawa wygląda znacznie bardziej skomplikowanie. Przynajmniej z tego, co wiem.

- Alexander Bast był agentem CIA. Mało ważnym kurierem. Był jednak na naszej liście płac aż do dnia swojej śmierci.

Evan odchylił się do tyłu.

- W materiale, który dostałem od Khana, nic nie sugerowało, że Bast ma powiązania z CIA.

- Zazwyczaj się nie reklamujemy.

- Bast nie żyje od ponad dwudziestu lat. Jeżeli miał jakieś powiązania z Jargo, dlaczego Jargo miałby się akurat teraz zająć tym przejmować?

- Nie wiem. Ale musi to być jeden z powodów, dla których Jargo się tobą zainteresował. Bast był w CIA, Jargo ma kontakty z CIA. Zanim Jargo wziął cię pod lupę, był w Anglii. Twoja matka również.

- Miała zlecenie z czasopisma na zdjęcie.

- Albo załatwiała coś dla Jargo.

Evan wolał zmienić temat.

- Jargo twierdzi, że to pana ludzie zabili moją matkę.

- Już o tym mówiliśmy. Kłamał.

- Ale to, co pan robi, jest nielegalne. Słyszałem, że CIA nie ma upoważnienia do przeprowadzania operacji na amerykańskiej ziemi.

- Masz rację. Regulamin CIA nie zezwala na prowadzenie tajnych operacji w Stanach. - Bedford wzruszył ramionami. - Jednak Głębiny to coś wyjątkowego. Jeżeli przekazemy tę sprawę FBI, wszystko skomplikujemy. Możemy sami się tym zająć.

- „Skomplikować” znaczy ujawnić, prawda? Macie u siebie zdrajców i przekupnych agentów.

- Nie chcemy, aby się dowiedzieli, że jesteśmy na ich tropie. Kiedy wszyscy nieuczciwi pracownicy

zostaną unieszkodliwieni, ujawnimy się. Cały czas nadzoruje nas Kongres.

- Interesuje mnie jedynie odebranie Jargo ojca.
- Bez plików wiele nie zdziałamy.
- Nie mam pojęcia, gdzie są należące do Głębin pliki.
- Wierzę ci. Gdybyś je miał, na pewno byś nam oddał.
- Ale matka je skądś wzięła. Jeżeli ta siatka jest tak rozczłonkowana, jak pan mówi, zebranie nazwisk klientów na pewno nie było łatwe. Matka musiała ukraść tę listę z centralnego źródła.

- Też tak sądzę.

Evan wstał i znowu zaczął chodzić po pokoju.

- No dobrze... Jargo zaczyna się mną interesować, ponieważ usłyszał, że chcę zrobić film, który może mu zagrozić. Oznacza to, że ma kontakt z Hadleyem Khanem. Wprowadza Carrie do mojego życia, aby mnie obserwowała. Potem moja matka kradnie pliki... po co? Dlaczego po tylu latach zwraca się przeciwko Jargo?

- Może dowiedziała się, że się tobą zainteresował? Prawdopodobnie było to działanie prewencyjne.

Evanowi wirowało w głowie. Matka, aby ochronić go przed Jargo, zaplątała się w coś, co skończyło się jej śmiercią.

- Co by pan zrobił, gdyby dostał pan w swoje ręce tę listę?

- W CIA jest tylko kilka zepsutych jabłek. Sądzimy, że Jargo zna większość zdrajców. Unieszkodlimy ich. Jargo musi zostać powstrzymany.

- Razem z ich nazwiskami dostalibyście także listę klientów Jargo, która również by się wam przydała.

- Oczywiście. Brytyjczycy, Francuzi i Rosjanie też by się chętnie dowiedzieli, kto z ich współpracowników zszedł na złą drogę. Naszą główną troską jest jednak posprzątanie we własnym domu. Gdybyś mógł nam pomóc domyślić się, gdzie twoja matka schowała dodatkową kopię listy...

- Powiedziałem już panu: nie mam tych plików. Musimy ukraść tę listę ponownie.

Bedford uniósł brew.

- Jak?

- Musimy prześledzić wszystko wstecz od momentu, kiedy

moi rodzice zniknęli przed laty z Waszyngtonu. Trzeba znaleźć inny sposób dobrania się do siatki Jargo.

- Na pewno zniszczył wszystkie dane.

- Nie wszystkie. Powinien mieć jakiś sposób sprawdzania klientów, zapisywania dokonywanych przez nich płatności, określania, co zostało dostarczone. Te informacje gdzieś są. Musimy się do nich jakoś dostać.

- Przestań mówić „my”.

- Chcę uwolnić ojca. Nie mogę tu wiecznie siedzieć.

- I sądzisz, że potrafiłbyś tego dokonać?

- Tak. Jeżeli teraz zbliżę się do Jargo, na pewno pomyśli, że pracuję z panem, i zechce mnie złapać, aby się dowiedzieć, ile pan wie.

- Albo złapie Carrie.

- Nie. Omal jej nie zabił. Nie może ponownie ryzykować. - Evan pokręcił głową. - A w ogóle to gdzie byliście w Nowym Orleanie? Przysłał ją pan samą.

- Carrie jest znakomitą agentką, ale potrafi być cholernie uparta.

- Naprawdę? Nie wkręca mnie pan? - zapytał Evan, pozwalając sobie na pierwszy tego dnia uśmiech.

Bedford roześmiał się cicho.

- Nie, taka już jest. Zaryzykowała, żeby cię ratować.

- Nie chcę, aby znowu ryzykowała.

- To nie zależy od ciebie.

- Niech pan wyznaczy innego agenta.

- Nie mogę. Walka z Jargo nie jest oficjalną operacją CIA, bo nie chcemy przyznać się do tego, że ten człowiek stanowi dla nas problem. - Bedford znów się uśmiechnął. - Znajdujemy się w tajnej klinice CIA w Wirginii. Miejscowi sądzą, że to klinika dla bogatych alkoholików. W naszych księgach figurujesz pod fałszywym nazwiskiem, jesteś mieszkającym w Dystrykcie Kolumbii chorwackim studentem, muzulmanem, który chce nam sprzedać informacje o działaniach Al Kaidy w Europie Wschodniej. A twój lot z Nowego Orleanu został zapisany jako mój powrót ze

spotkania z meksykańskim dziennikarzem, który przekazał nam informacje o kartelu narkotykowym, finansującym działania terrorystyczne w Chiapas. Rozumiesz, jak się w to gra? Dopóki nie ustalimy, kogo z CIA Jargo ma w kieszeni, nie możemy zdradzać, co sami mamy w kartach. Nikt w Agencji nie może wiedzieć, że polujemy na Jargo i Głębinę. Z naszych raportów wynika, że Carrie została wysłana w tajnej misji do Irlandii. Ty nie istniejesz. Ja trochę istnieję, ale jako księgowy, prowadzący księgi rozchodów Agencji...

- Więc to ja poszukam tych danych. Niczego nie ryzykujecie, a jestem jedyną osobą, która może wywabić Jargo z kryjóWKi.

- Jesteś cywilem. Carrie musi być z tobą.

- Nie.

- Dlatego, że jej nie ufasz, czy dlatego, że ją kochasz?

- Nie chcę, aby znów coś jej się stało.

- Uratowała ci tyłek, synu. Chce dopaść ludzi, którzy zabili jej rodziców, i pracuje nad tym od roku.

Jest bardzo dzielną młodą kobietą.

Evan znów wstał i zaczął chodzić.

- Chcę tylko... Dlaczego zamiast mnie nie pilnowaliście mojej mamy? Kiedy Jargo przydzielił mi Carrie, musieliście sprawdzić mnie i moją rodzinę...

- Sprawdziliśmy. Twój rodzice mieli znakomite legendy.

- Legendy?

- Spręparowane życiorysy. Nie można było się do niczego przyczepić, dopóki nie cofnęliśmy się naprawdę daleko i nie znaleźliśmy ich zdjęć w rocznikach szkół, do których rzekomo chodzili.

- Więc dlaczego nie zaczęliście ich obserwować?

- Obserwowaliśmy twojego ojca. Bardzo ostrożnie. Sądziliśmy, że tak jak ojciec Carrie, ma kontakty z Jargo. Jego ludzie są bardzo dobrzy w tym, co robią. Jeżeli obserwacja nie jest absolutnie doskonała, natychmiast ją wyczują.

- Znowu nie chcieliście ujawnić swoich zamiarów. Zostawiliście nas na lodzie.

- Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. I nie wiedzieliśmy, jak się tego dowiedzieć.

- Jeżeli ojciec nie był w Australii, jak mówiła matka...

- Ostatni tydzień spędził w Europie. Helsinki, Kopenhaga, Berlin. Straciliśmy go z oczu w Berlinie w zeszły czwartek.

Ojciec uciekający przed CIA. Evanowi wydało się to niezbyt prawdopodobne.

- Albo Jargo przechwyił go w Niemczech, albo wrócił do Stanów bez naszej wiedzy i wtedy Jargo go przyszpilił.

- Co się stanie ze mną i moim ojcem, jeżeli zdobęde pliki?

- Twój ojciec powie nam wszystko, co wie o Jargo i jego organizacji. W zamian za rezygnację z oskarżenia. Dostaniecie na koszt Agencji nowe tożsamości i nowe życie w Europie.

- A Carrie?

- Również dostanie nową tożsamość albo dalej będzie dla nas pracować. Co wybierze.

- Rozumiem.

- Jestem zaskoczony, Evan. Sądziłem, że wiesz trochę więcej.

- Jeżeli się dowiem, co było w danych, które mama ukradła, nie tylko zdobęde narzędzie do negocjacji o uwolnienie ojca. Dowiem się także, kim są moi rodzice. I kim ja sam jestem.

Bedford uśmiechnął się.

- Mógłby to być pierwszy krok do odzyskania własnego życia.

- Nie mam mojego laptopa. Zostawiłem go w domu Gabriela. Mam tylko mp3... przypuszczam, że właśnie na nim znajdowały się pliki, które przysłała mi matka, lecz gdy ponownie skopiowałem piosenki, nie udało mi się ich odnaleźć. W dodatku miałem go w kieszeni, kiedy skoczyliśmy do wody. Jest zniszczony.

- Daj mi go. Spróbujemy.

- Mam paszport, który zorganizował dla mnie Gabriel. Południowoafrykański. - Evan wyciągnął go z buta. - Miałem też inne paszporty, ale zostały w pokoju motelowym w Nowym Orleanie. - Podejrzewał, że zabrał je Shadey.

Bedford przyjrzał się paszportowi i oddał go Evanowi.

- Możemy poprawić ci kolor włosów, zmienić kolor oczu i zrobić nowe zdjęcie. Prawdopodobnie najlepiej będzie, jeśli wszyscy będą sądzili, że jeszcze się nie odnalazłeś. Gdybyś się nagle pojawił, media nie dałyby ci spokoju.

- W porządku.

- Ale musisz zrozumieć jedno: jeśli popełnisz nawet drobny błąd, będziesz trupem. Twój tata zginie. Gorzej... Głębinie unikną wtedy wszelkiej odpowiedzialności.

26

Kiedy Evan wrócił do pokoju Carrie, dziewczyna już nie spała. Wartownik zamknął drzwi, zostawiając ich samych.

- Cześć. Jak się czujesz? - spytał. Obok łóżka stał wózek, a na nim taca z jedzeniem dla chorych: rosół, tłuczone ziemniaki, czekoladowy koktajl mleczny, woda z lodem. Posiłek był prawie nietknięty. - Nie jesteś głodna?

Nie wiedział, jak zacząć tę rozmowę. Przez większą część lotu z Nowego Orleanu Carrie była nieprzytomna, zresztą nie mógłby z nią rozmawiać w obecności ludzi z CIA.

- Nie bardzo.

- Bedford powiedział, że rana nie wygląda zbyt groźnie.

Zarumieniła się.

- To nie jest dziura po kuli, ale małe zagłębienie w ciele. Dostałam w sam szczyt barku. Jest opuchnięty i sztywny, czuję się jednak znacznie lepiej.

Usiadł na przymocowanym do podłogi krześle.

- Dzięki za uratowanie mi życia.

- Ty uratowałaś moje. Też dzięki.

Znów zapadła niezręczna cisza.

Evan wstał i usiadł obok niej na łóżku.

- Nie wiem, co mam teraz myśleć. Nie wiem, komu ufać.

W jego głowie dudniły słowa Shadeya: „Nie ufaj nikomu, dopóki nie musisz”. Prawdopodobnie Carrie widziała Shadeya w

tłumie, musiała go pamiętać z *Uncji kłopotów* - a jednak nie powiedziała o nim Bedfordowi. Chciała w ten sposób dowieść, że można jej zaufać. Nie miał odwagi jej o to zapytać - pomieszczenie mogło być na podsłuchu. Miał nadzieję, że Shadey jest bezpieczny i dobrze się ukrył.

- Zaufaj sobie - szepnęła, wbijając wzrok w splątana pościel.

- Nie tobie?

- Nie mogę ci mówić, co powinieneś robić. Nie mam do tego prawa.

- Bedford powiedział, że chcesz mi pomóc odzyskać tatę.

- To prawda.

- Sporo ryzykujesz.

- Życie to jedno wielkie ryzyko.

- Nie musisz mi niczego udowadniać.

- Ty i twój ojciec jesteście naszą szansą na zniszczenie tych ludzi. To nie sprawa siły, ale odpowiedniej taktyki. Pragnę tylko jednej rzeczy: zniszczyć Jargo. I tego, żebyś był bezpieczny.

Pochylił się do przodu.

- Posłuchaj mnie: nie musisz grać. Nie musisz udawać, że mnie kochasz, ani nawet że mnie lubisz. Nic mi nie będzie.

- Nie sprzedawaj się tanio, Evan. Łatwiej cię kochać, niż sądzisz.

Poczuł, że robi mu się gorąco.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy?

- Nie mogłam wystawiać cię na takie niebezpieczeństwo. Jargo by cię zabił.
- A ty straciłabyś szansę zniszczenia go.
- Jesteś dla mnie ważniejszy niż Jargo. - Zamknęła oczy. - Od śmierci rodziców nie pozwoliłam nikomu zbliżyć się do siebie. Byłeś pierwszy.

Ujął jej dłonie.

- Bedford powiedział mi, że to Jargo zabił twoich rodziców.
- Nie wiem, kto pociągnął za spust. Ktoś z Głębin czy wynajęty zabójca. Jargo nie splamiłby sobie rąk taką robotą. Zadbał o to,

abym w chwili, gdy to się stało, była z nim i Dezzem. Chciał, żebym uwierzyła, że mordercy są z CIA.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach.

Wbiła w niego zdumione spojrzenie.

- Po co?

- Ponieważ mamy teraz ze sobą wiele wspólnego.

- Przykro mi, Evan... Bardzo przykro.

- Opowiedz o swoich rodzicach - powtórzył.

Wysunęła dłonie z jego dłoni i zaczęła miąć w palcach pościel.

- Matka nie była związana z Głębinami. Pisała teksty reklam dla małej firmy, rozsyłającej materiały bezpośrednio do konsumentów. Była ładna, miła i zabawna. I bardzo mnie kochała. Ja też ją kochałam. Jargo zamordował ją, gdy zabijał ojca. To wszystko.

- A tata?

- Pracował dla Jargo. Byłam przekonana, że jest właścicielem firmy zajmującej się ochroną przedsiębiorstw. - Napila się wody. - Myślę, że zajmował się głównie szpiegostwem przemysłowym... wyszukiwał ludzi, gotowych sprzedawać tajemnice swoich firm. Albo wmanipulowywał ich w kompromitujące sytuacje, żeby zmusić do sprzedaży informacji.

- Matka o tym wiedziała?

- Nie. Nie zostałaby z nim, gdyby się dowiedziała. Prowadził życie, o którym nie miałyśmy pojęcia.

- Kiedy zginęli?

- Rok i dwa miesiące temu. Jargo doszedł do wniosku, że ojciec go zdradził, i zabił oboje. Zaaranżowano to tak, żeby wyglądało jak napad rabunkowy. Jargo ukradł ich obrączki ślubne, portfel taty.

- Zamknęła oczy. - Pracowałam już wtedy dla Jargo. Przez ojca. Zwerbował mnie.

- Boże... czemu ojciec wciągnął cię w ten koszmar?

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie wiem. Może uznał, że dobrze się na tym zarabia, lepiej niż w mojej poprzedniej pracy? Zrobiłam na uniwersytecie stanu

Illinois magisterium z prawa kryminalnego i pracowałam w policji... powiedział, że mogę zarobić znacznie więcej, jeżeli zajmę się „bezpieczeństwem przemysłowym”.

- I co robiłaś?

- Drobiazgi. Pośredniczyłam między Jargo i innymi agentami oraz klientami. Zostawiałam wiadomości w skrzynkach kontaktowych... tajnych miejscach, w których zostawia się materiały, a klient je sobie stamtąd wyjmuje. Aż do ostatniej chwili nie znałam ich lokalizacji, więc Murarz nie mógł mnie nadzorować. Przez trzy miesiące nic nie robiłam dla Jargo, a potem nagle wezwał mnie do Houston.

- Bedford mówi, że przysłał do niego, aby zniszczyć Jargo.

- Nigdy nie kupiłam tej historii z rabunkiem... ojciec był doskonale wyszkolony, umiał walczyć i nie dałby się tak łatwo pokonać. Wykonywałam wtedy zadanie w Mexico City, więc poszłam do naszej ambasady. Skontaktowano mnie z przedstawicielem CIA, który sprowadził Bedforda, a on poprosił mnie, żebym dalej pracowała dla Jargo i przekazywała mu informacje. Nie było to łatwe. Chciałam uciec. Zastrzelić Jargo. Zabić Dezza. Ale Bedford powiedział, że musimy zwinąć całą siatkę, wyłapać wszystkich klientów. Gdybym zabiła tylko ich dwóch, inny „Głęboki” przejąłby dowództwo i wrócilibyśmy do punktu wyjścia.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego nie mogą się do niego dobrać.

- Jest niezwykle ostrożny i siedzi w tym biznesie od wielu lat. Dostaję zakodowane instrukcje w pozornie niewinnych e-mailach. Ze skrzynki kontaktowej biorę materiały, które jakiś „Głęboki” ukradł, idę do innej skrzynki kontaktowej, często w innym mieście albo kraju, i zostawiam je tam. Gdyby CIA

przechwyciła człowieka, który przyszedł po materiały, Jargo wiedziałby, że siatka została zdekonspirowana, a my nie bylibyśmy ani kroku bliżej. Mogliśmy tylko zamieniać informacje na podobne, ale mniej wartościowe. Jargo nigdy nie używa dwa razy tej samej skrzynki pocztowej ani adresu e-mailowego.

Nigdy nie przeprowadza żadnej operacji według tego samego schematu. Wszystkie płatności przechodzą przez jakieś firmy, które są jedynie fasadami, i za każdym razem transferuje się bardzo duże sumy. Jargo naprawdę trudno powstrzymać. Podczas ostatnich dwóch dni znowu zabił cztery osoby. - W oczach Carrie pojawiły się łzy. - Sądziłam, że uda mi się przeprowadzić to samej, lecz nie byłam w stanie. Pocałował jej dłonie i położył je na kółdrze.

- Znajdę pliki, które mama ukradła. Jargo ma mojego ojca, ale uwolnię go. Wiesz, gdzie on może być?
- Pewnie na Florydzie. Jargo ma tam bezpieczny dom, choć nie mam pojęcia gdzie.
- Bedford obiecał mi pomóc.
- Poproś, żeby cię ukrył. Jeżeli twojemu tacie uda się uciec od Jargo...
- Nie. Nie mam czasu na czekanie. Bedford powiedział mi też, że nie uda mi się nakłonić cię, żebyś się

wycofała. Pomożesz mi?

Skinęła głową, ujęła jego dłoń.

- Tak. I...
- Co?
- Wiem, że trudno ci teraz komukolwiek ufać, ale zaufaj Bedfordowi.
- Dobrze. Poglaskała go po policzku.
- Połóż się obok mnie.
- Nie chcę urazić twojego barku.

Uśmiechnęła się lekko.

- Tylko się połóż.

Przesunęła się w bok, a on położył się przy niej i trzymał ją w objęciach, dopóki nie zasnęła z głową na jego ramieniu.

Bedford patrzył na monitor, obserwował, jak rozmawiają i szepczą coś do siebie. Młodzieńcza miłość, pełna niezachwianej wiary, że może zmienić świat. Już dawno ściszył głośniki, nie musiał słyszeć, o czym rozmawiają. Był szpiegiem, ale akurat teraz nie chciał szpiegować.

Carrie zasnęła, a Evan leżał obok niej i patrzył w przestrzeń.

Ile tak naprawdę wiesz albo się domyślasz? - zastanawiał się Bedford.

- Przepraszam...

Za jego plecami stał jeden z techników.

- Tak?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Ten zniszczony odtwarzacz... nie da się z niego nic odzyskać. Ale niezależnie od tego, jakiego programu użyto, kiedy kopiowano piosenki, nie przeniosły się razem z nimi żadne ukryte pliki. Przykro mi.

- Dziękuję.

Technik wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Po chwili Bedford wyłączył monitor i poszedł do kuchni zrobić sobie kanapkę.

Kiedy rozsmarowywał na chlebie majonez, zza jego pleców doleciał jakiś szmer.

W drzwiach kuchni stał Evan.

- Wiem, od czego możemy zacząć. Możemy wykonać ruch, jakiego Jargo nigdy by się nie spodziewał.

Galadriel piła bezkofeinową kawę, jadła pączka z czekoladą i jednocześnie czytała wydruki. Wiedziała, że nie powinna podjadać, ale kiedy była w stresie, nabierała ochoty na słodycze. Włamała się do bazy danych FAA i sprawdzała listy pasażerów każdego samolotu, który wystartował w Luizjanie i Missisipi od chwili, gdy Jargo i Dezz zgubili Carrie i Evana w Nowym Orleanie. Żaden samolot nie skierował się do miejsca, gdzie nie powinien. Oznaczało to, że Carrie i Evan nie opuścili miasta na pokładzie samolotu, lecz wyjechali z niego samochodem. Albo ciągle jeszcze byli w Nowym Orleanie.

Przejrzała już także bazy wszystkich szpitali, do których udało jej się dostać, jednak w interesującym ją

rejonie nie przyjęto do szpitala żadnej kobiety, pasującej do rysopisu Carrie. Będzie musiała zwiększyć zakres poszukiwań, objąć nimi Teksas i Florydę.

Popijała kawę i pogryzała pączek. Szkoda, że Carrie okazała się zdrajczynią. Choć nigdy nie poznały się osobiście i tylko kilka razy rozmawiały przez telefon, polubiła ją. Carrie i Evan byli młodzi i głupi i prędzej czy później wystawią głowy - kupując jakiś bilet lub podejmując pieniądze - i wtedy ich znajdzie. A potem Jargo spuści ze smyczy psy i wyczyści bałagan.

Na wypadek gdyby okazało się, że siatka jest zagrożona, już kilka lat temu dokładnie określił, jakie Galadriel ma podjąć działania. Były one dość niezwykle. „Tryb na wypadek paniki”. Miała monitorować linie telefoniczne, używane przez niektórych „Głębokich” do komunikacji awaryjnej, aby wiedzieć, czy nikt nie ucieka. Miała uruchomić program, dzięki któremu do banków na całym świecie przekazane zostałyby wyczyszczone pieniądze. Ubiegłego wieczoru z niewiadomych przyczyn dodał jeszcze jedno polecenie: kazał jej monitorować wszystkie rozmowy prowadzone przez telefony komórkowe w małej miejscinie na krańcu Ohio. Miała rejestrować każdą wykonaną stamtąd i skierowaną tam rozmowę, po czym dostarczyć wydruki Jargo.

Była bardzo ciekawa, czego Jargo tam szuka. A raczej - jakie niebezpieczeństwo mogło czyhać na niego w takiej spokojnej wiejskiej okolicy.

ŚRODA 16 MARCA

27

W środę rano Evan i Carrie patrzyli na siebie z lekkim zdziwieniem.

- Nie jesteś do siebie podobna - stwierdził Evan.
- Witamy w salonie fryzjerskim Murarza.

Włosy Evana były soczyście brązowe i przycięte tuż przy skórze jak u rekruta, a jasnobrązowe oczy schowane za ciemnobrązowymi soczewkami kontaktowymi. Miał na sobie ciemny garnitur z białą koszulą, co stanowiło sporą odmianę w stosunku do jego poprzednich kolorowych ubrań. Ciemne włosy Carrie zostały rozjaśnione i krótko obcięte. Szklka kontaktowe zmieniały kolor jej oczu z błękitnego na brązowy.

- Mam na imię Kameleon - zaśmiał się Evan.
- Bardzo chciałabym, żeby to był ostatni raz... żebyś już nie musiał przechodzić takich przemian.

Po przeanalizowaniu z Bedfordem planu Evana wsiedli do małego rządowego samolotu, którym przybyli z Nowego Orleanu. Polecieli do Ohio i wylądowali na małym lotnisku na wschód od Dayton.

Bedford zorganizował im samochód i kiedy pilot poszedł po niego, czekali pod markizą przed budynkiem lotniska. Zbierało się na deszcz, wiatr dął bez przerwy, przesuając po grafitowym niebie masy wilgotnego powietrza. Evan wziął z samolotu parasol, uznał jednak, że trzymając go nad ich głowami, nie powinien rozmawiać z Carrie, bo mógł się w nim znajdować mikrofon. W przygotowanym dla nich samochodzie też mogły być zainstalowane mikrofony. Pilot również mógł przekazać Bedfordowi każde ich słowo. Evan zastanawiał się, jak radzili sobie z koniecznością nieustannego ukrywania się i udawania jego rodzice. Może właśnie dlatego tak mało ze sobą rozmawiali i wystarczała im łagodna cisza niewymagającej wielu słów miłości.

Goinsville - skąd według Bernity Briggs pochodzili Smithsonowie - leżało piętnaście kilometrów na zachód od międzystanowej 10. Pilot prowadził, Evan i Carrie siedzieli z tyłu. Carrie miała rękę na temblaku i choć wyglądała na zmęczoną, widać było wyraźnie, że odczuwa ulgę. Pewnie się cieszy, że wreszcie może zacząć działać, pomyślał Evan.

Zostawili pilota-kierowcę w restauracyjce na skraju miasteczka, gdzie zaraz zabrał się do grubego czasopisma z krzyżówkami.

Kiedy dotarli do Goinsville, zatrzymali się na głównym placu. Były przy nim cztery konkurujące ze sobą antykwiariaty, kawiarnia z wystawionymi na zewnątrz wyblakłymi stolikami - teraz pustymi z powodu groźby deszczu - sklep optyczny, biuro adwokackie i agencja nieruchomości. Zwyczajne anonimowe miasteczko.

- Chyba nigdy się tu nic ważnego nie działo - mruknął

Evan.

Wyjechał z placu i zaparkował przed budynkiem z napisem BIBLIOTEKA PUBLICZNA GOINSVILLE, wykonanym z przymocowanych do muru mosiężnych liter.

Gdy weszli do środka, powiedział dyżurnej bibliotekarce, że chcą sprawdzić swoje drzewo genealogiczne.

Drobna ciemnowłosa dziewczyna zrobiła smutną minę.

- Jeżeli szukacie państwo aktów urodzenia, to nie znajdziecie niczego, co jest starsze niż tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty siódmy rok.

- Dlaczego?

- Spalił się budynek sądu hrabstwa i wraz z nim poszły z dymem wszystkie akta. Od sześćdziesiątego ósmego proszę bardzo.

- A miejscowa gazeta?

- Na mikrofilmach do lat czterdziestych dwudziestego wieku. Mamy też stare książki telefoniczne, jeżeli to państwu pomoże. O jakie nazwisko chodzi?

- Smithson - odparł Evan.

Po raz pierwszy wypowiedział je głośno. Prawdziwe nazwisko jego rodziców - Arthur i Julie Smithsonowie. Bibliotekarka pokręciła głową.

- Nie znam żadnych Smithsonów.

- Moi rodzice wychowywali się w tutejszym sierocińcu.

- Nie ma tu żadnego sierocińca. Najbliższy jest w Dayton, ale... jestem tu dopiero od pięciu lat.

Pokazała im przeglądarki mikrofilmów, a kiedy zapewnili ją, że sobie ze wszystkim poradzą, wróciła do swojego biurka.

- Sierociniec musiał zostać zlikwidowany - mruknął Evan. Albo pani Briggs się myliła. Albo kłamała. - Zaczynaj od współczesnych książek telefonicznych, a ja sprawdzę gazetę.

Najpierw jednak muszą iść do toalety.

Carrie kiwnęła głową i Evan wrócił do holu. Obok toalety wisiał telefon. Wrzucił kilka ćwierćdolarówek i wykręcił numer komórki Shadeya.

- Halo?

- Shadey? Tu Evan. Mam tylko kilka sekund. Wszystko w porządku?

- Jasne. Gdzie jesteś?

- Bezpieczny. Z... ludźmi z rządu.

- Nie żartuj.

- Nie żartuję. Jak wróciłeś do Houston?

- Zapłaciłem za samolot kartą. Jesteś mi winien sałatę. - W głosie Shadeya nie było jednak zjadliwości, jak podczas ich rozmowy w Houston. - Na pewno wszystko gra?

- Jak najbardziej. Dopilnuję, żebyś dostał swoje pieniądze z powrotem.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, Evan, ale boję się.

- Nie powinieneś się za bardzo pokazywać.

- Wiem. Zadzwoń do pracy, że jestem chory, i siedzę w domu kumpla.

- Dobry pomysł. Masz Dezza i Jargo na filmie?

- Jasne. Mam, jak Dezz łapie tę mamuszkę i jak strzela do strażnika. W Luizjanie to się nazywa próba zabójstwa.

- Umieść film na serwerze, z którego będę mógł go ściągnąć. Wiesz, jak to się robi?

- Nie, ale mam kogoś, kto się zna na komputerach. Gdzie chcesz go mieć?

Evan podał nazwę udostępniającej miejsce na serwerach firmy, z której usług korzystał. Zawsze archiwizował kopie swoich filmów, dzięki czemu nie straciłby ich, gdyby skradziono mu laptop albo spalił mu się dom.

Shadey powtórzył nazwę firmy.

- Założę ci konto na nazwisko mojego kumpla. Hasło będzie brzmiało: „evanjestmiwinienpieniadze”.
- Dzięki. Nie wychylaj się.
- Kiedy wracasz do Houston?
- Nie wiem. Prześlę ci kasę telegraficznie.
- Człowieku... nie przejmuj się tym. Uważaj na siebie.

Wrócił do Carrie. Uśmiechnęła się do niego.

- W książkach telefonicznych z ostatnich dwudziestu lat nic nie ma. Żadnych Smithsonów. Jestem już przy gazetach. Możesz zacząć od tych.

Evan włożył mikrofilm do przeglądarki. Czuł bliskość Carrie, zapach brzoskwińowego mydła na jej skórze i zastanawiał się, jak by to było, gdyby ją pocałował i udawał, że cały ten koszmar wcale się nie wydarzył.

Nigdy już nie będzie między nimi tak, jak było. Niewinność odeszła na zawsze.

- Twoi rodzice mogli nie powiedzieć twojemu informatorowi prawdy.
- Martwi cię raczej, że nie znasz nazwiska mojego informatora. - Evan nikomu nie zdradził nazwiska Bernity Briggs ani nie

ujawnił, w jaki sposób dotarł do informacji, wiążącej jego rodzinę z nazwiskiem Smithson. Bedford nie naciskał.

- Nic podobnego. Ochraniasz go. Na twoim miejscu zrobiłabym tak samo.
- Wiem, że mogę ci ufać. Nie chcę tylko, żeby Bedford się dowiedział.
- Jemu też możesz ufać, Evan - zapewniła go i wróciła do pracy.

Zaczął przeglądać wydania gazety, zaczynające się od stycznia 1968 roku. „Wiadomości z Goinsville” składały się z relacji z wydarzeń publicznych, doniesień z farm, opowieści o uczniach miejscowej szkoły, były też oczywiście informacje ze świata. Evan przesuwał mikrofilm, omijając wypadki samochodowe, narodziny, sprawozdania z meczów i parady, organizowane przez skautów i strażaków.

Zatrzymał się na wydaniu z 13 lutego 1968 roku, kiedy spłonął budynek sądu. Przeczytał artykuł. Ogień całkowicie strawił wszystkie dokumenty. Przypuszczano, że było to podpalenie - zaczęto także podejrzewać, że taki sam był powód spalenia się trzy miesiące wcześniej sierocińca. Prowadzący śledztwo policjanci próbowali powiązać oba pożary.

- Doszłaś już do końca sześćdziesiątego siódmego?
- Nie. Jestem dopiero w połowie sześćdziesiątego trzeciego.
- Przejdź do listopada sześćdziesiątego siódmego. Chyba coś znalazłem.

W ciągu kilku minut mieli to, czego szukali. Dom Nadziei dla Dzieci powstał po zakończeniu drugiej wojny światowej i dawał schronienie wszystkim niechcianym dzieciakom z południowego zachodu Ohio, dla których nie było miejsca w innych przytułkach - w Dayton albo Cincinnati. Przyjmowano tu dzieci obojga płci. W listopadzie 1967 roku w budynkach administracyjnych wybuchł pożar i jak burza rozprzestrzenił się na cały kompleks. W wyniku zatrucia dymem zginęło czworo dzieci i dwoje dorosłych. Resztę dzieci przeniesiono do innych ośrodków w Ohio, Kentucky i Wirginii Zachodniej.

Dom Nadziei pozostał zamknięty. Evan wrócił do pożaru sądu. Większość artykułów o pożarach napisał Dealey Todd.

- Sprawdźmy go w książce telefonicznej.
- Jest.
- Zadzwoń do niego i zobaczymy, co powie. - Evan zadzwonił i po chwili odłożył słuchawkę. - Jego żona mówi, że jest na emeryturze i bardzo się nudzi. Jedziemy.

28

- Te biedne dzieci... - westchnął Dealey Todd.

Zbliżał się do osiemdziesiątki, włosy już dawno mu wypadły, a łysą czaszkę pokrywały piegi. Miał na sobie stare spodnie w kolorze khaki, którym przydałoby się pranie, i wyblakłą koszulę. W salonie stały

regaly z mnóstwem książek w wydaniach kieszonkowych i trzy telewizory - jeden ściszony i nastawiony na CNN, pozostałe dwa (też ściszone) pokazywały brazylijskie telenowele.

- Uczę się hiszpańskiego - wyjaśnił staruszek.
- Patrzy na ładne dziewczyny - mruknęła jego żona.

Kiedy Evan oglądał CNN, czuł ucisk w żołądku. W ostatnich dniach często pokazywano tam jego twarz, ale wkrótce inne wiadomości zepchnęły go na drugi plan. Kamuflaż Bedforda najwyraźniej był skuteczny, bo kiedy przedstawili się jako Bill i Terry Smithsonowie, Dealey Todd nie przyjrzał im się uważniej niż każdemu innemu obcemu. Zresztą prawdopodobnie więcej uwagi poświęcał biustom bohaterów telenoweli niż wiadomościom.

Pani Todd zaproponowała im kawę, po czym zniknęła w kuchni, aby patrzeć w kolejny telewizor.

Evan postanowił odwołać się do współczucia, jakie dzieci z sierocińca budziły w starszym panu.

- Moi rodzice wychowywali się w Domu Nadziei, ale ich akta zostały zniszczone - zaczął. - Próbujemy znaleźć jakieś informacje i dowiedzieć się czegoś więcej o tym ośrodku. Rodzice zmarli kilka lat temu i chcemy odtworzyć ich młodość.

- Wasze zainteresowanie rodzicami jest godne podziwu... Nasza córka mieszka w Cleveland, ale nie można jej namówić, aby dzwoniła do nas częściej niż raz w miesiącu.

- Nie interesuje ich to, skarbie! - zawołała z kuchni pani Todd.

Skarb zrobił kwaśną minę.

- No dobrze... - Wzruszył ramionami i popatrzył na nich. - Sierociniec zbudowano jakiś czas po wojnie, a dziesięć lat później się spalił. Znalezienie jakichkolwiek akt może okazać się bardzo trudne.

Evan pokręcił głową.

- Gdzieś muszą być jakieś dokumenty. Kto zbudował ten ośrodek? Może to, czego szukamy, ma fundator?

- Zastanówmy się... - Dealey zamknął oczy. - Budowę domu zaczęła bezwyznaniowa organizacja dobroczynna z Dayton, ale sprzedała go jakiejś firmie spoza stanu Delaware. Akt sprzedaży powinien znajdować się w biurze hrabstwa. Pamiętam jednak, że po pożarze tamta firma zbankrutowała i potem nikt nie odbudował sierocińca.

Właściciel, który zbankrutował. Bóg wie, co się stało z dokumentami. Evan wiedział jednak z doświadczenia, że często okazuje się, iż ślepe zaułki wcale nie są ślepymi zaułkami.

- Jaki stosunek do sierocińca mieli mieszkańcy Goinsville? - spytał.

- No cóż... nie, żeby mieli coś przeciwko czynieniu dobra, bo to nieprawda, ale wielu ludzi z okolicy nie było zachwyconych tym ośrodkiem. Myśleli pewnie: „dlaczego na naszym podwórku?”. Grupa tak zwanych kościelnych dam mocno z jego powodu zaciskała zęby.

- Dealey, nie przesadzaj! - zawołała z kuchni pani Todd.

- Wydawało mi się, że kiedy odszedłem z redakcji, pozbyłem się redaktorów - burknął Dealey.

Odpowiedziała mu cisza.

- Wcale nie przesadzam - mówił dalej staruszek. - Ludziom nie podobało się przede wszystkim to, że mające kłopoty młode kobiety zawsze mogły iść do Domu Nadziei i zostawić tam swój cenny ładunek. W ten sposób w Goinsville pojawiali się nowi grzesznicy... - Przerwał z niepewnym uśmiechem, przypominając sobie, że mówi o rodzicach i dziadkach swojego gościa.

- Czy ktoś mógł aż tak bardzo nie lubić tego ośrodka, żeby chcieć go spalić?

- Początkowo wszyscy sądzili, że to był wypadek, jakieś spięcie. Ale kiedy pół roku po pożarze pewien nastolatek, Eddie Childers, zastrzelił matkę, a potem siebie, policja znalazła w ich domu różne rzeczy z obu pożarów: dziecięce skarpetki, ubranie jakiejś dziewczynki, zdjęcia rodzinne pracowników sądu. Wszystko to było pod łóżkiem Eddiego. Nigdy tego nie zapomnę... byłem tam, kiedy policjanci znaleźli te rzeczy. Chłopak zostawił też list, w którym przyznawał się do obu podpaleń. Był dzikim dzieciakiem. To bardzo smutna historia.

- A więc wszystkie dokumenty dotyczące dzieci, które urodziły się w Domu Nadziei, zostały zniszczone? Zniknął zarówno sierociniec, jak i sąd, a właściciele ośrodka zbankrutowali...

- Właśnie. Po pożarze sierocińca napisałem kilka artykułów o firmie; która była jego właścicielem... w końcu miasto zyskało dzięki niej jakieś dwadzieścia miejsc pracy. Ludzie mieli nadzieję, że ośrodek zostanie odbudowany. Dwadzieścia miejsc pracy to dwadzieścia miejsc pracy.

- Przejrzemy te artykuły w bibliotece - zapewnił go Evan.

To chyba ślepa uliczka, pomyślał. Po chwili jednak przyszło mu do głowy, że może o to właśnie chodzi: Goinsville miało być ślepą uliczką. Jeśli ktoś kiedykolwiek zacząłby szukać jego rodziców, trop urwałby się w miasteczku. Ale nie, to niemożliwe. Nie da się prowadzić ośrodka zajmującego się opieką nad dziećmi w taki sposób, aby nie pozostawić żadnego śladu, żadnej informacji dotyczącej ich przeszłości...

- Dziękujemy, że zechciał pan poświęcić nam swój czas - powiedziała Carrie.

- Dwadzieścia miejsc pracy? - Evan popatrzył na gospodarza. - Zna pan może kogoś, kto wtedy pracował w Domu Nadziei?

Dealey przygryzł wargę. Z kuchni wyszła pani Todd.

- W sierocińcu pracowała jako wolontariuszka kuzynka męża, Phyllis. Co srodę czytała dzieciom bajki. Chciała obudzić w nich zainteresowanie książkami, bo w życiu to klucz do sukcesu. Pamiętam to, ponieważ zdobyła nagrodę Wolontariusza Roku i moja macocha przez trzy dni wierciła mi dziurę w brzuchu, żebym też się tam zgłosiła jako wolontariuszka. Może Phyllis potrafi wam w czymś pomóc albo poda jakieś nazwisko.

- Nie mieszka przypadkiem w pobliżu? Mógłbym jej pokazać zdjęcia rodziców, sprawdzić, czy ich sobie przypomina.

- Oczywiście - odparł Dealey. - To Phyllis Garner. Mieszka pięć przecznic stąd.

- Ma umysł ostry jak żyłeta - dodała pani Todd. - Szkoda, że to nie rodzinne.

Krótki telefon potwierdził, że pani Garner jest w domu i ogląda tę samą operę mydlaną co pani Todd. Podjechali wraz z Dealeyem do idealnie utrzymanego ceglanego domu, ocienianego przez wielkie dęby. Pani Garner ubrana była w lawendowy sweterek, miała elegancką fryzurę i niedawno skończyła osiemdziesiąt pięć lat.

Poprosiła, aby usiedli na obitej kwiecistą tkaniną kanapie.

- Zdaję sobie sprawę, że minęło wiele lat - powiedział Evan i pokazał jej współczesne zdjęcia rodziców. - Nazywali się Arthur i Julie Smithson.

Phyllis Garner przyjrzała się fotografii.

- Smithson... chyba pamiętam to nazwisko. James! - Było to imię jej wnuka, który krzątał się w garażu. - Jesteś mi potrzebny.

Poszli oboje do piwnicy, zostawiając Dealeya, Carrie i Evana przy rozmowie o pogodzie i szkolnym futbolu amerykańskim. Wrócili po kwadransie. Phyllis była zakurzona, ale uśmiechnięta. Wnuk niósł kartonowe pudło. Postawił je na stole i wyszedł.

Phyllis usiadła między Evanem i Carrie, otworzyła pudło i wyjęła z niego poźółkły album.

- To zdjęcia tych dzieci. Często rysowały mi coś i pisały: DLA PANNY PHYLLIS. Jedna z dziewczynek zawsze pisała: DLA MAMY, bo jak mówiła, wypróbowały na mnie dzień, kiedy będzie miała prawdziwą mamę. Bardzo mi jej było żal. Zamierzałam wziąć ją do nas, ale mąż nie chciał o tym słyszeć i była to jedyna kłótnia, w której nie udało mi się postawić na swoim. Moje serce krwawiło, kiedy patrzyłam na te dzieci. Nikt ich nie chciał. Być niechcianym to najgorsza rzecz na świecie. Mam nadzieję, że rozpozna pan swoich rodziców na tych zdjęciach...

Zaczęła przewracać kartki. Phyllis Garner, piękna i promienna, wymarzona mama dla każdej sieroty. Evan zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo te dzieci pragnęły, aby wzięła je za rękę i powiedziała: „Chodź ze mną”. Prawdopodobnie mniej bolesne byłoby, gdyby taki anioł zachowywał dystans.

Gospodyni pokazała im zdjęcie sześciorga, może siedmiorga dzieci. Evan przyjrzał się ich twarzom, szukając wśród nich matki i ojca. Nie było ich tutaj. Dopiero potem zauważył stojącego za dziećmi mężczyznę.

Był niski i łysiał, miał na nosie okulary i małą uniwersytecką bródkę. Kształt twarzy i emanująca z całej postaci pewność siebie były jednak nie do pomylenia. Evan widział tę twarz wiele razy - na wycinkach, które przesłał mu anonimowy nadawca. Mężczyzna uśmiechał się lekko, jakby pod tym uśmiechem chciał ukryć swoją barwną osobowość, dzięki której stał się tak znany w Londynie.

Alexander Bast.

- Ten mężczyzna... kto to? - spytał Evan najobojętniej jak umiał.

Phyllis Garner odwróciła zdjęcie. Z tyłu była lista nazwisk.

- Edward Simms. Właściciel firmy, która prowadziła Dom

Nadziei. Pamiętam, że był u nas tylko raz. Poprosiłam go o pozowanie do zdjęcia z dziećmi. Zgodził się, ale sprawiał wrażenie, jakbym go poparzyła. Zachowywał się, jakby dzieci były brudne. Inne opiekunki uważały, że jest czarujący, ale jeśli o mnie chodzi, zawsze rozpoznaję węża.

Carrie zacisnęła dłoń na ramieniu Evana i bez słowa wskazała palcem stojącego obok Basta wysokiego, chudego chłopca. Na jej twarzy malował się ból.

- Co się stało, moja droga? - spytała Phyllis.

29

- Nie, nic - odparła po długiej chwili Carrie. - Zdawało mi się, że... ale nie... nie...
- Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową.

- Tak, tak.

- Wydaje mi się, że była to ostatnia grupa dzieci, jaką przyjęto do naszego ośrodka przed pożarem. - Phyllis Garner zaczęła wodzić palcem po kolejnej stronie albumu. - Pamiętam, że z początku wszystkie były bardzo nieśmiałe. Poza tym były nieco starsze od innych dzieci. Szkoda, że nikt ich nie zaadoptował. Ludzie woleli niemowlaki.

Carrie wskazała wysokiego, szczupłego chłopaka.

- Był na zdjęciu z panem Simmsem... - Mówiąc to, mocno trzymała Evana za ramię.

Phyllis wyjęła zdjęcie z plastikowej koszulki.

- Zapisywałam ich nazwiska na odwrocie... Richard Allan. - Popatrzyła zaniepokojona na Carrie. - Skarbie, czy nic ci nie jest? Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Nie, wszystko w porządku. Ma pani rację, to niesprawiedliwe, że starsze dzieci nie mogą znaleźć domów - powiedziała Carrie. Jej głos znów był normalny.

Phyllis westchnęła.

- Te dzieci były naprawdę wspaniałe. Ładnie wyglądały, były inteligentne, czyste, umiały się dobrze wypowiadać. Często dzieci po przybyciu do sierocińca tracą wszelką nadzieję. Nie tylko na znalezienie domu, ale także na lepszą przyszłość i pracę. Sieroty z przytułków zawsze mają pod górkę, a te dzieciaki wcale nie wyglądały na podłamane.

Evan przewrócił stronę i ujrzał zdjęcie dwóch nastolatków oraz stojącego między nimi chłopaka - ciemnowłosego, szeroko uśmiechniętego, z piegami na wysokich kościach policzkowych i niewielką przerwą między przednimi zębami.

Jargo. Czy już wtedy miał takie jak dziś - zimne i wszystkowiedzące.

- Boże... Jezu... - jęknęła Carrie.

Evan poczuł, że zaczyna się pocić.

- Znalazłeś swojego tatę? - spytała Phyllis.

Evan przyjrzał się pozostałym zdjęciom. Jedno z nich ukazywało dwoje nastolatków: śliczną blondyneczkę o błękitnych oczach i poważnej minie oraz chłopca z piłką w rękach, spoconego po meczu, o rozczochranych włosach, uśmiechniętego i pełnego energii.

Mitchell i Donna Casher jako dzieci. Zatrzymani w czasie jak Jargo.

- Mogę? - spytał Evan.

- Oczywiście.

Wyjął zdjęcie z foliowej koszulki i odwrócił je. Starannym pismem Phyllis były tam zapisane nazwiska dwojga nastolatków: Arthur Smithson i Julie Phelps.

- Smithson... - wyszeptala Phyllis. - To twoi rodzice?

- Tak, proszę pani - odparł schrypniętym głosem Evan. Zmusił się do uśmiechu.

- Skarbie, możesz wziąć to zdjęcie, jest twoje. Tak się cieszę, że mogłam ci pomóc!

Carrie mocniej ścisnęła rękę Evana.

- Phyllis, czy któreś z tych dzieci poniosło śmierć w pożarze?
- Nie. Zginęło tylko kilkoro młodszych. Starsze wszystkie się uratowały.
- Pamięta pani, dokąd je potem przeniesiono? - spytał Evan.
- Przykro mi, ale nie. - Phyllis opadła na oparcie fotela. - Powiedziano nam, że najlepiej będzie, jeśli nie będziemy próbowali nawiązywać z dziećmi kontaktu.
- Moglibyśmy pożyczyć te zdjęcia? Zrobilibyśmy kopie, zeskanowali je do komputera i oddali pani przed wyjazdem z miasta. Mielibyśmy jakąś pamiątkę po rodzicach.
- Nie zrobiłam dla tych dzieci tyle, ile powinnam. - Phyllis znowu westchnęła. - Cieszę się, że wreszcie ktoś się nimi zainteresował. Weźcie te zdjęcia wraz z moim błogosławieństwem.

Po pożegnaniu się z Phyllis i Dealeyem ruszyli w kierunku lotniska - w samolocie mieli komputer i skaner.

- Mój ojciec... - zaczęła Carrie drżącym głosem. - Chłopak na zdjęciu obok Alexandra Basta to mój ojciec. Boże, Evan... mój ojciec!
- Jesteś pewna?
- Oczywiście. Nasi rodzice się znali. Znali Jargo. W dzieciństwie. Richard Allan... Mój ojciec nazywał się Craig Leblanc, ale to on. Nie wsiadajmy jeszcze do samolotu, chodźmy gdzieś na kawę.

Usiedli w kącie małej restauracji. Poza dwójkiem starszych ludzi, uśmiechających się do siebie nieśmiało, jakby spotkali się dopiero po raz drugi, byli jedynymi gośćmi.

- Jak to możliwe? - Carrie wbijała wzrok w wysokiego chłopaka na zdjęciu, w jej oczach pojawiły się łzy. - Popatrz na niego, Evan. Jest taki młody. Niewinny. - Otarła łzy. - Co się z nim stało?

Wpływ diabelskiego Jargo, który próbował zaanektować także życie ich obojga, sięgał znacznie głębiej, niż Evan był sobie w stanie wyobrazić. Losy jego i Carrie zostały ze sobą połączone, zanim przyszedł na świat. Przerażało go to. Zagrożające im niebezpieczeństwo było cieniem, który od zawsze się nad nimi unosił - żyli w ciemnościach i nie zdawali sobie z tego sprawy.

Wziął głęboki wdech. Muszą uporządkować ten chaos.

- Przeanalizujemy to wszystko. - Zaczął odliczać na palcach: - Nasi rodzice i Jargo byli razem w sierocińcu, który wkrótce potem spalił się wraz ze wszystkimi dokumentami. Dzieci zostały rozproszone. Miesiąc później spalił się sąd, a za winnego zostaje uznany nastolatek, który popełnia samobójstwo. Śledztwo prowadzi działający pod fałszywym nazwiskiem agent CIA, Alexander Bast.

- O co w tym wszystkim chodzi?
- Odpowiedź leży przed nami... musimy tylko poznać przeszłość tych dzieci. Znaleźć dotyczące ich dokumenty. Akty urodzenia. Podając Goinsville i sierociniec jako miejsce urodzenia, bardzo łatwo stworzyć fałszywą tożsamość. Możesz powiedzieć: „Urodziłem się w Domu Nadziei, ale mój akt urodzenia spalił się w pożarze”.

Carrie zmarszczyła czoło.

- Przecież władze stanu Ohio musiały im wydać nowe dokumenty.
- Zgadza się, ale sporządzono je na podstawie danych dostarczonych przez Basta. Mógł powiedzieć, że dzieci, które mieszkały w Domu Nadziei, także się w nim urodziły. Może przed przybyciem do sierocińca miały inne tożsamości? Zjawiają się tu i zmieniają w Richarda Allana, Arthura Smithsona i Julie Phelps. Po pożarze mają nowe akty urodzenia... na nowe nazwiska. Legalne, nie do zakwestionowania. Każdemu z przebywających w tym sierocińcu dzieci można było wyrobić pseudoduplikat aktu urodzenia.

Carrie kiwnęła głową.

- Cała grupa nowych tożsamości.
- Evan upił łyk kawy. Nie mógł oderwać oczu od zdjęcia swoich rodziców - matka wyglądała na nim tak pięknie, a ojciec tak niewinnie.
- Cofnijmy się jeszcze dalej. Do Basta, bo to on jest kluczową postacią. Dlaczego właściciel londyńskich klubów nocnych, otaczający się sławnymi ludźmi, nagle zaczyna się interesować amerykańskim sierocińcem?

- Odpowiedź jest chyba jasna: był nie tylko londyńskim imprezowiczem.
- Wiemy, że pracował dla CIA.
- Nie robił nic ważnego.
- Tak twierdzi Bedford.
- Bedford nie kłamie, Evan. Zapewniam cię.
- Nieważne. Ale Agencja mogła dzięki Bastowi w prosty sposób tworzyć nowe tożsamości.
- Przecież to tylko dzieci. Po co dzieciom nowe tożsamości?
- Ponieważ... należą do CIA. Od dawna. Teoretyzuję.

Carrie zbladła.

- Czy gdyby Głębiny były elementem przeszłości CIA, Bedford by o tym wiedział?
- Bedford dostał zadanie wytropienia Jargo mniej więcej rok temu. Nie wiemy, co mu powiedziano. -

Evan ujął Carrie za rękę. - Nasi rodzice porzucili swoje dotychczasowe życie. Przestali być Richardem Allanem, Julie Phelps i Arthurem Smithsonem i przyjęli nowe nazwiska. Bedford mógł zostać poinformowany, że to po prostu problem, który odziedziczył, a nie straszliwy sekret. - Evan wrócił do zdjęć. - Popatrz tutaj. Jargo z moimi rodzicami.

Wskazał na stojącego między Mitchellem i Donna Casherami wysokiego, muskularnego chłopaka, obejmującego ich ramionami i uśmiechającego się drwiąco. Mitchell Casher pochylał się ku niemu lekko, jakby o coś go pytał. Donna Casher sprawiała wrażenie zaniepokojonej i trzymała Mitchella za rękę.

Carrie wodziła palcem po twarzy Jargo i porównywała ją z twarzą Mitchella.

- Jest podobny do twojego taty.
- Nie widzę tego.
- Popatrz na ich usta. Mają te same usta. I oczy.

Wiedział, co miała na myśli - linia wygiętych w uśmiechu ust była bardzo podobna.

- Obaj tak samo szeroko się uśmiechają - przyznał. Nie chciał dokładnie przyglądać się ich oczom, ale zauważył, że mrużyli je niemal tak samo. To niemożliwe, pomyślał. To niemożliwe.

Carrie spojrzała na tył zdjęcia.

- Tu są tylko imiona: „Artie, John, Julie”. Poszukali następnego zdjęcia Jargo.
- John Cobham.

Carrie włożyła dłonie w dłonie Evana.

- Cobham. Nie Smithson.
- Te zdjęcia są mocno wyblakłe - powiedział niepewnie. - Rysy są zamazane. Wszyscy wyglądają tak samo.

- Nieprawda. Ale wróćmy do pytania, czy Bedford wie o tym. Gdyby wiedział, chyba nie pozwoliłby nam tu przyjechać.

- Co mu powiesz?
- Prawdę, Evan. Dlaczego nie?

- Ponieważ... być może jest to coś wstydlivego dla Agencji i Bedford o tym nie wie. Bast sprowadził tu dzieciaki, wymyślił im nowe nazwiska i urządził wszystko tak, żeby ich prawdziwe pochodzenie było nie do wykrycia... a przecież pracował dla CIA. Może to Agencja zebrała te dzieciaki i wychowała je na szpiegów i zabójców?

- To szalona teoria. CIA nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

- Nie stawaj bez zastanowienia po jej stronie. - Evan ściszył głos, jakby w boksie obok siedział Murarz. - Nie atakuję Bedforda, nie mów mi jednak, co Agencja czy jakaś mała grupka działających w jej obrębie ludzi mogła albo nie mogła zrobić czterdzieści lat temu, bo nie mamy o tym pojęcia. Bast był z CIA i sprowadził tu naszych rodziców z jakiegoś bardzo określonego powodu.

Carrie uniosła dłoń.

- Załóżmy, że masz rację, ale w którymś momencie te dzieciaki przyjęły nowe nazwiska, rozpoczęły nowe życie i wszystkie zaczęły pracować dla Jargo. Dlaczego?

- Po śmierci Basta Jargo przejął interes.
- To Jargo zabił Basta. Tak właśnie musiało być.

- Może. W każdym razie mógł w ten sposób wywierać presję na naszych rodzicach i być może także na reszcie dzieciaków. Więc nie do zerwania. Chyba muszę pojechać do Londynu.

- Żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Baście?

- I znaleźć Hadleya Khana. Wiedział o związku między Bastem i moimi rodzicami. To nie może być zbieg okoliczności.

- Nie mogło być też zbiegiem okoliczności, że twoja mama akurat teraz postanowiła ukraść pliki i uciec. Wiedziała, że przekazano ci informacje o Baście.

- Nigdy jej o tym nie mówiłem. Nigdy. Wiesz, że nikomu nie mówię o moich pomysłach. Byłaś pierwszą osobą, dla której zrobiłem wyjątek.

- Ale twoja matka o tym wiedziała. Chcąc się upewnić, czy to Khan zostawił ci pakiet materiałów dotyczących Basta, napisałeś do niego e-maila. Może mama zaglądała do twojego komputera? Może zobaczyła nazwisko Basta w e-mailu do Khana? Albo może kiedy mnie zobaczyła, przypomniał jej się mój ojciec? Może się bała, że ty także zostaniesz zwerbowany. Albo chciała zabezpieczyć sobie drogę odwrotu.

- Szpiegowała mnie. - Teraz już był pewien, że to prawda. - Moja własna matka mnie szpiegowała.

Carrie ujęła jego dłoń.

- Tak mi przykro, Evan...

Ze zdjęcia - zrobionego całe życie temu, leżącego wśród zdjęć Jargo i ich rodziców - uśmiechał się do nich Bast.

Zadzwonili z samolotu do Bedforda i opowiedzieli, co odkryli.

- Chcemy jechać do Londynu - oświadczył Evan. - Tam moja matka miała ostatnie zlecenie. Jest tam Hadley Khan. I tam zginął Bast. Może pan poprosić londyńską delegaturę CIA, żeby nam wydali akta dotyczące jego zabójstwa?

- W aktach Basta nie ma nic o tym sierocińcu - stwierdził

Bedford. - Jesteście pewni, że ten człowiek na zdjęciu to właśnie on?

- Jesteśmy. Czy jego akta mogły zostać wyczyszczone, jeżeli ktoś w CIA chciał ukryć jego udział w tej sprawie?

- Wszystko jest możliwe - odparł Bedford. Powiedział to takim tonem, jakby właśnie zmienione zostały zasady gry.

We wzroku Carrie malowało się pytanie: „O co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi?”.

- Możemy polecieć do Londynu? - spytał Evan.

- Oczywiście. Jeżeli Carrie czuje się na siłach.

- Nic mi nie będzie - odparła. - Jestem trochę zmęczona, ale prześpię się podczas lotu.

- Zorganizuję wam opiekę londyńskiej delegatury i porozmawiam z koordynatorem podróży. Sądzę, że będziecie potrzebowali nowego pilota. Zmiana w Waszyngtonie. Jeszcze jedno, Carrie... przed wyjazdem zbada cię lekarz, a kolejne badanie przejdiesz po przylocie do Londynu.

- Dzięki, Murarzu.

Bedford odłożył słuchawkę. Carrie poszła do łazienki, a Evan zamknął oczy, aby się zastanowić.

Po kilku minutach Carrie wróciła i usiadła na swoim miejscu. Nie otwierał oczu. Samolot leciał nad Ohio, skręcając w kierunku Wirginii.

Evan wyobraził sobie, że jest w pracowni w swoim domu w Houston, skopiował już do komputera cyfrowe nagranie i właśnie przebija się przez dwudziestogodzinny materiał, wyrzucając niepotrzebne śmieci i montując historię, którą chciał opowiedzieć ludziom. Przeczytał kiedyś, iż podczas pracy nad rzeźbą Dawida Michał Anioł mówił sobie, że usuwając niepotrzebne kawałki marmuru, odszukuje w bloku kamienia tworzoną postać. Jego Dawidem była prawda o rodzicach, informacja, która pozwoli uwolnić ojca.

Ale co było tą prawdą? Gdzie kryło się schowane w bloku marmuru dzieło?

Otworzył oczy. Carrie patrzyła przed siebie, skulona na fotelu, jakby chciała się ochronić przed mroźnym wiatrem.

Serce Evana wypełniło nagle bardzo dziwne uczucie - nie umiał go określić. Może była to litość albo smutek, że musieli przejść przez ten koszmar. Carrie postanowiła jednak dalej w nim tkwić. Dla swoich rodziców, dla Bedforda, a teraz także dla niego.

Przytłoczył go ciężar tego, co wzięła na swoje barki, by odkupić kłamstwa sprzed paru tygodni.

- O czym myślisz? - spytał.

- O twoim ojcu. Jesteś do niego podobny. Na tych zdjęciach ma taki niewinny uśmiech.

Zastanawiałam się, czy boi się o siebie i o ciebie.

- Jargo na pewno opowiedział mu tysiąc kłamstw.
- Wystarczy, że powie jedno, ale przekonująco.
- Jedno nie wystarczyło, żeby zwieść ciebie.
- Ciekawa jestem, czy nasi rodzice nie obawiali się, że kiedyś poznamy prawdę i odwrócimy się od nich.

- Musieli się z tym liczyć. Choć wiedzieli, że ich kochamy.
- Ale mój ojciec mnie zwerbował, wciągnął mnie w swój świat... tak samo jak Jargo Dezza. Cały czas nie mogę zrozumieć, czemu to zrobił.

- Nie wiemy, czy miał jakiś wybór. Może miał nadzieję, że jeżeli wciągnie cię w to wszystko, nie odrzucisz go.

- Kochałabym go bez względu na okoliczności. Chyba o tym wiedział.

- Na pewno.

Pokręciła głową.

- Prowadził życie, o którym nie miałam pojęcia. Tyle spraw musiał zachowywać w tajemnicy... Jakbym wcale go nie znała. Pewnie masz podobne odczucia wobec swojego ojca.

Spodziewał się, że powie: „i mnie” - ale nie zrobiła tego. Odchrząknął.

- Kocham mojego ojca takiego, jakiego znam, i muszę wierzyć, że bez względu na to, co zrobił, istotą jego osobowości jest to, co o nim wiem.

- Rozumiem cię i czuję tak samo. Polubiłbyś mojego ojca, Evan.

- Musisz za nim tęsknić.

- Boże... oglądać go na tych zdjęciach... takiego młodego... bardzo mnie to przygnębia... - W jej oczach zalśniły łzy.

Przysunął się bliżej i objął ją.

- Nie zaufali nam na tyle, żeby ujawnić prawdę - powiedziała po chwili.

- Próbowali nas chronić.

- Mnie też tylko o to chodziło w stosunku do ciebie. Chciałam cię chronić. Przepraszam, że mi nie wyszło.

- Nieprawda, Carrie. Wszystko ci wyszło. Wiem teraz, że byłaś w bardzo trudnej sytuacji.

- Ale pewnie mnie nienawidzisz. Za kłamstwo.

- Nieprawda.

- Nie mam do ciebie pretensji, że mnie nienawidzisz.

- Nie nienawidzę cię.

Z lekkim niedowierzaniem uświadomił sobie, że bardzo jej potrzebuje. Tragedia, jaka ich oboje spotkała, na zawsze splótła ich losy - w podobny sposób, w jaki splecione były losy rodziców. Nie chciał zostać sam.

Pocałował ją. Jego pocałunek był tak nieśmiały i niepewny, jak bywa pierwszy pocałunek - pierwszy prawdziwy pocałunek. Opadł na oparcie fotela, ale ona zamknęła oczy i poszukała jego ust swoimi, więc znowu zaczął ją całować - delikatnie i zarazem namiętnie. Potrzebował Carrie, łaknął jej czułości, ale chciał także pokazać, że ją kocha.

Przerwała pocałunek i oparła czoło o jego czoło.

- Nasze rodziny prowadziły nieprawdziwe życie. Ja też robiłam to przez rok i nie zamierzam więcej kłamać. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak samotnie człowiek się wtedy czuje. Nie chcę, żebyś tak żył. Możemy być sobą. Kocham cię, Evan.

Bardzo chciał w to wierzyć. Potrzebował miłości, chciał odzyskać to, co utracił - przynajmniej częściowo. Świadomość tego była niczym wybuchający w głowie fajerwerk. Chciał być z Carrie sam na sam - z dala od CIA, z dala od rodziców, patrzących na nich z tych starych zdjęć, z dala od śmierci i strachu.

- Ja też cię kocham - powiedział.

Wtulila się w jego ramiona i trzymał ją w objęciach, aż zasnęła.

„Możemy być sobą”.

Możemy. Kiedy Jargo zginie. Kiedy go zabijemy.

Gdy samolot leciał w kierunku Wirginii, Evan nie zastanawiał się, czy Carrie jest tą samą osobą, w

której się zakochał. Zastanawiał się, czy on jest tym samym mężczyzną, w którym ona się zakochała.

30

Jargo leżał, pół śpiąc, pół czuwając, i czekał na telefon, który zakończy ten koszmar. Znów był małym chłopcem, siedzącym w zaciemnionym pokoju i czekającym na głos Boga. Wiedział, że Bóg nie istnieje, ale istniała idea Boga, idea istoty tak potężnej, że całkowicie panowała nad człowiekiem - nad każdym jego oddechem, aż do chwili śmierci. Ten przyrzeczony w ciemnościach dzieciak sprawiał, że Jargo od trzech dni nie spał.

- Prawdziwe mistrzostwo polega na tym, aby umieć zamienić porażkę w sukces - powiedział cichy, spokojny głos.

- Nie rozumiem - odparł Jargo chłopiec, który wtedy nazywał się John.

- Jeżeli stworzysz jakąś sytuację i stracisz nad nią panowanie, musisz umieć wyobrazić ją sobie na nowo, przeobrazić ją i obrócić na swoją korzyść.

- Ale jeżeli wypadnę z dziesiątego piętra... nie można tego przeobrazić w zwycięstwo. - Miał trzynaście lat i zaczynał kwestionować cały znany sobie dotychczas świat.

- Mówię o sytuacjach, z których jest wyjście - odparł cierpliwie głos. - Dopóki żyjesz i oddychasz, możesz manipulować ludźmi. Musisz konstruować wszystkie swoje pułapki w taki sposób, żeby zwierzyzna, gdyby udało jej się uciec, nie zdawała sobie sprawy, że to ty zastawiłeś pułapkę.

- Dlaczego ma mi zależeć na tym, co pomyśli sobie ofiara, której udało się uciec?

- Głupi chłopcze, nic nie rozumiesz. Pułapkę tak czy owak trzeba zastawić, ale ty musisz pozostać w cieniu, nie możesz się narażać na to, że zostaniesz wykryty. Jeśli tego nie zrozumiesz, nigdy nie będziesz potrafił poprowadzić innych.

Zadzwoił telefon.

Jargo usiadł i zamrugał powiekami. Leżący w ciemnościach przestraszony chłopiec jeszcze przez sekundę mu towarzyszył, po czym zniknął. Jargo sięgnął po telefon i włączył go.

- Mam rejestry rozmów komórkowych z interesującego cię regionu Ohio - powiedziała Galadriel.

- Doskonale.

- Są w twoim komputerze - dodała.

- Ile było rozmów do strefy metro Dystryktu Kolumbii?

- Siedem.

- Daj mi numery wszystkich telefonów.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Dwie posiadłości. Pięć biur rządowych: kongresmanów i ubezpieczenia społecznego.

- Żaden z powiązaniem z CIA?

- Nie, ale nie mamy kompletu numerów CIA.

- Ile rozmów z Wirginią i Marylandem? Kolejna przerwa.

- Sześćdziesiąt siedem w ciągu dnia.

- Az Houston?

- Piętnaście.

- Daj mi numery. - W tym momencie zadzwonił drugi aparat. - Zaczekaj minutkę - powiedział Jargo i odebrał. - Tak?

- Chyba lecą do Anglii - powiedział głos po drugiej stronie linii.

Jargo zamknął oczy. Z głębi korytarza dolatywały popiskiwanie gameboya Dezza i cichy głos Mitchella. Mieli za sobą długi dzień i niewiele zdziałali w sprawie ściągnięcia Evana. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

- Skąd?

- Podejrzewam, że z kliniki Agencji na południowym zachodzie Wirginii. Nazywa się North Hill. Tuż obok jest pas startowy i zlecenie było na to miejsce.

- Przylecieli tam z Nowego Orleanu?
- Nie wiem. Mam jedynie zlecenie na przelot z przestrzeni powietrznej Dystryktu Kolumbii do Anglii. Nie wiadomo nawet, czy to o nich chodzi. Przed odlotem ma się zjawić na pokładzie lekarz, następny po wylądowaniu. Jeżeli twoja była agentka jest ranna... może to być ona. Oczywiście równie dobrze może to być jakiś chory na serce stary piernik z Agencji.

- Skąd przylatuje samolot?
- Nie wiem.
- Nie ma innych zleceń na loty?
- Nie. Ale dane o lotach krajowych są dobrze pilnowane i nie mam do nich dostępu.
- Jakie jest oznaczenie sprawy związanej z lotem do Anglii?
- Tajne. To operacja prowadzona wspólnie z Brytyjczykami. Więcej nie wiem. - Rozmówca Jargo zaczął się denerwować. - Lepiej zapanuj nad tym...

- Panuję nad wszystkim. Zaczekaj - powiedział Jargo i wrócił do rozmowy z Galadriel. - Chcę wiedzieć, czy z interesującego nas regionu Ohio przeprowadzono dziś przez telefon komórkowy rozmowę z południowo-zachodnią Wirginią. Porównaj numer ze wszystkimi znanymi numerami CIA albo FBI w tym regionie.

- Nie wiem, czy będę w stanie prześledzić rozmowy z samolotu - odparła Galadriel. - Nie wiem, czy odbywają się w taki sam sposób.

- Zrób, co mówię. Sprawdź też rozmowy satelitarne.

W słuchawce zaczęły stukać klawisze. Jargo czekał, słuchając tańca palców Galadriel, wkradającej się do baz danych. Pracując, nuciła coś pod nosem.

- Mam - odezwała się w końcu. - Jeżeli dobrze interpretuję dane, była tylko jedna rozmowa. Przeszła przez przekaźnik niedaleko Goinsville w Ohio. Do numeru w klinice North Hill, na wschód od Roanoke, o drugiej czterdzieści siedem dziś po południu.

A więc byli w Goinsville.

Jargo zamknął oczy i zrobił w myślach przegląd kurczących się ciągle opcji. „Musisz konstruować wszystkie swoje pułapki w taki sposób, żeby zwierzyna, gdyby udało jej się uciec, nie zdawała sobie sprawy, że to ty zastawiłeś pułapkę”. Była to najtrudniejsza lekcja, jakiej kiedykolwiek musiał się nauczyć, ale właśnie taka taktyka pozwoliła ludziom z Głębin do tej pory pozostać w ukryciu i zdobyć duże pieniądze. Przez całą ubiegłą noc i cały dzień łamał sobie głowę, jak wywabić Evana z ukrycia i wciągnąć go w ich świat, co ułatwiłoby im zabicie go i wmówienie Mitchellowi, że był to nieszczęśliwy wypadek.

Może nie groziła im katastrofa. Może to właśnie okazja do pozbycia się wszelkich zagrożeń i bólów głowy?

Goinsville. Mogli tam niczego nie znaleźć. Co można by tam znaleźć? Nic. Jego życie było przeszłością, której nikt nie pamiętał. Ale nie... musieli coś znaleźć, bo ich kolejnym przystankiem był Londyn. Nie wolno mu ignorować możliwości, że Evan wie znacznie więcej, niż sądzi jego ojciec.

Jedne sytuacje wymagają powolnego cięcia - inne szybkiego chłasnnięcia przez gardło.

Teraz konieczna była brutalność.

Podniósł słuchawkę drugiego telefonu.

- Musisz mi pomóc.

- Czego chcesz?

Jargo wiedział, jaki ból sprawi to Mitchellowi. Nie był ślepy na cierpienie, ale ból się nie liczył. Wiedział, że on też odcierpi porażkę, ale nie miał wyboru.

- Potrzebuję bomby.

CZWARTEK

17 MARCA

31

Na prywatnym lotnisku w Hampshire odebrał ich oficer CIA z delegatury londyńskiej - Pettigrew, imienia nie podał. Roztaczał wokół siebie aurę niecierpliwości. Niemal ich poganiał, gdy wsiadali do samochodu, a kiedy osobiście wioził ich do bezpiecznego domu w okolicy St. John's Wood, przez całą drogę milczał jak zakłęty. Jechał okrężną trasą i Evan, który znał Londyn tylko na tyle, aby wiedzieć, jak dojechać do Soho i London Film School, szybko się pogubił.

W Londynie było wczesne popołudnie. Ku zaskoczeniu Evana zaraz po ich przylocie z Ohio przestało padać. Niebo się przetało, nieliczne chmury wyglądały jak cienka bawełna. Pettigrew zamknął za nimi żelazną bramę i weszli do budynku.

Ich przewodnik zaprowadził Carrie i Evana do skromnie urządzonych pokoi z łazienkami i oboje wzięli prysznic. Na dziewczynę czekał już lekarz, aby obejrzeć jej ranę i zmienić opatrunek. Kiedy skończył, poszli za Pettigrew do niewielkiej jadalni, gdzie starsza kobieta zrobiła im mocną kawę i herbatę i podała lunch, składający się z zimnego mięsa, sałaty, sera, pikli i chleba. Evan z przyjemnością napił się kawy.

Pettigrew usiadł i zaczął, aż kobieta wyjdzie do kuchni.

- Wykopywać pokryte pajęczynami akta Scotland Yardu i przyjmować polecenia od człowieka ukrywającego się pod kryptonimem... to dość dziwaczne.

- Nie wiedzieliśmy, że sprawimy panu tyle kłopotów - powiedziała Carrie.

- Mam dostęp do tajemnic najwyższego stopnia - oświadczył niemal z irytacją Pettigrew. - Ale żyję po to, aby służyć. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu... - dodał z cierpiętniczą miną - sporo jednak znaleźliśmy.

Podał im jedną z trzech teczek, które przyciskał do piersi.

- Alexander Bast został zamordowany. Dwa strzały: jeden w głowę, drugi w szyję. Zastanawiające jest to, że pociski pochodziły z dwóch różnych broni.

- Dlaczego zabójca użył dwóch rodzajów broni? - zdziwiła się Carrie.

- Było dwóch zabójców - wyjaśnił Evan.

Pettigrew kiwnął głową.

- Zabójstwo z zemsty. Każdy ze sprawców chciał zaznaczyć swój udział. - Podał im zdjęcie leżącej na podłodze ofiary. - Bast został zabity we własnym domu, dwadzieścia cztery lata temu, w środku nocy, nie było śladów walki. W całym domu wytarto odciski palców. - Pettigrew przerwał na chwilę. - Pracował dla nas przez dwadzieścia trzy lata.

- Mógłby nam pan powiedzieć coś więcej o jego pracy w Anglii? - poprosiła Carrie.

Ustalili wcześniej, że to ona - jako pracownik CIA - będzie zadawać pytania. Bedford co prawda przygotował dla Evana legitymację analityka CIA, ale Evan wolał siedzieć cicho.

- No cóż, poza wieloma najróżniejszymi zainteresowaniami bawił się sztuką i sypiał ze sławnymi kobietami, które przychodziły do jego klubów. Kiedy w jednym z nich dokonano aresztowań z powodu narkotyków, stracił prestiż i wydał masę pieniędzy, aby utrzymać kluby. Przyjrzeł się wtedy dokładnie, nie chcieliśmy mieć do czynienia z agentami wplątanymi w narkotyki, ale okazało się, że handel narkotykami w jego klubie był jedynie nadużyciem gościnności przez kilku klientów. Po zamknięciu klubów skoncentrował się na wydawnictwie... miał je już od dłuższego czasu, ale nie poświęcał mu zbyt wiele uwagi. Publikował zagraniczną literaturę, zwłaszcza hiszpańską, turecką i rosyjską.

Woził do Związku Radzieckiego dozwolone tam książki i tłumaczył podziemną literaturę rosyjską na angielski, niemiecki i francuski. Biorąc pod uwagę jego kontakty z sowieckimi dysydentami, był dla nas dość przydatny. Początkowo jego oficerowie prowadzący sądzili, że może być agentem KGB, okazało się jednak, że jest czysty, przy żadnej kontroli nie można mu było nic zarzucić. Kiedy miał kłopoty finansowe,

bardzo uważnie mu się przyglądaliśmy... w takim momencie najłatwiej kupić agenta. Zawsze jednak był czysty. Cieszył się dużą popularnością w londyńskiej społeczności sowieckich dysydentów.

- Co dokładnie robił dla CIA?

- Przewoził materiały od informatorów swoich informatorów do Berlina, Moskwy i Leningradu albo w drugą stronę. Ale to wszystko było mało ważne. Nie miał dostępu do sowieckich tajemnic państwowych, a dysydenci rosyjscy nie przedstawiali dla nas szczególnej wartości. Mogli nam dać nazwiska ludzi mających dostęp do ważnych informacji i chętnie by dla nas pracowali, ale za bardzo pilnowało ich KGB. Infiltracja tego środowiska była dla KGB dziecinną zabawą.

Evan przyglądał się zdjęciu zamordowanego Basta. Oczy mężczyzny były rozszerzone z zaskoczenia. Ten człowiek znał jego rodziców i grał jakąś rolę w ich życiu.

- Żadnych podejrzanych?

- Nawet po upadku żył z gestem. Naraził się paru mężom. Wielu osobom był winien pieniądze. Złamał kilka kontraktów. Pewnie sporo ludzi chętnie by się go pozbyło. Scotland Yard oczywiście nie wiedział o jego pracy dla nas, nic im nie powiedzieliśmy.

- Chyba to dość istotna informacja...

- Nie ja go zabiłem. Nie musi się pani silić na ironię.

- Oczywiście, że nie pan. - Carrie zaśmiała się, próbując rozładować napięcie. - Nie ma pan jeszcze czterdziestki, prawda?

- To, że nasi agenci bywają mordowani, nie jest najlepszym argumentem przy rekrutacji - mruknął Pettigrew z dezaprobatą.

Carrie jeszcze raz przejrzała zdjęcia.

- CIA z pewnością przypuszczała, że Bast został zdemaskowany przez Rosjan jako amerykański agent i dlatego go zabito.

- Oczywiście, ale to wyglądało, jakby było powiązane z rabunkiem, więc nie bardzo pasowało do KGB. Nie zapominajmy, że Bast był na najniższym szczeblu hierarchii. Nigdy sam nie był źródłem ważnych informacji, choć nigdy też nie dostarczył nam dezinformujących danych, którymi faszerywała go KGB. Był jedynie dobrym kurierem i zbieraczem kontaktów. Od upadku ZSRR ujawniono sporo akt KGB, ale z żadnych nie wynika, że to oni kazali go zlikwidować.

- Moglibyśmy porozmawiać z jego oficerem prowadzącym?

- Zmarł dziesięć lat temu. Rak trzustki.

- Ten napad rabunkowy... co ukradziono? Czy zabójca mógł odkryć coś, co wskazywało na powiązania Basta z CIA?

Pettigrew podał im drugą teczkę.

- Po odejściu policji Agencja zleciła swojemu człowiekowi przeszukanie domu Basta. Sprzęt od CIA był dobrze ukryty. Gdyby policja cokolwiek znalazła, skonfiskowano by to.

- A co z jego osobistym majątkiem i kontami? - spytał Evan. - Odkryto coś niezwykłego?

Pettigrew przejrzał dokumenty.

- Dostaliśmy list od jego znajomego... Thomasa Khana. - Zaczął przesuwając palcem po kartce. - Bast miał dwa konta bankowe, sporo pieniędzy wsadził w wydawnictwo...

- Khan? Powiedział pan: KHAN? - upewnił się Evan.

Carrie nieznacznie pokręciła głową. „Nie odzywaj się”.

- Tak. Mam na jego temat trochę materiałów. - Pettigrew przerzucił kartki w teczkę i wyjął arkusz papieru. - Pan Khan poinformował nas, że Bast trzymał sporą ilość gotówki w kasie

podręcznej, ale nie znaleziono u niego w domu pieniędzy. Khan był antykwariuszem i powiedział, że Bast często płacił mu za książki gotówką.

Carrie wzięła od niego dokument i zaczęła czytać:

- Urodzony w Pakistanie w bogatej rodzinie... wykształcenie zdobył w Anglii... żona Angielka, wysokiej rangi strateg i nauczyciel akademicki, uczestniczyła też w projektach obronnych. Żadnych konfliktów z prawem. Konserwatywny politycznie, był dyrektorem brytyjskiej fundacji, wspierającej bojowników afgańskich w walce z sowieckimi najeźdźcami... przez wiele lat pracował w bankowości międzynarodowej, ale jego prawdziwą pasją jest Khan Books, księgarnia antykwaryczna przy Kensington Church Street, którą prowadzi od trzydziestu lat. Dziesięć lat temu odszedł z bankowości i całkowicie skoncentrował się na

antykwaracie... wdowiec od dwunastu lat... nie ożenił się ponownie. Jeden syn, Halley Mohammed Khan.

- Znam jego syna - powiedział Evan. - Używa imienia Hadley i jest niezależnym dziennikarzem.

Pettigrew wzruszył ramionami; nie interesowało go to. W jego kieszeni zadzwonił telefon - przeprosił ich gestem ręki, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Evan szybko przejrzał pozostałe papiery. Nie było w nich niczego, co by wskazywało na to, że Bast był także Edwardem Simmsem. Ubiegłej nocy Bedford zajął do baz danych spółek i dowiedział się, że Dom Nadziei w Goinsville kupiła firma o nazwie Simms Charities. Firma ta została zarejestrowana dwa tygodnie przed zakupem ośrodka i sprzedana po pożarze. Jeżeli CIA zleciła Bastowi kupowanie sierocińców, to w jego oficjalnej teczce nic na ten temat nie było.

Evan wrócił do raportu dotyczącego Thomasa Khana.

- Jego specjalność to wydania rosyjskie. Bast tłumaczył na rosyjski i z rosyjskiego, więc obaj mieli kontakty w Związku Radzieckim. Obaj też byli związani z kontestacyjnymi ruchami: jeden z nich wspierał dysydenckich pisarzy rosyjskich, drugi mudżahedinów w Afganistanie.

- No dobrze, obaj nienawidzili Sowietów, ale to jeszcze niczego nie dowodzi - stwierdziła Carrie.

- Oczywiście, że nie.

Evan czuł, że w tym wszystkim kryje się jakiś trop, nie wiedział tylko, jak go znaleźć. Otworzył teczkę Hadleya. Nie była to formalnateczka CIA - jak w przypadku Thomasa Khana, któremu ją założono, kiedy pomagał w policyjnym śledztwie w sprawie zabójstwa Basta, ani też samego Basta, który był płatnym współpracownikiem Agencji. Zawierała nieliczne dane, zebrane przez ludzi Pettigrew na prośbę Bedforda: datę urodzenia Hadleya, wykształcenie, daty wyjazdów z Wielkiej Brytanii i powrotów, informacje finansowe. Świadectwa szkolne nie były dla niego zbyt pochlebne - inteligencja i błyskotliwość rodziców ominęły syna. Spędził dwa miesiące w ośrodku detoksykacyjnym w Edynburgu, stracił dwa razy pracę w czasopiśmie i w ciągu ostatniego półrocza niczego nie opublikował. Śledztwo w sprawie zabójstwa Basta przyniosło kilka nowych informacji. Ze słów ostatniej przyjaciółki Hadleya, przepytanej przez pracownika delegatury londyńskiej, który podał się za jego kolegę, wynikało, że młody Khan zerwał kontakty z ojcem. Dziewczyna nie widziała go ani nie miała od niego żadnej wiadomości od minionego czwartku, ale nie niepokoiło jej to, ponieważ Hadley zawsze był obieżyświatem i kilka razy w roku wyjeżdżał na parę tygodni na kontynent. Szczególnie często miało to miejsce po kłótni z kochanym starym tatusiem.

Zawarte w aktach zdjęcia Hadleya pochodziły z jego brytyjskiego prawa jazdy. Evan pamiętał go z przyjęcia w Film School- jego uśmiech sprawiał wrażenie szczerego i naturalnego, lecz w oczach kryła się jakaś tajemnica.

- Podsumujmy to wszystko - powiedział Evan. - Hadley Khan anonimowo stara się mnie nakłonić do nakręcenia filmu o zabójstwie Alexandra Basta, przyjaciela swojego ojca, ale nie odpowiada na moje e-maile z pytaniami, dlaczego mu na tym zależy... Wyjeżdża na dzień przed śmiercią mojej matki. W materiałach, które mi przekazał, nie ma żadnej wzmianki o związku między Bastem a jego ojcem.

- To rzeczywiście dosyć dziwne - przyznała Carrie. - Wiemy, że istnieje związek między Bastem i naszymi rodzicami oraz między Bastem i Khanem. Nie oznacza to jednak bezpośredniego związku między Thomasem Khanem i naszymi rodzicami. Evan poczuł mrowienie na skórze.

- To nie przypadek, że Hadley podsunął mi sprawę Basta. Musiał wiedzieć o powiązaniach moich rodziców z tym człowiekiem.

- Przesłał ci te materiały, ale nie nawiązał z tobą kontaktu. Albo się wycofał, albo nie pozwolono mu się z tobą kontaktować.

- Moim zdaniem przestraszył się. Dlatego zachował anonimowość. Chciał zrealizować własny cel. Jego dziewczyna oświadczyła, że nie był w dobrych stosunkach z ojcem. Zastanawiam się, czy to nie miało być czymś w rodzaju zemsty na ojcu.

Carrie pomasaowała zraniony bark.

- Zemsta miałaby sens tylko wtedy, gdyby twój ojciec zrobił coś złego.

- Jak na przykład udział w zabójstwie Basta?

Carrie wzruszyła ramionami.

- Władze brytyjskie mogłyby być tym zainteresowane, ale

Jargo?

Kiedy Pettigrew wrócił, zamilkli. Ich przewodnik zrobił sobie kanapkę z zimnym mięsem i serem.

- Dzwonił mój informator ze Scotland Yardu - wyjaśnił. - Nie ma zgłoszenia zaginięcia Hadleya Khana. Nic nie wskazuje na to, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni wyjeżdżał z Wielkiej Brytanii albo wjeżdżał do któregoś europejskiego kraju. - Ugryzł potężny kęs kanapki. - Rano trzy razy dzwoniliśmy na numer jego komórki, ale nie odbiera.

- Złożmy wizytę jego ojcu, Thomasowi - zaproponował Evan.
- No to jedźmy - odparł Pettigrew z pełnymi ustami.

- Lepiej nie wpadajmy tam całą grupą - powiedział Pettigrew, kiedy zaparkował przecnicę od Khan Books i położył na desce rozdzielczej zezwolenie na parkowanie, wydawane mieszkańcom dzielnicy. - Niech Evan pójdzie sam.

- Co ty na to? - spytał Evan Carrie.

- Może uciec - odparła i wskazała na przeciwległy róg ulicy. - Stanę tam. Jeśli pójdzie w drugą stronę, pan go przejmie, Pettigrew.

Pettigrew zmarszczył czoło.

- Powinniśmy wezwać ekipę. Murarz nie powiedział mi, że to się może zmienić w akcję w terenie. Będę musiał zawiadomić Kuzynów*... nie możemy bez ich zgody nikogo aresztować. [Tak angielskie i amerykańskie służby wywiadowcze określają się nawzajem.]

- Wcale nie zamierzamy aresztować Khana - zapewniła go Carrie. - Chcę być tylko przygotowana.

- Nie bardzo mi się to podoba - mruknął Pettigrew.

- Jeżeli pojawi się jakiś problem, Murarz na pewno się nim zajmie. Nikt nie będzie miał do pana pretensji - oświadczyła Carrie.

Pettigrew kiwnął głową.

- No dobrze. Jeżeli Khan zacznie uciekać, pani pójdzie za nim piechotą, a ja pojedę samochodem.

- Uważaj na siebie - przykazała Evanowi Carrie.

Wysiadła z samochodu, założyła okulary przeciwsłoneczne i poszła na przeciwległy w stosunku do antykwiariatu róg ulicy, z telefonem przy uchu, jakby rozmawiała z przyjaciółką.

- Niech pan będzie ostrożny - powiedział Pettigrew.

- Postaram się.

Evan wysiadł i ruszył chodnikiem, mijając antykwiariaty, luksusowe restauracje i butiki. Kiedy wchodził do sklepu Khana, zadzwonił powieszony nad drzwiami dzwonek. Ponieważ był środek tygodnia, wewnątrz znajdowała się jedynie para Francuzów, oglądających wystawkę z pierwszymi wydaniem książek Patricii Highsmith i Erica Amblera w różnych językach. Evan rozejrzał się, lokalizując wszystkie wyjścia i poumieszczane w rogach sklepu kamery.

Zmieniał się, pomyślał. Czuł się, jakby sam był agentem i musiał być przygotowany na wszystko.

Z zaplecza wyszedł mały chudy człowieczek w eleganckim, szytym na miarę garniturze. Miał wypolerowane buty, a z kieszonki na jego piersi wystawał trójkącik błękitnej jedwabnej chusteczki.

- Dobry wieczór. W czym mogę panu pomóc? - zapytał z uśmiechem. Miał spokojny, lecz mocny głos.

- Pan Thomas Khan?

- Tak, to ja.

Evan nie zamierzał bawić się w zbyt długie podchody.

- Szukam pierwszych wydań firmy Criterius. Szczególnie interesuje mnie tłumaczenie *Anny Kareniny* oraz wydawana w latach siedemdziesiątych literatura dysydencka.

- Z przyjemnością sprawdzę, czy coś z tego mamy.

- Rozumiem, że właściciel Criteriusa, Alexander Bast, był pańskim dobrym znajomym.

Uśmiech na twarzy Thomasa Khana pozostał tak samo szeroki.

- Jedyne partnerem w interesach.

- Jestem przyjacielem przyjaciela pana Basta.

- Pan Bast zmarł dawno temu i ledwie go znałem. - Thomas Khan uśmiechał się dobroduszenie, najwyraźniej nie rozumiejąc, o co klientowi chodzi.

Evan postanowił zaryzykować, rzucając w przedziwny krąg, łączący tych wszystkich ludzi, kolejne nazwisko.

- Pański sklep zarekomendował mi pan Jargo.

Thomas Khan wzruszył ramionami.

- Człowiek spotyka tyle osób... nie kojarzę tego nazwiska. Chwileczkę, proszę zaczekać. Mam chyba kilka egzemplarzy

Kareniny - powiedział i wyszedł na zaplecze.

Jeśli od dziesięcioleci zachowuje swoje kontakty w tajemnicy, takie rzucanie nazwiskami wcale nie musiało go przestraszyć, pomyślał Evan. Jeśli jednak zrobiłeś to pierwszy... może to nim potrząśnie.

Czekał, przyglądając się przeszukującym półki Francuzom.

Nie bardzo mu się podobało, że Khan zniknął mu z oczu. Może właśnie ucieka tylnym wyjściem? Słowo „Jargo” mogło go zapiec

jak wylany na skórę kwas. Wszedł za ladę, okrążył antyczne biurko z komputerem, automat z wodą do picia i sterty książek - i ruszył na poszukiwania Khana.

Pettigrew popatrzył na udającą rozmowę przez telefon Carrie, obserwującą wejście do księgarni. Evan był już w środku. Gdy minęła minuta, Pettigrew wziął leżącą na tylnym siedzeniu aktówkę, wysiadł z samochodu i wolnym krokiem skierował się w stronę antykwariatu.

Kiedy Carrie uniosła głowę, dał jej dłonią znak, aby została na miejscu.

Labirynt korytarzy prowadził donikąd.

- Panie Khan?

Evan wszedł głębiej na zaplecze. W tej króliczej norze nie było nikogo - żadnego asystenta, sekretarki czy sprzedawcy. Nagle usłyszał charakterystyczne podwójne piśnięcie, jakie wydaje urządzenie alarmowe, kiedy szybko otwiera się i zamyka drzwi. Pobiegł do tylnego wyjścia i pchnął drzwi. Wychodziły na wąski zaułek, którym uciekał Thomas Khan.

- Stój!

Pettigrew najlepiej funkcjonował, kiedy wykonywał rozkazy. Na tym polegało całe jego życie: wykonywał rozkazy w szkole, w pracy, w domu... Dzisiejsze rozkazy wykona jak maszyna. Wszedł do antykwariatu, zamknął za sobą drzwi i zaryglował je. Przekręcił tabliczkę w drzwiach napisem ZAMKNIĘTE na zewnątrz. Po Ewanie nikt już nie wchodził do środka. Evan zniknął właśnie na zapleczu, wołając: „Panie Khan?”.

Dwie osoby - kobieta i mężczyzna - przeglądały leżące na stole książki. Kobieta mówiła coś do swojego towarzysza po francusku, z niewiarą pokazując umieszczoną na jakimś tomie cenę. Pettigrew wyciągnął służbowy pistolet z tłumikiem, wycelował i strzelił

im w potylicę. TKAT-TKAT. Upadli na stół z książkami, ich krew zalała stare tomy. Minęło dziesięć sekund.

Pettigrew pochylił się nad swoją aktówką. Jargo powiedział, że po ustawieniu zamka cyfrowego na sekwencję wyzwalamą eksplozję będzie miał dwie minuty na ucieczkę. Starczy mu czasu na wyjście na ulicę i strzelenie Carrie w głowę. Potem odjedzie, korzystając z zamieszania, jakie nastąpi po wybuchu. Nastawił ostatnią cyfrę.

Ale Jargo kłamał.

32

Eksplozja wyrwała front Khan Books i rozlała się w pomarańczowe piekło, wyrzucając na Kensington Church Street deszcz szkła i płomienie. Kiedy fala uderzeniowa trafiła Carrie, dziewczyna krzyknęła. Mijający właśnie antykwariat samochód przeturlał się i wpadł w witrynę restauracji po drugiej stronie

ulicy. Ludzie zaczęli uciekać, pędząc przed siebie w ślepej panice. Dwie osoby leżały w kałużach krwi na jezdni.

Na ulicę spadały kawałki szkła, drewna i cegieł, wszędzie kłębił się dym. Carrie cofnęła się i schowała za rogiem, przy sklepie odzieżowym. Z pokrytej pajęczyną pęknięć wystawy obojętnie patrzyły na nią manekiny.

Evan...

Podniosła się z trudem i pobiegła w kierunku burzy ognia, musiała jednak zatrzymać się w połowie szerokości jezdni. Gorąco smagało jej twarz. Wokół fruwały palące się kartki książek. Jedna wylądowała Carrie na głowie - kiedy ją strząsała, poparzyła sobie dłoń.

- Evan! - krzyknęła. - Evan!

Odpowiedział jej jedynie ryk ognia pożerającego tysiące książek, które płonęły wraz z konstrukcją budynku.

Evan zginął. Zabito go. Zbliżały się syreny policyjnych radiowozów i wozów straży pożarnej. Carrie podbiegła do samochodu

CIA, którym tu przyjechali. Drzwiczki były niezamknięte, kluczyki tkwiły w stacyjce. Wskoczyła do środka, zapaliła silnik.

Walcząc z dygotem rąk, skręcała w prawo i lewo, lawirując między innymi samochodami, i po chwili zatrzymała się przy Holland Park. Uspokoila palce i zadzwoniła do Bedforda. Kiedy odebrał, była w stanie jedynie się zidentyfikować.

- Carrie?

- Przy sklepie Khana... Wybuch. Cholera... - Evan zginął. Nie powinien był zginąć.

- Uspokój się, Carrie. - Głos Bedforda był twardy jak stal. - Uspokój się. Powiedz mi, co się stało.

Nienawidziła hysterii w swoim głosie, ale jej samokontrola pękła niczym podmyta tama. Śmierć rodziców, rok nieustannego udawania, obawa, że Jargo w każdej chwili może ją zdemaskować, poznanie Evana i jej kłamstwa...

- Carrie! Mów! Natychmiast!

- Evan... wszedł do antykwariatu. Po minucie poszedł za nim Pettigrew, ale dał mi znak, że wszystko jest w porządku. Po mniej więcej trzydziestu sekundach nastąpił wybuch. Sklep zniknął... - Wciągnęła powietrze, próbując uspokoić głos. - Potrzebuję tu ekipy. Musimy znaleźć Evana. Może jest w środku, ranny, ale tam wszystko się pali... - Boże. Evan nie żyje. Nie żyje.

- Czy widziałaś, żeby któryś z nich wychodził?

- Nie.

- Jest tam inne wyjście?

- Nie wiem. Od tej strony, gdzie jestem, nie.

- Dobra. Założmy, że jesteś obserwowana. Najwyraźniej Głębiny postanowiły zlikwidować Khana.

- Potrzebuję ekipy. MI pięć albo CIA. Natychmiast.

- Carrie, nie mogę. Nie możemy ujawniać naszego uczestnictwa w tej sprawie.

- Ale Evan...

- Będę w Londynie za kilka godzin. Przyczaj się. To rozkaz.

- Evan nie żyje, Pettigrew nie żyje... to jeszcze mało?! Evan

miał brać w tym udział, ponieważ ułatwiało to polowanie na Jargo.

- Carrie, opanuj się. Teraz najważniejsze, żebyś znalazła się w bezpiecznym miejscu. Odejdź stamtąd. Znajdź sobie jakąś kryjówkę... bibliotekę, kawiarnię, hotel. Do chwili mojego przybycia nie wolno ci z nikim rozmawiać, nawet z przelożonym Pettigrew. To rozkaz. Zadzwonię do ciebie, kiedy wyląduję w Wielkiej Brytanii.

- Rozumiem - odparła posłusznie, choć jej serce krwawiło.

- Przykro mi. Wiem, że zależało ci na Evanie.

Nie była w stanie nic odpowiedzieć. Nie powinna stracić już nikogo więcej. To nie mogło być prawdą.

Rozłączyła się. Nie zamierzała chować się w hotelu. Jeszcze nie teraz.

Wysiadła z samochodu. Ulicę blokowały porzucone samochody i tłum ludzi. Weszła do sklepu z materiałami biurowymi niedaleko Queen Elizabeth College i poprosiła o książkę telefoniczną. Znalazła adres Thomasa Khana.

- Gdzie to jest? - spytała pracownicę, wskazując podaną w książce nazwę ulicy.
- Shepherd's Bush. Niedaleko stąd, kawałek na zachód od Holland Parku. - Sprzedawczyni popatrzyła na Carrie z troską. Wiadomość o wybuchu bomby na Kensington Church Street podawały wszystkie środki masowego przekazu, podejrzewano, że to zamach terrorystyczny, a Carrie była usmolona i cała się trzęsła. - Nie potrzebuje pani pomocy?

- Nie, dziękuję. - Carrie zapisała adres Khana. Zamierzała włamać się do jego domu i poszukać jakichś dowodów świadczących o jego powiązaniach z Jargo albo z CIA. Musiała działać. Evan zginął. Nie wytrzymałaby bezczynności.

- Na pewno dobrze się pani czuje?! - zawołała sprzedawczyni, kiedy Carrie wybiegała ze sklepu.

Nie, pomyślała Carrie. Już nigdy nie będzie ze mną dobrze. Chwileczkę... Zatrzymała się i skarciła w myśli. Powietrze wypełniało dolatujące z Kensington Church Street buczenie syren.

Kiedy policja ustali, że bomba wybuchła w Khan Books, radiowozy i agenci MI5 natychmiast pomknę do domu antykwariusza. Jeżeli stwierdzą jakikolwiek związek tej sprawy z CIA - na przykład natykając się na nią w mieszkaniu Khana - będzie to dla Agencji katastrofa. Nie mogła iść do domu antykwariusza. Miała zbyt mało czasu na przeprowadzenie w nim rewizji.

Zbyt mało czasu. Z Evanem też nie spędziła dużo czasu. Przypomniała sobie ich pierwszą rozmowę, kiedy postawił jej kawę: „W końcu kupiła pani bilet...”. Pierwszy powiedział „kocham cię”, ale ona pokochała go już wiele tygodni wcześniej.

Oparła się o samochód. Nad dachami domów przy Kensington Church Street unosiły się kłęby dymu. Nie miała dokąd iść, nie było w tym mieście nikogo, komu mogłaby zaufać.

Evan... nie wolno jej było zostawiać go samego. Powinna być z nim cały czas. Twarz piekła ją od łez. Przepraszam, przepraszam za to, co zrobiłam, za to, co utraciłam, Evan.

W końcu podjęła decyzję. Ukryje się gdzieś i zaczeka na telefon od Bedforda. Z przyzwyczajenia wytarła w samochodzie odciski palców Pettigrew i odeszła.

Nie zauważyła idących za nią w dziesięciometrowych odstępach od siebie trzech mężczyzn, powoli się do niej zbliżających.

33

Evan złapał Thomasa Khana za rękaw w tej samej sekundzie, w której eksplozja rozerwała antykwariat na strzępy. Potężna fala uderzeniowa rzuciła go na Khana i przewróciła. Natychmiast otoczyła ich chmura gorącego pyłu.

Po chwili Evan wstał i podniósł Khana.

- Puść mnie! - krzyknął antykwariusz, próbując się wyrwać.

Evan wzmocnił chwyt i zaczął go ciągnąć w kierunku ulicy za budynkiem. Kaszląc, weszli w tłum turystów, mieszkańców okolicznych domów, sprzedawców i klientów, którzy powybiegali ze sklepów. Za ich plecami w niebo wystrzeliła kolumna ognia i dymu. Khan znowu zaczął się wyrwać, ale Evan złapał go za ramię, drugą ręką przydusił jego szyję i powłókł ulicą. Zastanawiał się, gdzie mogą być Pettigrew i Carrie. Pierwsza w prawo, potem dwie przecznice w lewo i powinni wyjść przy samochodzie CIA.

- Skręcamy - powiedział do Khana.

- Puść mnie albo zacznę krzyczeć.

- Droga wolna. Ale byłbyś skończonym idiotą. Jestem z ludźmi, którzy mogą cię ochronić.

- Wyszadziście mój sklep!

Evana ogarnęła wściekłość. Złapał Khana za gardło.

- Jesteś zamieszany w morderstwo mojej matki!

- Twojej... matki?

- Donny Casher.

- Nie znam żadnej Donny Casher.

- Masz powiązania z Jargo, więc jesteś w to zamieszany.

- Nie znam żadnego Jargo.
- Nieprawda. Kiedy usłyszałeś to nazwisko, zacząłeś uciekać.

Khan znowu spróbował się wyrwać.

- Proszę bardzo, panie Khan. - Evan puścił go. - Idź do domu. Policja z pewnością będzie miała do ciebie sporo pytań. Przygotuj sobie dobre odpowiedzi. Ja też chętnie z nimi porozmawiam.

Khan nie ruszył się z miejsca.

- Ścigają cię równocześnie Jargo i CIA, teraz jednak jestem tu ja i jeżeli mi nie pomożesz, zabiję cię. Jeżeli mi pomożesz, będziesz bezpieczny. Decyduj.

- W porządku. - Antykwariusz uniósł obie dłonie w geście poddania. - Pomogę ci.

Evan złapał go za ramię i ruszyli szybkim krokiem. Po chwili skręcili za róg i przeciskając się przez uciekający w drugą stronę tłum, podążyli w kierunku Kensington Church Street, gdzie zaparkował swój samochód Pettigrew.

- Kto cię przysłał? - spytał Khan.

- Sam się przysłałem.

Kiedy dochodzili na miejsce, należący do CIA samochód właśnie ruszał - z Carrie za kierownicą.

- Carrie! - krzyknął Evan. - Tutaj!

Nie dostrzegła go jednak w panującym wokół chaosie. Zawróciła i pomknęła przed siebie, zarzucając samochodem na boki i mijając o centymetry uciekających pieszych.

Evan sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. Cholera! Zostawił go w samochodzie, którym właśnie odjeżdżała Carrie. Pchnął Khana na ścianę najbliższego domu.

- Jargo zabił moją matkę. Twój syn chciał, żebym nakręcił

film dokumentalny o Aleksandrze Baście. Jargo dowiedział się o tym, spanikował i zaczął zabijać ludzi. Powiesz mi teraz wszystko

o moich rodzicach i Jargo albo zawlokę cię do ruin twojego sklepu i wrzucę w ogień.

Antykwariusz miał rozszerzone ze strachu oczy. Chyba naprawdę mógłbym to zrobić, pomyślał Evan.

- Posłuchaj... - powiedział po chwili Khan. - Musimy zniknąć z ulicy. Znam miejsce, gdzie możemy się ukryć.

Evan analizował sytuację. Pettigrew najwyraźniej nie było w samochodzie, za kierownicą siedziała Carrie. Wyglądała na rozhisteryzowaną. Gdzie się podział agent CIA? Zginął od wybuchu? Evan popatrzył w kierunku zniszczonego antykwariatu, ale przez gęsty dym nic nie było widać.

Dzień zamienił się w katastrofę. Może doprowadzenie Khana do bezpiecznego domu CIA nie było dobrym pomysłem, ale jego propozycja mogła okazać się pułapką. Evan nie miał broni, nie miał jednak także wyboru. Nie mógł pozwolić odejść Thomasowi Khanowi. Mocno trzymał swego więźnia za rękę, ale antykwariusz nie sprawiał wrażenia człowieka, który chce uciec. Szedł ze zmarszczonym czołem, jak ktoś obawiający się czekającego go spotkania.

Metro było zamknięte z powodu wybuchu, poszli więc piechotą do Kensington High Street.

- Mogę zaryzykować pewną teorię? - spytał Khan.

- To znaczy?

- Jesteś z CIA albo MI pięć... i pewnie miałeś zginąć w moim sklepie razem ze mną.

Evan nie odpowiedział.

- Twoje milczenie oznacza, że moja teoria jest prawdziwa.

- Mylisz się. - Mowy nie ma. Niemożliwe, żeby Carrie brała w tym udział. Gdyby chciała, w ciągu kilku ostatnich dni mogła go wiele razy zabić. Wiedział doskonale, że nie jest przeciwko niemu. A Bedford? Nie chciał brać pod uwagę możliwości, że Murarz go wystawił. Pettigrew? Może to on był człowiekiem Jargo? Albo jednym z jego klientów z Agencji? Popatrzył na antykwariusza. - Zaprowadź mnie do Hadleya - zażądał.

Khan pokręcił głową.

- Porozmawiamy tylko we dwóch - powiedział. - Nie zatrzymuj się. - Przeciął ulicę i skierował się ku kawiarni. - Potrzebujemy samochodu. Ten lokal prowadzi mój przyjaciel, on nam pomoże. Zaczekaj.

Evan mocniej zacisnął dłoń na jego ramieniu.

- Wybij to sobie z głowy. Idę z tobą.

- Nie idziesz. - Khan przygładził włosy i poprawił marynarkę. - Ty potrzebujesz mnie, ja ciebie. Mamy wspólnego wroga. Nie ucieknę.

- Nie wierzę w twoje zapewnienia.
- Dam ci znak dobrej woli. - Khan przysunął się bliżej. - Najwyraźniej Jargo mnie ściga. Jestem niepewnym wątkiem. Tak samo jak ty - powiedział cicho.

Sądzi, że bomba została podłożona przez Jargo, nie przez CIA, pomyślał Evan. Albo chce, żebym ja tak myślał.

- Skąd ta pewność?
- Dostatecznie długo go chronilem. Koniec z tym. Jeśli chce mnie dopaść, to nasz układ jest zerwany. Chce wojny, będzie miał wojnę. Zaczekaj tutaj. - Khan wyszarpnął ramię z uścisku Evana i szybkim krokiem wszedł do kawiarni.

Evan czekał, patrząc na mijających go spanikowanych londyńczyków. W ciągu kilku minut musiało przejść obok niego ze sto osób, lecz jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny. Doszedł do wniosku, że popełnił błąd, puszczając antykwariusza. Zanim jednak minęła kolejna minuta, Khan podjechał do krawężnika.

- Wsiadaj - powiedział krótko.

34

Jechali na południowy zachód trasą A205. Evan włączył radio. W wiadomościach mówiono tylko o zamachu bombowym na Kensington Church Street. Jak na razie stwierdzono, że jest troje zabitych i dwanaścioro rannych. Straż pożarna próbowała opanować pożar.

- Gdzie jest Hadley? - spytał Evan.
- Ucieka, tak samo jak ty i ja.
- Dlaczego?
- Ukryłem go przed Jargo. Wydawało mi się, że wpływ, jaki mam na Jargo, jest silniejszy od naszych... problemów. Myliłem się.

- Jakich problemów?
- Powiem ci, kiedy będziemy bezpieczni.
Zjechali z trasy szybkiego ruchu w Bromley, dzielnicy przedmiejskich domów i firm. Khan przebił się przez labirynt uliczek i w końcu wjechał na podjazd sporego domu. Podjazd okrążył budynek, dzięki czemu mogli zaparkować tak, że samochód nie był widoczny z ulicy.

- Podejrzewam, że nie mamy zbyt wiele czasu - mruknął Khan. - Ten dom należy do mojej przyrodniej siostry, która jest teraz w hospicjum. Umiera na raka mózgu. Policja niedługo zacznie rozmawiać ze wszystkimi, którzy mogą coś o mnie wiedzieć.

- Na pewno porozmawiają też z twoim przyjacielem, do którego należy kawiarnia. Może im powiedzieć, że żyjesz.

- Nie powie im tego. W czasie sowieckiej okupacji wywiozłem go razem z rodziną z Afganistanu. Poprosiłem, żeby milczał, więc nie puścił pary z ust. Wejdźmy do środka. Naszą jedyną przewagą jest to, że Jargo może myśleć, iż nie żyjemy.

Weszli tylnym wejściem do domu. Prowadziło do kuchni. W powietrzu unosił się zapach jakiegoś środka dezynfekującego. W salonie stały antyczne meble, które nieco kłóciły się z kolorowym zbiorem sztuki abstrakcyjnej. Jedną ze ścian w całości zajmowały regały z książkami. Dom sprawiał miłe wrażenie, ale ciążyła już nad nim ponura aura opuszczenia.

Khan opadł ciężko na kanapę. Włączył pilotem telewizor, znalazł kanał, transmitujący relację z miejsca wybuchu bomby. Reporter poinformował widzów, że antykwariat należał do Anglika afgańskiego pochodzenia, Thomasa Khana. Zastanawiano się, jakie mogły być przyczyny zamachu.

- Pomylili się. Jesteś Pakistańczykiem - stwierdził Evan.

Khan wzruszył ramionami.

- Mam większe kłopoty.

Evan poszedł do kuchni. Na magnetycznym pasku wisiał zestaw noży. Wziął największy i wrócił do salonu. Khan popatrzył na niego.

- To na mnie? - spytał spokojnie.
- Jeśli będę musiał.
- Nie byłbyś do tego zdolny. Zakłuwanie kogoś nożem wymaga dużej bliskości i jest bardzo osobiste. Paskudne. Brudne. Czujesz, jak człowiek umiera. Taki chłopiec spod klosza jak ty nie ma na to dość stali w kręgosłupie.

- Wiem, do czego jestem zdolny. Pomożesz mi zniszczyć Jargo.
- Niczego takiego ci nie obiecałem. Powiedziałem tylko, że mamy wspólnego wroga. Mogę się do końca życia ukrywać. Nie muszę walczyć z Jargo. On myśli, że nie żyję.
- Jeżeli teraz jest twoim wrogiem, nie chciałbyś, żeby został zniszczony? Nie musiałbyś się bać, że kiedyś cię znajdzie.

Khan wzruszył ramionami.

- Młodzi dążą do zwycięstwa, ja wolę spokojne życie. -
Przechylił głowę. - Sądziłem, że zamiast planować zemstę na Jargo, wolałbyś dowiedzieć się czegoś o swoich rodzicach.

Evan zrobił krok w stronę kanapy.

- Wiesz o tym, że moja matka pracowała dla Głębin, prawda?
- Znałem tylko jej kryptonim. Ale czytam w sieci amerykańskie wiadomości, zobaczyłem jej zdjęcie w artykule o morderstwie i dowiedziałem się, kim była.

- Widziałeś się z nią kilka tygodni temu, kiedy była w Anglii.
- Owszem - przyznał Khan.
- Po co tu przyjechała?
- Mówienie tego, co zawsze musiałem ukrywać, jest dziwnie oczyszczające. Czuję się, jakbym zrzucił stary płaszcz. - Khan uśmiechnął się. - Ukradła brytyjskiemu konstruktorowi dane dotyczące nowego niewidzialnego dla radaru myśliwca. Przechowywał je na swoim laptopie. Wiesz, jaki to typ ludzi... są inteligentni, ale nie mają szacunku dla zasad bezpieczeństwa. Spotykał się z kochanką w hoteliku w Dover. Twoja matka zrobiła mu zdjęcia, kiedy z nią był, ale prawdopodobnie wolałby ujawnić romans, niż podjąć współpracę. Na szczęście twojej matce udało się skopiować te materiały. Seks nie jest już tak dobrym argumentem do szantażu jak kiedyś... przynajmniej dopóki ktoś nie uprawia go ze zwierzętami albo nie wykorzystuje dzieci. - Zabrzmiało to niemal tak, jakby był rozczarowany, jakby tęsknił za starymi dobrymi czasami.

- Więc ukradła te dane, a ty je sprzedałeś.
- Nie. Ja zajmowałem się wsparciem logistycznym, wpłacałem pieniądze na jej konto. Sprzedażą zajmuje się Jargo.

Wsparcie logistyczne. Pieniądze. Khan dobrze wiedział, skąd pochodziły te pieniądze. Lista klientów. Antykwariusz musiał ją mieć.

- Komu można coś takiego sprzedać?

Khan wzruszył ramionami.

- Kto w dzisiejszych czasach nie potrzebuje tego rodzaju informacji? Rosjanie, którzy boją się NATO. Chińczycy, którzy boją się Zachodu. Indie, które chcą umocnić swoją pozycję na światowej arenie. Iran. Korea Północna. Korporacje, które chcą zdobyć kontrakty albo wymanewrować firmy, w których powstały interesujące je projekty. - Uśmiechnął się lekko. - Twoja matka była w tym bardzo dobra. Powinieneś być z niej dumny. Śledziła mnie, dopóki nie dowiedziała się, gdzie trzymam dane, a potem dostała się do mojego laptopa, ukradła pliki i tak zatarła ślady, że odkryłem to dopiero w zeszłym tygodniu.

- Nie bardzo potrafię być dumny z jej dokonań.
- Gdybyśmy chcieli kogoś zabić... no cóż, wtedy wysłano by twojego ojca. Jest doskonale wyszkolonym zabójcą - powiedział Khan, przyglądając się swoim paznokciom. - Garota, pistolet, nóż. W Johannesburgu zabił kiedyś kogoś samymi kciukami. Choć może to plotka, którą sam zaczął rozpuszczać? Tyle zależy od reputacji...

Nóż wydał się nagle Evanowi znacznie lżejszy. Khan popatrzył na niego ze współczuciem.

- Choć nie znałem prawdziwych nazwisk twoich rodziców, znam ich lepiej niż ty - mruknął.

Tylko mnie podpuszczasz, pomyślał Evan. Chcesz, żebym popełnił błąd. Khan dotknął palcami dolnej wargi.

- Numery kont na Kajmanach. Twoja matka skopiowała plik, pozwalający połączyć z tymi numerami

nazwiska. Nie zauważyłem kradzieży aż do ubiegłego czwartku, kiedy przeprowadzałem sprawdzian bezpieczeństwa.

Czwartek. Dzień przed śmiercią matki. I być może dzień, w którym postanowiła uciekać. Musiała wiedzieć, że Dezz i Jargo ją ścigają. Ale może Khan kłamał.

- Zdobyła również listę wszystkich klientów Głębin, prawda?

Khan zmarszczył czoło.

- Tak. Tę listę też zdobyła.

- Ostrzegłeś Jargo?

- Oczywiście. Nie wiedział o istnieniu takiej listy. Była moim ubezpieczeniem na wypadek, gdyby układ między nim a mną się zepsuł. Przekonałem go jednak, że twoja matka zestawiała ją z innych posiadanych przeze mnie informacji, o których wiedział.

Inne informacje. Khan musiał mieć wszystkie dane - nazwisko każdego agenta i klienta Głębin, numery wszystkich kont, szczegóły wszystkich operacji. Nic dziwnego, że Jargo zamierzał go zabić.

- Chciałbym dostać kopię każdego pliku.

- Obawiam się, że wybuch je zniszczył.

- Nie pieprz głupot. Masz zapasowe kopie.

- Przykro mi, ale nie mam.

Evan zrobił krok do przodu i skierował nóż na pierś antykwariusza.

- Nie pozostawiasz mi wyboru.

- Twoja ręka drży. Nie sądzę, abyś miał nerwy na tyle...

Evan poderwał nóż i przystawił czubek ostrza do gardła Khana. Oczy Pakistańczyka rozszerzył strach. W miejscu zetknięcia stali ze skórą zebrała się kropla krwi.

- Jestem synem swojego ojca - oświadczył Evan. - Moja ręka już się nie trzęsie, prawda?

Khan uniósł brew.

- Nie - przyznał.

- Jeśli mi nie pomożesz, zabiję cię. Jeżeli pomożesz, jest w CIA człowiek, który ochroni cię przed Jargo. Ukryje cię i twojego syna. Da wam obu nowe życie. Jasne?

Khan ledwie dostrzegalnie kiwnął głową.

- Co to za człowiek? - spytał. - Nie zamierzam oddać się w ręce klienta Jargo.

- Nie martw się o to. A teraz mów, ale bez krętaństw. Gdzie jest Hadley?

Khan zamknął oczy.

- Nie wiem. Ukrywa się.

- Ukrywa się, bo podrzucił mi pomysł na film o Alexandrze Baście. To on poruszył tę lawinę.

- „Ile dotkliwiej niż ukąszenie zjadliwego gadu...” - Khan przycisnął palce do skroni. - To straszne wiedzieć, że dziecko może tak bardzo nienawidzić ojca. Kochałeś swoich rodziców, Evan? [„Ile dotkliwiej niż ukąszenie zjadliwego gadu boli niewdzięczność dziecka!”. Cytat z *Króla Lira* w przekładzie J. Paczkowskiego.]

Nikt nigdy nie zadał mu podobnego pytania - nawet detektyw Durlless podczas przesłuchania w Austin. Choć od tamtej chwili minęły dopiero dwa dni, miał wrażenie, że działo się to tysiąc lat temu.

- Oczywiście. Nie musisz używać czasu przeszłego. Bardzo.

- Kochasz ich, choć wiesz, kim byli?

- Miłość nie jest miłością, jeżeli nie jest bezwarunkowa.

- Więc kiedy popatrzysz na ojca, nie zobaczysz zimnego i bezwzględного zabójcy, tylko swojego tatę?

Evan mocniej zacisnął dłoń na rękojeści noża.

- Och... trucizna zwątpienia - mruknął Khan. - Nie wiesz, co zobaczysz. Jak się poczujesz. Kilka miesięcy temu popełniłem błąd. Zwerbowałem Hadleya do współpracy. Chciałem, żeby mi pomagał. Zaufałem mu, sądziłem, że aby uporządkować swoje życie, potrzebuje dobrze płatnej pracy, pomyliłem się jednak. Dostał bardzo proste zadanie i ledwie udało mu się uciec przed francuskim wywiadem. Obiecał, że się poprawi, ale zamiast tego postanowił się wycofać.

- Nie zgodziłeś się na to?

- Nie powiedział, że zamierza to zrobić. To nie jest praca, z której można się zwolnić. Pomagając mi, znalazł akta członków Głębin oraz ich dzieci. Wiedział, że gdyby poszedł do MI pięć albo CIA, dostałby ochronę, a moje konta zostałyby zamrożone. Chciał przejąć pieniądze, które na nich były. Postanowił więc

zdemaskować mnie i Jargo dopiero wtedy, gdy zorganizuje sobie ucieczkę. Tak, zamierzał najpierw dobrać się do moich kont i obrabować mnie - dodał Khan. Sprawiał wrażenie nie tyle rozszluszczanego, co zmęczonego.

- Brzmi to tak, jakbyś z nim o tym rozmawiał.

- Bo rozmawiałem. Przed ucieczką o wszystkim mi powiedział. - Khan uśmiechnął się blado. - Wybaczyłem mu. Nawet w jakiś sposób byłem z niego dumny, bo przecież w końcu pokazał, że jest odważny i inteligentny. A ty byłeś dzieckiem dwojga członków Głębin i pracowałeś w mediach. Sądził, że uda mu się z tobą zaprzyjaźnić i nakłonić cię do zdemaskowania siatki. Przynętą miała być sprawa zabójstwa Basta. Materiały, które ci wysłał, miały zachęcić cię do pogrzebienia w tej historii. Chciał, abyś wykonał za niego całą brudną robotę, żeby sam nie musiał się narażać.

Za łatwo się przede mną otwiera, pomyślał Evan. Antykwariusz zachowywał się jak człowiek, który uważa, że powinno się nakręcić o nim film, i sądzi, że uda mu się przekonać o tym reżysera jedynie zalewając go potokiem słów. Niektórzy ludzie chcą w ten sposób przekonać nie tylko reżysera i widownię, ale także samych siebie. Zastanawiał się, czy cała ta „spowiedź” nie jest grą.

- Ale nie odpowiedział na moje e-maile - powiedział.

- Bo zaczął się bać. - Khan wzruszył ramionami. - Mówię to wszystko z własnej woli. Ten nóż jest naprawdę potrzebny?

- Jak najbardziej. Sierociniec w Ohio. Bast tam był, Jargo tam był, byli tam też moi rodzice. Dlaczego?

- Bast był wielkodusznym człowiekiem.

- Nie sądzę. Przynajmniej trzej dzieciaków z tego sierocińca zostało włączonych do Głębin. To Bast zwerbował je do CIA?

- Podejrzewam, że tak.

- Dlaczego sieroty?

- Dzieci bez rodzin są znacznie bardziej uległe. Są jak glina: można je formować, jak się chce.

- Dlaczego CIA wołała ich od normalnych agentów?

- Nie wiem. - Khan znów się uśmiechnął, a potem westchnął, jakby ta spowiedź sprawiła, że spadł mu z ramion wielki ciężar.

- Czemu po latach musieli zaczynać od nowa, z nowymi nazwiskami? Dlaczego odeszli z CIA?

- Bast nie żył, a dowództwo przejął Jargo.

- To Jargo go zabił.

- Prawdopodobnie tak. Nigdy go o to nie pytałem.

- Czy Jargo, moi rodzice i pozostałe dzieciaki z tego sierocińca ukrywali się przed CIA?

- To było jeszcze przed moimi czasami. Nie wiem. Jargo zatrudnił mnie, kiedy przejął dowództwo. Miałem prowadzić dla niego obsługę logistyczną.

- Byłeś w CIA?

- Nie, ale w czasie powstania przeciwko Sowietaom pomagałem przeprowadzać brytyjskie operacje wywiadowcze w Afganistanie. Potem wycofałem się. Zamierzałem wieść spokojne życie wśród książek. Nie chciałem pracować w terenie. Wtedy Jargo dał mi pracę.

- No cóż, panie Khan... Jargo właśnie wywalił cię z roboty. Teraz pracujesz dla mnie.

Antykwariusz pokręcił głową.

- Podziwiam twoje nerwy, młody człowieku, i żałuję, że Hadley nie został twoim przyjacielem. Mógłbyś wyrzucić na niego dobry wpływ.

W tym momencie zadzwonił telefon. Obaj zeszczywnieli. Po drugim dzwonku aparat przestał dzwonić.

- Nie masz poczty głosowej? - zdziwił się Evan.

- Moja siostra nienawidziła wszelkich automatów.

Telefon zaniepokoił Evana. Może to była pomyłka, ale może ktoś dzwonił do siostry Khana albo szukał jego samego.

- Zamierzam uwolnić swojego ojca, a ty chcesz zachować życie. Czy nasze interesy nie są zbieżne?

Khan nerwowo przełknął ślinę. Po jego twarzy spływał pot.

- Najlepiej by było, gdybyśmy obaj zniknęli - stwierdził.

- Daj mi to, czego chcę. Możemy zacząć od klientów Jargo. Prześledzić wszystkie handle aż do Jargo. Będzie skończony i przestanie zagrażać tobie i twojemu synowi.

- To zbyt niebezpieczne. Najlepiej po prostu zniknąć.
- Wybij to sobie z głowy.
- Nie potrafię myśleć, mając nóż na gardle. Chętnie bym zapalił.

Evan widział w jego oczach strach i rezygnację, czuł kwaś-nawy odorek jego potu. Pomyślał, że chyba przesadził. Odsunął się nieco od Khana i opuścił nóż. Khan przyłożył palec do ranki na szyi, rozmazując krew.

- To tylko powierzchowne skaleczenie. Dziękuję. Doceniam twoją uprzejmość. Mogę sięgnąć do kieszeni po papierosa?

Evan ponownie przystawił Pakistańczykowi nóż do gardła i rozpiął mu marynarkę. Wyjął z jej kieszeni paczkę papierosów, cofnął się i rzucił ją antykwariuszowi na kolana.

- W kieszeni mam też zapalniczkę. Mogę ją wyjąć? - zapytał Khan.
- Proszę.

Pakistańczyk wyjął małą zapalniczkę marki Zippo, przypalił papierosa i z wyraźnym zmęczeniem wydmuchał dym.

- Dałem ci papierosa. Teraz lista - powiedział Evan.

Khan znów wydmuchał dym.

- Poproś o nią swoją matkę.
- Nie bądź palantem.
- Wyglądasz na bystrego chłopca. Naprawdę myślisz, że po tym, jak twoja matka ukradła pliki pozwalające zidentyfikować klientów, nie zamknęliśmy kont? - Jego głos brzmiał łagodnie, ale z lekką nagana, jakby mówił do nieco tępego dziecka.

- Nie oszukasz mnie. Masz numery kont, z których korzystali agenci... tacy jak moi rodzice. To wszystko, czego potrzebuję do złamania Jargo.

Khan roześmiał się.

- Sądzisz, że nasi agenci w dalszym ciągu będą pracować pod dotychczasowymi nazwiskami?
- Jeżeli mają rodziny i dzieci, tak jak moi rodzice albo ty, oraz działający od lat podmiejski kamuflaż, to nie mogą z dnia na dzień zmienić nazwisk.

- Mogą. Konto twojej matki wcale nie było prowadzone na nazwisko Dony Casher, głuptasie. - Khan pokręcił głową. - Używała wielu nazwisk. Jesteśmy bardzo ostrożni. Na wypadek gdyby nasze kamuflaże zostały zniszczone, każdy z nas ma przygotowane różne drogi ucieczki. Robimy to, co robimy, od dawna. Siedzieliśmy w tym już wtedy, kiedy ty ssałeś jeszcze cyca mamusi. - Zdusił papierosa. - Proponuję, żebyś teraz stąd wyszedł. Dam ci połowę pieniędzy, znajdujących się na koncie twojej matki, a drugą połowę zatrzymam dla siebie. Za milczenie. To dwa miliony dolarów. Zamiast zginąć i zniknąć w grobie, możesz uciec w szeroki świat. Nie uwolnisz ojca. Twoja śmierć nie ożywi twojej matki. - Khan wyciągnął z paczki kolejnego papierosa. - Dwa miliony. Nie bądź głupcem, weź te pieniądze. Stwórz sobie nowe życie.

- Ale... - Nagle Evan dostrzegł coś niepokojącego w tym wszystkim. Konta na fałszywe nazwiska. Wybuch. Drogi ucieczki. Dwa dzwonki telefonu. Nowe życie. To była pułapka, choć nie taka, jakiej się spodziewał.

Khan mógł sobie tutaj bezpiecznie siedzieć i uśmiechać się do niego. Nie było żadnej umierającej siostry. Nic nie wiązało nazwiska antykwariusza z tym domem. Droga ucieczki.

- Ty gnoju...

Khan znów zapalił zapalniczkę, ale tym razem trzymał ją bokiem. Z obudowy trysnęła srebrzysta mgiełka. Evan zasłonił twarz ramieniem, ale mimo to gaz z pieprzem dostał się do jego oczu i gardła. Ugięły się pod nim nogi i upadł na dywan. Jego oczy i nos płonęły z bólu.

Pakistańczyk podbiegł do regału, wyciągnął z niego grubą tom, sięgnął w głąb, wyszarpnął zza książek berettę, po czym błyskawicznie odwrócił się i strzelił. Pocisk trafił w stolik do kawy tuż przy głowie Evana. Choć Evan był niemal zupełnie ślepy, złapał stolik, zasłonił się nim jak tarczą i ruszył na Khana. Oczy piekły go, jakby wbito mu w nie zapalki. Trzasnęły dwa kolejne strzały, na brzuch i pierś Evana prysnęły drzazgi drewna, udało mu się jednak wbić blat stolika w Khana, zmusić go do opuszczenia pistoletu i wcisnąć plecami w regał.

Pchał ze wszystkich sił, ból dodawał mu energii. Słyszał, jak Khan wypuszcza z płuc powietrze, zaczyna charczeć, a potem osuwa się na podłogę.

Odrzucił stół na bok i sięgnął po pistolet. Twarz Khana i kontury jego ciała były jedynie rozmazaną plamą. Pakistańczyk nie zamierzał jednak pozwolić zabrać sobie beretty. Evan przewrócił się na niego. Khan wbił mu kolano w krocze i usiłował wsadzić w jego mocno zaciśnięte oczy kościste palce. Evan jedną ręką puścił pistolet i zamachnął się, trafiając Pakistańczyka prosto w nos. Nadal prawie nic nie widział. Znow złapał obiema rękami berettę i próbował skierować lufę w stronę przeciwnika, ale Khan przyciągnął broń do siebie i wycelował w głowę Evana.

Pistolet wystrzelił.

35

Rozgrzane powietrze świsnęło Evanowi koło ucha. Musiał użyć całej swojej siły i całego ciężaru ciała, żeby odwrócić lufę ku podłodze. Khan szamotał się z nim, usiłując wyrwać mu broń. Zaśpiewał kolejny pocisk.

Pakistańczyk gwałtownie zadygotał, po czym znieruchomiał. Evan wyszarpnął mu broń i zataczając się, wycofał w kąt pokoju, trąc palcami oczy.

Ledwie widział Khana, ale celował w jego kierunku. Jęknął - ból oczu stał się nie do zniesienia.

Khan się nie poruszał. Evan zmusił się do podejścia do niego i dotknął tętnicy na jego szyi. Nie było pulsu.

Co za okropny ból! Evan, zataczając się, poszedł do kuchni. Odkręcił kran i zaczął ochlapywać sobie twarz. Woda wypłukała brązowe szkła kontaktowe, które dostał od Bedforda. Po chwili ból oczu nieco zelżał. Jedynym słyszalnym odgłosem był szum spływającej wody. Evan dalej przemywał sobie oczy, w drugiej ręce trzymając pistolet. Kiedy ból stał się znośny, wrócił do salonu.

Khan patrzył na niego z dołu trojgiem oczu - trzecie oko było czerwone. Evan ponownie sprawdził jego szyję i nadgarstki - nigdzie nie znalazł pulsu.

Właśnie zabiłem człowieka, pomyślał.

Powinno mu się zrobić niedobrze ze strachu i przerażenia.

Tydzień temu w podobnej sytuacji szok by go sparaliżował, teraz jednak przepelniała go ulga, że to Khan leży martwy na podłodze, a nie on.

Poszedł do łazienki i przyjrzał się swojej twarzy. Oczy powróciły do normalnego koloru, ale były niemal całkowicie zapuchnięte. Paskudnie rozcięta warga mocno krwawiła. Otworzył szafkę pod umywalką i znalazł tam dobrze wyposażoną apteczkę. W tym domu było wszystko, czego Khan mógł potrzebować.

To właśnie była jego droga ucieczki.

W chaosie, jaki zapanował po wybuchu bomby, Evan nie myślał zbyt jasno - skoncentrował się na pilnowaniu człowieka, który mógł mu ujawnić prawdziwe życie jego rodziców.

Khan spartolił robotę, ale wcale nie wiadomo, czy Jargo zamierzał go zabić. Być może chciał jedynie sprowadzić śledztwo w sprawie Głębin na manowce. Antykwariusz wyszedł ze sklepu zaraz po tym, jak usłyszał nazwisko Jargo. A może znał twarz Evana? Potem wszedł Pettigrew z bombą albo już była w sklepie i Khan zdetonował ją po wyjściu z budynku. Po zniszczeniu antykwariatu Khan nie uciekłby do mieszkania zapewniającego mu jedynie kilka godzin spokoju. Próbowaliby dotrzeć do „klapy ratunkowej” - miejsca, z którego można rozpocząć ucieczkę. Jeżeli członkowie Głębin mieli zapasowe tożsamości, musiał ją także mieć ich księgowy. Sprowadził Evana do domu, w którym mógł się ukryć i przyjąć przygotowaną wcześniej tożsamość. Potem wmieszałby się w tłum, a wszyscy - przynajmniej przez jakiś czas - sądziliby, że zginął w wybuchu.

Gdyby uznano Thomasa Khana za zabitego, nikt z CIA by go nie szukał.

Pozostawienie dotychczasowego życia nie jest łatwą sprawą. Jeżeli ten dom był kryjówką Khana, musiało tu być wszystko, co mogło mu być potrzebne do pozamykania rozpoczętych operacji, oraz pieniądze i informacje, umożliwiające zatarcie śladów i rozpoczęcie nowego życia. Jeśli jednak - co było bardzo prawdopodobne - Jargo wiedział, że Khan właśnie tutaj się ukryje, Evan nie miał zbyt wiele czasu. Jeżeli Pakistańczyk w odpowiednim czasie się nie zgłosi, Jargo może przysłać tu

agenta, aby sprawdził, czy udało mu się uciec.

Dzwoniący telefon... A jeśli to dzwonił Jargo?

Możliwe, że nie ma wiele czasu, musi jednak zaryzykować. W tym domu mogły się znajdować odpowiedzi, których potrzebował.

Sprawdził, czy wszystkie okna i drzwi są zamknięte. Opuścił wszystkie żaluzje i zaciągnął zasłony. Obszedł wszystkie pomieszczenia: dwie małe sypialnie, gabinet i łazienkę na górze, dużą sypialnię i łazienkę na dole, salon, kuchnię, jadalnię. Drzwi z kuchni prowadziły do piwnicy. Zszedł ostrożnie na dół i zapalił światło. Piwnica była pusta - jedynie w rogu leżał wielki czarny kształt. Z suwakami. Worek na ciało.

Evan odsunął jeden z suwaków.

Hadley Khan. Rozpoznał jego twarz - to, co z niej zostało. Dziennikarz musiał nie żyć od kilku dni. Dla opóźnienia rozkładu ciało zostało obsypane pyłem wapiennym. Jeden strzał w skroń. Przed wsadzeniem do worka zwłoki zostały rozebrane. Twarz i pierś Hadleya przecinały długie ślady po uderzeniach. Nie było dłoni. W szeroko otwartych ustach brakowało języka.

„Wybaczyłem mu” - powiedział Khan.

Evan podszedł do przeciwległej ściany i przycisnął czoło do zimnego betonu. Przez długą chwilę oddychał głęboko, dygocząc na całym ciele. Khan zrobił to tutaj. Torturował i zabił własnego syna. Ukarał go w ten sposób za wyłamanie się z rodzinnego interesu.

Co zrobiliby jego rodzice, gdyby odkrył prawdę albo zagroził, że ich zdemaskuje? Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Nie. Nigdy.

W jego uszach odbijał się echem głos Khana: „Znam ich lepiej niż ty”.

Zapiął worek i wrócił na górę. Zwłókł po schodach ciało Thomasa Khana i położył je obok ciała syna. Znowu wrócił na górę, znalazł w szafie koc i przykrył nim oba trupy.

Wypił cztery szklanki zimnej wody i połknął cztery aspiryny. Kolacja bohatera filmu akcji. Piekły go oczy, bolał żołądek.

Poszedł do gabinetu sprawdzić biurko i sekretarzyk. Były zamknięte. Jeszcze raz wrócił do piwnicy i przeszukał kieszenie Khana. Nie znalazł kluczy - jedynie portfel i palmtop. Włączył komputer i na ekranie pojawiło się żądanie odcisku palca.

Wyciągnął prawą rękę Khana spod koca i przycisnął kciuk trupa do ekranu. Odmowa dostępu. Przycisnął do ekranu kciuk jego lewej dłoni. Komputer otworzył normalny pulpit. Evan przejrzał aplikacje i pliki. W palmtopie było niewiele informacji - kilka telefonów banków w Zurychu, adresy i telefony londyńskich antykwariatów. Była także ikona map i planów miast. Otworzył ją. Ostatnio korzystano z planów Londynu, Biloxi w stanie Missisipi oraz Fort Lauderdale na Florydzie. Na planie Biloxi zaznaczono firmę czarterującą samoloty. Biloxi leżało niedaleko Nowego Orleanu - może to właśnie tam uciekli Dezz i Jargo po katastrofie w Nowym Orleanie?

Nic jednak nie wskazywało na miejsce pobytu ojca Evana.

Może Fort Lauderdale? Bezpieczne miejsce na Florydzie. Gabriel mówił, że matka Evana zamierzała spotkać się z mężem na Florydzie. Carrie też sądziła, że jego ojciec jest na Florydzie.

Carrie. Mógł spróbować do niej zadzwonić. Skontaktować się z nią przez londyńską delegaturę CIA. Powiedzieć, że żyje. Nie... jeżeli agenci albo klienci Jargo w CIA uważali, że nie żyje, nikt go nie będzie ścigał. Kiedy się dowiedzieli, że przyjechał do Londynu, omal go nie zabili.

Bardzo chciał, aby Carrie się dowiedziała, że nic mu nie jest, że żyje i jest bezpieczny. Teraz jednak nie mógł jej o tym zawiadomić. Dopiero kiedy uwolni ojca. Miał nadzieję, że Carrie nie pojedzie do domu, do którego sprowadził ich Pettigrew. Jeżeli pracował dla Jargo, byłoby to zbyt niebezpieczne. Na pewno uda jej się dotrzeć do Bedforda.

Zrekonfigurował program dostępu - skasował odcisk palca Khana i zamienił go na swój. Mogło mu się to później przydać.

Wsadził palmtop do kieszeni. Kiedy wstawał, zauważył stojącą w kącie piwnicy skrzynką z narzędziami i zabrał ją na piętro.

Ostrożnie wbił śrubokręt w zamek biurka. Khan mógł mieć w zanadru nie tylko sztuczkę z gazem pieprzowym w zapalniczce. Ale nic się nie stało - rozległ się jedynie zgrzyt metalu o metal.

Po czterech uderzeniach młotkiem zamek pierwszej szuflady puścił. Znajdował się w niej akt własności domu. Został kupiony przed rokiem przez firmę o nazwie Borach Investments. Jeżeli ta przykrywka nie miała żadnego związku z antykwariuszem, policja nie zjawi się w tym domu. Mało prawdopodobne, aby

Thomas Khan był tak nieostrożny przy przygotowywaniu sobie drogi ucieczki.

W tej samej szufladzie były też dokumenty spółki Borach Investments, paszport nowozelandzki i drugi z Zimbabwe - obydwa na fałszywe nazwiska, ze zdjęciami Thomasa Khana. A także telefon komórkowy z rozładowaną baterią, ale sprawny. Evan wyjął ładowarkę i podłączył do niej aparat. Sprawdził wykaz przeprowadzonych rozmów - nic w nim nie było.

Wyłamał zamek następnej szuflady. Znajdowała się w niej metalowa kasetka z dolarami i funtami szterlingami. Pod pieniędzmi leżał pistolet i dwa magazynki. Przeliczył pieniądze. Sześć tysięcy funtów, dziesięć tysięcy dolarów. Położył pieniądze na blacie. Pozostałe szuflady były puste.

Zaatakował sekretarzyk śrubokrętem i młotkiem, potem łomem. Z głodu i zmęczenia, spotęgowanego jeszcze przez atak gazem pieprzowym, zaczęło mu się robić niedobrze, wiedział jednak, że jest blisko tego, czego szuka. Bardzo blisko.

W końcu drzwiczki chrupnęły i otworzyły się. Sekretarzyk okazał się pusty.

Niemożliwe. Khan potrzebował danych, dostępu do nowych kont, jakiegoś sposobu likwidacji dotychczasowych. W domu musiał być jeszcze jakiś komputer. Chyba że drań wszystko przechowywał w głowie. Jeśli tak, to Evan wrócił do punktu wyjścia.

Przeszukał gabinet. W szafie były materiały biurowe, stare garnitury, płaszcz przeciwdeszczowy. Przeszukał skąpo umeblowane sypialnie dla gości oraz sypialnię na parterze. Szukał bardzo dokładnie, zdawał sobie sprawę z tego, że jest amatorem - zmuszał się więc do maksymalnej dyscypliny i staranności. Nie znalazł jednak niczego i szansa dopadnięcia Jargo zaczynała się rozwiewać jak dym.

Wrócił do salonu i zaryzykował zapalenie małej lampki. Regał na książki, w którym Khan ukrył pistolet.

Przeszukał cały regał. Niemal każdy jego centymetr wypełniały pierwsze wydania światowej klasyki, prawdopodobnie nadwyżki ze sklepu. Jak to możliwe, aby psychopatyczny morderca kochał literaturę? Za książkami nic się jednak nie kryło. Evan przeszukał szafki w kuchni i spiżarnię. Wysypał na podłogę zawartość pojemników na sól i mąkę. Niczego nie znalazł. Rozerwał opakowania wszystkich leżących w zamrażarce gotowych dań, w nadziei, że w którymś znajdzie płytę CD. Nagle poczuł głód i włożył do mikrofalówki mrożonego kurczaka z makaronem. Kiedy uświadomił sobie, że je kolację trupa, poczuł mdłości. Musiał wciskać w siebie jedzenie na siłę.

Usiadł na podłodze. Jedzenie było pozbawione smaku, ale wypełniło żołądek, który szybko się uspokoił. Zaburzenie równowagi organizmu, spowodowane transkontynentalnym przelotem oraz odpływem fali adrenaliny, sprawiało, że widział wszystko jak przez mgłę i z trudem oparł się chęci położenia się na podłodze, zamknięcia oczu i odpłynięcia w sen. Może w tym domu nie było już niczego więcej?

Piwnica. Tam nie szukał. Zszedł na dół i obszedł trupy. Pomieszczenie było niewielkie. Pod jedną ścianą stała pralko-suszarka, pod drugą metalowe regały. Na półkach leżały różne rzeczy. Książki w pudłach - przejrzał je. Stary telewizor z pękniętym kineskopem. Skrzynka narzędzi ogrodniczych - prawdopodobnie nigdy nieużywanych. Dwie skrzynki zup, warzyw i mięs w puszkach. Na wypadek gdyby Khan musiał ukrywać tutaj jakiegoś agenta?

Popatrzył na zepsuty telewizor. Po co ktoś miałby trzymać stary, popsuty telewizor? Telewizory kosztują grosze. Zamiast kupować nowy kineskop, lepiej kupić nowy telewizor. Może Khan wyznawał zasadę: „kto nie marnuje, temu nie brakuje”? Ale przecież pieniędzy mu nie brakowało.

Zdjął telewizor z półki, odkręcił tylną ściankę.

W środku obudowy, z której wszystko usunięto, leżał mały notebook z ładowarką. Evan włączył go i w oknie dialogowym pojawiło się żądanie hasła.

Wpisał GŁĘBINY.

Źle.

Wpisał JARGO.

Źle.

Wpisał HADLEY.

Źle.

Informatycy z CIA pewnie poradziliby sobie, ale on był w beznadziejnej sytuacji. Nawet gdyby odgadł główne hasło dostępu, pliki mogły być zaszyfrowane i chronione osobnymi hasłami. Antykwariusz byłby głupcem, gdyby nie zabezpieczył się na wszelkie możliwe sposoby.

Evan w zamyśleniu wpatrywał się w ekran. Może powinien wziąć ten komputer i pojechać do Langley...

oddać się w ręce CIA.

I nie uratować ojca.

Ujrzał przed oczami jego twarz. Popatrzył na ciała Khanów. Jeżeli to wszystko, czego dowiedział się w ostatnich dniach, okaże się prawdą, jego ojciec jest zawodowym zabójcą, likwidującym ludzi tak, jak rozdeptuje się mrówki. Nie był to jednak ten ojciec, którego Evan znał. Nie mógł być - prawda nie mogła być ani tak przerażająca, ani tak prosta. Ale aby uratować ojca, musiał zdobyć dane.

Albo stworzyć iluzję, że je ma.

Laptop... Wcale nie potrzebuje danych do uwolnienia ojca - potrzebuje jedynie notebook. Mogły się w nim znajdować te same pliki, które ukradła matka. Przynajmniej byłyby to argument do negocjacji: gdyby Jargo nie chciał uwolnić ojca, Evan mógł mu zagrozić przekazaniem notebooka CIA. Jargo mógł nie wiedzieć, co jest w notebooku Khana. Nawet gdyby nie było w nim listy klientów, mógł zawierać inne niebezpieczne dla Jargo informacje - finansowe, logistyczne, osobowe.

Całkiem możliwe, że matka ukradła dane właśnie z tego notebooka. Evan próbował sobie wyobrazić, jak to mogło wyglądać. Robi zdjęcia w Dover, kradnie dane militarne. Potem przekazuje dane i zdjęcia na płycie CD Khanowi. Prawdopodobnie dzieje się to w parku, w teatrze albo w kawiarni. Może śledzi potem Khana i przychodzi za nim do tego domu. Khan zapisuje dane w komputerze, aby przesłać je Jargo, i wychodzi. Matka włamuje się, znajduje notebook. Musiała mieć program umożliwiający omijanie haseł - skoro rutynowo kradła programy, było to koniecznością.

Jeżeli rzeczywiście tego dokonała, mógł zrobić to samo.

Spróbował ponownie. Wpisał BAST. Nic.

OHIO - stan, w którym znajdował się sierociniec. Nie.

GOINSVILLE. Odmowa.

Na kontuarze w kuchni leżały kluczyki do samochodu Khana. Evan włożył notebook i pieniądze do bagażnika. Wrócił do kuchni i schował do kieszeni palmtop, pistolet i telefon. Chciało mu się spać i chętnie by uwierzył, że ten dom to bezpieczna kryjówka, nie mógł jednak ryzykować.

Fort Lauderdale. Pamiętał, że matka wspominała o Florydzie. Było to najlepsze, na co mógł stawiać.

Kiedy wsiadł do jaguara, uświadomił sobie, że jeszcze nigdy nie jechał samochodem przeznaczonym do ruchu lewostronnego, i po raz pierwszy od dawna głośno się roześmiał. To dopiero będzie przygoda!

Z napiętymi jak postronki nerwami wyjechał w ciemność. Zaczynał padać zimny deszcz. Musiał się skoncentrować na jeździe. Powoli, jak początkujący kierowca, ruszył w kierunku Londynu i znalazł w Lewisham przyzwoity hotel. W małym pubie zafundował sobie stek z frytkami i duże piwo. Jedząc, obserwował popijającą piwo rodzinę z dorosłym synem. Zapłacił, wrócił do hotelu i położył się na łóżku.

Kiedy włączył telefon Khana, aparat zabrzączał, jakby była na nim jakaś wiadomość. Nie znał hasła poczty głosowej, ale w rejestrze rozmów znalazł numer nieodebranego połączenia.

Włączył palmtop, uruchomił nagrywanie i zadzwonił pod zapisany w komórce numer.

Gdyby wszyscy nadal sądzili, że nie żyje, nie mógłby negocjować.

Odebrano po pierwszym dzwonku.

- Tak?

Od razu rozpoznał to łagodne psychotyczne gruchanie. Dezz.

- Daj mi Jargo - powiedział.

Trzymał palmtop wystarczająco blisko, aby nagrało się każde słowo.

- Nie ma tu nikogo o tym imieniu.

- Zamknij się, Dezz. Daj Jargo. Natychmiast.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Pozbieraliśmy się, co?

- Przekaż ojcu, że mam dane Khana dotyczące Głębin. Wszystkie. Chciałbym negocjować wydanie ojca.

- Co z Carrie? Rozwalona na kawałki? Przykro mi, że nie było mnie w Londynie... mógłbym pomóc pozbierać skrawki - zaśmiał się Dezz.

- Jeszcze jedno słowo, palancie, i lista klientów pójdzie e-mailem do CIA, FBI i Scotland Yardu. Nie ty rozdajesz karty.

Zapadła długa cisza.

- Nie rozłączaj się - powiedział w końcu Dezz z lodowatą

grzecznością.

Evan wyobrażał sobie Jargo i Dezza, wpatrzonych w numer Khana na wyświetlaczu i zastanawiających się, czy ich rozmówca mówi prawdę.

- Nic ci nie jest, Evan? - Jargo sprawiał wrażenie zatroskanego.
- Nie. Mam dla ciebie propozycję.
- Twój ojciec zamartwia się o ciebie. Gdzie jesteś?
- Głęboko w króliczej jamie. Mam notebook Thomasa Khana. Z jego kryjówki w Bromley. Ze

wszystkimi danymi.

Długa cisza.

- Gratulacje... choć arkusze kalkulacyjne mnie nudzą.

- Oddaj mi ojca, a ja przekażę ci notebook i rozejdziemy się.

- Pliki można skopiować. Nie wiem, czy mogę ci ufać.

- Nie masz wyboru, Jargo. Wiem o Goinsville, wiem o Alexandrze Baście, wiem, że to on stworzył Głębinę. - Blefował, nie miał pojęcia, jak to wszystko do siebie pasuje, ale musiał udawać, że wie. - Mam notebook Khana i dam ci go. Nie policji ani prasie. Chcę jedynie odzyskać ojca. Przyjmujesz układ albo nie. Tym, co mam, mogę w pięć minut rozwalić Głębinę na kawałki.

- Możesz mi dać na chwilę Khana?
- Nie.
- Żyje?
- Nie.
- Ty go zabiłeś czy CIA?
- Nie zamierzam bawić się w dwadzieścia pytań. Robimy wymianę czy mam iść do CIA?
- Evan... rozumiem, że jesteś zdenerwowany. Nie chciałem śmierci Khana. Nie chciałem twojej śmierci. - Przerwa. - Jeżeli masz dostęp do Internetu, chętnie pokażę ci taśmę, aby ci to udowodnić.

- Taśmę?

- Khan miał w sklepie kamerę, która przez cały czas przekazywała obraz do serwera. W naszym zawodzie musimy podejmować wiele środków ostrożności. Właśnie uzyskałem dostęp do tego serwera. Mogę ci udowodnić, że wybuch spowodował człowiek, który był agentem CIA. Podejrzewam, że to Agencja wymyśliła taki sposób eleganckiego i pewnego pozbycia się ciebie i Khana, obu za jednym zamachem.

Evan przypomniał sobie zamontowane w rogach sufitu antykwariatu małe kamery.

- No i co z tego? Więc nie mogę ufać CIA. Co nie znaczy, że mogę ufać tobie - odparł. Był pewien, że takiej właśnie odpowiedzi spodziewał się Jargo.
- Zanim mnie osądzisz, obejrzyj taśmę.
- Nie rozłączaj się - powiedział Evan.

Z telefonem w ręku zszedł do hotelowego centrum biznesowego. Było puste. Włączył nowiutki komputer, założył pod zmyślnym nazwiskiem konto pocztowe w Yahoo! i podał Jargo adres. Po minucie film dotarł do jego skrzynki. Evan kliknął załącznik. Ujrzał siebie - sfilmowano go z góry i od lewej strony - jak wchodzi do antykwariatu i rozmawia z Khanem. Po chwili obaj zniknęli z ekranu i pojawił się na nim Pettigrew. Odwrócił tabliczkę na drzwiach napisem ZAMKNIĘTE na zewnątrz. Zastrzelił dwie osoby i pochylił się nad swoją aktówką. W tym momencie film się skończył.

- Naprawdę nie zależy mi na zniszczeniu własnej siatki - dodał Jargo. - Ale CIA zależy.
- Mogłeś spreprować taśmę.
- Evan... proszę cię. Najpierw Gabriel, teraz Pettigrew. Twój przyjaciel Murarz posłał cię prosto w śmiertelną pułapkę. Chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Evan, nie jestem twoim wrogiem. W żadnym wypadku. Związałeś się nie z tymi ludźmi co trzeba, a ja próbuję uratować ci tyłek.

Murarz... Jargo zna kryptonim Bedforda. Evan czuł obrzydzenie, słuchając gładkiego jak pomada głosu Jargo, który nie był w stanie ukryć jego arogancji.

- Ta taśma nie kłamie. Komu teraz wierzysz? - spytał Jargo.
- Chcę porozmawiać z ojcem - odparł Evan.
- To znakomity pomysł.

Cisza, po chwili usłyszał głos ojca:

- Evan?

Ojciec sprawiał wrażenie zmęczonego i słabego. Ale żył. Jego ojciec naprawdę żył!

- Tato... Boże, tato, nic ci nie jest?
- Nie. Wszystko w porządku. Kocham cię, Evan.
- Ja też cię kocham.
- Evan... tak mi przykro. Matka. Ty. Nie planowałem, że zostaniesz wciągnięty w ten chaos. Właśnie tego

zawsze się najbardziej

obawiałem. - Głos w słuchawce brzmiał, jakby ojciec był bliski załamania. - Nie rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi.

Evan wiedział, że Jargo słucha tej rozmowy. Udawaj, że mu wierzysz. To jedyny sposób na wyrwanie taty z jego łap. Ale nie za szybko, bo Jargo tego nie kupi. Próbował mówić spokojnie.

- Masz rację, tato. Naprawdę nic z tego nie rozumiem.
- Liczy się tylko to, że mogę ci zapewnić bezpieczeństwo, Evan. Musisz zaufać Jargo.
- Tato... nawet jeśli Jargo nie zabił mamy, to cię porwał. Jak mogę mu zaufać?

- Posłuchaj mnie uważnie: twoja matka poszła do CIA, a oni ją zabili. Nie wiem, dlaczego to zrobiła, ale stało się. Sądziła, że ją ukryją, że ukryją ciebie. Oni ją jednak zabili i teraz wykorzystali ciebie, aby dopaść mnie i Jargo.

- Tato...

- Jargo i Dezza nie było w naszym domu. Była tam CIA. Jeśli ktokolwiek próbuje ci powiedzieć coś innego, to kłamie. Uwierz swoim oczom. Ten agent CIA w Londynie próbował cię zabić. To chyba najlepszy dowód. Chcę, żebyś zrobił to, co mówi Jargo. Proszę...

- Nie mogę tak zrobić, tato. On zabił mamę. Rozumiesz? Zabił mamę! - Opowiedział w skrócie, co się działo, kiedy przyjechał do ich domu.

- Nie widziałeś ich twarzy.

- Nie... nie widziałem. - Odczekał trzy sekundy. Niech Jargo sądzi, że chcesz uwierzyć ojcu, aby ten koszmar wreszcie się skończył, pomyślał. - Zobaczyłem mamę, spanikowałem i wtedy zarzucili mi na głowę torbę.

- Mogę cię zapewnić, że to nie byli Jargo i Dezz - oświadczył Mitchell.

- Skąd masz tę pewność, tato?

- Mam. Jestem stuprocentowo pewien, że to nie oni zabili twoją matkę.

Zaczniij udawać głupiego.

- Cóż... nikogo nie widziałem. Słyszałem tylko głosy.

- To była najbardziej przerażająca chwila twojego życia. Mogłeś popełnić błąd. Jargo może ci grozić, bo chce nakłonić cię do współpracy, ale to wszystko jest prostsze, niż myślisz. Nie zraniłby cię. W zoo strzelali do Carrie, a do ciebie nie.

Była to nieprawda, ale najwyraźniej Jargo nafaszerował ojca zestawem pasujących do siebie kłamstw. Nie może ich zakwestionować, powinien jednak udawać dezorientację.

- Ale Carrie powiedziała...

- Wykorzystała twoje zaufanie i zdradziła cię. Bawiła się tobą, synu. Przykro mi.

Evan pozwolił narosnąć ciszy, zanim się odezwał.

- Masz rację. - Wybacz mi, Carrie, dodał w myślach. -

Nie była ze mną szczerą. Od samego początku.

Mitchell odchrząknął.

- Nieważne. Liczy się tylko to, żebyś tu do mnie dotarł. Jesteś teraz bezpieczny przed CIA?

- Są przekonani, że nie żyję.

- Więc przywieź Jargo pliki. Będziemy razem. Jargo pozwoli nam porozmawiać, zastanowić się nad tym, co dalej.

- Nic teraz nie mów - powiedział Evan, ścisząc głos. - Mam notebook, ale nie znam hasła. Nie widziałem plików, które chce dostać Jargo. Nie stanowią dla niego zagrożenia.

Doskonale wiedział, że Jargo słyszy każde słowo.

- Wszystko wróci do normy, kiedy znów będziemy razem.

- Tato... czy to, czego się dowiedziałem o tobie i mamie, jest prawdą? O Głębinach. Nie rozumiem...

- Żyłeś dotąd pod kloszem i jeżeli ujawnisz nas, uczynisz więcej zła niż dobrego. Zrób, co mówi Jargo.

Będziemy mieli mnóstwo czasu i wszystko ci wyjaśnię.

- Dlaczego nie nazywasz się już Arthur Smithson?

Chwila ciszy.

- Nie wiesz, co razem z matką dla ciebie zrobiliśmy. Nie masz pojęcia, ile wyrzeczeń nas to wszystko kosztowało. Nigdy nie musiałeś dokonywać trudnych wyborów. Nie masz pojęcia. - Mitchell mówił coraz szybciej, jakby kończył mu się czas. - Pamiętasz, kiedyś dałem ci wszystkie powieści Grahama Greene'a i powiedziałem, że najważniejsze w nich są słowa „jeśli ktoś kochał, ktoś się bał”? To prawda, stuprocentowa prawda. Bałem się, że nie będziesz miał dobrego życia, a bardzo chciałem, abyś miał najlepsze możliwe życie. Jesteś dla mnie wszystkim. Kocham cię, Evan.

- Pamiętam, tato. Ja też cię kocham.

Naprawdę go kochał, niezależnie od tego, co ojciec zrobił. Pamiętał, jak dostał od niego na Gwiazdkę komplet książek Greene'a, ale nie rozumiał cytatu. Nieważne. Liczyło się tylko to, że tata żyje i wkrótce się zobaczą.

- Posłuchaj uważnie... - Tym razem był to głos Dezza. - Powierzono cię mojej opiece. Gdzie jesteś?

- Powiedz mi tylko, gdzie mam być. Chcę dokonać wymiany komputera Khana za mojego ojca.

- Miami. Jutro rano.

- Nie dojadę tam tak szybko. Jutro wieczorem.

- Załatwimy ci bilety. Nie chcemy, żeby CIA znów cię capnęło.

- Sam sobie zorganizuję podróż. Zadzwoń do was z Miami. Wybiorę miejsce i czas wymiany.

- W porządku. - Dezz zachichotał. - Tylko tym razem nie uciekaj przede mną. Teraz będziemy jak rodzina - dodał i rozłączył się.

Jak rodzina. Evanowi nie podobało się to stwierdzenie. Przypomniały mu się wyblakłe zdjęcia dwóch chłopców z Goinsville, ich podobne uśmiechy i sposób mrużenia oczu. Dotarło do niego coś, czego wtedy nie dostrzegł - że związek między jego ojcem, człowiekiem, którego kochał i podziwiał, a brutalnym i bezwzględny zabójcą, jakim był Jargo - mógł być związkiem krwi.

Postanowił nadal udawać głupiego i pozwolić Jargo sądzić, że dla ratowania ojca da się wciągnąć w pułapkę, ale mimo to czuł ogarniające go napięcie. Niezrozumiałe cytaty z Grahama Greene'a, które skracały cenny czas rozmowy z ojcem. Dziwne uwagi Dezza. To nie miało sensu.

Skasował film z antykwariatu i wrócił do pokoju. Położył się na łóżku i wbił wzrok w ekran notebooka Khana, który tak zazdrośnie strzegł swoich tajemnic.

Jeżeli odda ten komputer Jargo, może odzyska ojca, ale nie zatrzyma tamtego. To nie do przyjęcia. Musiał osiągnąć oba cele: uwolnić ojca i zniszczyć Jargo. Nie mógł sobie pozwolić na błąd.

Usiadł i zaczął się zastanawiać nad tym, jakimi dysponuje narzędziami, jakie działania powinien jutro podjąć.

Doszedł do wniosku, że wygra ten, kto okaże się lepszym opowiadaczem historyjek. Musiał pokonać króla kłamstwa. Jego najważniejszym rekwizytem był ten niedający się otworzyć notebook. Powinien się odpowiednio przygotować.

36

Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku.

- Halo?

- Cześć, Kathleen.

Chwila pełnej zaskoczenia ciszy.

- Evan?

- Tak, to ja.

- Wszystko w porządku?

- Jak najbardziej. Widziałem cię w zeszłym tygodniu w CNN... Dzięki za miłe słowa na mój temat.

- Gdzie jesteś? Co się stało? Boże, zamartwiałam się o ciebie na śmierć!

Chętnie by uwierzył, że jego była dziewczyna rzeczywiście przejmuje się jego losem. Jeśli jednak tak było, jego prośba wystawi ją na ciężką próbę.

- Nie mogę ci powiedzieć ani co się stało, ani gdzie jestem.

Potrzebuję twojej pomocy. Możliwe, że narażam cię na niebezpieczeństwo. Nie będę miał pretensji, jeżeli odłożysz słuchawkę.

Chwila ciszy.

- O jaki rodzaj niebezpieczeństwa chodzi?
- Właściwie dotyczy to nie tyle ciebie, co tych, których nakłonisz do udzielenia mi pomocy.
- Wypluj to z siebie, Evan.

Zawsze była bezpośrednia.

- Pewni niebezpieczni ludzie chcą mnie zabić. Zabili moją mamę, porwali ojca i teraz szukają mnie. Mam jeden z ich komputerów i muszę się do niego dostać. Jest chroniony hasłem.

- To jakiś żart, prawda?
- Moja mama nie żyje... myślisz, że żartuję?

Cztery sekundy ciszy.

- Nie, nie myślę.
- Pomóż mi, Kate.
- Boże, Evan, idź na policję.
- Jeżeli to zrobię, zabiją mojego ojca. Proszę.
- Jak mogę ci pomóc?
- Robiłaś z Billem film *Hackerama*.

Kathleen zostawiła go dla Billa, filmowca z Nowego Jorku, którego uważał za całkiem fajnego gościa, choć Bill pobił go w wyścigu do Oscara filmem o subkulturze hakerów komputerowych.

- Robiłam...

- Potrzebuję kontaktu w Anglii. Kogoś sprytnego i dyskretnego, kto zna się na szyfrach i nie poleci od razu na policję.

Mogę dobrze zapłacić. Tobie też.

Sekunda milczenia.

- Evan, nie zamierzam brać od ciebie pieniędzy ani pomagać ci popełnić przestępstwo.
- Muszę to zrobić, aby uratować mojego ojca i siebie samego.

Czuł, że Kathleen się waha.

- Jeśli oglądałaś wiadomości, pewnie słyszałaś o dzisiejszym zamachu bombowym w Londynie. To była właśnie ta grupa, próbowali mnie zabić.

- Szczerze mówiąc, to wszystko brzmi, jakbyś oszalał.
- Od kilku dni uciekam. Ukrywam się. Moje życie jest w twoich rękach, Kathleen. Potrzebuję pomocy.

Nie mogę powstrzymać tych ludzi, nie mogę ich zdemaskować bez materiałów z tego komputera, bo policja mi nie uwierzy.

- Zakładając, że mówisz prawdę... wiesz, o co mnie prosisz? Żebym zadzwoniła do przyjaciela i naraziła go na niebezpieczeństwo.

- To prawda. Powinnaś go ostrzec. Musi wiedzieć, z czym będzie miał do czynienia. Ale mu zapłacę.

Tacy ludzie zawsze potrzebują pieniędzy, prawda?

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Ślepa uliczka. Nie mógł mieć o to do niej pretensji.

- Rozumiem. Ja też nie chciałbym zaszkodzić niewinnej osobie. Dzięki, że zechciałaś ze mną porozmawiać. I dzięki, że broniłaś mnie w CNN. To było dla mnie ważne.

- Evan...

Czekał cierpliwie.

- Znajdę ci kogoś - powiedziała po chwili. - Jak można się z tobą skontaktować?
- Bezpieczniej będzie, jeżeli to ja się z tobą skontaktuję. Im mniej wiesz, tym lepiej.
- Tak mi przykro z powodu twojej mamy. Była wspaniałą kobietą. A twój tata...
- Dziękuję.
- Zadzwoń za godzinę.
- Dobrze.

Odwiślał słuchawkę. Zastanawiał się, czy nie zawiadomi policji.

Zadzwoił do niej ponownie równo za godzinę, z telefonu hotelowego. Komórka Khana była tylko do rozmów z Jargo.

- Evan? Dostałam od zaprzyjaźnionego hakera namiar na jego znajomego w Londynie. Zadzwoiłam do niego. Nazywa się Razurek. Nie chce, abyś znalazł jego prawdziwe nazwisko. Powiedział, że spotka się z tobą dzisiaj wieczorem w pewnej kawiarni. Masz czym zapisać?

Podawała mu adres w Soho.

- Dzięki, Kathleen. Niech Bóg cię błogosławi.
- Evan, błagam cię... Pozwól się tym zająć policji.
- Zrobiłbym tak, gdybym mógł. Ale to zbyt skomplikowane.
- Evan... zadzwonisz jeszcze? Dasz znać, że jesteś cały?
- Kiedy tylko będę mógł. Bądź zdrowa, Kathleen. Dzięki.

Zszedł na dół i zapytał recepcjonistę, jak dotrzeć do wskazanej przez Razureka kawiarni. Wsiadł do jaguara Khana, przygotował się duchowo do jazdy po lewym pasie i ruszył w zimny, zacinający deszcz.

37

- Byłeś bardzo przekonujący, Mitchell - stwierdził Jargo. - Jestem z ciebie dumny. To była trudna rozmowa.

Mitchell Casher zamknął oczy.

- Nie chciałem go zranić.
- Nikt z nas nie chce zranić Evana. - Jargo postawił przed Mitchellem filiżankę z kawą. - Nienawidzę cię krytykować, ale już dawno temu powinieneś być mu o nas powiedzieć.

Mitchell pokręcił głową.

- Nie.
- Ja powiedziałem o wszystkim Dezzowi, kiedy tylko na tyle dorósł, aby zrozumieć. Zaczęliśmy razem pracować. To bardzo miłe, móc pracować z synem.

- Woląłem, żeby Evan prowadził inne życie. Ty też kiedyś chciałeś, żebyśmy wszyscy inaczej żyli.

- Nie wracajmy do tego, co było kiedyś. Popeliłeś błąd. Nie ufałeś synowi i w ten sposób naraziłeś go na większe niebezpieczeństwo, bo łatwiej mógł zostać wykorzystany przez naszych wrogów. - Jargo zamieszał kawę. - Wygląda jednak, że chyba udało ci się go przekabacić. Przynajmniej częściowo.

- Chyba tak - powiedział Mitchell drętwym głosem. - Nie musisz być na niego zły. Twoja taśma go przekonała. Zdobył fałszywe dokumenty, pieniądze i chce się tu zjawić.

- Niepokoi mnie, że nie pozwolił nam po sobie pojechać. Bardzo mnie to martwi. To może być pułapka zastawiona przez CIA.

- Twój ludzie by cię ostrzegli, gdyby go znaleźli.

- Mam nadzieję. - Jargo popijał kawę, obserwując Mitchella. - Sprawiał wrażenie, że ci wierzy, ale nie jestem do końca przekonany.

- Potrafię mu wytłumaczyć, że jego interes to nasz interes. Ufasz mi, prawda?

- Oczywiście, że ci ufam. - Jargo uśmiechnął się do siebie. Jak brzmiało pierwsze zdanie *Anny Kareniny*? Bast dał mu egzemplarz książki Tolstoja tydzień przed tym, jak Jargo go zabił. Była to jakaś bzdura o tym, że każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób. Jargowie i Casherowie byli w swoim nieszczęściu tacy sami.

Zostawił Mitchella samego i poszedł do kuchni. Potrzebował ciszy i spokoju, by się nad wszystkim zastanowić.

Evan mógł go zwodzić, że ma notebook Khana, Jargo uznał jednak, że lepiej zakładać, iż naprawę go ma. Tak bardzo zależało mu na odzyskaniu ojca, że mógł nie kłamać. Ciekawe, czy Dezz tak samo walczyłby o niego? Nie sądził. To dobrze, bo walka bez szans na zwycięstwo jest głupotą.

Nienawidził głupoty. Właśnie uwolnił dziś świat od dwóch idiotów. Khan zrobił się zbyt leniwy, zbyt

zadowolony z siebie, poczuł się zbyt ważny. Utrata Khana oraz klienta - Pettigrew - to jeszcze nie klęska. Mógł zlecić Galadriel wykonywanie obowiązków Khana - jej lojalność nie budziła wątpliwości i nie miała zgorzkniałego potomstwa, które mogłoby podstawić jej nogę. Pettigrew ociągał się z zapłatą za zabicie wysoko postawionego oficera CIA w Moskwie, którego nienawidził i na którego sukcesy patrzył z zazdrością. Dzięki Bogu Khan nie miał nic wspólnego z amerykańskimi nieruchomościami Jargo. Gdyby było inaczej, używanie tego domu mogło okazać się zbyt ryzykowne.

Nalał sobie kolejną filiżankę kawy i patrzył na unoszącą się nad nią parę. Evan nie potrafił włamać się do notebooka - przynajmniej tę jedną rzecz Khan zrobił dobrze. A Mitchell - jeśli można było wierzyć jego słowom - właśnie zwabił syna w śmiertelną pułapkę.

Będzie musiał zlecić któremuś z agentów Głębin zabicie Evana, kiedy chłopak odda mu listę klientów i notebook Khana. Oczywiście tak, aby przy okazji nie zabić Mitchella - z dużej odległości, z karabinu snajperskiego. Jargo wiedział, że Mitchell będzie chciał porozmawiać z synem na osobności. Kiedy Casherowie się spotkają, dojdzie do zamachu i Evan zostanie zastrzelony. Podobał mu się ten plan: śmierć syna podsyci wściekłość Mitchella, uczyni go jeszcze podatniejszym na manipulację. Evan martwy, Dorma martwa - żal może sprawić, że Mitchell będzie lepiej pracował.

Powinien być jednak przygotowany na każdą ewentualność. Będzie się tak zachowywał, jakby spotkanie z Evanem było zasadzką przygotowaną przez CIA. Zabezpieczy się na wszelkie możliwe sposoby. Wziął telefon i zadzwonił.

Potem wkruszył do soku przygotowanego dla Mitchella środek nasenny i zaniósł mu napój na górę. Miał przed sobą długą noc.

38

Razur był przeraźliwie chudy, miał ufarbowaną na platynowy blond kozią bródkę, ciemne okulary i wytatuowany na karku celtycki krzyż.

- Evan? - zapytał.
- Tak. A ty jesteś Razur, prawda?

Uścisnęli sobie ręce i usiedli przy stoliku w głębi kawiarni. Razur pochylił głowę w stronę Evana.

- Twoje oczy wyglądają, jakbyś właśnie wyjarał wielkiego chronika.
- Chronika?
- Skręta, kolego.
- Och. - Evan pokręcił głową. - Nie, nie. Chcesz kawę?
- Czarną. Największą, jaką mają.

Kawiarnia była brudnawa i puszczała w niej ostrą muzykę, nie siedziało tu jednak zbyt wielu ludzi. Pod jedną z metalowych ścian stał szereg komputerów, przy których młodzi ludzie surfowali po Internecie, popijając soki, herbatę i kawę. Evan wstał i poszedł po kawę. Przez cały czas czuł na sobie spojrzenie Razura, jakby haker rozkładał go na serie problemów, które należy następnie rozbić na składowe i rozwiązać. A może doszedł do wniosku, że prośba Evana to wynik szajby ponarkotykowej? Po dwóch minutach Evan wrócił do stolika z napojami.

Razur upił mały łyk kawy.

- Powiedziano mi, że masz problemy z paskudnymi ludźmi.
- Im mniej będziesz wiedział, tym lepiej. - Evan nie zamierzał zdradzać szczegółów dotyczących Głębin ani ich powiązań z CIA.

Komputerowiec wykrzywił usta w słabym uśmiechu.

- Ale dostały ci się w ręce ich brudne tajemnice.
- Zgadza się. Są w notebooku. Nie mogę obejść hasła.
- Mnie też się nie uda bez gotówki.

Evan podał mu hotelową torbę na brudne ubrania. Razur zajrzał do środka.

- Policz, jeśli chcesz.

Razur szybko przeliczył pieniądze pod stołem.

- Dzięki. Wybacz mi mój brak zaufania, ale sam rozumiesz... Masz to urządzenie?

Evan wyjął komputer z torby na zakupy, którą znalazł w jaguarze.

- Nie przepadam za łamaniem prawa, kręcą mnie jednak wyzwania techniczne i lubię usadzać drani, którzy uważają, że są strasznie cwani... choć wcale nie są. Kapujesz?

- Jasne.

Razur wyjął swój laptop, uruchomił go i podłączył do ethernetu komputera Khana.

- Mój program sprawdzi maszynę. Jeżeli znajdzie właściwe hasło w słowniku, jesteśmy w środku.

Zaczął wciskać kolejne klawisze. Evan patrzył na błyskawicznie przesuujące się po ekranie słowa, atakujące bramę prowadzącą do komputerowej fortecy Khana.

Po kilku minutach Razur zrobił przerwę i napił się kawy.

- Nie ma radości. Spróbujemy z losowo generowanymi kodami alfanumerycznymi i wariantami błędnej pisowni.

Razur obserwował powolne przesuwanie się paska stanu, pokazujące, jak kolejne miliony słów próbują otworzyć notebook.

- Znasz się na palmtopach? - spytał Evan.

- Nie moja specjalność. Małe gnojki.

Evan wyjął z kieszeni palmtop Khana i wszedł do systemu, przykładając kciuk do ekranika.

- Zabezpieczenie biometryczne - mruknął Razur. - Co jeszcze masz na liście dzisiejszych zadań do wykonania? Kradzież bomby atomowej? - Roześmiał się.

- Dziś nie. Co to za programy? Nie znam ich.

Razur przyjrzał się ekranikowi palmtopa.

- Hej... chętnie się tym pobawię. To program zakłócania komórek: wysyła do każdego znajdującego się w pobliżu telefonu komórkowego odpowiedni sygnał. Spróbujemy? - Uśmiechnął się złośliwie i rozejrzał po kawiarni, wylawiając rozmawiających przez telefony komórkowe gości. Nie czekając na odpowiedź Evana, dotknął ekranu.

Po paru sekundach wszyscy z głupimi minami zaczęli wpatrywać się w swoje telefony.

- Eee... chyba właśnie złamałem prawo. - Razur znowu dotknął palcem ekranu i łączność telefoniczna powróciła. Ludzie ponownie wybierali numery i kontynuowali rozmowy. - A ten - Razur otworzył kolejny program i przyjrzał mu się ze zmarszczonym czołem - jest podobny do tego, którego używam do otwarcia twojego notebooka. Służy do odczytywania kodów zabezpieczających. Większość klawiatur alarmowych ma czterocyfrowy kod. Kiedy podłączy się ten program do klawiatury, odczytuje kod i podaje go.

- Chcesz powiedzieć, że pokaże mi na ekranie kod zabezpieczający, a ja będę mógł go wpisać i wejść?

- Moim zdaniem dokładnie do tego służy. Hm... kopiuje też karty pamięci albo twarde dyski. Oczywiście kompresuje wszystkie dane, żeby zmieściły się w tym urządzeniu.

- Mógłbyś do tego palmtopa skopiować całą zawartość komputera?

- Do tego nie. Jest za mały. Ale zawartość innego palmtopa albo zestaw plików na pewno.

Evan pomyślał, że pewnie matka właśnie w ten sposób ukradła Khanowi dane.

- Szybko by to poszło?

- Na pewno. Kopiowanie foldera poszłoby szybciej niż szukanie i kopiowanie pojedynczych plików. Jeśli da się skompresować dane, tym lepiej. - Oddał palmtop Evanowi. - Ukradłeś to duchom?

- Duchom?

- Szpiegom.

- Nie chciałbyś tego wiedzieć.

- Nie chcę.

Evan patrzył na przesuujący się pasek stanu. Włam się, daj mi dostęp do tych plików, pomyślał. Nie były to tylko zwykłe pliki - ale całe dziesięciolecia tajemnic, finansowe ślady straszliwych oszustw, życiorysy wysłane w niebyt za brudne pieniądze. Jego karta przetargowa do negocjacji z Jargo kryła się wewnątrz tego komputera.

Razur zapalił papierosa.

- Mógłbym w międzyczasie włamać się na stronę porno i ponaklejać na cycki dziwek zdjęcia polityków. Od jakiegoś czasu mam awersję do porno. Zrobiłem się strasznie wiktoriański.

Evan pokręcił głową.

- Chciałbym, żebyś powiedział mi, co sądzisz o pewnym moim pomysle. Czy jeżeli poznamy hasło, a pliki w notebooku okazały się zaszyfrowane, da się je skopiować na inny komputer?

- Prawdopodobnie tak. To zależy od metody szyfrowania. I od tego, czy pliki są zabezpieczone przed skopiowaniem.

- Ale program do deszyfrowania plików też powinien być w tym notebooku. Przecież gdyby ktoś chciał wprowadzić do nich jakieś dodatkowe informacje, musiałyby je odszyfrować i po dokonaniu zmian ponownie zaszyfrować, prawda?

- Pewnie tak - odparł Razur. - Jeżeli programu dekodującego nie ma w komputerze, musi być gdzieś, skąd można go łatwo ściągnąć. Jeśli właściciel tego notebooka umieścił program dekodujący na jakimś serwerze, zajrzę do pamięci podręcznej, co pozwoli mi go odnaleźć nawet wtedy, gdy został skasowany. Albo będę

musiał włamać się do jego dostawcy usług internetowych - dodał, szczerząc zęby w złośliwym uśmiechu.

- Mówiąc w skrócie, chodzi mi o odszyfrowanie plików i ukrycie ich kopii. - Evan przeciągnął palcem po krawędzi notebooka. - Na serwerze, z którego w razie potrzeby mógłbym je ściągnąć. Potem ponownie zaszyfrowalibyśmy twardy dysk tego komputera za pomocą tego samego programu szyfrującego i oryginalnego hasła. Dałbym go wtedy moim prześladowcom i jeśli udałoby mi się ich przekonać, że nie widziałem znajdujących się w nim plików, może uznaliby, że nie stanowią dla nich zagrożenia.

Razur kiwnął głową.

- A gdyby mimo to mnie zabili, można by użyć tych kopii do zniszczenia ich - dodał Evan. - To byłby mój as w rękawie.

- Nie jestem pewien, czy mi się uda wejść do tego komputera - mruknął Razur.

- Wtedy zrealizuję plan B. - Evan uśmiechnął się. - Ale będę potrzebował więcej twojego czasu. Oczywiście dodatkowo ci zapłacę.

- Oczywiście.

- Grasz w pokera?

PIĄTEK

18 MARCA

39

Agenci przechwycili Evana na lotnisku Heathrow w piątek rano.

Próbował udawać młodego turystę. Włożył świeżo wyprasowane spodnie w kolorze khaki i nową czarną bawełnianą bluzę, sportowe buty i ciemne okulary Razura. Jego krótkie włosy dzięki wytatuowanej na całym ciele dziewczynie Razura były teraz platynowo białe.

Pozwolili mu podejść do stanowiska British Airways, kupić bilet do Miami i przejść przez bramkę. Używał południowoamerykańskiego paszportu, który wieki temu zabrał Gabrielowi. Kiedy zbliżał się do wyjścia, podeszli do niego z obu stron.

- Tędy, panie Casher, proszę nie robić zamieszania. - Traktowali go z chłodną uprzejmością, zrobił więc, co mukazali.

Otoczyło go sześciu funkcjonariuszy MI5, ale żaden z obecnych w holu pasażerów nie zorientował się, że Evan został zatrzymany.

Zaprowadzono go do pozbawionego okien pomieszczenia, pachnącego świeżo zaparzoną kawą. U szczytu stołu konferencyjnego stał Bedford. Po chwili ujrzał też Carrie. Podbiegła do niego i objęła go mocno.

- Dzięki Bogu... dzięki Bogu...

Odwzajemnił uścisk, starając się nie urazić jej ramienia.

- Myślałam, że zginąłeś - wyszeptała mu do ucha.

- Próbowałem zatrzymać twój samochód, ale nie zauważyłaś mnie. Byłem za daleko. Wiedziałem na szczęście, że żyjesz. Wszystko w porządku?

- Po wybuchu wywiad brytyjski wysłał ludzi, którzy mnie znaleźli i zabrali do bezpiecznego domu. - Odsunęła się, pocałowała go lekko i pogłaskała po policzku. Niemal dygotała z ulgi. - Czemu tak dziwnie wyglądasz?

Wzruszył ramionami. Podszedł do nich Bedford i położył Evanowi dłoń na barku.

- Evan... bardzo się cieszymy, że jesteś żywy i cały.

Obok Bedforda stanął mężczyzna w eleganckim garniturze, krótko ostrzyżony, o twarzy bezbarwnej jak powietrze.

- Witam, panie Casher... Palmer, MI pięć.

- Mój odpowiednik - wyjaśnił Bedford. - To też nie jest jego prawdziwe nazwisko... sam rozumiesz.

- Witam - odparł Evan, ale zignorował wyciągniętą dłoń Anglika i strząsnął z barku dłoń Bedforda. Carrie posadziła go na krześle obok siebie.

- Co się dzieje, Evan?

- Jesteś moim problemem - powiedział Evan do Bedforda. - Oddałeś nas w ręce mordercy.

Bedford zbladł.

- Przykro mi. Sprawdziliśmy każdą chwilę z ostatnich piętnastu lat, jakie Pettigrew spędził w Agencji, ale nie mamy pojęcia, kiedy mógł związać się z Jargo.

- Wiem, gdzie można znaleźć numery kont, łączące Pettigrew z Jargo, i być może je wam dam. Musimy się jednak najpierw dogadać.

- Dogadać?

- Nie sądzę, żebyś był w stanie zapewnić mi bezpieczeństwo, panie Bedford. Za bardzo boisz się pokazać swoją twarz i nie wiesz, komu można ufać. Nie zamierzam czekać na śmierć z ręki Pettigrew Numer Dwa.

- Mogę porozmawiać z Evanem w cztery oczy? - wtrąciła się Carrie.

Bedford popatrzył na nich i skinął głową.

- W porządku - odparł. - Palmer, wyjdźmy na zewnątrz.

Kiedy obaj mężczyźni opuścili pokój i zamknęli za sobą drzwi, Carrie ujęła Evana za rękę.

- Jak mogłeś pozwolić mi myśleć, że nie żyjesz? Byłam w rozpacz.

- Naprawdę mi przykro, nie wiedziałem jednak, komu poza tobą i Bedfordem mogę ufać. Najwyraźniej Bedford też tego nie wie. Nie zamierzałem zameldować się u niego tylko po to, żeby wpaść w ręce kolejnego Pettigrew.

- W jaki sposób zdobyłeś informacje pozwalające powiązać Pettigrew z Jargo?

- Umiem sobie radzić.

- Dasz mi te informacje?

- Nie. Jeśli to zrobię, mój ojciec zginie. Potrzebują twojej pomocy. Muszę się stąd wydostać - powiedział Evan ledwie słyszalnym szeptem. - Jeżeli Jargo się dowie, że CIA mnie przejęła, zerwie układ i nie wymieni mojego ojca za pliki.

- Naprawdę masz te pliki?

- Mam.

- Nie mogę zwrócić się przeciwko Bedfordowi. Nie myślisz logicznie.

- Siedzą w króliczej norze... nie mogą nikomu ufać. Nie wierzą Jargo, że mnie nie zabije, i Bedfordowi, że mnie ochroni. I tobie, że mnie kochasz.

- Kocham cię - zapewniła go.

Przestraszył się, że pokerowa mina, jaką nosił przez cały dzień na twarzy, nagle pęknie. Ujął dłonie

Carrie.

- Chcę o wszystkim zapomnieć. Chcę, żebyśmy mogli normalnie żyć, ale nic z tego nie będzie, dopóki będziemy tkwić w króliczej jamie. Muszę stanąć do walki z Jargo i wiem już, jak go zniszczyć, ale potrzebuję twojej pomocy. Zamierzam dostać się na Florydę. Poczekasz na mnie tutaj, chcę, żebyś była bezpieczna.

- Evan...

W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Bedford, nie pytając, czy już skończyli rozmawiać. Za nim weszli Palmer i oficer MI5, niosący bagaż Evana. Postawił go na podłodze i wyszedł.

„Nie puści cię” - powiedziała bezgłośnie Carrie.

- Co mam zrobić, aby odzyskać twoje zaufanie, Evan? - zapytał Bedford.

- Nie dasz rady nic zrobić. Masz przecieki, przez które mogę zginąć nie tylko ja, ale także mój ojciec i Carrie. Możemy pogadać o układzie albo mnie puścić.

- Nigdzie pan nie pójdzie, panie Casher - oświadczył Palmer. - Może pan otworzyć torbę?

Evan zrobił to. Niech jeszcze przez minutę myśla, że to oni tu rządzą. Natychmiast się zorientował, że torba została już przeszukana. Było w niej jedynie parę sztuk odzieży, które kupił wieczorem, i kilka tysięcy dolarów w gotówce. Pistolet Khana zostawił Razurowi.

- Proszę otworzyć aktówkę - powiedział Palmer. Evan rozsunął suwak i Palmer wyjął notebook.

- Co to jest? - spytał Bedford.

- Notebook.

Bedford otworzył komputer i próbował go włączyć.

- Zabezpieczony hasłem - stwierdził po chwili.

- Owszem - przyznał Evan.

- Wpisz hasło.

- Nie znam go.

- Nie znasz hasła do swojego komputera?

- To komputer Thomasa Khana.

- Jak go zdobyłeś?

- Nieważne. Zrobiłem to, co obiecałem: zdobyłem pliki, które ukradła moja matka. Khan jest księgowym Jargo. A raczej był. Nie żyje. - Evan uniósł dłonie w ironicznym geście poddania się i spojrzał na Palmera. - To była samoobrona. Na wypadek, gdyby zamierzał mnie pan oskarżyć.

Palmer pokręcił głową.

Evan odwrócił się do Bedforda.

- Oto moja propozycja: pozwolisz mi jechać po ojca. Gwarantuję, że dam ci to, czego potrzebujesz do zniszczenia Jargo, ale mój ojciec, ja i Carrie, jeżeli zechce - popatrzył na nią, a ona kiwnęła głową - odejdziemy i znikniemy.

Bedford opadł na krzesło.

- Evan... wiesz, że nie mogę się na to zgodzić.

- W takim razie zażądaj adwokata i opowiem mu o oficerach CIA wnoszących materiały wybuchowe do antykwariatów w Kensington. Twój wybór.

- Nie strasz mnie, synu.

- Mam inną propozycję - wtrąciła Carrie. - Może spodoba się wam obu.

Spojrzeli na nią.

- Jeżeli Evan zamierza wymienić notebook za ojca, musi spotkać się z Jargo albo Dezzem. Ale znam Jargo... będzie chciał załatwić tę sprawę osobiście.

- Gdzie ma się odbyć wymiana? - spytał Bedford.

- W Miami. Widziałeś przecież mój bilet, Murarzu.

- Nie jestem twoim wrogiem. Nigdy nim nie byłem.

- Wybiorę miejsce spotkania, kiedy dojadę do Miami - powiedział Evan do Carrie.

Odwróciła się do swojego szefa.

- To wywabi Jargo z nory. Moglibyśmy go wtedy dopaść.

- Będzie miał niewielką ochronę. Może tylko Dezza - dodał Evan. - Prawdopodobnie nie powie swoim ludziom o tym spotkaniu... nie będzie chciał, żeby się dowiedzieli, że siatce grozi zdemaskowanie. Musiałby się w takim przypadku liczyć z tym, że zaczną uciekać.

- Naprawdę ci się wydaje, że to ty kierujesz tym przedstawieniem? - spytał Bedford.
- Bo kieruję. I nie zamierzam narażać ojca. Jeśli coś mu się stanie, nic ode mnie nie dostaniesz.
- Zazdroszczę twojemu ojcu, że ma takiego lojalnego syna, ale twoje poświęcenie na nic się nie przyda.
Jestem przekonany, że Jargo nie zamierza pozwolić, abyś opuścił to spotkanie żywy.

- Rozważyłem to. Mam plan awaryjny. Przeprowadzę to po swojemu.

Bedford oparł dłonie na stole.

- Czy mógłbym prosić wszystkich o pozostawienie mnie i Evana samego?

Carrie pokręciła głową i zaczęła, aż Palmer opuści pokój, po czym odezwała się do pleców Evana:

- Jeśli mnie kochasz, zaufaj mi. Nie walcz z nami. Daj sobie pomoc.

Nie spojrzął na nią. Po chwili drzwi się zamknęły.

- To pomieszczenie nie jest na podsłuchu - zapewnił Evana Bedford. - I jest dźwiękoszczelne.

- Palmer nie podsłuchuje?

- Nie. - Bedford napił się wody. - Jeżeli zorganizowałaś wymianę, zakładam, że rozmawiałeś z ojcem.

Evan kiwnął głową.

- Powtórz mi, co mu powiedziałeś. Słowo w słowo.

- Po co?

- Ponieważ od roku mam informatora w Głębinach. Nikt w CIA o tym nie wie, nawet Carrie. Nie znam jego prawdziwego nazwiska. Może to być twój ojciec i może przesłał mi przez ciebie wiadomość. Wie, że szukalibyśmy cię aż do skutku... aż do uzyskania jednoznacznego dowodu na to, że nie żyjesz.

Evan wsłuchał się w ciszę panującą w pomieszczeniu. W rytm własnego serca, szum grzejnika, walczącego z napływającym z zewnątrz wilgotnym chłodem.

- Kłamiesz. Próbujesz nakłonić mnie do współpracy.

- Pamiętasz, jak pytałem cię, co ojciec mówił w nagraniu, które Jargo odtworzył ci w zoo? Szukałem słów-kodów. Na wypadek, gdyby to twój ojciec był moim człowiekiem.

- Nie. Gdyby tata był twoim informatorem, wiedziałbyś o Goinsville i innych członkach Głębin. Wiedziałbyś też, jak znaleźć Jargo i Khana.

Bedford pokręcił głową.

- Ten informator sam zwrócił się do mnie. Nigdy się z nim nie spotkałem. Rozmawialiśmy przez telefon, przysyłał mi e-mailem numery telefonów komórkowych, które były tylko raz używane i niszczone. Był bardzo ostrożny. Nawet nie wiem, jak mnie znalazł i skąd wiedział, że to ja mam rozpracować Głębin. Zgodził się na bardzo ograniczoną współpracę. Chciałem go nakłonić, żeby zdradził mi, kim jest, i powiedział coś więcej o Głębinach, odmówił jednak. Nie dowiedziałem się nawet, gdzie mieszka. Próbowałem go śledzić, ale znakomicie zacierał ślady. Dawał mi okruchy złota, mające dowodzić jego dobrych zamiarów: ostrzeżenie o przygotowywanym przez albańską komórkę terrorystyczną zamachu w Paryżu, adres pakistańskiego fizyka nuklearnego, który zamierzał sprzedawać informacje Iranowi, kryjówkę peruwiańskiego gangu kryminalnego. Wszystko, czego się od niego dowiedziałem, zawsze się sprawdzało. Nigdy się nie spotkaliśmy. I nigdy nie wziął od nas pieniędzy.

- Dlaczego więc wam pomagał?

- Twierdził, że nie podobają mu się niektóre zadania, przydzielone mu przez Jargo. Uważał, że szkodzą amerykańskim interesom. Miałem wrażenie, że łączą go z nim bardzo skomplikowane układy... chciał, aby pewne operacje Jargo się nie powiodły, ale nie zamierzał go nam wydać. Dlatego skontaktował się ze mną. Przekazywałem mu dezinformujące dane dla klientów Jargo. - Bedford pokręcił głową. - Nie wie, gdzie mogą znajdować się inni agenci Głębin. Siatka jest bardzo rozczłonkowana. Dostarczył nam jednak bardzo cennych informacji o rodzaju działań Jargo, o trendach w podziemnym rynku tajemnic korporacyjnych i państwowych. - Bedford nalał wody do dwóch szklanek i jedną z nich pchnął w kierunku Evana. - Umówiliśmy się, że kiedy będzie musiał uciekać, ujawni swoją tożsamość i wtedy otoczę ochroną zarówno jego samego, jak i całą jego rodzinę. Podobnie miało być z wami... z twoją matką i tobą. Nie pomogę już twojej matce, ale mogę pomóc tobie.

- Czemu nie powiedziałeś mi wcześniej o moim ojcu?

- Nie wiem, czy to on jest moim informatorem. Poza tym nie chciałem ujawniać, że mam kogoś w otoczeniu Jargo, dopóki nie było to absolutnie konieczne. Powtórz mi, co przekazał ci ojciec. Najdokładniej, jak tylko to możliwe.

Evan wyjął z kieszeni palmtop, otworzył go kciukiem i włączył odtwarzanie. Jego rozmowa z Dezzem,

Jargo i ojcem nagrała się doskonale, każde słowo było bardzo wyraźne. Kiedy nagranie się skończyło, Bedford zamknął oczy.

- Popatrz na mnie - powiedział Evan. - To on?
- On.

Evan poczuł ucisk w piersi.

- Gdyby mama i tata sobie ufali... - Nie dokończył. Gdyby tak było, matka wiedziałaby, że ojciec pomaga CIA, a on by wiedział, że ukradła Jargo listę klientów, aby chronić syna. Mogliby razem zniszczyć Jargo i nie padłby ani jeden strzał. Mama by żyła.

- Kłamstwa były nieodłącznym elementem ich życia - stwierdził Bedford. - Przykro mi, chłopcze. Zapadła cisza.

- No dobrze... w porządku - odezwał się w końcu Evan. - Ojciec jest twoim informatorem. I ma kłopoty. Jak zamierzasz mu pomóc?

- Dał ci te powieści Grahama Greene'a?

- Słucham? - zdziwił się Evan. Nie spodziewał się takiego pytania. - Dał. Jeszcze przed rozpoczęciem nauki w Rice. Powiedział, że zanim zasypię mnie gównem, które każą czytać w college'u, powinienem poczytać coś dobrego.

- Czy cytował kiedykolwiek słowa: „jeśli ktoś kochał, ktoś się bał”?

- Nie przypominam sobie, ale Greene jest jego ulubionym autorem, więc ciągle rozmawiał ze mną o jego książkach. Ten cytat wydaje mi się jakby znajomy.

- Pochodzi z książki *Ministerstwo strachu*. To gorzka prawda. Zawsze, kiedy Kochamy, musimy się liczyć z tym, że będziemy cierpieć. To także szyfr, który ustaliłem z twoim ojcem... - powiedział Bedford.

- Powiedz mi, co oznacza.
- Zapomnij o mnie. Nie da się mnie uratować.

Evan poczuł, że jego pokerowa mina pęka.

- Nie. Nic z tego. Wasz szyfr się nie liczy. Muszę mu pomóc.

Bedford wyprostował się. Jego postawa wyrażała ulgę. Walka między nimi się zakończyła.

- W tym biznesie często traci się ludzi. To smutne, ale prowadzimy wojnę. Chętnie spotkałbym się z twoim ojcem. Prawdopodobnie bym go polubił. Kazał mi jednak trzymać się od siebie z daleka. Nie wiem, czy wierzy Jargo, że to CIA zabiła jego żonę. Zresztą to już nieważne. Spodziewał się, że jeżeli CIA cię przejmie, trafisz do mnie i wtedy poproszę cię o powtórzenie tego, co ci mówił. Jargo szykuje pułapkę. Nie mogę ryzykować. Mój zespół jest zbyt mały. Musimy zaczekać na nową szansę.

- Nie możesz go zostawić.

- Nie wolno mi narażać moich ludzi dla ratowania kogoś, kto już nie żyje. - Bedford wstał. - Bardzo ci współczuję, ale zamiast do Miami, musisz jechać ze mną do Waszyngtonu. Obejmujemy cię programem ochrony świadków. Rząd jest ci bardzo wdzięczny za to, co dla nas zrobiłeś.

Evan siedział nieporuszony, ze wzrokiem wbitym w mahoniowy blat stołu.

- To zrozumiałe, że trudno ci się z tym pogodzić - dodał Bedford. - Straciłeś matkę, ale masz Carrie, synu.

- Wiem.

- Możesz być pewien, że potrafimy cię ochronić. Zastanów się, gdzie chciałbyś zamieszkać. W Irlandii, w Australii, w...

Evan popatrzył na niego twardo.

- Jedziemy do Miami.

- Przykro mi, Evan, ale nic z tego. Z szacunku dla twojego ojca...

- Dzięki moim kontaktom filmowym znalazłem bardzo dobrego hakera. Pliki są usunięte i ukryte. Nie znajdziecie ich. Jeśli spróbujecie wejść do komputera bez prawidłowego hasła, dysk się sformatuje. Tylko ja wiem, gdzie jest lista klientów Jargo. Nie powiem ci tego, dopóki nie uwolnię ojca.

- Posłuchaj mnie...

- Dyskusja skończona. - Evan wstał. - Jedziemy do Miami czy nie?

- Robisz ze mnie idiotę, Evan - powiedział cicho Bedford. Znajdowali się właśnie wysoko nad Atlantykiem, kierowali się na południe ku Florydzie. Evan usiadł z tyłu, Bedford przysiadł się do niego. Carrie zajmowała miejsce z przodu. Rozmawiał z nią czwarty pasażer rządowego samolotu - starszy mężczyzna o byczym karku, prawdopodobnie agent CIA, któremu Bedford ufał. Przedstawił się jako Frame* [Frame (ang.) - rama.] i Evan nie bardzo wiedział, czy to prawdziwe nazwisko, czy kryptonim. Frame opowiadał Carrie o drużynie Washington Redskins, co chyba było jego ulubionym tematem. Dziewczyna kiwała głową i patrzyła na Evana. - Zawsze wiem, kiedy ktoś mnie wkreca.

- Słucham...?

- Nie sądzę, abyś miał te pliki, a jeśli nawet masz, to nie wszystkie. Jesteś odpowiedzialnym człowiekiem. Gdybyś mógł zniszczyć Jargo, już byś to zrobił. Z tego wniosek, że nie mówisz mi wszystkiego.

Evan milczał.

Bedford uśmiechnął się krzywo.

- Niezły z ciebie numer, młodzieńcze. Szantażować CIA...

- Nie całą Agencję. Tylko ciebie, Murarzu.

- No, no... Przydałby mi się ktoś taki jak ty.

- Dziękuję uprzejmie - prychnął Evan. Nie chciał mieć z tym światem dłużej do czynienia. - Nie sądzę, żebym robił cię w konia bardziej, niż ty robisz mnie.

Bedford sprawiał wrażenie urażonego.

- Byłem z tobą stuprocentowo szczerzy, jeśli chodzi o nasz plan.

Był to bardzo prosty plan: Evan pojedzie do bezpiecznego domu, skąd zadzwoni do Jargo i uzgodni miejsce oraz czas spotkania. Weźmie ze sobą notebook, wyglądający identycznie jak ten, który należał do Khana. Bedford był pewien, że Jargo nie podejrze na tyle blisko, aby zauważyć różnicę czy sprawdzić numer seryjny. Evan miał zaproponować takie miejsce, w którym Bedford i jego ludzie mogliby go osłaniać. Spotkanie powinno odbyć się jak najszybciej - aby ludzie z Głębin nie zdążyli zorganizować własnej kontroperacji. Jargo i Dezz mieli być wzięci żywcem, a gdyby się to nie udało, zostaliby zastrzeleni.

- To całkiem rozsądny plan - mruknął Evan. - Tak samo

jak rozsądne było przydzielenie nam Pettigrew jako przewodnika po Londynie.

Bedford opadł na oparcie fotela.

- Wszyscy członkowie zespołu zostali sprawdzeni. Są czyści. Pettigrew nie należał do zespołu, ale był doświadczonym agentem terenowym, który nigdy nie zadawał zbyt wielu pytań.

- Jargo boi się ujawnienia swoich kontaktów w CIA, więc wyeliminował jeden z nich, pozbywając się Pettigrew.

- Podejrzewam, że Pettigrew nie był jego agentem, ale klientem. Był jednym z najwyższych rangą oficerów Agencji w Europie. Widzisz, przed czym stoję... jak głęboko sięga Jargo. Obiecuję ci jednak, że dotrzymam naszej umowy. Sprowadzę twojego ojca do domu. To najlepsza okazja, jaką kiedykolwiek mieliśmy, aby dopaść Jargo. Dostaniemy na Florydzie dodatkowych ludzi. Wreszcie będę miał potrzebną mi siłę ataku.

Evan spojrział na przód samolotu, na Carrie, której Frame czytał nagłówki z „Guardiana”, narzekając na ogólny upadek obyczajów.

Zdawał sobie sprawę, że może to być jego jedyna szansa. Przysunął usta do ucha Bedforda.

- Myślę, że dobrze wiesz, dlaczego Jargo udało się was zinfiltrować i dlaczego tak doskonale was zna. Głębin to sprawka CIA, prawda?

Bedford zmarszczył czoło.

- Zastanówmy się przez chwilę... - mówił dalej Evan. - Siatki szpiegowskie nie rodzą się w sierocińcach. Trzeba je hodować. Alexander Bast stworzył dla Agencji Głębinę. Dzięki temu mogliście mieć w Stanach agentów, do których nie musieliście się przyznawać. Całą grupę agentów, których mogliście wykorzystywać do wszelkich tajnych zadań bez konieczności tłumaczenia się Kongresowi ani komukolwiek innemu. Bez śladu powiązań z Agencją. Bez ryzyka krytyki, gdyby coś poszło nie tak.

- Myślę, że twoja hipoteza jest błędna - odparł Bedford.

- Więc kto zorganizował tę siatkę?

- Alexander Bast, ale nie dla nas. Podejrzewam, że chciał po prostu zarobić. Szpiegować na własną rękę. Pan Bast wyprzedzał swoje czasy.

- Nigdy nie przyznasz, że to było dzieło CIA, prawda? Marnuję czas, pytając cię o to.

Bedford uśmiechnął się.

- Zabijesz Jargo, nawet jeśli nie będzie to konieczne dla uratowania mojego ojca - dodał Evan. - Nie możesz dopuścić do tego, aby mi powiedział o swoich interesach z wami, o tym, że załatwiał brudną robotę dla amerykańskiego wywiadu. Na dodatek będziecie wtedy mogli przejąć jego siatkę. A także wnikać w głąb każdej służby wywiadowczej świata, korzystającej z usług Głębin, i przejąć każdy biznes, jaki ci ludzie prowadzili.

- Kiedy ty i twój tata będziecie bezpieczni, Głębin przestaną być twoim zmartwieniem.

- Każdy z agentów tej siatki ma rodzinę. Jak ja i Carrie. Małżonków i dzieci, które nie mają pojęcia, co ojciec lub matka robią. Będziesz na nich polował, prawda? Albo użyjesz ich do własnych celów.

- Evan... proszę cię. To nie twój ból głowy. Twoim jedynym zmartwieniem jest uwolnienie ojca. Kiedy już go będziemy mieli, wsiądziecie we dwóch do samolotu lecącego do jakiegoś ciepłego, odległego kraju... z nowymi nazwiskami, gotówką. Zaczniecie życie od nowa.

- A Carrie?

- Też, jeśli zechce lecieć z tobą.

Evan zaniknął oczy, ale nie zasnął. Słyszał, jak Bedford wstaje, kaszle, nalewa sobie wodę, idzie porozmawiać przez pokładowy telefon - prawdopodobnie chciał sprawdzić stan przygotowań w Miami. Po kilku minutach usiadła obok niego Carrie.

- Masz wszystko, czego chciałeś - powiedziała.

- Jeszcze nie - odparł Evan, nie otwierając oczu.

- Ostatnie dni były dla mnie straszne. Myślałam, że nie żyjesz. Wydawało mi się, że znów popełniłam błąd i nie udało mi się cię ochronić.

Evan otworzył oczy i pochylił ku niej głowę.

- Nie obwiniam cię. Ufam ci - powiedział cichym szeptem, z ustami niecałe dwa centymetry od jej ucha. - Powinnaś więc wiedzieć, że nie mam plików.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ale powiedziałaś Bedfordowi...

- Powiedziałem mu, że mam notebook z plikami. Mój haker odkrył hasło dostępu, ale wszystkie pliki są zaszyfrowane. Jeszcze nie udało mu się złamać tego szyfru. I może wcale mu się nie udać.

- Więc notebook, który mamy...

- Nie należał do Khana. To nowy sprzęt. Ten sam model, kupiony rano w Londynie. To mój wabik. Wpisaliśmy do niego program, który w przypadku, gdyby ktoś próbował złamać hasło dostępu, zachowa się tak, jakby formatował twardy dysk. Mój haker zabrał komputer Khana do Londynu i próbuje odszyfrować pliki.

Jak już mówiłem, jeszcze mu się to nie udało. Pamiętaj, że ci zaufałem. Jeśli powiesz o tym Bedfordowi, prawdopodobnie złamie obietnicę, że ukryje mnie i tatę. Dam mu właściwy notebook dopiero wtedy, gdy obaj będziemy bezpieczni. Odejdziemy na naszych warunkach, z tożsamościami, które sami sobie wybierzemy. Nie zamierzam ryzykować, że Bedford albo Agencja kiedyś nas odnajdą. Dopiero wtedy udział mojej rodziny w tej sprawie skończy się raz na zawsze. Musisz podjąć decyzję. Jeśli chcesz odejść ze mną i moim ojcem, proszę bardzo. Chcę być z tobą. Jeśli chcesz zostać z Agencją, to trudno. Twój wybór.

- A jeżeli Jargo już zabił twój ojca?

- Wydaje mi się, że tata to słaba strona Jargo. Nie jestem pewien, ale... - Evan urwał, przypominając sobie dziwne słowa Jargo z ich pierwszej rozmowy telefonicznej: „W pewien sposób ty i ja jesteśmy rodziną”, drwinę Dezza: „Teraz będziemy jak rodzina” - oraz wyblakłe fotografie dwóch chłopców o tak podobnych rysach. - Nie sądzę, żeby Jargo chciał go zabić.

- Zabił twoją matkę.

- Jego też mógł zabić, kiedy dowiedział się, że matka ukradła pliki, ale nie zrobił tego. Pozostawił go przy życiu i wmówił mu, że to CIA zabiła mamę.

- Czy oddasz notebook Khana CIA, jeżeli twojemu hakerowi nie uda się odszyfrować plików?

- Oddam. Zorganizuję przekazanie komputera Bedfordowi. Może CIA uda się złamać szyfry. Nie chcę, aby Jargo się wywinął. Chcę, żeby go załatwili, tak samo jak ty. Gdybym dziś zginął, mój haker przekaże notebook MI pięć w Londynie... z listem, w którym napiszę, co się w nim znajduje.

Carrie popatrzyła na niego, a potem zerknęła na Bedforda.

- Żałuję, że nie poznaliśmy się w kawiarni jak inni ludzie - szepnął Evan. - Moglibyśmy chodzić na randki i stopniowo poznawać się nawzajem... Ufam ci, Carrie, ale i ty musisz mi zaufać.

- Ufam ci - powiedziała po chwili wahania.

Objął ją. Zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu. Evan również zamknął oczy i tym razem zasnął. Kiedy się obudził, Carrie spała przytulona do niego. Bał się, że jej bliskość złamie mu serce.

Samolot zaczął podchodzić do lądowania w Fort Lauderdale.

Nadchodzę, tato, powiedział Evan w duchu do ojca. Nawet nie zauważą, co im spadło na głowę.

SOBOTA

19 MARCA

41

Floryda o północy. Powietrze było aż gęste od wilgoci, chmury zasłaniały gwiazdy. Samolot CIA dokołował do hangaru na skraju lotniska w Fort Lauderdale, gdzie czekały dwa samochody - czarny lincoln navigator i lincoln town car. Przy samochodach stały dwie ubrane na czarno osoby - mężczyzna i kobieta. Kiedy wysiedli z samolotu, kobieta wyszła im naprzeciw.

- McNee z biura w Mexico City - przedstawiła się. - Jest ze mną agent Pierce z kwatery głównej. - Podała Frame'owi dokumenty identyfikacyjne. - Kto z was jest Murarzem?

- Ja - odparł Bedford. Nie wymienił nazwisk swoich towarzyszy.

- Musi pan załatwić kilka telefonów. W sprawie wczorajszego zamachu bombowego w Londynie. Jeżeli wsiądzie pan do navigatora, będzie pan mógł swobodnie rozmawiać - powiedziała, lekko podkreślając słowo „swobodnie”.

Frame odwrócił się do Evana i Carrie.

- Możecie pojechać w drugim samochodzie z McNee i Pierce'em.

Podał Carrie jej glocka. Przed wejściem do samolotu zdali mu broń.

- Macie coś dla Evana? - spytał Bedford. - Powinien być uzbrojony, dopóki nasz cel nie znajdzie się w kostnicy. - Zabrzmiało

to, jakby nie chciał wymieniać przy obcych nazwiska Jargo. Frame z powątpiewaniem popatrzył na Evana.

- Umiesz obchodzić się z bronią?

Kiwnął głową. Agent poszedł do navigatora, przyniósł berettę 92FS i pokazał, jak się ją ładuje, rozładowuje i zabezpiecza. Evan włożył pistolet do torby z notebookiem, której nie zamierzał nikomu oddawać.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, wołałbym zatrzymać swoje graty przy sobie.

- Nie ma problemu - odparł Bedford.

- Dokąd jedziemy? - spytał Evan.

- Do bezpiecznego domu w Miami Springs. Niedaleko lotniska. Dostaliśmy ten adres od FBI. Powiedzieliśmy im, że mamy kubańskiego agenta, który chce przejść na naszą stronę - wyjaśniła McNee.

- Stamtąd będziesz mógł zadzwonić - dodał Bedford.

McNee z uśmiechem spojrzała na Evana.

- Obiecuję, że jak dojedziemy na miejsce, dostaniecie coś dobrego do jedzenia. Uwielbiam gotować.

Otworzyła bagażnik i Evan z Carrie włożyli do niego swoje bagaże. Evan przyciskał fałszywy notebook do piersi, jakby to była najcenniejsza rzecz na świecie. McNee otworzyła im tylne drzwi. Pierce, drugi agent CIA, wsiadł z przodu.

Opadli na chłodną skórę tylnej kanapy. McNee zamknęła drzwi, usiadła za kierownicą i włączyła silnik.

- Najpierw pozbędziemy się ewentualnych cieni - oświadczyła.

Podniosła szybę, dzielącą przednie fotele od tylnej części kabiny, aby Evan i Carrie mogli rozmawiać bez skrępowania. Evan odwrócił się i w ruszającym za nimi navigatorze zobaczył Bedforda, siedzącego na fotelu pasażera i rozmawiającego przez telefon.

Zapatrzył się w noc. Powietrze było ciepłe jak pocałunek. Za oknami migwały billboardy, palmy i pędzące auta. Oba samochody wykonały wokół lotniska szereg nawrotów i cofnięć, mających służyć sprawdzeniu, czy nikt ich nie śledzi, po czym McNee wyjechała na 1-95 South. Nawet po północy na autostradzie panował spory ruch. Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Nie powinieneś iść na to spotkanie - powiedziała w końcu Carrie.

- Jestem przynęta.

- Nie. To twój telefon ma być przynętą. Nie chcę, żebyś znalazł się zbyt blisko Jargo. Nie wyobrażasz sobie, co by się stało... gdyby cię złapał.

- A ciebie?

- Mnie by od razu oddał Dezzowi. Wolałabym umrzeć.

- Wiesz przecież, że muszę tam iść. Koniec dyskusji.

Popatrzył na znaki drogowe. Zbliżali się do prowadzącej do lotniska w Miami I-195W. McNee zaczęła zjeżdżać w prawo, ale nagle odbiła w bok i skręciła w zjazd, prowadzący do Miami Beach.

Evan spojrzął za siebie i zobaczył, że navigator Bedforda, trąbiąc przeraźliwie, wyprzedził dwa samochody i znalazł się bezpośrednio za nimi, o milimetry mijając jakiegoś pick-upa.

- Co się dzieje? - spytał.

McNee spojrzała w lusterko wsteczne i wzruszyła ramionami. Pokazała palcem słuchaweczkę w swoim uchu, jakby chciała dać do zrozumienia, że przekazano jej nowe instrukcje.

Siedzący obok niej Pierce wyjął słuchawkę ze swojego ucha i marszcząc ze zdziwieniem czoło, zaczął nią obracać. Nagle coś pchnęło go na drzwi i znieruchomiał. McNee wyprzedziła ciężarówkę, oddalając się od navigatora.

Pierce nie oddychał. W szyi miał czerwoną dziurę.

McNee włożyła pistolet do pojemnika na kubeczki i przyspieszyła. Evan kopnął przedzielającą wewnątrz samochodu pleksiglasową szybę. Musiała być specjalnie wzmocniona, bo nawet nie drgnęła.

- Porwano nas - stwierdził.

Znów popatrzył za siebie. Navigator Bedforda podjechał do nich, ścigany przez czarnego mercedesa. Kiedy McNee odbiła w

prawo, o lewy bok ich town cara załomotały pociski. Strzelał Bedford. Z mercedesa natychmiast odpowiedziano serią - wymierzoną w Bedforda. Za mercedesem jechało bmw, próbujące zbliżyć się do navigatora.

McNee przyspieszyła do stu czterdziestu. Pędzili w kierunku Miami Beach, mijając wysokościowce centrum Miami.

- Zatrzymaj się albo będę strzelać! - wrzasnęła Carrie do McNee, ale tamta pokazała jej środkowy palec. Carrie strzeliła w przegrodę, tworzywo okazało się jednak kuloodporne i pocisk splaszczyl się na zielonkawym materiale.

Evan sprawdził zamki. Nie dało ich się otworzyć od środka. Kopnął w boczną szybę, ale i to nic nie dało.

Navigator Bedforda zbliżał się do ich samochodu niczym atakujący gazelę lew. Po jego drugiej stronie jechał mercedes. Wystrzelowane z niego serie łomotały o boczne okna navigatora. Na szkle pojawiały się małe kółeczka, ale szyby wytrzymały.

Evan odsunął osłonę szyberdachy i ujrzeli wyczierający spomiędzy dwóch chmur księżyc. Weisnął przycisk otwierania, ale nic się nie wydarzyło. Wyjął z torby pistolet i strzelił w szyber-dach. Plastik wytrzymał. Mała przestrzeń tak spotęgowała huk wystrzału, że o mało nie ogłuchli.

- Musimy się jakoś stąd wydostać - powiedziała Carrie.

Jadący teraz z prawej strony navigatora mercedes trącił samochód Bedforda i w powietrze wystrzeliła fontanna isker. Z mercedesa wystrzelono następną serię z broni maszynowej i boczne szyby navigatora rozprysnęły się na kawałki.

Bedford wciąż odpowiadał ogniem, ale kiedy z mercedesa wystrzelono kolejną serię, zwałił się bezwładnie. Jego głowa i część tułowia wystawały przez okno na zewnątrz, całe drzwi i przednia szyba były zamazane krwią.

Bedford. Koniec z Bedfordem.

W głośniku zatrzeszczał głos McNee:

- Przestańcie strzelać, a nic wam się nie stanie!

Musi być stąd jakieś dodatkowe wyjście, pomyślał Evan. Nie przez drzwi i nie przez dach. Przez siedzenia. Przypomniał sobie, że w wiadomościach mówiono coś o tym, że w związku z coraz większym zapotrzebowaniem Amerykanów na przestrzeń ładunkową od jakiegoś czasu montuje się w autach składane oparcie tylnej kanapy. Może technicy CIA nie zmodyfikowali wszystkiego w tym samochodzie. Wbił palce w oparcie i pociągnął. Konstrukcja odrobinę się przesunęła. Pociągnął mocniej i spojrzął przez ramię. McNee wbijała w niego wściekły wzrok. Nierówności wyżłobione przez kulę w plastikowej przegrodzie sprawiały, że jej oczy wyglądały, jakby należały do kosmity. Evan jeszcze raz pociągnął za oparcie kanapy, równocześnie patrząc przez tylną szybę na drogę. Poobijany navigator zajechał ich od tyłu, bezwładne ciało Bedforda nadal zwiślało z bocznego okna i widać było, że brakuje mu części głowy. Mercedes szykował się do ataku na navigatora od lewej strony.

Ale Frame nie zamierzał się poddać. Nie opuszczał ich.

Jadące autostradą samochody usuwały się z drogi, zaniepokojeni kierowcy zjeżdżali na pobocze, nie chcąc dostać się na linię frontu toczoną na jezdni wojny. Ponieważ znajdowali się na odcinku autostrady biegnącym nad zatoką, następne zjazdy były dopiero przy Alton Road i willowej dzielnicy, sąsiadującej z South Beach.

Aby zjechać, McNee będzie musiała zwolnić. Wtedy mamy szansę uciec, pomyślał Evan. Złożył kanapę i zobaczyli przed sobą ciemność bagażnika.

- Właż! - krzyknęła Carrie.

Evan wślizgnął się w czerń, macając przed sobą ręką. Szukał dźwigni i linki, zwalniających klapę od środka. Jeśli CIA albo McNee ich nie usunęli...

Nad jego głową zaświstały pociski i wbiły się w pokrywą bagażnika.

Town car odbił w prawo, potem znowu w lewo. Evan leżał skulony w wąskiej przestrzeni, rzucało nim na boki jak workiem ziemniaków. Odsunął bagaże i kiedy dziewczyna pchnęła jego stopy, wpadł do bagażnika. Carrie wrzuciła za nim torbę z notebookiem.

Evan znalazł linkę i pociągnął.

Kłapa bagażnika odskoczyła z metalicznym trzaskiem i wewnątrz wypełniło wycie powietrza, rozcinanego przez pędzący z prędkością ponad 140 kilometrów na godzinę samochód. Na niebie nie było gwiazd, ciężkie chmury wisiały nisko nad miastem, spowijając go niczym całun. Choć navigator jechał nie więcej niż trzy metry od nich, twarz Frame'a za przednią szybą była jedynie białą plamą.

McNee udało się wycisnąć z samochodu dodatkową moc i wpadli na zjazd przy South Alton Road z prędkością jakichś 160 kilometrów na godzinę. Kiedy trąbiąc szaleńczo, śmignęli przez skrzyżowanie, wokół rozległy się piski opon gwałtownie hamujących samochodów.

Zbliżył się do nich mercedes i z okna pasażera wychylił się celujący do Evana człowiek. Dezz. Szczerzył zęby w uśmiechu, włosy owiewały mu twarz. Dał Evanowi znak, aby schował się z powrotem do bagażnika.

Evan skulił się i sięgnął po dłoń Carrie. Jego ręka napotkała pustkę.

- Chodź do mnie! - krzyknął do niej.

W tym momencie mercedes uderzył w navigatora i znów rozbłysły ogniki wystrzałów. Navigator przejechał przez rosnące na środkowym pasie palmy, po czym przewrócił się na bok. Z wraku wypadło ciało Bedforda i zaczęło koziołkować na asfalcie. Navigator sunął na boku w deszczu isker i po chwili zanurkował w wystawę sklepową, gdzie zatrzymał się wśród zgrzytów miażdżonego metalu i trzasków pękającego szkła.

Mercedes odbił w prawo, przyspieszył i zaczął zajeżdżać lincolna z boku. Z okna pasażera wychylił się Dezz i strzelił w klapę bagażnika. Pocisk uderzył tuż nad głową Evana, zrykoszetował i pomknął z wizgiem

w noc. Był to strzał ostrzegawczy - Evan nie miał wątpliwości, że Dezz bez trudu by go trafił.

Wycelował i strzelił, ale spudłował. W końcu nie był profesjonalistą. Strzelił ponownie i pocisk wbił się w maskę mercedesa, który zwolnił i oddalił się od nich o jakieś pięć metrów. Evan nie wiedział, jaki zasięg ma beretta, nie zamierzał jednak marnować kolejnego pocisku. Poza tym dookoła było za dużo innych samochodów - mógł zabić jakiegoś Bogu ducha winnego człowieka.

McNee trąbiła bez przerwy i jechała jak szalona Alton Road, przebijając się przez labirynt kosztownych samochodów z eleganckimi ludźmi w środku.

Evanowi przyszło nagle do głowy, że może strzelić w oponę.

Musi to zrobić, zanim McNee wróci na autostradę, bo inaczej znów kogoś zastrzeli. To jedyny sposób odzyskania panowania nad sytuacją.

Ponownie się wychylił i wycelował w koło pod sobą. Nie wiedział, czy eksplozja opony go nie zabije, czy samochód nie pokoziołkuje w nocne niebo i nie rozbije się na asfalcie. Siedząca w środku auta Carrie pewnie przeżyje, ale on nie zdąży się nawet pomodlić.

W tym momencie lincoln zwolnił.

Pewnie mnie zobaczyli, i powiedzieli McNee, co zamierzam zrobić, pomyślał Evan. To tak, jakbym trzymał pistolet przy jej głowie.

Strzelił.

Opona eksplodowała. Impet powietrza i nagły obrót samochodu wcisnęły Evana z powrotem do bagażnika. Town car, wirując, przejechał na przeciwny pas, nad ich głowami przeleciał drogowskaz z Lincoln Road. Po chwili samochód zatrzymał się z piskiem hamulców.

Prawe tylne okno eksplodowało od wewnątrz. To Carrie wystrzeliła cały magazynek w ten sam punkt i kiedy szkło się rozprysnęło, wyskoczyła na zewnątrz nogami naprzód i przetoczyła się po jezdni. Zarzucający na boki mercedes stanął dziesięć metrów od niej, uderzając w lexusa.

Carrie trzymała fałszywy notebook zdrową ręką, unosząc go niczym trofeum. Poderwała się i pobiegła przed siebie, klucząc między jadącymi samochodami.

Z mercedesa wyskoczyli Dezz i Jargo i zaczęli do niej strzelać. Evan wycelował w ich stronę, ale z lexusa wysiadły dwie osoby, zasłaniając mu cel.

Dezz odwrócił się i strzelił do niego, trafiając w klapę bagażnika. Evan przykucnął. Ludzie biegali z krzykiem po ulicy, wyskakiwali spanikowani z kawiarni. Evan wysunął głowę ponad krawędź bagażnika.

Dezz i Jargo zignorowali go, bo zauważyli, że to Carrie ma notebook. Biegła na zachód, wpadła w rozstępujący się przed nią tłum, między jadące samochody. Dezz i Jargo ruszyli za nią.

Po chwili wszyscy troje zniknęli za rogiem.

W oddali zawył syrena radiowozu, wzdłuż ścieżki zniszczenia, jaką pozostawili walczący ze sobą ludzie w samochodach, pędziły niebiesko-czerwone światła. Evan złapał swoją torbę i wyskoczył z bagażnika. Drzwi samochodu od strony kierowcy były otwarte, a McNee pędziła w przeciwnym kierunku niż Carrie i dwaj ścigający ją mężczyźni. Trzymała w ręku pistolet i celowała do każdego, kto stanął jej na drodze.

Do Evana zbliżało się bmw - to samo, które jechało autostradą za mercedesem. Zahamowało z piskiem opon i okno kierowcy opuściło się.

- Evan!

Za kierownicą siedział ojciec Evana - w ciemnym płaszczu, z bandażem na głowie.

- Tato!

- Wsiadaj!

- Carrie... nie mogę zostawić Carrie.

- Evan! Natychmiast!

Ściskając torbę z laptopem, Evan wsiadł do auta. Nie tego się spodziewał - sądził, że Jargo więzi jego ojca, że trzyma go przywiązanego do krzesła.

- Tędy... - Mitchell Casher przeciął chodnik, oddalił się od panującego na Alton chaosu i skręcił w boczną uliczkę. Potem w następną.

- Tato... Boże, tato... - Evan złapał ojca za ramię.

- Jesteś ranny?

- Nie. Nic mi nie jest. Ale Carrie...

- Ona nie jest już twoim zmartwieniem.

- Tato, Jargo ją zabije, kiedy ją złapie... - jęknął Evan, wbijając wzrok w ojca, obcego człowieka.

Mitchell skręcił w uliczkę prowadzącą z powrotem do Alton, potem w Czterdziestą Pierwszą i nie przekraczając dozwolonej prędkości, pojechał drogą nad zatoką. Po lewej stronie migotały tysiące świateł wielkich jachtów motorowych. Z prawej na wąskim pasku lądu stały rezydencje, prawie przed każdą cumował jacht.

- Carrie... tato, musimy po nią wrócić.
- Nie. Ona nie jest już twoim zmartwieniem - powtórzył ojciec. - To agentka CIA.
- Tato, Dezz i Jargo zabili mamę. To oni ją zabili.
- Nie. Zrobili to ludzie Bedforda, więc zajęliśmy się nimi. Zaopiekuję się tobą. Jesteś bezpieczny. O Boże... ojciec naprawdę wierzył Jargo.
- On cię wypuścił?
- Tak. Kiedy się upewnił, że nie miałem nic wspólnego z dokonaną przez twoją matkę kradzieżą plików i nie zwróciłem się o pomoc do Gabriela, nie miał powodu mnie więzić.
- Przecież ty też byłeś w CIA. Bedford mi powiedział. „Jeśli ktoś kochał, ktoś się bał”. Znam szyfr. Mitchell patrzył na drogę.
- Twoją matkę zabiło CIA. Nie chciałem, żeby Bedford po mnie przychodził. Teraz liczy się tylko to, że żyjesz.
- Nie. Musimy pomóc Carrie przed nimi uciec. Tato, proszę...
- Evan... jedyną osobą, dla której od tej chwili będę pracował, jestem ja sam. Moim zadaniem jest zapewnienie ci bezpieczeństwa, ukrycie cię w takim miejscu, w którym nikt z tych ludzi nigdy cię nie znajdzie. Musisz teraz robić dokładnie to, co mówię. Wyjeżdżamy z kraju.
- Nie bez Carrie.
- Twoja matka i ja bardzo wiele dla ciebie poświęciliśmy. Teraz ty musisz coś poświęcić. Nie możemy wrócić.
- Nie zamierzam poświęcić Carrie. Zadzwoń do Jargo. Sprawdź, czy ją złapali.
- Dobrze, ale siedź cicho, nie odzywaj się. - Mitchell wystukał numer. - Steven, możesz mówić? - Słuchał przez chwilę. - Evan uciekł w tłum. Ciągłe go szukam. Zadzwoń za dwadzieścia minut. - Nie patrzył na syna, kiedy mówił: - Mają ją. Dezz strzelił jej w nogę. Przechwycili wasz samochód i wyjechali z South Beach. Miała ze sobą notebook Khana.
- Ten notebook jest fałszywy. Zadzwoń do Jargo jeszcze raz i powiedz, że wymienię pliki za nią.
- Nie. Sprawa jest zakończona. Wychodzimy z tego. Zrobiłem, co chciałeś.
- Tato, zatrzymaj się i zadzwoń jeszcze raz.
- Nie, Evan. Teraz porozmawiamy. W cztery oczy.

42

Ojciec zawiózł Evana do domu w Hollywood. Wszystkie domy w okolicy były niewielkie i miały przed frontowymi drzwiami metalowe daszki, pomalowane na pastelowe „niebiańskie” kolory: róż wschodu słońca, bezchmurny błękit, błądy bez księżycy w pełni. Floryda z lat pięćdziesiątych. Wzdłuż ulicy rosły krępe palmowce. Była to dzielnica emerytów i rencistów, gdzie ludzie zjawiali się i znikali bez wzbudzenia czyjegokolwiek zainteresowania. Evan pamiętał, jak kiedyś z przerażeniem przeczytał w gazecie, że właśnie tutaj mieszkała grupa, uczestnicząca w zamachu na World Trade Center, ponieważ nikt tu na nikogo nie zwracał uwagi i terroryści mogli spokojnie przygotowywać się do ataku.

Mitchell Casher wjechał na podjazd i zgasił światła.

- Nie zostawię Carrie - powtórzył Evan.
- Przecież Carrie uciekła. To ona cię zostawiła.
- Nie. Odciągnęła ich ode mnie. Wiedziała, że w tamtym notebooku nic nie ma, i wiedziała, że podążą za nią.
- Zaufałeś dziewczynie, która cię okłamywała?

- A ty nie zaufałeś mamie. Nie zamierzała cię zostawić. Nie chciała uciekać bez ciebie. Chciała jechać na Florydę, żeby się z tobą spotkać.

Mitchell zamrużył nerwowo.

- Chodźmy do środka.

Kiedy znaleźli się w holu, objął syna. Evan odwzajemnił ten gest. Mitchell pocałował go w czubek głowy. Evan popatrzył na niego z rozpaczą.

- Widziałem... widziałem mamę... martwą.

- Wiem, wiem. Tak mi przykro.

- Jak mogłeś coś takiego robić? Jak mogłeś?! - krzyknął Evan, ale nie odsunął się od ojca.

- Musisz być głodny. Zrobię omlety. Albo naleśniki. - Mitchell zawsze był weekendowym kucharzem i kiedy siekał warzywa, mieszał je i manipulował patelnią, Evan siadał przy kuchennej ladzie. Sobotnie śniadanie było ich konfesjonałem. Donna zawsze wylegiwała się dłużej w łóżku, gdzie piła kawę, pozostawiając przygotowanie śniadania mężczyznom.

Evan znowu przypomniał sobie kuchnię w domu rodziców i martwą twarz matki, przypomniał sobie, jak wisiał na linie i umierał, zanim nylonową pętlę przecięły pociski Gabriela.

- Nie mam apetytu. - Odsunął się od ojca. - Raczej nie przypominasz więźnia - stwierdził.

- Ciesz się, że jestem wolny.

- Cieszę się, ale mam wrażenie, że zrobiono ze mnie głupka. Tyle razy ryzykowałem życie w minionym tygodniu, żeby cię ratować...

- Jargo dopiero dzisiaj zgodził się, żebyśmy się z tobą spotkali. Dopiero dziś.

- Kiedy ze mną rozmawiał, myślałem, że chce cię zabić.

- Nie zrobiliby tego. Jesteśmy braćmi.

Evan poczuł, że skręca mu się żołądek. A więc podejrzenie, które kryło się w zakamarkach jego umysłu od chwili, gdy ujrzał zdjęcia z Goinsville, potwierdziło się wreszcie. Wyjaśniało to łatwowierność ojca i jego rozdartą lojalność. Popatrzył na Mitchella Cashera i zaczął szukać w jego twarzy ech gniewu Jargo, jego lodowatego spojrzenia.

- Nie rozumiem, jak możesz traktować go jak brata. To zimny, bezwzględny morderca. Tyle razy próbował mnie zabić... W waszym domu, w domu Gabriela, w Nowym Orleanie, w Londynie. Teraz znowu chce to zrobić.

Mitchell nalał wody do dwóch szklanek - dla siebie i dla syna.

- Pozwól, że zadam ci kilka pytań.

Było to gorsze od przesłuchania z pistoletem przy skroni, bo wykrzywiało rzeczywistość: mieli normalnie rozmawiać i zachowywać się normalnie w sytuacji, w której nie było ani odrobiny normalności.

- Czy wiesz, gdzie są pliki, które ukradła twoja matka?

- Nie. Dezz i Jargo skasowali je. Dlatego udąłem się do źródła.

- Do Khana... Co od niego wzięłeś?

- Całkiem sporo.

- To nie jest odpowiedź.

Evan wytrącił ojcu z ręki szklankę z wodą. Roztrzaskała się, woda i kostki lodu rozprysnęły się po podłodze.

- Nawet cię nie znam. Przyjechałem cię ratować, tato, a ty mnie grillujesz. Musimy stąd wyjść, wsiąść do samochodu i jechać po Carrie. Potem uciekniemy. Na zawsze. Jargo zabił mamę. Chciała ochronić mnie przed życiem, jakie oboje prowadziliście, dobrze o tym wiesz.

- Jakie masz dowody przeciwko mojemu bratu?

Evanowi zaświtała nagle w głowie straszliwa myśl.

- Kazałeś Murarzowi trzymać się z daleka od siebie. Nie chciałeś zostać uratowany. Gdyby nie udało ci się mnie ocalić, zamierzałeś zostać z Jargo. Naprawdę mu wierzysz. Nie mnie.

- Evan... - Mitchell patrzył na syna takim wzrokiem, jakby jego serce było otwartą raną. - To teraz nieważne. Obaj możemy uciec. Ukryć się gdzieś. Nigdy więcej o nic się nie martwić. Wiem, jak to możemy zrobić.

- Odpowiedz mi, tato. Byłeś kiedyś Arthurem Smithsonem, a mama Julią Phelps, prawda? Dlaczego musieliście zniknąć i przyjąć nowe nazwiska?

- Nic z tego już się nie liczy. To nie ma znaczenia.

Evan złapał ojca za rękę.

- Nie możesz nic więcej przede mną ukrywać.

- Nie zrozumiesz... - Mitchell zgiął się wpół, jakby coś zabolalo.

- Kocham cię. Wiesz, że to prawda. Nic, co powiesz, nie sprawi, że przestanę cię kochać. - Evan objął ojca ramieniem. - Nie możemy uciekać. Nie możemy pozwolić Jargo wygrać. Zabił mamę, a teraz zabije Carrie. Czemu nie chcesz z nim walczyć? Nawet nie zachowujesz się, jakby ci brakowało mamy!

- Moje serce jest złamane, Evan. Twoja matka była całym moim światem. Jeżeli stracę także ciebie...

W tym momencie zawibrował telefon w kieszeni Evana.

- Tak?

Ojciec wpatrywał się w niego z takim wyrazem twarzy, jakby chciał zabrać mu aparat, nie zrobił tego jednak. Był to telefon od Razura. Tylko on znał numer.

- Powinni nazwać moim imieniem jakiś nowy komputer - zaczął Razur. - Albo cały język programowania.

- Udało ci się!

- Odszyfrowałem pliki. Zastrana robota. Miały osobne hasła, a jeden był trzy razy zamknięty, więc musiał być pierwszą nagrodą. To tylko lista nazwisk i zdjęcia. Ma tytuł KOŁYSKA.

Prawdopodobnie był to kryptonim listy klientów. Ją właśnie musieli chronić najbardziej.

- Jak mi to przyślesz?

- Wprowadzę kopie na twoje konto e-mailowe. Będziesz mógł ściągnąć pliki i programy deszyfrujące za jednym zamachem. Mam usunąć oryginały albo zniszczyć laptop?

- Nie, bo te oryginały mogą mi się jeszcze przydać. Laptop też. Ale ukryj go w naprawdę bezpiecznym miejscu.

- A ja chciałem powiesić go na mojej ścianie. Jak łeb upolowanego tygrysa - mruknął Razur.

Wyraźnie rozkoszował się swoim triumfem.

- Dziękuję ci. I życzę przyjemnego wydawania pieniędzy.

- Na pewno się nie zmarnują.

- Uratowałeś właśnie kilka osób.

- To dodatkowa nagroda.

- Zniknij na jakiś czas z widoku.

- Pojadę na wakacje. Wiesz, jak mnie złapać.

Rozłączył się i Evan usunął jego numer z rejestru odebranych rozmów. Złożył telefon. Musiał teraz sprawdzić, czy może ufać ojcu.

- Jest w tym domu komputer z dostępem do Internetu?

- Kto to był?

- Nieważne. Jest?

Mitchell nerwowo oblizwał wargi.

- Jest. W sypialni z tyłu.

Evan poszedł do sypialni i włączył komputer z szerokopasmowym łączem. Połączył się z kontem poczty e-mailowej, które założył mu Shadey.

- Dokąd Jargo ma zabrać Carrie? - zapytał ojca, który przyszedł za nim.

- Do bezpiecznego domu. Na przesłuchanie.

- Zadzwoń do niego. Powiedz mu, żeby ją puścił, albo jutro rano lista jego klientów będzie na pierwszej stronie „New York Timesa”.

- Jeżeli go rozwścieczysz, zacnie nas ścigać.

- Tego się boisz? A może tego, że jest twoim bratem?

- Jednego i drugiego. Ale posłuchaj mnie: jeśli opublikujesz tę listę, będą nas ścigać nie tylko Głęby.

Wszystkie służby wywiadowcze i policyjne na całym świecie wyznaczają nagrody za nasze głowy.

- Daj sobie spokój z tą gadaniną. Wplątałeś nas w to, ale ja nas z tego wyciągnę.

Evan otworzył swoją skrzynkę e-mailową. Było w niej kilka przesłanych przez Razura plików. Otworzył pierwszy na liście. Zawierał trzydzieści numerów kont w różnych bankach w Szwajcarii i na Kajmanach. Otworzył folder zatytułowany „Logistyka”. Jeden z wielu umieszczonych w nim plików wyliczał szczegóły ostatniego zlecenia matki Evana w Wielkiej Brytanii. Inny określał warunki spotkania z izraelskim Mossadem i przekazania mu księgowego Hamasu, który wycofał się z umowy dostarczania Jargo danych.

Były tu też zdjęcia przedstawiające torturowanie

Hadleya Khana i dokumentujące jego śmierć - zrobione przez Thomasa Khana dla udowodnienia jego lojalności wobec Jargo. I tak dalej. Każdy dokument był stroną z pamiętnika sekretnego świata.

Plik z listą klientów był zwykłym arkuszem kalkulacyjnym. Kilka nazwisk z CIA - w tym Pettigrew - a także z FBI, Mossadu, brytyjskich MI5 i MI6, rosyjskiego SVR, chińskiego Guoanbu, agencji wywiadowczych Niemiec, Francji i Republiki Południowej Afryki. Japonii. Obu Korei. Z firm z listy Fortune 500. Nazwiska wysokich wojskowych, oficjeli rządowych.

- Boże... - jęknął stojący za plecami Evana Mitchell Casher.

Evan wrócił do pliku z foldera logistycznego. Otworzył podfolder o nazwie „Podróże”. Kiedy przeczytał trzy ostatnie wpisy, po jego plecach przeszedł dreszcz.

- Tato, w jaki sposób Jargo przechwycił cię, kiedy wróciłeś do Stanów?

- Przyleciałem do Miami w środę wieczorem, bo przedwcześnie odwołał mnie z roboty. Powiedział, że jest problem, więc musi mnie ukryć. Zabrali mnie do bezpiecznego domu.

- To była środa. Co wydarzyło się potem?

- Jargo pojechał z Dezzem do Waszyngtonu, chciał odkryć powiązania Donny z CIA.

- Nie. Pojechali do Austin. - Evan pokazał ojcu wpis na liście. - Khan załatwił im bilety na lot czarterowy z Miami do Austin, w czwartek. Pojechali spotkać się z mamą. Albo ją obserwować. Może zobaczyła kogoś z nich i zorientowała się, że jest śledzona. Dlatego właśnie chciała uciekać w piątek rano.

Ojciec w milczeniu wpatrywał się w ekran komputera.

Evan kliknął na kolejny arkusz kalkulacyjny. Operacje w Wielkiej Brytanii. Pieniądze wpłacane na szwajcarskie konto.

- Popatrz tutaj. Kim jest Dundee?

Mitchell Casher odzyskał głos.

- To kryptonim agenta.

- Zapłacono mu w dniu, kiedy zjawilem się w Londynie i Jargo próbował zabić mnie za pomocą bomby. Ten Dundee to prawdopodobnie pirotechnik, który skonstruował tę bombę.

Mitchell zgarbił się, ale nie odrywał wzroku od komputera. Na dole ekranu tkwił samotnie ostatni dokument. Ojciec złapał Evana za rękę.

- Nie, synu... proszę...

Evan kliknął.

43

Otworzony przez Evana plik nosił tytuł KOŁYSKA. Znajdowały się tu zdjęcia dzieci - jeszcze starsze niż te, które znaleźli w Goinsville. Szesnaścioro. Na jednym był ojciec, szeroko uśmiechnięty. Matka była drobną blondyneczką o wysokich kościach policzkowych i włosach splecionych w dziewczęcy warkocz. Jargo już w wieku siedmiu lat miał puste, zimne oczy zabójcy. Dziewczynka o słodkiej buzi wyglądała jak młodziutka wersja McNee, agentki, która wiozła Evana i Carrie samochodem. Pod każdym zdjęciem znajdowały się nazwiska. Evan wbił wzrok w nazwiska swojego ojca, matki i Jargo. A także ojca Carrie.

Arthur Smithson. Julie Phelps. John Cobham. Richard Allan.

- Tak nazywaliście się naprawdę - powiedział. - Co się stało z waszymi rodzicami?

- Poumierali. Nie znaleźmy ich.

- Gdzie się urodziliście?

Zamiast odpowiedzieć, ojciec zapytał:

- Ściągnąłeś program deszyfrujący?

- Tak.

Mitchell Casher pochylił się i kliknął na kilka ikon, po czym nałożył na nie dokument KOŁYSKA i plik ponownie się otworzył.

Nie chodziło o CIA ani niezależną organizację, którą założył Alexander Bast, a potem przejął Jargo. Pod każdym zdjęciem znajdowało się nowe nazwisko.

Matka - Julia Iwanowna Kuszkińska.

Ojciec - Piotr Borysowicz Matarow.

Jargo - Nikołaj Borysowicz Matarow.

- Nie...

- Byliśmy wielką tajemnicą - powiedział ojciec ze łzami w oczach. - Ziarno nowej fali radzieckiego wywiadu. Gułagi były pełne kobiet, dysydentek, które nie mogły zatrzymać dzieci. Naszymi ojcami byli albo dysydenci, albo strażnicy więzienni, którzy zapładniali więźniarki. Matki widywały nas raz w miesiącu przez godzinę, a kiedy ukończyliśmy dwa lata, widzenia zlikwidowano. Większość dzieci wysyłano do ośrodków reedukacyjnych albo obozów pracy, kiedy osiągnęły odpowiedni wiek. Alexander Bast jeździł po gułagach, wyszukiwał więźniarki o najwyższym ilorazie inteligencji i badał ich dwuletnie dzieci. W ten sposób zebrał naszą grupę.

- Bast był z CIA.

- Iz KGB. Był prowadzonym przez KGB podwójnym agentem. Lojalnym wobec ZSRR. Robił z agentów CIA idiotów.

Evan dotknął zdjęcia matki na ekranie.

- Zamienił was w małych Amerykanów.

- Sowieci zbudowali na Ukrainie kopię amerykańskiego miasta. Nazywało się Clifton. Bast zorganizował niedaleko niego ośrodek dla nas. Mieliliśmy najlepszych nauczycieli angielskiego i francuskiego, mówiliśmy jak Amerykanie. Uczono nas nawet naśladować różne akcenty: z Południa, Nowej Anglii, New Jersey. - Mitchell odchrząknął. - Mieliliśmy oczywiście amerykańskie podręczniki, ale nasi nauczyciele bez przerwy opowiadali nam o zachodnim zakłamaniu i demonstrowali wyższość sowieckiej prawdy. Od najwcześniejszych lat uczono nas wszystkiego, co powinien umieć szpieg. Jak walczyć. Jak zabijać. Jak kłamać. Jak szpiegować. Jak żyć podwójnym życiem. Całe nasze dzieciństwo było nieustannym szkoleniem, programowaniem na osiągnięcie sukcesu, opanowanie strachu, bycie najlepszym.

Evan objął ojca.

- W owym czasie wywiad sowiecki był w rozsypce - mówił dalej Mitchell. - FBI i CIA bez trudu wykrywało i likwidowało sowieckich agentów w Stanach, bo wielu z nich miało przed wojną powiązania z partią komunistyczną. Jeśli ktoś był sowieckim dyplomatą, CIA i FBI od razu wiedziały, że jest związany z KGB, a to uniemożliwiało agentom działanie. Skuteczniejsi byli „nielegalni” szpiedzy, żyjący w głębokim ukryciu. Przynajmniej tak wmawiał Bast najwyższemu szarżom KGB. Niewielu ludzi wiedziało o tym programie. W dokumentach budżetowych i szkoleniowych figurował pod nazwą KOŁYSKA i miał bardzo niski stopień znaczenia, żeby nikt się nim nie interesował. Nikt nie mógł się o niczym dowiedzieć. Do stracenia było znacznie więcej niż wyszkolenie dorosłego agenta.

- A potem Bast sprowadził was do sierocińca w Ohio.

- Kupił go. Nadał nam wtedy nowe nazwiska.

- I niedługo potem spalił sąd i sierociniec. Zabezpieczył was w ten sposób na wypadek, gdyby ktoś kiedykolwiek zakwestionował wasze dokumenty. I zagwarantował wam źródło nowych tożsamości na przyszłość.

Mitchell kiwnął głową.

- Wychowywali was na szpiegów... - mruknął Evan.

Próbował wyobrazić sobie swoich rodziców jako dzieci - szkolone, musztrowane, przygotowywane do życia składającego się z kłamstw i oszustw. Na zdjęciach wyglądali, jakby bardzo chcieli pobawić się na podwórku. Mitchell znów kiwnął głową.

- Na „śpiochów” - dodał. - Wszyscy mieliśmy iść do szkół wyższych, nasze stypendia miał pokrywać fundusz sierocy, prowadzony przez firmę przykrywkę. Potem Bast miał nas wprowadzić do służb wywiadowczych.

- Do CIA?

- Tak, oczywiście. Albo załatwić nam pracę w armii i przemyśle obronnym, w energetyce, lotnictwie... wszędzie tam, gdzie bylibyśmy przydatni. Musieliśmy być elastyczni. Koncentrować się na zadaniach, jakie nam dawano. Czekać na okazje. Służyć, kiedy się nas wezwie.

- Najpierw działaliście jako Smithsonowie, prawda? Ty dostałeś pracę jako tłumacz wywiadu wojskowego, a mama pracowała dla marynarki wojennej. Dlaczego potem stałeś się Mitchellem Casherem?

- Dla ciebie.

Mitchell stanął przed synem, dłonie splótł na piersi jak penitent, oczy miał wilgotne od łez, ale jego głos nie drżał.

- Nie rozumiem, tato.

- Zobaczyliśmy, czym jest Ameryka. Wolnością. Okazją. Szczerością. Mimo wszystkich wad i problemów jest rajem. Chcieliśmy wychowywać nasze dzieci tutaj. Bez strachu. Bez obawy, że zostaniemy złapani, zabici albo wezwani z powrotem do Rosji, gdzie nasi rodzice gnili w więzieniach i gdzie nigdy nie mieliśmy żadnego wyboru. W Clifton uczono nas także, jak dokonywać wyborów. Jak radzić sobie z niezależnością. - Mitchell pokręcił głową. - W Ameryce mieliśmy wolność, ciekawą pracę, pełne żołądki i nie musieliśmy stać w dwuszeregu. Uświadomiliśmy sobie, że nas okłamywano. Od początku do końca.

Evan znów objął ojca ramieniem.

- Przed KGB chronił nas jedynie Bast. Tylko on nas prowadził, był naszym jedynym kontaktem. Nie figurowaliśmy w aktach KGB. Oficjalnie nie istnieliśmy. Nie było nawet dokumentacji operacji, które przeprowadzaliśmy. Jeżeli kradłem technologię komputerową, Bast wymyślał jakiegoś fikcyjnego jednorazowego agenta, który tego rzekomo dokonał. Dowództwo KGB nigdy nie dowiedziało się o moim istnieniu. Ale ci idioci stawali się coraz pazerniejsi. Żądali od nas gwiazdki z nieba i niszczyli nas zlecaniem niewykonalnych zadań. Sowietci właśnie dokonali inwazji na Afganistan i Bast powiedział Jargo, że być może zostanie oddelegowany do prowadzenia siatek, które Rosjanie tworzyli w Kabulu. Gdyby tak się stało, zostalibyśmy natychmiast zdemaskowani -

załatwiłaby nas chciwość i niekompetencja ludzi, prowadzących amerykańskie operacje KGB.

- Musielibyście wtedy pracować wedle zasad KGB. Nie Basta.

- Cóż... - Mitchell zamknął oczy. - Twoja matka była wtedy w ciąży, kilku innych agentów Głębin również zawarło związki małżeńskie i zamierzało mieć dzieci. Tworzyliśmy sobie nowe życie. - Mitchell pokręcił głową. - Mieliśmy się ze sobą nie kontaktować, ale kontaktowaliśmy się. Mój brat pierwszy dostrzegł okazję. Mogliśmy wreszcie zostać prawdziwymi Amerykanami. Kapitalizowalibyśmy naszą pracę.

- Więc zabiliście Basta, tak? Dwa strzały z dwóch różnych rodzajów broni. Jargo i jakiś inny agent Głębin.

- Ja - powiedział cicho Mitchell. - Pojechaliśmy z Jargo i twoją matką do Londynu, do Basta. Najpierw strzelił do niego Jargo, potem ja. To było jak zabicie ojca, zrobiłem to jednak. Musiałem... żeby dać ci szansę. - Mitchell wzruszył ramionami. - Zabiliśmy też kilku ludzi w Rosji... ludzi, którzy wiedzieli o KOŁYSCE. Nie więcej niż dziesięć osób. Ten plik z naszymi starymi zdjęciami to chyba skan dokumentu, który widziałem kiedyś w Rosji. Należał do Basta.

- I Khan go zachował. Dla zabezpieczenia się na wypadek, gdybyście go zdradzili... tak jak zdradziliście Basta - mruknął Evan.

- Chyba masz rację. Sreparowaliśmy dowody i przekazaliśmy je jednemu z oficerów prowadzących Basta z ramienia KGB. Wynikało z nich, że to CIA go zabiła, a potem wyeliminowała jego agentów. Zniknęliśmy wszyscy z miejsc, w których żyliśmy. Miałaś wtedy kilka miesięcy.

- Ale kiedy upadł Związek Radziecki, mogliście się ujawnić.

- Tkwieliśmy w tym od lat. Szpiegowaliśmy dla CIA i przeciwko CIA. Byliśmy niezależni i bardzo dobrzy. Mieliśmy powiedzieć: „Cześć, jesteśmy bardzo skuteczną grupą byłych agentów KGB, robiliśmy roboty zbyt brudne dla waszych własnych ludzi”?

Zostalibyśmy potraktowani jak zerwane ze smyczy psy i wszystkie służby zaczęłyby nas ścigać. Niektórzy klienci korzystali z naszych usług przez dwadzieścia pięć lat. Porobili wielkie kariery. Nie mogliśmy się ujawnić. Mieliśmy... każdy z nas stworzył sobie wspaniałe życie...

- A więc handlowałaś ze wszystkimi.

- Jesteśmy dziwkami szpiegostwa. Kradliśmy informacje od Izraelczyków i Syryjczyków. Porywaliśmy z Argentyny niemieckich zbrodniarzy wojennych i oddawaliśmy ich Izraelowi. Kradliśmy niemieckim naukowcom wyniki ich badań i sprzedawaliśmy je agentom KGB, którzy nie mieli pojęcia, że byliśmy kiedyś ich kolegami. Szpiegostwo przemysłowe... szybkie i lukratywne. - Mitchell przeciągnął dłońią po twarzy. - Szpiegostwo jest w każdym kraju nielegalne. Dla szpiegów nie ma łaski. Ale nawet byli agenci KGB, którzy pracują teraz w USA jako konsultanci, nie robili takich rzeczy, jakie my robiliśmy. Nie

popelniali morderstw. Nie żyli pod fałszywymi nazwiskami. Nie sprzedawali swoich usług każdemu, kto więcej płacił.

- I ta szlachetna praca służyła mojemu dobru?

- Twojemu. Carrie. Naszemu dobru i dobru wszystkich naszych dzieci. Nie chcieliśmy, aby zabrano wam wszystko, co znaliście. Nie chcieliśmy... - głos Mitchella załamał się - ...żeby nam was odebrano. Chcieliśmy żyć i być wolni.

Evan poczuł się, jakby zamieniono mu kości w wodę.

- To nie jest wolność, tato. Wcale nie robiłeś tego, co chciałeś. Nie byłeś tym, kim chciałeś być. Zamieniłeś tylko jedną klatkę na inną.

- Nie osądzaj mnie.

Evan wstał.

- Nie zamierzam tkwić w klatce, którą sobie zbudowałeś.

Mitchell złapał go za ramiona.

- To nie była klatka. Twoja matka została fotografem, a ja zajmowałem się komputerami. Tak wybraliśmy. Ty wychowałeś się wolny, bez strachu, nie miałeś rodziców w więzieniu. - Usta Mitchella wykrzywiły się, jego oczy płonęły.

- Tato...

- Nie znasz zła, przed którym cię uratowaliśmy. Nie znasz zła mordowania. Zła ucisku. Duszenia czyjejś duszy. Nieustannego strachu.

- Wiem, że zrobiłeś dla mnie to, co uważałeś za dobre.

- To nie sprawa oceny naszych motywów! Wszystko co zrobiliśmy dla ciebie z matką to fakty!

- Wiem, tato. - Evan tak mocno objął ojca, że Mitchell Casher jęknął. - Nie przejmuj się. Zawsze będę cię kochał.

Mitchell z całej siły odwzajemnił uścisk syna.

- Zrobiłeś to, co było dobre w tamtym czasie, ale takie życie zabiło mamę i o mało nie zabiło nas obu. Proszę cię... mamy szansę to zakończyć. Możemy wyjechać, gdzie chcemy. Mogę kopać rowy, nauczę się nowego języka. Chcę tylko, abyśmy trzymali się razem.

Mitchell Casher zgarbił się i schował twarz w dłoń. Zaraz jednak wyprostował się, jakby go skarcono.

Pewnie musi być cały czas w gotowości, pomyślał Evan. Zawsze, kiedy nie śpi. Uświadomił sobie, że w ciągu ubiegłego tygodnia sam również znalazł się na skraju takiego życia. Podszedł do komputera i przyjrzał się twarzom utraconych dzieci. Potem wyjął z kieszeni palmtop Khana i poprzemienił do niego dane z laptopa.

- Co robisz? - spytał Mitchell.

- Zabezpieczam się. - Evan skasował pliki i dane, mogące pozwolić wyśledzić, z jakiego serwera i konta zostały ściągnięte, po czym wyłączył i zamknął laptop. Zawsze będzie mógł ściągnąć je ponownie za pomocą Internetu. Jeżeli będzie żył.

- Te pliki to namalowane na naszych plecach tarcze strzelnicze. Powinieneś je zniszczyć - oświadczył Mitchell.

Evan zastanawiał się, jaką maskę ojciec teraz nałożył: chroniącego swoje dziecko taty, przestraszonego agenta czy wyrachowanego zabójcy? Było mu zimno z przerażenia i czuł, że ogarniają go mdłości.

- Boję się ciebie - powiedział.

Piotr Matarow, Arthur Smithson, Mitchell Casher popatrzyli na niego.

Evan wyszedł z sypialni. Zobaczył wiszący na stojącym we wnęce kuchennej krześle płaszcz przeciwdeszczowy Mitchella. Obmacał go i wyjął telefon satelitarny. Otworzył aparat i przejrzał książkę adresową. Był tylko jeden wpis na „J”. Zaniósł telefon ojcu.

- Zrobiłeś, co zrobiłeś, aby mieć to swoje wspaniałe życie. Ja muszę powstrzymać Jargo, żeby odzyskać swoje. Nie mogę mu pozwolić zabić Carrie i nie mogę pozwolić, aby uszło mu na sucho morderstwo mamy. Musi zostać powstrzymany. Natychmiast. Możesz mi pomóc albo nie, ale zanim odejdziesz, musisz zadzwonić. - Położył ojcu dłoń na barku. - Zadzwoń. Sprawdź, czy Carrie nic się nie stało. Nie widziałeś mnie.

Mitchell kiwnął głową i zadzwonił.

- Steve... - (...) - Tak. - (...) - Nie, uciekł mi. Ma w Miami przyjaciela albo nawet dwóch. Mogę spróbować poszukać go u nich. - (...) - Nie zabijaj jej. Może wiedzieć, gdzie mógłby pójść Evan, albo

przydać się do sprowadzenia go, jeśli go znajdzie. Musimy się dowiedzieć, jak duża jest grupa Murarza. - Mówił jak wojskowy rozmawiający ze swoim przełożonym, pozwalał tamtemu kontrować, zachowywał się jak człowiek, który dobrze czuje się w cieniu. - W porządku. - Rozłączył się i odwrócił do Evana. - Są w bezpiecznym domu. To ostatni przystanek na drodze naszej ucieczki. Oni ją... przesłuchują. Chcą, aby zdradziła im hasło do notebooka.

Evan przypomniał sobie, co Carrie powiedziała, kiedy się zastanawiali, jak zachowały się wobec nich Jargo, gdyby ich złapał. „Na pewno od razu oddałby mnie Dezzowi. Wolałabym umrzeć”.

- Ona nie zna hasła - oświadczył. - Poza tym na tamtym komputerze nic nie ma.

Z wyjątkiem mojego tylnego wyjścia, pokerowego blefu, pomyślał.

- Kupiłem jej trochę czasu, ale to nie będzie dla niej przyjemne - mruknął Mitchell.

- Gdzie ona jest?

- Nie możesz jej uratować.

- Mogę. Jeśli mi pomożesz. Powiedz mi tylko, gdzie Jargo ją trzyma.

- Nie. Uciekajmy. Tylko my dwaj. Nieważne co z Carrie. Ty i ja.

Evan wyjął z kieszeni beretkę.

- Przykro mi.

- Evan, na Boga, odłóż to!

- Dokonywałeś trudnych wyborów dla mnie, bo mnie kochałeś. Nie zostawię Carrie. Powiedz mi, gdzie ona jest. Jeśli chcesz odejść, to trudno. Twój wybór.

Ojciec pokręcił głową.

- Nie wiesz, co robisz.

- Wiem. Wybieraj.

Mitchell zamknął oczy.

44

To się skończy dziś wieczorem - pomyślał Evan. W ten czy inny sposób. Skończą się wszystkie lata kłamstw i oszustw. Albo dla mojej rodziny, albo dla Jargo.

Mitchell jechał na północ 75 Zachodnią, zwaną Aleją Aligatorów. Noc przejaśniała się, a buzująca w żyłach Evana adrenalina sprawiała, że czuł się, jakby był na haju. Słuchali wiadomości, nadawanych przez lokalną stację. McNee nie żyła - została zastrzelona przez funkcjonariusza policji, kiedy próbowała uciekać z Miami Beech.

- Jargo nie zabije Carrie od razu. Będzie chciał się dowiedzieć, co naprawdę wie CIA... ale pewnie zajmie mu to trochę czasu. Nie może pozwolić, aby CIA wsadziła mu do siatki kolejnego kreta.

- Będzie ją torturował? - zapytał Evan.

TORTUROWAĆ. Nie był to czasownik, który ktokolwiek chciałby kojarzyć z ukochaną kobietą.

- Będzie - odparł obojętnym tonem Mitchell. - Nie możesz teraz myśleć o Carrie, bo zginiesz. Musisz się skupić wyłącznie na obecnej chwili.

- Potrzebujemy planu.

- Operacje ratunkowe to nie moja specjalność, Evan. Nie jesteśmy oddziałem SWAT.

- Zabijasz ludzi, prawda? Potraktuj to jak zlecenie. Zabij Dezza i Jargo.

- Zazwyczaj nie wykonuję zadań z nieprzeszkolonymi osobami.

- To tak samo moja walka jak i twoja.

Mitchell odchrząknął.

- Wejść do środka sam, a ty zostaniesz na zewnątrz. Spodziewają się, że jeżeli cię nie znajdę, wrócę. Jargo powiedział, że w dalszym ciągu nie wiadomo, gdzie jesteś, nie ma policyjnego raportu, że cię znaleziono. Powiem im, że podano wiadomość o śmierci McNee, ale przechwyciłem rozmowę na paśmie policyjnym, że w rzeczywistości żyje i została zatrzymana. Ponieważ Jargo ukradł prywatny samochód, nie

mógł słuchać rozmów na paśmie policyjnym.

- Miejmy nadzieję.
- Miejmy. Jeśli Jargo będzie myślał, że McNee żyje, będzie też wiedział, że CIA i FBI mogą z niej wyciągnąć sporo informacji na jego temat. Będą musieli uciekać. - Popatrzył na syna. - A przed ucieczką będą chcieli ukryć lub zabrać ze sobą sporo rzeczy.

- Zabiorą ze sobą fałszywy notebook?
- Tak, chyba że już się do niego włamali.
- Na pewno nie.
- Co zapisałeś na tamtym komputerze?
- Powiedzmy, że w czasie kręcenia *Bluffu* nauczyłem się od mistrzów pokera kilku sztuczek. To wojna psychologiczna.

- Kiedy wyjdą z domu, Jargo będzie szedł pierwszy, a za nim Dezz, z Carrie w kajdankach. Obaj będą uzbrojeni. Poczekam, aż znajdą się w zasięgu mojej broni. Najpierw strzelę do Dezza, bo może spróbować zabić Carrie. Potem do Steve'a. - Głos Mitchella drżał.

- Nie wahaj się, tato. On zabił mamę. Przysięgam, że to prawda.
- Wiem. Wiem, że to on. Ale czy myślisz, że ta wiedza cokolwiek ułatwia? W dalszym ciągu jest moim bratem.

Przez długą chwilę wisiała między nimi ciężka cisza.

- A jeśli zechcą zabić Carrie, zanim wyjdą? - odezwał się w końcu Evan. - Mogą schować ciało tak, że nikt go nigdy nie znajdzie.

- W takim przypadku powiem, że chcę ją zabić osobiście. Powoli. Za to, że napuściła cię na mnie.

Chłodna kalkulacja w głosie ojca sprawiła, że Evan zadrżał.

- To chyba niedobry pomysł, żebyś wchodził do środka sam. Nie musisz brać udziału w mojej wojnie.
- Jeśli nasz plan ma zadziałać, muszą uwierzyć, że nie widzieliśmy się i nie przyszliśmy razem.
- No dobrze... Mogę ci zadać osobiste pytanie, tato?
- Pytaj.
- Kochałeś mamę?
- Evan... Boże... Z całego serca.
- Nie sprawiasz wrażenia, że cierpisz z powodu jej śmierci, więc pomyślałem, że może wasze małżeństwo było tylko przykrywką.
- Nie, synu. Naprawdę bardzo ją kochałem. Mój brat też ją kochał. To był jedyny raz, kiedy w czymkolwiek go pobiliem. Bo Donna wybrała mnie.

Noc była ciemna i nieskończona. Evan nigdy przedtem nie widział gór Everglades i miał wrażenie, że są równocześnie puste i pełne życia. Jedynym śladem działalności człowieka była autostrada, ale piaszczyste równiny, akweny wodne i trawiaste łąki tętniły życiem. Jechali na południe skrajem Narodowego Rezerwatu Big Cypress. Nie widać było światła żadnego osiedla ani zakładu przemysłowego - przed nimi biegła w ciemność jedynie krzywizna drogi.

W końcu ojciec zjechał na pobocze i zatrzymał się.

- Schowaj się do bagażnika. I porozłączaj kable, żeby się przypadkiem nie zapaliło światło.

Evan poczuł w piersi ukłucie paniki. Tyle niemożliwych do przewidzenia elementów... Powinni się lepiej przygotować, nie było jednak na to czasu.

- Podjazd prowadzi wokół domu, z tyłu jest duża weranda. Zaparkuję przodem do frontowego wejścia. W głębi posiadłości zobaczysz budynek z szarej cegły. To garaż, jest w nim generator. Pobiegnij tam jak najszybciej, schowaj się za nim i czekaj. Jeżeli nie trafię, powinieneś mieć czystą linię strzału... w Dezza albo mojego brata.

- Kocham cię, tato - szepnął Evan i uściśnął rękę ojca.

- Wiem. Ja też cię kocham. Wchodź do bagażnika.

Po kilku minutach Evan, leżący po raz drugi tego samego wieczoru w bagażniku, poczuł, że bmw staje. Ojciec wysiadł. Panującej wokół ciszy nie przerwało żadne powitanie. Mitchell Casher wszedł schodkami na werandę i otworzył drzwi. Dopiero wtedy Evan usłyszał pomruk ostrożnych powitań. Ojciec doskonale grał swoją rolę - jego głos brzmiał słabo i słychać w nim było wyraźną obawę. Po chwili drzwi się zamknęły.

Evan otworzył bagażnik i wyturlał się na zewnątrz. Nocne powietrze było chłodne i wilgotne, lecz Evanowi pociły się dłonie. Miał berettę, którą dostał kilka godzin temu od Frame'a. Żadne światło nie wskazywało mu drogi. Przez chwilę leżał nieruchomo na betonie i czekał, aż otworzą się drzwi domu i zostanie ostrzelany, ale nic takiego się nie stało.

Pobiegł w kierunku garażu.

Czerń. Nie miał latarki - ojciec nie pozwolił mu jej wziąć, uważał, że to zbyt wielkie ryzyko. Evan miał nadzieję, że nie potknie się i nie wpadnie w jakąś kałużę albo dziurę ani nie przewróci pojemników na śmieci. Kiedy wpadł na ścianę budynku, zatrzymał się i okrążył go. Każdy odgłos brzmiał podejrzenie, mógł oznaczać zbliżanie się jakiegoś zwierzęcia, a Evan po zoo Audubona nie miał ochoty na żadne takie spotkanie.

Po chwili usłyszał metaliczne trzaśnięcie. Może po wejściu ojca do garażu włączył się alarm? Zamarł. Pot ściekał mu po żebrach, nawet własny oddech wydawał mu się bardzo głośny. Miał pistolet, miał też palmtop Khana z programem do wyłączania alarmów, ale nie wiedział, jak go użyć. Musiał zachować cierpliwość.

Pięć minut. Dziesięć. Nikt do niego nie strzelił. Na werandzie nie trzasnęła pod stopą żadna deska. Wyjrzał za róg garażu. Słyszał jedynie własny oddech i szum otaczającego go oceanu życia.

Nagle usłyszał ciche szurnięcie buta o trawę. Pięć metrów od niego. Znowu znieruchomiał.

- Wiii... dżę... cię... - powiedział śpiewnie Dezz. - Siedzisz sobie tak spokojnie...

Trzy metry od Evana w mur klasnął pocisk. Evan rzucił się do tyłu. Kolejny pocisk trafił w róg garażu. Na głowę Evana spadło kilka okruchów cegły.

Wycelował w kierunku strzałów. Widział ogniki wystrzałów, wiedział, gdzie jest Dezz, ale zawahał się.

- Dobrze wiem, gdzie jesteś. Widzę, jak siedzisz na tyłku i celujesz. Odlóż broń i wejdź do domu albo złamię twojemu ojcu kręgosłup. Nie umrze od razu, bo kiedy będziemy odjeżdżać, wrzucę go do bagna. Wybór należy do ciebie, Evan. Ty decydujesz, jak obejdziemy się z twoim tatą i tą dziwką.

Evan rzucił pistolet. Chmury na moment się rozdzieliły i ujrzał biegnącego ku niemu z wyciągniętym pistoletem Dezza. Po chwili potężny kopniak rzucił nim o ścianę. Krawędź cegły rozciąła mu skórę na potylicy.

Dezz wbił mu obcas w policzek.

- Oderwałeś mnie od zabawy z Carrie... - wycedził.

Pochylił się i podniósł z trawy broń Evana. - A właśnie się rozgrzewałem.

46

- Usłyszałem szczającego w gacie idiotę - powiedział Dezz, kiedy przyciskając pistolet do karku swojego jeńca, wpełchnął go po schodkach na werandę.

Być może tego samego pistoletu użył tydzień temu w domu matki, pomyślał Evan. Pulsowało mu w głowie i bolała go twarz. Cały czas trzymał ręce w górze.

Dezz złapał go za ramię i wpełchnął do środka domu. Evan próbował utrzymać się na nogach, ale przewrócił się na podłogę. Dezz zapalił światło i wycelował w niego z pistoletu - tego samego, którym go uderzył.

Zdjął z głowy gogle i rzucił je na stół.

- To noktowizor z podświetleniem na podczerwień - wyjaśnił. - Nigdzie się przede mną nie ukryjesz. Ale teraz to i tak nie ma znaczenia. Dziwny z ciebie najemnik... Jakbym oglądał film pokazujący błędy sił

specjalnych.

Zapalił światło i Evan ujrzał odbicie siebie w krzywym zwierciadle: te same brudnoblond włosy, ta sama szczupła budowa ciała - ale twarz tamtego była surowo chuda, jakby Bóg poskąpił mu ciała. W kąciu wykrzywionych w złośliwym uśmiechu ust nabrzmiwał pryszcz.

Dezz brutalnie podniósł Evana.

- Zaczynaj uciekać. Krzyknij. Daj mi pretekst, abym mógł cię zastrzelić.

Przedsiónek prowadził do dużego holu. Paliły się w nim lampy, ale przez zabite deskami okna nie przedostawał się ani jeden promyk światła. W salonie nie było mebli, pozostawiono jedynie kandelabr, wykonany z koła konnego wozu. Dom sprawiał wrażenie bogatej rezydencji, mającej mieć wiejski klimat, jaki lubią miłośnicy ekoturystyki albo polowań.

- Nie sądziłem, że pójdziesz mnie szukać - powiedział Evan. - Przy twoim lęku przed gadami...

Dezz z całej siły huknął go pięścią w brzuch i pchnął na ścianę. Evan zwałił się na podłogę. Dezz złapał go za gardło i postawił na nogi.

- Jesteś... - uderzył głową Evana o ścianę - ...zerem. - Głowa Evana znów załomotała o ścianę. - Sławny filmowiec... w prawdziwym świecie to głównie warte. Wydawało ci się, że jesteś cwańszy ode mnie, a tak naprawdę jesteś niewiarygodnie głupi... - Odwinął cukierek i wsadził Evanowi papierek do ust.

Evan wypluł papierek. Po jego karku spływała krew.

- Będę rozmawiał tylko z Jargo. Nie z tobą.

Z piętra doleciał pełen przerażenia i bólu krzyk. Evan zamarł, a Dezz się roześmiał. Dźgnął swojego jeńca pistoletem.

- Wciągaj dupę na górę. - Zaczął popychać Evana po kręconych schodach. - Dziewczynka lubi sobie pokrzywzić. Na pewno o tym wiesz. Założę się, że ty też pokrzywisz. Najpierw będziesz płakał, potem się zeszczasz i będziesz krzyczał, aż zedrzesz sobie gardło. Kiedy z tobą skończę, będę musiał wszystko sobie zapisać.

Schody prowadziły do szerokiego holu z czworgiem drzwi. Tylko jedno z nich było otwarte. Okno w końcu korytarza zabito deskami. Dezz wepchnął Evana do pokoju.

Pokój był pierwotnie salą konferencyjną, w której siedzieli ludzie z poluzowanymi krawatami, walczący z konferencyjnym zmęczeniem, oglądali prezentacje dotyczące prognoz sprzedaży albo dynamiki przychodów i prawdopodobnie żalowali, że zamiast tego nie wędkują albo nie polują w Everglades. Pili kawę,

wodę z lodem i colę, której puszki pływały w wypełnionej wodą misie. Obok stała taca z pączkami.

Stołu teraz nie było, na środku pokoju stał Jargo z zakrwawionym nożem w jednym ręku i obcęgami w drugim. Popatrzył na Evana z lodowatą nienawiścią, po czym odsunął się na bok.

Carrie leżała na podłodze, miała zerwaną z ramion bluzkę. Bandaż na jej barku również został zerwany, a noga mocno krwawiła. Ból zasnuwał jej oczy mgłą. Prawą rękę miała przykutą kajdankami do stalowego kółka w podłodze.

Mitchell także leżał na podłodze. Miał posiniaczoną i zakrwawioną twarz, a palce jego prawej ręki były nienaturalnie powykrzywiane. Przykuto go do biegnącej w poprzek całego pomieszczenia sztaby.

Na widok syna jego twarz skurczyła się.

Jargo zrobił kilka szybkich kroków i uderzył Evana pięścią.

- Niech cię cholera!

Evan padł na podłogę. Dezz zachichotał, odsunął się na bok i zrobił ojcu miejsce. Jargo z całych sił kopnął Evana w kręgosłup.

- Niedawno zakopałem człowieka na śmierć - wycedził i kopnął Evana w szyję. - Kopałem go, aż zamienił się w gówno.

- Nie kop go jeszcze w twarz - powiedział Dezz. - Chcę, żeby widział, jak zabawiam się z Carrie. Zwłaszcza jak jej wsadzę i tak jej się to będzie podobało, że zacznie krzywzić. To będzie super.

- Przyszedłem się... z tobą... dogadać - wykrztusił Evan, choć krew zalewała mu usta.

Jargo kopnął go w brzuch.

- Dogadać? Mam w dupie dogadywanie się z tobą. Dawaj pliki. Już.

- Dobrze... ale przestań mnie kopać, żebyś mógł ci powiedzieć...

- Podnieś go - polecił Jargo Dezzowi i schował nóż do kieszeni.

Dezz postawił Evana na nogi.

- Steve, nie... to mój syn, nie rób tego... – wyjął Mitchell. - Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko go puść.

Jargo popatrzył na brata.

- Ty przekłety zdrajco.... Nie możesz mnie o nic prosić.

- Chcę ci zaproponować układ - oświadczył Evan z chłodnym spokojem, który nawet jego samego zaskoczył. - Układ, który pozwoli ci przeżyć.

Popatrzył na Carrie, która właśnie w tym momencie otworzyła oczy.

- Nie mogę się doczekać - powiedział Jargo z rozbawieniem.

- Mogliśmy sprowadzić policję, ale nie zrobiliśmy tego. Możemy załatwić tę sprawę tylko między nami.

- Daj mi pliki. Natychmiast. - Jargo uniósł broń. - Albo zabiorę cię na zewnątrz i przestrelę oba kolana, a potem zacznę ci kopami odbijać mięso od ciała.

- Nie chcesz najpierw wysłuchać mojej propozycji? Chyba chcesz.

47

Twarz Jargo kołysała się za muszką pistoletu.

- Jeśli mnie zabijesz, nie będzie układu. Nie dostaniesz plików. Skończą się Głębiny. Nie przyszedłem cię zabić, tylko się dogadać.

- Więc dlaczego twój ojciec wszedł sam do domu?

- To był jego pomysł. Nie mój. Jest nadopiekuńczy. Chyba ty jesteś taki sam wobec Dezza, stryjku Steve.

Jargo uśmiechnął się.

- A może mam mówić „stryjku Nikołaju”? - zapytał Evan.

Uśmiech znikł z twarzy Jargo.

- Kończy ci się czas - oświadczył Evan. - Jeśli chcesz pliki z komputera Khana, mogę ci je dać. - Ukląkł obok ojca. - Mówiłem ci, że to nie zadziała. Musimy zrobić to po mojemu.

Mitchell kiwnął głową.

- Połamałeś mu palce - powiedział Evan do Jargo.

- To Dezz. Czasem go ponosi. Ale Mitchell nie zdradził nam, że jesteś na zewnątrz...

- Nigdy w niego nie wątpiłem - odparł Evan. - Jestem pewien, że mogę zaufać mu tak samo jak ty Dezzowi.

- Co to ma znaczyć? - warknął Dezz.

Evan popatrzył na Carrie. Był odwrócony plecami do Jargo i Dezza. Poruszył ustami, wypowiadając nieme: „Wszystko w porządku”.

Carrie zamknęła oczy.

- Mogę ci teraz dać te pliki - powiedział Evan.

Jargo przystawił mu broń do głowy.

Evan pochylał się nad spreparowanym notebookiem. Był włączony, należało tylko wpisać hasło. Komputer przetrawił hasło i zaczął odtwarzać film.

- Co to jest? - spytał Jargo.

- Zaczekaj.

Film zaczynał się od ujęć w zoo w Audubon, wykonanych w poniedziałek rano. Niebo zapowiadało deszcz. Kamera zrobiła zbliżenie twarzy Evana i twarzy Jargo z profilu. Jargo mówił coś szybko i niespokojnie.

Potem zaczął się nagrany przez Evana komentarz.

„Ten wściekły człowiek, którego widzicie, to Steven Jargo. Od długiego czasu prowadzicie z nim interesy. Zatrudniacie go do zabijania ludzi, których nie lubicie, wykradania tajemnic, które chcecie

poznać, przeprowadzania operacji, na które wasze rządy albo szefowie nie wyrażają zgody. Możliwe, że jeszcze nigdy nie widzieliście jego twarzy - chowa się za plecami innych ludzi - ale oto on. Dobrze się mu przyjrzyjcie”.

Jargo na ekranie odwrócił się w kierunku ukrytej kamery Shadeya. Był rozzłoszczony i przestraszony.

„Wszystkie operacje pana Jargo zostały zagrożone. Zgubił listę, zawierającą nazwiska klientów wykorzystujących jego niezależną siatkę szpiegowską. Są na niej wysoko postawieni oficerowie niemal wszystkich agencji szpiegowskich z całego świata. Ministrowie. Dyrektorzy wielkich korporacji. Jeżeli otrzymaliście ten e-mail, oznacza to, że wasze nazwiska również są na tej liście”.

Jargo wydał z siebie odgłos, jakby się dusił.

Następne ujęcie ukazało strzelaninę - Evan pchnął Jargo, a potem razem z Carrie zaczęli uciekać w głąb zoo. Jargo wstał z ziemi i ruszył z Dezzem w pościg za nimi.

„Dlaczego zwracam waszą uwagę na ten problem? - kontynuował głos Evana. - Dlatego, że cenimy waszą lojalność wobec pana Jargo. Ale aby sprostać nowym wyzwaniom, każda organizacja musi się rozwijać. Czas na zmiany właśnie nadszedł. Rozumiem, że możecie się obawiać robienia z nami dalszych interesów...”.

- Ty skurwielu - syknął Dezz.

„Proszę się nie niepokoić - ciągnął głos Evana. - Nie musicie zlecać waszym służbom zabijania pana Jargo. Jesteśmy jego współpracownikami, przejęliśmy kontrolę nad jego siatką i sytuacja została opanowana. W najbliższym czasie skontaktuje się z wami nowy przedstawiciel naszej firmy, aby omówić naszą ewentualną współpracę. Dziękuję za uwagę”.

Obok kamery Shadeya przebiegło jeszcze kilka osób i ekran zbladł. Po chwili film znów się zaczął. Evan nie wyłączał go, chciał, aby wszystko dobrze dotarło do Jargo i Dezza.

Jargo stał jak skamieniały. Wyglądał jak człowiek, któremu zawalił się świat. Dezz złapał Evana za gardło.

- Odsuń się - warknął Evan. - Jeszcze nie skończyłem.

- Puść go. Niech mówi - powiedział załamującym się głosem Jargo.

- Wasi klienci to ważni ludzie, którzy nie chcą wyciągać swoich brudów na widok publiczny - oświadczył Evan. - Może zechcą współpracować ze mną i moim tatą, a może nie. Mają powody, aby dalej trzymać z Głębinami. Możemy im bardzo zaszkodzić, a oni mogą zaszkodzić nam, jeśli jednak wszyscy będziemy siedzieć cicho, dostaną to, czego chcą, a my zarobimy furę pieniędzy.

- My? - powtórzył ze zdziwieniem Jargo.

- Tata i ja - wyjaśnił Evan. - Przejmujemy Głębinę.

48

Jedynym dźwiękiem słyszalnym w pokoju był nagrany na filmie głos Evana. Mitchell i Carrie wbijali w niego zdumiony wzrok, Dezz wyglądał, jakby zamierzał ich zamordować, a Jargo bezgłośnie poruszał ustami, jakby miał problem ze sformułowaniem słów.

- Zgadzasz się na ten układ, tato? - zapytał Evan. - Chcesz, żeby Jargo w tym był czy nie?

- Nie chcę, żeby mój brat zginął, ale nie może nadal kierować Głębinami - odparł Mitchell. Poszedł tropem syna, włączył się do jego szarady.

- Dobrze, tato. - Evan uśmiechnął się do Jargo, a była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobił. - Nie wyłączę cię całkowicie z rodzinnego interesu. Chyba że sam chcesz się wycofać. Jeśli tak, proszę bardzo. - Wyjął z kieszeni palmtop Khana. - Zabrałem to Khanowi. Na serwerze znajduje się kopia filmu, który właśnie oglądaliśmy, zaprogramowana na wysłanie e-mailem za niecałe dziesięć minut. Do każdego klienta. I każdego agenta Głębin. Do wszystkich dzieciaków, z którymi się wychowywałeś i z którymi przeżyłeś piekło. Wiem, że zabiłeś przynajmniej dwoje z nich. Zostaje dwanaście osób, które nie wiedzą, jaki z ciebie kawał gówna. Dowiedzą się tego za dziesięć minut.

- Więc mam tak po prostu przekazać wam lejce? - spytał Jargo.

Dezz bujał się na obcasach.

- Tak. Nie wygląda to znajomo? Podobny numer wykreśliłeś dwadzieścia lat temu z Alexandrem Bastem - odparł Evan. - Ale tym razem to ja cię zabiję.

Nie, jeszcze nie, pomyślał. Zacisnął dłoń na palmtopie, próbując powstrzymać dygot palców.

- Mogę zatrzymać program wysyłania poczty... wtedy twoi agenci i klienci nie zesrają się ze strachu. Tylko ja mam klucz. Jeśli mnie zabijesz lub zranisz Carrie albo tatę, pliki zostaną wysłane, a ty przejdiesz do historii. Zaczną cię ścigać agenci Głębin. Zaczną cię ścigać klienci. Kiedy cię znajdą, to oni zakopią cię na śmierć.

- Tato, to jakaś kompletna bzdura - wymamrotał Dezz.

- Zleciłem hakerowi włamanie się do wszystkich plików Khana - oświadczył Evan. - Wiem, jak się naprawdę nazywasz, stryжку Nikołaju, wiem, kim jesteś, i wiem, kto ci płaci. Jesteś skończony.

- On kłamie! - wrzasnął Dezz.

- Czyżby? Mam notebook Khana - odparł Evan. - Mam jego pliki, palmtop i ten film.

- To wszystko bluff - upierał się Dezz. Jego zaczerwieniona twarz była spocona, wykrzywione wściekłością wargi odsłaniały zęby.

Evan, nie odwracając wzroku od Jargo, odblokował palmtop kciukiem i otworzył jeden z plików. Pokazał Jargo ekran z długą listą nazwisk. Klientów i agentów.

- Czy wyglądam na człowieka, który blefuje? - spytał.

Światło z ekranika palmtopa padało na twarz Jargo. Przeczytał nazwiska i zamknął oczy.

- Co mam zrobić, żebyś nie wysłał tych e-maili do CIA?

- Masz położyć broń na podłodze. Rozkuć ojca i Carrie. I wyjść. Natychmiast. Po prostu wyjść.

Dezz uniósł broń.

- Nie!

- Jeśli mnie zabijesz, poczta zostanie wysłana.

- Tak czy siak możesz ją wysłać.

- Musisz mi więc zaufać. Mój ojciec chce prowadzić Głębinę, a ja nie zamierzam psuć mu interesu. - Evan wyciągnął rękę. - Daj mi pistolet.

- Mitchell, na Boga... - zaczął Jargo. - Wiesz przecież, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Zapewniłem ci życie, jakie zawsze chciałeś prowadzić. Życie, o jakim wszyscy marzyliśmy. Nie mogę uwierzyć, że zwracasz się przeciwko mnie.

- Połamałeś mojemu ojcu palce - powiedział Evan.

- Nie ja, ale Dezz... - Jargo przesunął się o krok. - Naprawdę myślisz, że to ja zabiłem Donnę? Nie zrobiłem tego. Nie ja. Chciałem jedynie się dowiedzieć, co zabrała i dlaczego to zrobiła. Chciałem... - Wzdrygnął się i zamilkł.

- Oddaj mi pistolet. Zostało osiem minut.

Jargo podał Evanowi pistolet.

- Rozkuj Carrie i tatę.

- Zrób to! - rozkazał Jargo synowi.

- Mowy nie ma, mowy nie ma, mowy nie ma! - wrzasnął

Dezz. - To kłamstwo, on opowiada bajki, kłamie!

Evan wycelował w niego berettę.

- Chyba masz ochotę spłynąć rynną - powiedział.

Najchętniej zabiłby tego skunksa, strzelając mu prosto między jego zakłamate oczy, przede wszystkim chciał jednak, żeby sobie poszli, żeby ojciec i Carrie byli wreszcie bezpieczni. Niezależnie od tego, czy Jargo i Dezz postanowią wrócić do Miami, czy pojechać do Tamy, policja będzie ich mogła przejąć na Alei Aligatorów.

Jargo złapał klucze i uklęknął przy ojcu Evana.

Mitchell odsunął się od ściany.

Dezz zamknął notebook i skierował broń na Evana.

- Tato, to nie jest dobry pomysł. On blefuje. Nie ma bezprzewodowego połączenia z Internetem, przez które mógłby zatrzymać wysyłkę poczty elektronicznej.

- Można to zrobić także przez łącze telefoniczne - odparł Evan. - Tracisz czas.

- Zamknij się, Dezz. - Jargo odpiął kajdanki, przykuwające Mitchella do sztaby, i wbił wzrok w syna. - Gdyby nie ten twój brak panowania nad sobą...

Mitchell wstał, otwarte z jednej strony kajdanki zwisały mu z ręki. Wpatrywał się w brata. Przez jego twarz przebiegały nienawiść, złość, smutek, rozgoryczenie - cały kalejdoskop emocji nagromadzonych przez lata życia w kłamstwie.

Evan, trzymając broń skierowaną na Dezza, modlił się w duchu: „Tato, pozwól im odejść, mamy przewagę, skończmy to wreszcie, pójdą sobie i wszystko będzie dobrze...”.

- Zabijeś Donne - powiedział Mitchell, patrząc na Jargo. Zabrzmiało to, jakby miał usta pełne żwiru. - Poleciałeś do Austin i zabijeś ją.

Zamachnął się ciężkimi kajdankami.

Otwarta obejmą trafiła Jargo w twarz, przecięła skórę i wbiła się głęboko w policzek. Jargo zawył. Mitchell szarpnął kajdanki i rozerwał bratu twarz.

Dezz wycelował w Mitchella, ale Evan zamachnął się nogą i kopnął go w rękę. Pocisk wbił się w podłogę.

Evan przykucnął, aby osłonić Carrie, wciąż przykutą do podłogi.

Dezz skoczył ku drzwiom i strzelił. Dwa razy. Jargo poleciał do przodu, szarpnięty przez wbite w twarz kajdanki, i pierwszy pocisk trafił go w potylicę. Drugi uderzył z miękkim plaskiem w jego ciało, kiedy obaj bracia padali na podłogę.

Evan strzelił do niego, ale Dezz zniknął za drzwiami. Evan usłyszał tylko tupot oddalających się kroków i jęk bólu. Nadal celował w kierunku drzwi, ale bał się o ojca. Po chwili ukląkł przy splątanych ciałach i ściągnął leżącego na ojcu brata. Jargo był martwy, tył jego głowy zamienił się w mokrą papkę. Niewidzące oczy były wytrzeszczone ze zdziwienia.

Mitchell popatrzył na syna, jęknął i zamknął oczy. Pośrodku koszuli miał krwawą plamę.

- Uwolnij mnie! - krzyknęła Carrie. Szarpała z całej siły przykutą do podłogi ręką.

- Tata jest postrzelony...

Evan potrząsnął głową i oprzytomniał. Musi uwolnić Carrie. Ona zajmie się ojcem, on Dezzem, który może zaraz wrócić. Carrie nie może być wtedy przykuta do podłogi.

- Jargo ma klucz - powiedziała Carrie.

Evan znalazł go pod jego martwą ręką. Celując w drzwi, podbiegł do Carrie i wsadził kluczyk w zamek.

- Pilnuj drzwi - przykazała mu. - Sama otworzę drugi zamek.

- Dezz postrzelił mojego tatę... - Z głosu Evana zniknęła cała pewność siebie.

- Zaraz wezwiemy pomoc. Ja też jestem postrzelona, Evan. Dezz strzelił mi w nogę.

- Zabiję go... - wymamrotał Evan.

Carrie położyła mu dłoń na ustach.

- Chyba uciekł - szepnęła.

- Wezwę pomoc dla ciebie i taty, a potem zabiję Dezza - oświadczył Evan. Usłyszał w swoim głosie chłód, jakiego nigdy przedtem nie było.

Carrie dotknęła jego twarzy.

- Evan...

W tym momencie zgasło światło.

49

Evan zacisnął dłoń na dłoni Carrie. Wokół panowała cisza. Słysząc było jedynie skrzypienie schodów.

- To Dezz - szepnęła Carrie.

- Czy na górze jest jeszcze jakaś broń?

- Nie wiem... może twojego ojca... ta, którą mu zabrali.

Kolejne ciche skrzypnięcie.

Leżący na podłodze palmtop świecił słabym światłem. Evan złapał go i poszukał głowy ojca. Poczul na

palcach słaby powiew. Ojciec żył.

Usłyszeli kolejny krok na schodach.

- Możesz iść? - spytał Evan Carrie.
- Tylko niedaleko. I nie za szybko.

Evan obmacał ciało Jargo i znalazł w tylnej kieszeni jego spodni nóż. Wsadził go sobie za pasek na plecach i zasłonił koszulą. Na wypadek gdyby zgubił pistolet.

Podał Carrie telefon.

- Sprawdź, czy jest sygnał.
- Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy.
- Jakies półtora kilometra od Alei Aligatorów, na południe

od Highway dwadzieścia dziewięć. Duży dom z prawej strony drogi.

Skrzyp kroków na drewnianych deskach podłogi zamilkł.

Dezz musiał wejść na dywan. Albo czekał, aż wybiegną na korytarz.

- Idzie - wyszeptala Carrie.

Evan słyszał narastającą w jej głosie panikę. Kiedy włączyła telefon, ciemności rozświetliła słaba poświata.

Pocisk Dezza trafił Evana prosto w dłoń - tę, która trzymała pistolet. Krzyknął i przewrócił się na plecy. Szok sprawił, że nie czuł bólu, ale po chwili informacja o zranieniu dotarła do mózgu. Wypuścił pistolet, z dłoni trysnęła krew.

- Rzuć telefon albo on umrze - wycedził Dezz.

Carrie wykonała polecenie.

- Widzę was... przez cały czas - powiedział Dezz.

Niemożliwe, pomyślał Evan, zaraz jednak przypomniał sobie o goglach noktowizyjnych. Dezz miał je na dworze, a potem zostawił na kontuarze w kuchni. Wcale nie uciekł - po prostu poszedł wyłączyć światło i wziąć gogle. Ponieważ tylko on widział, mógł bez problemu wrócić i ich pozabijać.

Blef - jedyny sposób pokonania Jargo i Dezza - nie udało się. Sprawa była przegrana.

Dłoń Evana pulsowała boleśnie. Zgubił pistolet. Przeciągnął drugą ręką po palcach - wszystkie były na miejscu, ale środek dłoni był wielką krwawą raną.

- Zabiłeś... mojego ojca... - wysyczał Dezz.

W ciemności jego głos brzmiał bezcieleśnie.

- To ty go zastrzełeś - odparł Evan.

Nóż za paskiem... mam przecież nóż Jargo za paskiem, przypomniał sobie. Sięgnął po niego, zaraz jednak znieruchomiał. Dezz nie może zobaczyć, że ma jakąś broń.

Przyciągnij go do siebie. Na tyle blisko, aby móc pchnąć nożem.

- Posłuchaj, Dezz... Możemy chyba porozmawiać, prawda? - Niech myśli, że zapędził cię w róg. Niech myśli, że jesteś przestraszonym chłopcem, którego omal nie zabił w Austin. Odepchnął Carrie. Próbowwała się przysunąć, ale odepchnął ją jeszcze mocniej. - To sprawa między nami dwoma.

- Nie musisz się martwić o Carrie - powiedział Dezz. - Nie zabiję jej. Przynajmniej na razie. Najpierw spędzimy we dwoje wiele upojnych chwil.

Evan ponownie spróbował zablefować.

- Musisz nas wypuścić albo te pliki zniszczą Głębinę.
- Zacznę wszystko od nowa. Prowadzenie siatki to same kłopoty. Będę działał w pojedynkę.

Evan oparł plecy o ścianę. Wyciągał zakrwawioną rękę, jakby błagał o łaskę. Chodź bliżej, draniu, chodź...

- Dla kogoś takiego jak ja zawsze znajdzie się praca - stwierdził Dezz. Evan usłyszał szelest odwijanego cukierka i zacisnął zdrową dłoń na rękojeści noża. - Ale dla kogoś takiego jak ty...

Błysk wystrzału oslepił Evana. Pocisk wbił się w ścianę nad jego głową. Dezz roześmiał się. Bawił się nim tak samo jak na zewnątrz. Po chwili ponownie strzelił. Evan rozpląszczył się na podłodze. Pojękiwał, prosząc o łaskę. Chce się bawić, niech ma, co chce, pomyślał. Niech zostawi Carrie w spokoju i podejdzie do mnie.

Załomotały kolejne wystrzały. Seria błysków skierowanych w dół. Pociski uderzały w ciało i podłogę. Carrie zaczęła krzyczeć.

- Żegnaj, Mitchell... - wycedził Dezz.

Błyski światła blakły w ciemności, pozostał po nich jedynie powidok, echo śmierci.

Ale Evan zapamiętał wypaloną na jego siatkówce konstelację. Trzy metry przed nim. Rzucił się naprzód z nożem w dłoni, nasłuchując odgłosu oddechu. Z lewej. Wyciągnął nóż przed siebie i z impetem wpadł na swojego prześladowcę.

Dezz wrzasnął i obaj przewrócili się na podłogę. Evan uderzył nożem, poczuł, jak ostrze przebija ubranie i skórę. Dezz znowu wrzasnął.

Evan wymacał zranioną ręką gogle na twarzy Dezza i dźgnął pod soczewkami. Raz. Drugi. Dezz wałnął go pięścią w szczękę, a potem zacisnął rękę na rannej dłoni Evana i zaczął ją wykręcać.

Ból był niemal nie do wytrzymania. Evan poczuł zapach karmelka i gorący oddech Dezza. Uniósł nóż i pchnął go w dół.

Dezz stęknął i znieruchomiał.

Evan zawołał Carrie. Zerwał Dezzowi gogle z głowy i założył je.

Wokół zrobiło się zielono. Dezz leżał pod nim. Martwy. Carrie kulila się w przeciwległym kącie, obok jego ojca. Zaciskała powieki. Ojciec Evana nie miał twarzy.

Evan wpatrywał się w niego w upiornym świetle.

- Carrie, już po wszystkim... - Zataczając się, podszedł i ukląkł przed nią. Założył jej gogle, żeby mogła go zobaczyć. Dotknęła jego dłoni i zaczęła płakać.

W końcu podniósł się i pomógł jej wstać. Przycisnęła jego zranioną dłoń do swojej piersi.

Na zmianę używając gogli, poszli na dół, w ciemność.

DWADZIEŚCIA

DNI PÓŹNIEJ

50

- Musisz podjąć decyzję - powiedział mężczyzna.

Evan stał na mokrym piasku i patrzył na opływające jego stopy fale. Carrie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami obserwowała ich z werandy wynajętego domu.

- Chciałem porozmawiać z tobą w cztery oczy - dodał mężczyzna. Był to nowy Murarz, zastępca Bedforda. - Film, który zrobiłeś dla Jargo, zawiera doskonały pomysł. Przejść Głębin... To naprawdę znakomity pomysł.

- Nakręciłem go tylko po to, aby przestraszyć Jargo, gdyby mnie złapał.

- Mógłbyś naprawdę przejść Głębin. Z zespołu Jargo nie żyje nikt, kto chciałby ci się przeciwstawić. - Evan popatrzył na niego ze zdumieniem, ale uśmiech Murarza był neutralny. - Gdybyś powiedział, że rodzice i Jargo wyszkolili cię i przygotowali do tej roli na wypadek swojej śmierci, reszta ekipy nie kwestionowałaby twojego przywództwa. Nasz siatkę i jej finanse. A niezadowolonym klientom moglibyśmy powiedzieć, co będziemy chcieli.

- Albo zaszantażować ich... Nie jestem odpowiednim człowiekiem do tej roboty.

- Jesteś. - Nowemu Murarzowi brakowało wdzięku Bedforda, w jego głosie pobrzmiwała arogancja. - Dużo w ciebie zainwestowaliśmy, Evan. Umieściliśmy cię tu, na Fidżi, daliśmy ci nową

tożsamość. Zorganizowaliśmy twoim rodzicom pogrzeby. Zapłaciliśmy twojemu przyjacielowi Shadeyowi za pomoc w zniszczeniu Jargo. Oddaliśmy ci twoje życie.

Evan uważał, że utracił swoje dawne życie, ale nie zamierzał się spierać.

- Jestem wam wdzięczny. - Nie chciał rozmawiać z tym nowym Murarzem, był jednak ciekaw, jak to wszystko się skończyło. - A co z resztą agentów Głębin? Zlokalizowaliście ich przecież.

- Obserwowaliśmy ich przez jakiś czas.

Byli obserwowani. Nie aresztowani. Dlatego, że mogli być jeszcze przydatni.

Murarz uśmiechnął się leniwie.

- Następne rozkazy mogłyby pochodzić od ciebie.

Evan narysował palcem linię na piasku.

- Żyją tak, jak żyli moi rodzice? Mają dzieci?

- Mają. Jeżeli pozostawimy siatkę nienaruszoną, te dzieci...

nie będą musiały cierpieć. - Murarz uśmiechnął się.

Evan popatrzył na wodę i policzył do dziesięciu. Nie podobało mu się, że tamten usiłuje wywołać w nim poczucie winy.

- Zastanowię się nad tym. Muszę porozmawiać z Carrie.

- Nie zastanawiaj się zbyt długo - powiedział Murarz. Evan odwrócił się od niego i poszedł do domku. Murarz stał na piasku, patrząc na pianę przyboju.

- Czego chciał? - spytała szeptem Carrie.

Kiedy jej to powiedział, zasłoniła oczy dłonią.

- Ale ja podejmę inną decyzję niż mama, kiedy musiała zdecydować, jak wykorzystać te pliki - dodał Evan. - Ona chciała użyć ich jako tarczy, a ja zrobię z nich taran.

- W jaki sposób? Ci ludzie nigdy nie zostawią nas w spokoju. Zmuszą nas do współpracy.

- Wszystko skończy się jeszcze dzisiaj. Mam kopię listy... Razur ją dla mnie schował.

Carrie odsunęła dłoń od twarzy. Evan oparł się o poręcz werandy.

- Przekażemy te pliki mediom - powiedział. Tak właśnie powinna była zrobić matka. Tak powinien był zrobić Gabriel. Tak powinna była zrobić CIA. - Uciezka nic nie dała moim rodzicom. Będziemy żyć tak, jak chcieli, żebyśmy żyli. Nie będziemy oglądać się za siebie. Jedziesz ze mną? - Uśmiechnął się do niej. - Kupujesz bilet? Po twarzy Carrie przemknął ból.

- To ryzyko, Evan.

- Nie, to wybór. - Objął ją, a ona z całej siły odwzajemniła uścisk. - Wybrałem ciebie.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka jest fikcją literacką. Oznacza to, że została wymyślona, jest wyłącznie wytworem mojej wyobraźni, jej fabuła została wyssana z palca i nie przedstawia realiów prawdziwego świata, nie opisuje żadnej prawdziwej osoby ani jakiegokolwiek rzeczywiście istniejącej organizacji.

Jestem winien wielką wdzięczność Peterowi Ginsbergowi, któremu podobała się od pierwszego szkicu po ostatnią wersję, a ponieważ jest wspaniałym współnikiem, pomagał mi koncentrować się na pracy; jestem też bardzo wdzięczny Mitchowi Hoffmanowi, który wniósł w powstawanie tej książki swoją błyskotliwą i ostrą jak laser wiedzę wydawcy oraz pomógł mi znaleźć jądro opowieści o Evanie i Carrie. Jestem także dłużnikiem Carole Baron, Briana Tarta, Kary Welsh, Susan Schwartz, Eriki Kahn i Genny Ostertag - za ich entuzjazm i wkład.

Za pomoc w zbieraniu materiałów i uzupełnianiu tekstu muszę podziękować wielu osobom.

Moja kuzynka Vicki Deutsch, kuzyn Michael Deutsch i ich córka Savannah byli wspaniałymi gospodarzami na Florydzie.

Doktor Phil Hunt cierpliwie odpowiadał na moje pytania dotyczące urazów psychicznych, a Charlyne Cooper pilnowała, abym skupiał się na istocie sprawy.

Moi kuzyni Rebecca i Malcolm Fox dodawali mi otuchy na szczególnie ostrych zakrętach.

Doktor weterynarii Roberto Aguilar, naczelny weterynarz ogrodu zoologicznego imienia Audubona w Nowym Orleanie, oraz Sarah Burnette, dyrektor działu łączności z mediami, oprowadzili mnie po zoo i pokazali swoje królestwo, cierpliwie odpowiadając na moje nawet najgłupsze pytania. Ten ogród jest jednym z klejnotów Południa i zachęcam was do odwiedzenia go, kiedy będziecie w Nowym Orleanie.

Shirley Stewart, moja brytyjska agentka, i Jennifer Wolf-Corrigan również okazały mi wiele cierpliwości i zawsze potrafiły wprowadzić w dobry humor. Koleżanki z klubu czytelniczego Jennifer-Martha Ware, Joanna Dear, Jo Shakespeare-Peters i Sarah von Schmidt - poczyniły wiele przydatnych uwag dotyczących scen rozgrywających się w Londynie.

Marcy Garriott, która reżyserowała *Split Decision* i jest przewodniczącą Austin Film Society, wyjaśniła mi wiele kwestii dotyczących branży filmowej i kręcenia filmów dokumentalnych.

Jestem też winien szczególne podziękowania moim kolegom po fachu. Christine Wiltz była moim wspaniałomyślnym przewodnikiem po Nowym Orleanie i pozwoliła mi wykorzystywać swoje nazwisko do otwierania różnych drzwi. Elaine Viets wozila mnie po Miami i Fort Lauderdale i proponowała miejsca akcji rozdziałów rozgrywających się na południu Florydy. Jonathon King wskazał mi doskonale lokalizacje scen w Everglades.

Ale przede wszystkim, jak zawsze, dziękuję mojej żonie Leslie, naszym synom, Charlesowi i Williamowi, oraz mojej matce Elizabeth i ojczymowi - za zachętę i wsparcie.